



MAGDALENA KOŁOSOWSKA

trawa bardziej
zielona



MAGDALENA KOŁOSOWSKA

Trawa bardziej
zielona



Feeria
WYDAWNICTWO



Spis treści

Trawa bardziej zielona

(...) człowiek to rzeczownik, a rzeczownikiem rządzi przypadki (...)

Krystyna Siesicka
Zapałka na zakręcie

Kapitan Jack Sparrow: – To sen?

Bill Bucior Turner: – Nie.

Kapitan Jack Sparrow: – Tak myślałem. We śnie byłby rum.

Piraci z Karaibów: Skrzynia umarlaka

MAJA

Nie umiem czekać! Poważnie! Nigdy nie byłam specjalnie cierpliwa, to i nie nauczyłam się czekać. Najlepiej, gdybym wszystko, czego tylko chcę, miała od razu. Już. Pstryk – i jest!

Ostatnio staram się nad tym panować, bo usłyszałam: „Naucz się czekać”. Uff, to najtrudniejsze, co w życiu robiłam. Czekanie! Co z takiego czekania może wyjść? Nic. I mówię to zupełnie serio, bo mam w tym doświadczenie. Od zawsze czekam. Na wszystko.

A teraz czekam na odpowiedź z wydawnictwa.

Aaa, co? Zaskoczenie?

Piszę. Dużo piszę, a ostatnio skończyłam swoją książkę i wysłałam ją (wysłałam!) do wydawnictwa (wcale nie do jednego, żeby była jasność). I czekam teraz na odpowiedź. Powinno więc być jasne, czemu moja cierpliwość jest na wyczerpaniu jak bateria (jakby kiedykolwiek była naładowana!). Dwie odpowiedzi już otrzymałam. Nie! Jakie „nie”? Chyba jakieś uzasadnienie powinno być? Na przykład: „Zważywszy na nasze plany wydawnicze, nie jesteśmy zainteresowani wydaniem Pani książki w tej chwili”. Zrozumiałabym. A nie tylko: „Z przykrością informujemy, że nie jesteśmy zainteresowani podjęciem współpracy z Panią”. Ale dlaczego? Się pytam!

Te odpowiedzi podcięły mi skrzydła. Oto ja, pełna optymizmu i wiary, zostałam momentalnie sprowadzona na ziemię. No masz!

Pik, pik. Pik, pik. Mój telefon, wcale nie najnowszej generacji, ale przynajmniej dzielnie udający wypasionego smartfona, dał mi znak, że dostałam SMS-a. Nie miałam ochoty pisać do kogokolwiek, a mimo to sięgnęłam po aparat. I... to nie SMS, to powiadomienie o mailu! Drżącą ręką otworzyłam wiadomość wprost w komórce, nie włączałam nawet komputera. Chciałam ją jak najszybciej przeczytać. Tekst załadował się błyskawicznie. Czytam, czytam... Wydawnictwo! Yes, yes, yes! Dostałam odpowiedź! Jeszcze nie wierzę. Hura!!!

Odpisali. Przebiegłam szybko oczami kolejne linijki i... Mail jak mail, nic wielkiego, jakieś grzecznościowe slogany: „Szanowna Pani, bla, bla, bla, zapoznaliśmy się z Pani tekstem i bardzo nam się spodobał. Przed podjęciem ostatecznej decyzji o wydaniu, proponujemy Pani jednak wprowadzenie kilku poprawek”. Czytając z wypiekami na twarzy, przyswajałam treść. Tekst im się podobał, to raz, proponowali jakieś drobne zmiany (przysłali nawet sugestie, ho, ho, ho), to dwa, i... „Jezus Maria! Oni naprawdę chcą tę moją książkę wydać? Ja nie mogę!” – pomyślałam. Odetchnęłam głęboko, uspokoiłam swoje szalejące serducho, ponownie przeczytałam maila... Najdziwniejsze było to, że list podpisał...

Jakub Szydłowski. No co jak co, ale naprawdę uważałam, że to lektura skierowana raczej do kobiet, i zaskoczyło mnie, że człowiek, którego nie znam, mężczyzna na dodatek, tę moją książkę przeczytał. Wiedział o mnie w tej chwili więcej niż Jacek, mój ślubny mąż, od dziesięciu lat ten sam! Co prawda obecnie przebywający na emigracji (jak to ładnie brzmi!) i zarabiający na chleb (swój, żeby była całkowita jasność).

Prawda wyglądała następująco... Około dwóch lat temu najlepszy przyjaciel mojego męża, niejaki Arkadiusz, wpadł na pomysł, aby wyjechać do Szwecji. Zbierać coś tam (do dziś nie wiem, czy chodziło o jagody czy borówki, dla mnie to jedno i to samo). Pomyślałam, że OK, niech tak będzie, trzy miesiące zlecą jak z bicza strzelił, a dodatkowe pieniądze zawsze się przydadzą. Tym bardziej, że z kasą u nas było krucho. Firma, w której pracowałam, splajtowała (dlaczego mnie to nie dziwi?), a ja z dnia na dzień straciłam zajęcie. Jacek więc pojechał. W lipcu. Miał wrócić w październiku, ale okazało się, że zupełnie nieoczekiwanie pojawiła się nowa propozycja pracy (ja tam w takie przypadki nie wierzę, zawsze uważałam, że znaleźli sobie nową robotę, bo nie chcieli wracać – i już) i zostają. Ale dzielące mnie i męża kilometry osłabiły mój wpływ na niego. Rozmawialiśmy rzadko, raz w tygodniu, bo wiadomo: kasa, a raczej jej brak, i nasze rozmowy nigdy nie trwały dłużej niż jakieś pięć–siedem minut. Krótko i na temat. Przekazywaliśmy sobie najważniejsze informacje, kończąc zawsze tą samą formułką: „do następnego”. Nie umawialiśmy się, ani kiedy ten „następny” ma być, ani kto zadzwoni. Zawsze jednak wychodziło tak, że w kolejnym tygodniu rozmawialiśmy.

I całe szczęście, bo gdybym, dajmy na to, pewnego dnia stwierdziła, że już więcej do Jacka nie zadzwonię albo nie odbiorę od niego telefonu, to nie dowiedziałabym się tego, czego się któregoś pięknego dnia dowiedziałam. I słowo zucha, że spodziewałam się wtedy bardziej usłyszeć konkretną datę jego powrotu do domu niż... to.

Ale do brzegu.

Jak mówiłam, wyjazd miał trwać trzy miesiące. Gdzieś w połowie września zaczęłam się zastanawiać, jak długo jeszcze pozostanę słomianą wdową, a co gorsza, jego rodzice zaczęli pytać, czy coś wiem, kiedy wraca i tak dalej. Nie wiedziałam. I nawet nie wiedziałam, czy chcę wiedzieć. Ale Jacek zadzwonił, zanim zdążyłam zadecydować, co wolę.

– Cześć, Majka – usłyszałam jego radosny głos w słuchawce. Zawsze mnie zaskakiwał, gdy dzwonił ze Szwecji. W domu był raczej mrukiem, a od kiedy tam pracował, miałam wrażenie, że tryska energią i dobrym humorem.

– Cześć – odparłam cicho. No nic, odebrałam, to i z nim porozmawiam, jakoś te kilka minut przeżyję. – Coś się stało, że jesteś taki zadowolony? – powiedziałam, zanim pomyślałam.

– Niespodzianka – usłyszałam. Ale mój mąż chyba nie potrafił czekać, aż zgadnę jaka, bo mówił dalej. – Zresztą... i tak ci powiem, więc może od razu?

– Może... – Nie byłam nawet w setnej części tak podekscytowana jak on.

– Dostaliśmy fajną ofertę pracy – cieszył się jak dziecko.

– Jaką? – Nareszcie wykrzesalam z siebie jakies emocje. Zastanawialam sie, co oznacza zmiana pracy.

– Na budowie! – Mój mąż wciąż mówił z podnieceniem w głosie. Aż usiadłam. Jak to na budowie?

Gdzie na budowie? Jacek i budowa? Chyba się przesłyszałam.

– Na jakiej budowie? – zapytałam. – Jako kto? Stróż?

– Proszę cię! – Jacek nie krył tego, że go uraziłam. Westchnęłam, intuicyjnie wyczuwając, że na pięciu–siedmiu minutach ta rozmowa się nie skończy. – Na budowie to na budowie. Będziemy domy budować.

– Tak. Chyba zamki z piasku – rzuciłam kąśliwie. – Niby jak? I z czego? Przecież ty nie odróżniasz cegły od pustaka!

– Przestań już! Specjalistka się znalazła! Skoro tak się na tym znasz, to dlaczego ta twoja firma splajtowała, co? Cegła czy pustak, dobre sobie!

– Nie obrażaj się i mnie przy okazji, przecież to prawda. W życiu nie pracowałeś na budowie! Jestem więc ciekawa, w jaki sposób zamierzasz stawiać te domy?

– Własnymi rękami, z bali – wypalił. – To będą domy drewniane, rozumiesz? Jesteśmy już po rozmowie, zaczynamy od poniedziałku.

– Od... poniedziałku? Ale... – Nagle zaczęło do mnie docierać, że to coś więcej niż tylko zmiana pracy. Kto normalny zmienia pracę na dwa tygodnie przed powrotem do domu? I pomyślałam tak, wiedząc nawet to, co wiedziałam o swoim mężu. Że niestały i tak dalej. – Jacek, powiedz mi...

– Mówię ci...

– Nie rób sobie jaj.

– Nie robię.

– Aha, tylko co?

– Nic.

– Na litość boską, mówże wreszcie! – krzyknęłam.

– Ojej, coś ty taka zła? Okres masz? A może właśnie ci się zbliża?

– Jacek! Powinieneś wiedzieć, że ja od zawsze albo mam okres, albo jestem tuż przed, więc nie kombinuj, tylko mów.

– Okej, okej... – Mój mąż się poddał. Oczyma wyobraźni widziałam, jak unosi ręce w geście poddaństwa. – Dostaliśmy świetną propozycję, lepsze zarobki, lepsze warunki.

– Do brzegu – ponagliłam.

– Przenosimy się o dwadzieścia kilometrów.

– No i?

– I zostajemy. – Usłyszałam wreszcie to, na co podświadomie czekałam. – Majeczka, nie denerwuj się tylko, proszę, wiesz, że robię to dla ciebie, prawda? – A niech go! Jakie „dla mnie”?

– Chyba żartujesz! Na jak długo zostajecie? – Wyciągnęłam papierosa i zapaliłam. Zaciągnęłam się zachłannie, jakby od tego zależało moje życie.

– Jeszcze nie wiemy...

– Co to znaczy „jeszcze nie wiemy”? – drążyłam.

– Na pewno zostaniemy tutaj trzy miesiące... – „Trzy miesiące”! To znaczy, że nie wróci na Boże Narodzenie? – A potem zobaczymy. Wszystko zależy od tego, czy się sprawdzimy, a jeśli tak, to czy będziemy chcieli dalej pracować.

Oj, coś czułam, że mój mąż będzie bardzo chciał i zrobi wszystko, aby tam zostać!

– Czyli...? – rzuciłam, nie oczekując odpowiedzi. – Następne trzy miesiące, tak? W ciągu ostatnich trzech nie widzieliśmy się ani razu!

– Przyjadę w przyszły weekend i porozmawiamy – obiecał.

Zaskoczył mnie. Skoro jednak padła taka obietnica, postanowiłam cieszyć się i dopilnować, by ją zrealizował. Kończąc rozmowę z Jackiem, wiedziałam, że muszę wykonać jeszcze jeden telefon. Do Sylwii, żony Arka. Musiałam to wszystko z kimś przegadać.

– Cześć – powiedziałam, kiedy usłyszałam „halo”. – Maria – przedstawiłam się bardzo oficjalnie.

– Wiem, wiem przecież. – Chyba się ucieszyła. – Skoro dzwonisz, to już pewnie wiesz?

– Wiem – przyznałam. – I jestem ciekawa, co ty o tym myślisz?

Sylwia na chwilę zamilkła i nie wiedziałam, czy oznacza to, że zastanawia się, co powiedzieć, czy też nie ma o czym mówić. Nie chciałam wybierać pomiędzy możliwościami, musiałam z nią pogadać! Szczerze.

– Ja wiedziałam od początku – usłyszałam i opadłam na podłogę, objając sobie przy okazji siedzenie.

– Co ty mówisz? Od jakiego początku? To znaczy od kiedy? – zarzuciłam ją pytaniami, wymagając natychmiastowej odpowiedzi na wszystkie.

– No... jakby ci to powiedzieć... – zawahała się.

– Normalnie. Po prostu.

– Maju, Arek i ja już dawno postanowiliśmy, że jeśli ten wyjazd wypali, to trzeba będzie zrobić wszystko, aby trwał jak najdłużej. Tak chcieliśmy. Wiesz... wy jesteście tylko we dwójkę i wszystko przed wami, ale my... gnieździmy się z dziećmi w takiej kawalerce jak wasza. Nawet nie wiesz, co to znaczy mieć dwoje maluchów. Wszędzie wejdą, wszystko zobaczą... Arek od początku rozglądał się w Szwecji za czymś na stałe, bo przecież te jagody nie trwają wiecznie, i kiedy nadarzyła się okazja z budową domów... Sama rozumiesz...

– Rozumiem – przytaknęłam, nie wiedząc, co powiedzieć. Wyszło na to, że wszyscy sobie coś tam zaplanowali, a mnie postawili przed faktem dokonanym.

– Mam nadzieję, że się nie gniewasz? Arek mówił Jackowi, żeby z tobą rozmawiał.

– Rozmawiał.

– I co o tym myślisz?

– Sama nie wiem. Zaskoczył mnie. Wiesz, jaki jest mój mąż. Nigdy się specjalnie nie garnał do roboty, a tu nagle Szwecja.

– Daj mu szansę, on sobie tam naprawdę świetnie radzi. – Nie byłam w stanie odpowiedzieć. Czy aby na pewno obie mówiłyśmy o tym samym człowieku? – Myślę, że te domy to świetny pomysł.

– Ale wiesz, że to się nie skończy po trzech miesiącach? – zadałam to pytanie, nabierając pewności i łącząc poszczególne wątki w jedną całość.

Zaskoczyła mnie cisza ze strony Sylwii.

– Jesteś tam? – zapytałam cicho.

– Tak.

– No i?

– Chyba dojadę do Arka z dziećmiakami... One tam pójną do przedszkola i szkoły, Arek już szuka dla mnie pracy... Rozumiesz...

Rozumiałam! Nie musiała tego co chwila powtarzać. Rozumiałam wszystko, a szczególnie to, co się później stało. Spotkałam się z Jackiem, przyjechał, jak obiecał, pogadaliśmy, nie wiem po co, przecież decyzja już została podjęta. Jednego byłam pewna: nie marzy mi się Szwecja i nie chcę dojeżdżać do męża, więc na razie miało zostać, jak było. A chłopcy nie próżnowali. Załatwili sobie dość szybko pozwolenie na przedłużenie pobytu, zmienili mieszkanie – wciąż za te same pieniądze, ale ciut lepsze warunki – i właściwie od tamtej pory nie słyszałam już więcej o powrocie.

No i chwała Najwyższemu! Teraz i na wieki! No bo tak! Mąż, jak to mąż, w życiu się zdarza! Mnie też się zdarzył! Byłam stojącym u progu dorosłości dziewczęciem, kiedy poprosił mnie o rękę.

Poprosił! Phi! Nie poprosił! Padł przede mną na kolana na oczach całego zgromadzonego towarzystwa, rozłożył ramiona, jakby się przygotowywał do odlotu, a nie prosił o rękę.

Poszliśmy wówczas razem na imprezę do Arka. Zebrała się tam cała znana nam brać studencka, wszyscy nasi znajomi, którzy postanowili razem świętować koniec sesji. Czerwiec, słońeczko, a my dawaj... grilla rozstawiać, słone przekąski rozkładać, alkohol mrozić... Dziać się miało. I się działo.

Impreza rozkręciła się dość szybko, alkohol znikał jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, co chwila wypływały nowe pomysły, języki plątały się, powodując wrażenie porozumiewania się na zasadzie bardziej przewidywania, „co autor miał na myśli”, niż pewności, że to właśnie powiedział. Ja też piłam. Nawet dużo piłam. Miałam powody: sesję zaliczyłam w pierwszym terminie bez żadnej poprawki i zrobiłam to szybciej, niż się spodziewałam. Cieszyłam się i świętowałam, mając w perspektywie trzy bite miesiące wakacji. O! Jak bardzo się cieszyłam!

Od czasu do czasu zerkałam w kierunku Jacka, też wstawionego, choć z całkiem innego powodu. On – w przeciwieństwie do mnie – miał poprawkę, więc tak całkiem spokojny o swoją przyszłość nie był. Nie przeszkadzało mu to jednak świętować, zupełnie jak innym.

Byliśmy razem od kilku miesięcy, podobał mi się i lubiłam jego towarzystwo. Na dodatek łąpałam się na tym, że zaczynam myśleć o naszym związku coraz bardziej poważnie. Czułam, że to jest właśnie to...

Jacek bryłował. Z tym pogadał, z tamtym się pośmiał, wciąż rozradowany spoglądał w moją stronę, puszczając do mnie oko. A ja niezmiennie pukałam się w czoło, pokazując mu, jakim jest świrem. Kiedy

myślałam, że już się uspokoił, kiedy wypiliśmy prawie cały alkohol, Jacek podszedł do mnie, pocałował, a potem... no właśnie, potem rąbnął na podłogę tak, że aż zadrżała. I zaczął.

– Wyjdiesz za mnie? – wrzasnął radośnie. – Kochana moja, żoną moją bądź!

– Przestań – poprosiłam go trzeźwymi reszkami umysłu. Miałam, jak i reszta towarzystwa, nieźle w czubie.

– Co przestań? Ożenić się z tobą chcę! Za tydzień!

– Kiedy? – zapytałam zaskoczona.

– Za tydzień! Arek mówi, że się nie da tego załatwić, a ja mu mówię, że się da! To co? Żenimy się? Za tydzień?

Po tych słowach całe towarzystwo zgromadzone na imprezie zaczęło klaskać, domagając się mojego „tak”. Cóż było robić? „Głos ludu dobrem najwyższym”, zgodziłam się więc, co zostało przyjęte wrzawą i kolejnymi owacjami. I tak oto zostałam żoną. Niestety, Jacek przegrał zakład. Nie pomogło mu ani roztaczanie niewątpliwego uroku osobistego, ani podawanie w urzędzie stanu cywilnego coraz to nowych powodów, dla których należałoby ceremonię przyspieszyć. Sympatyczna urzędniczka pozostawała głucha i ślepa, cierpliwie tłumaczyła bezzasadność naszego wniosku, w co na początku nie mogliśmy uwierzyć. Zwłaszcza Jacek, ze wszech miar starający się udowodnić wszystkim, a zwłaszcza Arkowi, że niemożliwe załatwi od ręki. Nie załatwił, a mimo to ślub się odbył. Zgodziłam się za niego wyjść, choć wiem, że nie zrobiłam tego z miłości. Zauroczona byłam, zakochana nie. Jacek ujął mnie swoim sposobem bycia, który po latach okazał się niezwykle uciążliwy. Ale wówczas podobał mi się jego dość nonszalancki styl, lekkie podchodzenie do życia i nieprzejmowanie się problemami. Poza tym Jacek miał skłonność do pakowania się w kłopoty i zakładania o różne rzeczy: a to, że skoczy na bungee, to znów, że wytrzyma na mrozie w samych gatkach co najmniej godzinę. Lubił ryzyko. I dlatego też, w czasie tej imprezy, kiedy alkohol odebrał mu już zdolność myślenia, a kumple, będący w podobnym stanie, zaczęli go podpuszczać, założył się z Arkiem, że ślub się odbędzie. W ciągu tygodnia. Mimo porażki w urzędzie nie zrezygnowaliśmy z planów i pewnego lipcowego przedpołudnia, w pierwszym możliwym terminie, wypowiedziałam formułę zaczynającą się od słów: „Świadoma praw i obowiązków...”, choć ze świadomością było akurat różnie. Miałam dwadzieścia lat i myślałam, że złapałam Pana Boga za nogi. Byłam młoda, podekscytowana tym, co się działo, tym, że wychodziłam za mąż w iście amerykańskim stylu i że nikt, poza naszymi świadkami, o tym nie wiedział. A my bawiliśmy się świetnie, z namaszczeniem zwracaliśmy się do siebie „mężu” i „żono”, wybuchając za każdym razem śmiechem, a wieczorem skonsumowaliśmy po raz pierwszy nasz związek, pozbawiając się powodu do jego anulowania. W końcu byliśmy dorośli! Rodzice, zarówno moi, jak i Jacka, pojęcia nie mieli o naszych planach. Nie byli zachwyceni takim obrotem sprawy, dość długo przyzwyczajając się do zaistniałej sytuacji. Tym bardziej, że w planowaniu nawet przez chwilę nie rozważyliśmy opcji ze ślubem kościelnym, odkładając to na bliżej nieokreślone „kiedyś”. Miał być szybki ślub i był! W urzędzie, tak nam się spieszyło! Polecieliśmy tam, jakby ziemia pod stopami nam się paliła, skoro podjęliśmy decyzję,

nie zamierzaliśmy czekać. I – jak się później okazało – byliśmy najlepszym przykładem powiedzenia „co nagle, to po diable”.

Z okazji ślubu postanowiłam kupić sobie kieckę, no cóż, rzadko wówczas w takowej garderobie chodziłam, więc i w szafie nie wisiało nic specjalnego. Chodziłam, szukałam i w końcu znalazłam. W lumpeksie. Sukienka była niemal wizytowa, kosztowała całe sześć złotych polskich i wyglądałam w niej jak kolorowy ptak. Pan młody był zachwycony. Sam włożył dzinsy i koszulę.

Mój mąż, Jacek (ja mam na imię Maria, ale we wczesnych latach szkolnych dostałam ksywę „Majka” i nawet ja sama nie pamiętam już, że Maja to nie moje prawdziwe imię), zaledwie rok ode mnie starszy, z zawodu... hm, student? – zafundował mi życie, o jakim nie marzyłam. Polegało ono na: po pierwsze, kombinowaniu, jak za niewielkie pieniądze przeżyć od pierwszego do pierwszego, po drugie, co by tu zrobić, aby się nie narobić, trochę zarobić i patrz punkt pierwszy! Dopóki nie skończyliśmy studiów (czytaj: dopóki ja nie skończyłam studiów, bo mój mąż w pewnym momencie po prostu uznał, że nie są mu one do niczego potrzebne), pomagali nam rodzice, ale pewnego dnia powiedzieli: „Pas! Radźcie sobie sami”. Jakimś cudem dość szybko znalazłam pracę, miałam fart, jakoś stanęliśmy na nogi. Jacek od czasu do czasu przynosił do domu parę groszy, ale głównym zarabiającym byłam ja. Całe szczęście, że jeszcze przed naszym ślubem jego rodzice kupili mu mieszkanie, mikroskopijną kawalerkę, ale zawsze to coś. Całe szczęście, że było takie małe, mieliśmy doskonałą wymówkę, aby nie decydować się na dziecko!

No i o czym to ja...? No tak, małe mieszkanie, dzieci brak...

A więc dwa lata wstecz Jackowi i Arkowi wpadł do głowy pomysł, by wyjechać! Wtedy chyba po raz pierwszy mój mąż zachował się odpowiedzialnie, pomyślał o przyszłości! Wow! Nie spodziewałam się, że będzie dla niego istotne cokolwiek, co miało się stać „kiedyś”. Zdawałam sobie sprawę, że dla mojego męża przyszłość kończy się w chwili, gdy idzie spać, ale wtedy... no tak, wtedy mnie zaskoczył. Rozmowę zaczął od stwierdzenia, że powinniśmy pomyśleć o tym, jak chcemy dalej żyć, może o większym mieszkaniu, dziecku (zapomniałam nawet, że w małżeństwie zdarzają się małe dzieci, czułam się jak matka samotnie wychowująca dorosłego syna!). W milczeniu potakiwałam głową, udawałam, że podzielam jego poglądy i absolutnie się z nim zgadzam. W rzeczywistości zaczęłam odliczać dni do jego wyjazdu. Nic mu nie wspomniałam, że zaraz po ich wylocie jadę z kumpelą na Mazury. Tych kilka dni, które minęły od chwili podjęcia decyzji o wyjeździe do samego wyjazdu, spędziliśmy na intensywnym przypominaniu sobie, co to jest święty obowiązek małżeński. Wyrobiliśmy normę za te trzy nadchodzące miesiące z nawiązką i z czystym sumieniem pożegnaliśmy się, obiecując sobie rychłe spotkanie.

Gwoli wyjaśnienia. Kilka lat małżeństwa utwierdziło nas (może mnie?) w przekonaniu, że decyzję o ślubie podjęliśmy zbyt szybko, ale byliśmy zbyt wygodni (ja byłam?), by próbować to skończyć. Nie wiem czemu. Razem mieszkaliśmy, czasem mieliśmy jakieś wspólne plany, od czasu do czasu uprawialiśmy seks (dosłownie, uprawialiśmy) i tak mijały nam kolejne miesiące. Jacek zmieniał pracę przynajmniej raz w roku, był a to magazynierem, a to ochroniarzem, potem kierowcą i tak dalej, i tak

dalej, a ja starałam się być bardziej wytrwała. Z różnym skutkiem. Oboje traktowaliśmy się jak swoją własność i mogliśmy wymienić imię współmałżonka między innymi posiadanymi dobrami: nową kanapą czy właśnie kupionym stołem. Po prostu się mieliśmy.

A więc wyjechał! Zostałam wówczas sama w naszym lilipucim mieszkanku, bez pracy, ale za to z wyjazdowymi planami. Domek nad jeziorem, Mazury, cisza, spokój i tylko my dwie, Monika i ja, nikogo więcej, tydzień absolutnego lenistwa, dokładnie tyle, ile potrzebowałam, aby naładować akumulatory. A przynajmniej taką miałam nadzieję. Obiecałam sobie solennie, że zaraz po powrocie znajdę pracę! Fiu, fiu, fiu! Ładnie to sobie wtedy wymyśliłam!

Wracając do tematu! Mail z wydawnictwa i Jakub Szydłowski, pierwszy – poza Moniką, moją przyjaciółką – czytacz mojej powieści. Z treści listu nie wynikało nic poza tym, że... chyba są zainteresowani. Chyba... Ani tak, ani nie. Wciąż byłam więc równie głupia, jak na początku, ani trochę mądrzejsza. Wpisałam nazwisko „Szydłowski” w Google, ale nigdzie nie znalazłam nic poza tym, że... O Jezu! On był właścicielem wydawnictwa! Pięknie! Czy nie mógł do mnie napisać jakiś szeregowy pracownik? Musiał od razu właściciel? To on już nie miał co robić, tylko czytał nadesłane teksty i je przesiewał? Oczywiście! Tylko ja mogłam wysłać tekst do takiego wydawnictwa!

Nie wiedziałam, co o tym myśleć. Cieszyć się? Cieszyłam się, cieszyłam, ale... Informacji na temat pana Szydłowskiego nie ma zbyt wiele, coś tam opublikował, coś napisał, ale jego działalność dotyczy przede wszystkim wydawnictwa, które założył... jeszcze w czasie studiów. O matko! Podziwiałam ludzi, którzy od razu wiedzieli, co będą w życiu robić. Ja nie wiedziałam. To znaczy teraz już wiem, w momencie podejmowania decyzji dotyczącej wyboru kierunku studiów nie wiedziałam. I wybrałam... Teraz myślę, że to śmieszne, bo przecież pisałam od zawsze, ale... brakowało mi odwagi, by postawić wszystko na jedną kartę. Chciałam pisać, a jednocześnie mieć jakiś zawód i wybrałam... ochronę środowiska! Nie polonistykę, nawet nie dziennikarstwo! Też mi coś! I nawet tego środowiska nie chronię! Ani jednego dnia nie przepracowałam w zawodzie! Od zawsze robiłam coś innego!

Znów odeszłam od tematu!

Jakub Szydłowski i książka, którą napisał... Nie moja bajka, absolutnie. Nigdy nie przepadałam za fantastyką, może i dobrze, bo przeczytałam, że „to lektura dla prawdziwych facetów”. Super, chłopie! Jakieś takie elfy, stworki i potworki do mnie nie przemawiają, więc i czytać nie muszę. To nie mój świat. Ja nawet w królewicza na białym koniu nie wierzyłam, a co dopiero w Liliputa z Krainy Ciemności – ganiającego z mieczem czy jakimś innym tego rodzaju gadżetem – który musi tę Ciemność pokonać, aby uratować świat. Dziękuję bardzo! Też mi temat! Dzieciom bajki pisać, a nie zachwalać jako lekturę dla prawdziwego faceta! No, ale recenzja... absolutnie genialna! W miarę jak zagłębiałam się w powieści, moje uniesione jeszcze przed momentem skrzydła coraz bardziej opadały. Gdzie mi do niego! Przecież moje skromne wycieczki nigdy w życiu nie zdobędą takiego uznania jak ta jego powieść, nawet jeśli zawierała jakieś dyrdymały. Pewnie nikt nigdy nie zachwyci się historią przebojowej trzydziestki po przejściach (zero inspiracji własnym życiem, totalnie puszczony wodze fantazji!).

Patrzę w ekran komputera, jakbym widziała go po raz pierwszy! No i ten list zaczynający się słowami „Szanowna Pani”. Poczulałam się, jakbym miała przynajmniej osiemdziesiąt lat! Jeśli cokolwiek mi przeszkadza, to właśnie ten grzecznościowy zwrot. Nie żebym miała coś przeciwko, żebym była niezadowolona z tego, że ktoś odnosi się do mnie z szacunkiem, ale... „Szanowna Pani”? Na jego usprawiedliwienie niech działa to, że się nie znamy, nigdy nie poznamy i nasza „znajomość” zakończy się wraz z oddaniem książki do druku.

„Szanowna Pani”. Już ja mu pokażę!

Tak więc, jak wspomniałam, popełniłam w życiu książkę. Właściwie to od kiedy pamiętam, zawsze miałam głowę pełną różnych historii, przychodziły do mnie nieproszone, a kiedy już nie dawałam sobie z nimi rady, zapisywałam je na czym popadło. Kiedy wyszłam za mąż, moja pasja gdzieś zniknęła, ulotniła się jak kamfora, pozostawiając mnie samej sobie. Nie brakowało mi realizowania dotychczasowych celów, w końcu uznałam, że przeszło mi jak ospa. Miałam przecież dom, męża, starałam się – przynajmniej na początku – jakoś sobie życie ułożyć. I pewnie zostałyby tak po dziś dzień, gdyby nie te Mazury... gdyby nie Monika i jej bezgraniczna miłość do tego zakątka Polski.

Monia jest moją przyjaciółką przetestowaną w różnych sytuacjach. Kochamy się i kłócimy, potrafimy nie odzywać się do siebie przez kilka miesięcy, by później, jakby nigdy nic, przesłać sobie nawzajem życzenia na imieniny czy urodziny. I znów się odzywać! Poznałyśmy się osiem lat temu, w mojej pierwszej pracy.

Szukałam wtedy jakiegoś zajęcia, za które dostałabym pieniądze. Brałam wszystko, jak leci. Gdyby zaszła taka potrzeba, malowałabym trawę na zielono, na szczęście obyło się bez tego. Przez ogłoszenie w gazecie trafiłam do firmy poszukującej spedytora. Najlepiej z doświadczeniem i ze swoją bazą klientów. Nie miałam ani jednego, ani drugiego, a mimo to poszłam na rozmowę. Czego ja tam nie opowiadałam! Jak sobie przypomnę, to do dzisiaj jeszcze się czerwienię. *Summa summarum* wyszło na to, że właściwie od kołyski zajmowałam się spedycją, mapę Europy, ba! całego świata łącznie z Drogą Mleczną, mam w małym palcu, mówię płynnie trzema językami, a moja baza klientów jest grubsza niż dziesięć książek abonentów Tepsy razem wziętych. Prawda była taka, że liznęłam angielskiego, niemieckiego i hiszpańskiego, o żadnej płynności nie mogło być mowy.

Jakim cudem mnie przyjęli, nie wiem. Być może roztoczyłam taki urok osobisty, że nie potrafili mi się oprzeć? A może po prostu byli zbyt zdesperowani, by grymasić? Posadzili mnie obok dziewczyny w moim wieku i kazali pracować.

Świetnie! Przysunęłam fotel do biurka, zajrzałam do szuflad, poprawiłam długopisy stojące obok ekranu i zaczęłam się zastanawiać, na czym ta praca miałaby polegać. Dostałam komórkę, na biurku stał też telefon stacjonarny. I co? Gdzie ci kierowcy? Gdzie te ładunki?

– Włącz komputer – usłyszałam głos zza sąsiedniego biurka. Siedząca tam dziewczyna wyglądała jak modelka i milion dolarów w jednym.

– Słucham? – zapytałam grzecznie.

– Komputer włącz! Chyba że nie zamierzasz pracować!

– A! Nie... no... dzięki! – Włączyłam sprzęt i po chwili ekran rozbłysnął kolorami.

Zadzwonił telefon. Ten na moim biurku! Spojrzałam zaskoczona na sąsiadkę, a ta jakby nigdy nic powiedziała:

– No odbierz!

Odebrałam, ale i tak po trzech sekundach musiała interweniować, bo ciągle ją o coś pytałam i nie potrafiłam odpowiedzieć na żadne pytanie. Kiedy skończyła rozmawiać, popatrzyła na mnie z pobłażaniem, a potem przysunęła swój fotel, ustawiła go obok mojego...

– No dobrze – westchnęła. – Zaczynamy!

– Co? – nie rozumiałam.

– Naukę. Podstawy. Załóż sobie zeszyt i notuj, bo dwa razy nie będę powtarzać! Dzisiaj ci wytłumaczę, a od jutra masz śmigać może nie jak TGV, ale nasz rodzimy pośpiech na pewno. A, Monika jestem. – Wyciągnęła dłoń.

– Maria, to znaczy Maja, Majka...

Monika uniosła brew.

– To w końcu jak?

– Mów mi Maja. Każdy tak mówi.

Nie wiedzieć kiedy się zaprzyjaźniłyśmy. Zawdzięczałam jej wszystko, co wiedziałam o spedycji. Gdyby nie ona, wyleciałabym z roboty po dwóch dniach, a tak zostałam tam na dłużej. Potem nasze zawodowe drogi się rozeszły, ona została przy tym, co lubiła robić, ja, zwabiona perspektywą większego zarobku, a także znudzona trochę szukaniem ładunków i użeraniem się z kierowcami, zgodziłam się pracować w salonie jednego z operatorów telefonii komórkowej. Założyli mi białą bluzkę, zawiązali pomarańczową apaszkę i posadzili przed komputerem. Prezentowałam się całkiem nieźle i nawet stwierdziłam, że w pomarańczowym mi do twarzy. Kazali nauczyć się wszystkich ofert, chciałam czy nie, opanowałam wszystkie funkcje telefonu, po co są, do czego służą i tak dalej; rozpracowałam budowę komórki, zdobywając wiedzę zupełnie niepotrzebną, ale pozwalającą mi teraz błyszczeć, kiedy wybieram sobie nowy aparat. Zarobek nie był większy, stres podobny. Dowiedziałam się natomiast o sobie jednej rzeczy: nie lubię pracować w bezpośrednim kontakcie z klientami, z kimkolwiek. Wolę sobie siedzieć przy biurczku, robić swoje, najlepiej we własnym pokoju. O rety, jak ja nie znosiłam, jak mi ktoś patrzył na ręce! Dlatego po roku stwierdziłam, że telefonia komórkowa, bez względu na to, jakiego była koloru, nie jest moim powołaniem. Znowu szukałam pracy. Niestety bezskutecznie. Nikt nie potrzebował magistra ochrony środowiska. A ja, mając takiego męża, jakiego miałam, nie mogłam sobie pozwolić na dłuższe bezrobocie. Najęłam się więc do pracy w restauracji. Nauczyłam się menu, wcisnęli mnie w kolorową sukienkę, założyli biały fartuszek i kazali pracować. Najbardziej lubiłam napiwki, ale wiedząc, że nie jestem stworzona do pracy z klientem, ciągle szukałam innego zajęcia.

Bez entuzjazmu składałam CV wszędzie, gdzie potrzebowali kogoś za rozsądne pieniądze. I w końcu

zadzwonili. Duży skład budowlany, praca według zasad kodeksu pracy, wszystkie świadczenia, ubezpieczenia. Warunki mnie skusiły. Miałam być fakturzystką i doradcą klienta w jednym. Od razu na dzień dobry wysłali mnie na tygodniowe szkolenie do Poznania, gdzie miałam poznać wszelkie tajniki technik sprzedażowych i jednocześnie zaznajomić się z programem obsługującym skład. O ile sprzedaż poszła mi nieźle, o tyle posługiwanie się programem okazało się katastrofą. Kazali się jednak nie przejmować, bo – wedle ich słów – program jest wymagający i tylko regularna praca umożliwi połapanie się we wszystkich jego niuansach. Owe niuanse załapałam, kiedy było już po przysłowiowych ptokach. Bo gdy zaczęłam się rozwijać i całkiem nieźle odnajdywać w roli fakturzystki oraz doradcy klienta, gdy poznałam już materiały budowlane, okna dachowe, drzwi i podłogi, to dowiedziałam się, że właśnie tracę pracę. Firma zbankrutowała. Kryzys, brak zamówień, problemy z płatnościami...

W żadnej firmie nie spotkałam nikogo, kto choć trochę przypominałby Monikę. Nie trafiłam na nikogo tak pomocnego i bezinteresownego, a przy tym... Od tamtego czasu miałam nieznośny zwyczaj porównywania wszystkich do niej. I choć nie żałowałam, że odeszłam ze spedycji, to rozstania z Moniką już tak. Najchętniej wzięłabym ją ze sobą, zapakowała jak kubek i postawiła na kolejnym nowym biurku. Na szczęście sympatia pozostała. I maile. I telefony. I fejs. Jacek za nią nie przepadał, wiedziałam o tym, choć nigdy się na jej temat słówkiem nie zająknął, nigdy jej nie skrytykował.

Moni mówiłam wszystko, bo jak inaczej mogłabym z nią rozmawiać, skoro nie byłaby wtajemniczona w moje sprawy? Oczywiście działało to w obie strony. Kiedy więc dwa lata wstecz Jacek zdecydował się wyjechać, od razu jej o tym powiedziałam. A ona, zamiast mnie pocieszać albo robić coś równie skutecznego, klasnęła w dłonie i krzyknęła tylko:

– Świetnie!

Świetnie?! To ja dzielę się z nią swoimi wątpliwościami, a jedyne, co słyszę, to „świetnie”? Zwątpiłam w nią przez moment. Przedstawiłam jej wszystkie swoje obawy. Chociaż nie byliśmy z Jackiem zbyt dobraną parą, na sercu leżało mi to, żeby nasze małżeństwo jakoś wyglądało, i zaczynałam się zastanawiać, w jaki sposób rozłąka wpłynie na nasze wzajemne relacje. Bardziej skłaniałam się ku temu, że to będzie koniec. Nie oszukujmy się, byłam realistką. Jeśli nie układało nam się na co dzień, jeśli nie było między nami chemii, bo ta wyparowała błyskawicznie, to fakt, że przez jakiś czas będziemy mieszkać kilkaset kilometrów od siebie, nie mógł zadziałać zbyt budująco. Monia miała swoją teorię, a raczej dwie. Albo się polepszy, albo się popieprzy. Tyle w temacie. Napomykała jeszcze coś o tym, że powinnam znaleźć sobie nowego faceta. Uśmiechałam się do niej tylko i potakiwałam głową; facet nie chwast, na polu nie rośnie.

Nie doceniłam jej jednak. Już następnego dnia się odezwała.

„W niedzielę jedziemy na Mazury” – napisała mi na messengerze. I przysłała śmiejącą się od ucha do ucha buźkę.

„Jak to «jedziemy»?” – odpisałam, stawiając milion znaków zapytania. Wszak mój mąż, wciąż przy mnie obecny, zabierał nasze wszystkie oszczędności, by mieć pieniądze na przelot, wynajem mieszkania

i takie tam drobne wydatki. Nie miałam kasy. Gorzej, byłam spłukana do granic możliwości. Nie mogłam pozwolić sobie na wyjazd! Tak naprawdę zastanawiałam się, jak przeżyję następne dni, bez pracy, bez kasy, bez niczego.

„Zaczekaj” – przeczytałam wiadomość i w tym momencie zadzwonił telefon. Po chwili już ją słyszałam.

– Pakuj się, laska, zabieram cię w niedzielę na Mazury! Właśnie wzięłam tydzień urlopu!

– Nie, nie, nie, coś ci się chyba pomyliło, ja nigdzie nie jadę! – zaprotestowałam natychmiast. Z całym szacunkiem dla niej, nie mogłam sobie na to pozwolić! W niedzielę! Ale wymyśliła!

– Bądź kumpelą, proszę! Już wszystko załatwiłam, zaklepałam pokój w pensjonacie, sprawdziłam prognozę pogody – mówiła coraz radośniej głosem. – Będzie pięknie, zobaczysz, daj się namówić! Przecież Jacek wyjeżdża, co będziesz sama robić w domu?

– Szukać pracy – powiedziałam poważnie, choć doskonale widziałam roztaczane przede mną perspektywy. Potrafiłam sobie wyobrazić bezchmurne niebo, kontury żaglówek na jeziorach, długie spacery brzegiem, szumiące do snu lasy. Tak, naprawdę byłoby pięknie.

– Majka, znajdziesz, jak wrócisz! Tydzień cię nie zbawi, a zobaczysz, że na wszystko spojrzysz inaczej, złapiesz wiatr w żagle, może wpadniesz na jakiś genialny pomysł, co robić dalej? Zgódź się, proszę, proszę, proszę!

Właściwie... to nie był głupi pomysł. Gdybym pojechała... Rozmarzyłam się, po czym natychmiast przypomniałam sobie, w jakiej sytuacji się znajduję: zero gotówki, zero na koncie, zero perspektyw i wyjeżdżający właśnie mąż, na dodatek patrzący na mnie z przekąsem. Miałam nadzieję, że nie domyślał się, jaki był prawdziwy powód tego telefonu. Obróciłam się na krześle, tak by nie widział mojej twarzy, i kontynuowałam rozmowę z Monią.

– Zwariowałaś, kobieto! – powiedziałam cicho. – Jutro jadę do Warszawy, odwożę Jacka na lotnisko, a ty mi wyskakujesz z Mazurami... Jestem pod kreską, nie mogę sobie pozwolić nawet na jeden dzień wakacji, nie mówiąc o tygodniu! To bez sensu!

– Sama jesteś bez sensu – usłyszałam w odpowiedzi. – Organizuję ci wakacje, czy to nic nie znaczy? Ja stawiam i proszę cię jedynie o to, żebyś ze mną pojechała. To tak dużo? Pomyśl tylko, przed czym się bronisz?

Tak naprawdę przed niczym, sama przed sobą powinnam być szczerą, nie udawać. Propozycja Moni bardzo mi się spodobała i po dłuższej (zajęło mi to w końcu prawie pięć minut!) analizie, na przekór wszystkiemu, zgodziłam się. Yes!

Jacek wylatywał rano, kto normalny rezerwuje lot na ósmą? No tak, mój mąż. Zupełnie jakby robił mi na złość! Ten jeden jedyny, ostatni raz! Musiałam wstać bladym świtem, właściwie to jeszcze nocą, wyjechaliśmy koło piątej: mieliśmy godzinę drogi na lotnisko, pod warunkiem że nie będzie korków, i musieliśmy być odpowiednio wcześniej przed odlotem. Jakby nie mogli promem popłynąć!

Jechaliśmy w samochodzie we czwórkę: z przodu Sylwia i Arek, z tyłu my. Nie wyglądaliśmy na

rozstające się małżeństwo, Jacek nie trzymał mnie za rękę, nie patrzył mi w oczy, siedzieliśmy odsunięci od siebie maksymalnie, każde zapatrzone w krajobraz za szybą. Na lotnisku odprawa, buziaczek, machanko i... już. Chwilę patrzyłam na wzbijający się w górę samolot, delikatnie się uśmiechając.

– Jadę na Mazury, jadę na Mazury – śpiewałam sobie pod nosem. Tylko domek, my dwie, cisza, spokój, słoneczko... Całe wieki nie byłam nigdzie sama, więc czułam wzbierające podniecenie.

Stojąca obok mnie Sylwia wyglądała, jakbyśmy wracały z pogrzebu, cały czas wycierała nos i pochlipywała w chusteczkę; w przeciwieństwie do nas ona i Arek byli zdecydowanie udanym małżeństwem, posiadającym nawet namacalne tego dowody w postaci dwójki maluchów. Dla nich takie rozstanie było trudne, dla nas... dla mnie... bułka z masłem.

Kiedy po południu wrzucałam resztę rzeczy do walizki, niemal w ostatniej chwili spakowałam też swój wiekowy laptop, ot tak, na wszelki wypadek. A nóż widelec się przyda...

Monia miała szósty zmysł, pozwalający na wyłapywanie fantastycznych miejsc; wiedzieli to wszyscy, którzy ją znali, dlatego to ona zawsze szukała miejscówek, organizowała noclegi, nikt nie mógł się z nią równać. Harsz odkryła przez przypadek, jak wszystko właściwie, ale zakochała się w tym miejscu od razu. Przez całą drogę na Mazury opowiadała, jak tu trafiła, jak poznała Irenę, właścicielkę przystani, i o tym, co przeżyła tu w ciągu kilku pobytów. Zachwalała wszystko, położenie, atmosferę, warunki. Miałam się przekonać, że nie myliła się w ani jednej kwestii. Nie wiem, czego się spodziewałam, ale rzeczywiście mimo że wszędzie było blisko, do Giżycka, Sztynortu czy Węgorzewa, to i tak miejsce to sprawiało wrażenie zadupia zapomnianego przez Boga i ludzi. Tak sobie pomyślałam, gdy po kilkugodzinnej jeździe wysiadłyśmy z samochodu. Zobaczyłam przed sobą stare, niechybnie wzywające pomocy domostwo, z odpadającym ze ścian wyblakłym tynkiem, starymi, sfatygowanymi oknami, sypiącymi się kominami i ogromnym bocianim gniazdem na dachu. Z gniazda dochodził głośny klekot młodych.

– Wow! – westchnęłam.

Kilkanaście metrów dalej, na prawo od domu, stał nieduży świeżo odremontowany, pomalowany na ciepły morelowy kolor budynek, do którego prowadziła ścieżka wybrukowana polnymi kamieniami. Był to – jak się okazało – cel naszej podróży, ów pensjonat, o którym tyle od Moni słyszałam. Przyjaciółka pociągnęła mnie za rękę. Ta jej mina... Wyglądała, jakby wygrała milion w totolotka! Była oczarowana, wszystko jej się tu podobało! I stojący pod zadaszoną werandą stół do bilarda, i ławki, i plac zabaw dla dzieci w ogrodzie, i staw hodowlany kilka metrów dalej, na środku którego znajdowała się wyspa, a na niej altanka, i bliskość jeziora, i las... Była tu nie po raz pierwszy, a wyglądała, jakby nigdy tego miejsca nie widziała.

Właścicielka, zobaczywszy Monię, rozłożyła szeroko ramiona i tuląc ją do siebie, mówiła cicho coś, co było przeznaczone chyba tylko dla Moninych uszu, po czym poprowadziła nas po wąskich schodach na górę, gdzie znajdowały się cztery sypialnie. Weszłyśmy do pierwszej po prawej. Urocza dwójeczka z dużym małżeńskim łóżem. Parsknęłyśmy śmiechem.

– Gdybyś zadzwoniła pół godziny wcześniej, dostałybyście pokój obok, z dwoma łózkami – zaczęła właścicielka.

– Spoko, dobrze jest – odparła Monika, siadając na łóżku.

– Jeśli będziecie czegoś potrzebować, jestem na dole – powiedziała Irena przed wyjściem.

Monia położyła się na łóżku; miała niewiarygodnie zadowoloną minę.

– No i co o tym myślisz? – zapytała.

Wzruszyłam ramionami.

– Zadupie – powiedziałam na głos. Jakos nie podzielałam entuzjazmu przyjaciółki.

– Kochanie! – Monia objęła mnie za szyję i poprowadziła do drzwi wychodzących na balkon. Otworzyła je i stanęliśmy na nagranych słońcem kafelkach. – Zobacz! – Wskazała na lewo. Moim oczom ukazało się jezioro, wielkie, cudne, niewyobrażalnie niebieskie jezioro, po którym sunęły procesje białych trójkącików. Na moment zaparło mi dech w piersiach. – To są Mazury! – Przytuliła swoją twarz do mojej. Nie kochałam Mazur jak ona, ale dałam się ponieść fantazji i wyobraźni.

Tak naprawdę był to nasz pierwszy wspólny wyjazd. W ciągu tych kilku lat, podczas których się przyjaźniłyśmy, nigdy nie miałyśmy okazji pojechać gdzieś razem. I tak pewnie by zostało, gdyby nie to, że mój mąż wyjechał.

Rozpakowałam się, zajmując komodę, na której stał telewizor; Monia wybrała małą szafę z szufladami w rogu pokoju. Po kilkunastu minutach pokój wyglądał dokładnie tak jak to, czym się stał: siedliskiem kobiet. W łazience rozstawiłyśmy swoje kosmetyki, niemal się kłócąc o miejsce.

– No, to teraz idziemy na piwo! – zakomenderowała Monika, wychodząc z łazienki.

Wzięła prysznic, zdjęła ubranie, w którym przyjechała, zastępując je rybaczkami koloru khaki i żółtawą bluzeczką na niewiarygodnie cienkich ramiączkach (bez biustonosza, o zgrozo!). Chociaż po co jej biustonosz, skoro piersi miała małe, jędrne, trzymające się dzielnie i podkreślające jej urodę. Zabójczą, należało dodać. Monia była wysoka, nieprawdopodobnie zgrabna, niejedna modelka mogłaby pozazdrościć jej figury – i na pewno nie przypominała kogoś takiego jak Anja Rubik czy inny równie chudy patyczak. Moja przyjaciółka była kobietą co się zowie. Umiała podkreślić swoje walory: niewiarygodnie niebieskie oczy i długie włosy w dziwnym, jak sama niejednokrotnie mówiła, nieokreślonym, szaro-biało-złoto-brązowym kolorze. Innymi słowy, była blondynką. I teraz te niewiarygodnie niebieskie oczy podkreślone delikatnie eyelinerem patrzyły na mnie, nie kryjąc zaskoczenia. Niby czym ja ją zaskoczyłam? Tym, że siedziałam w fotelu z otwartym laptopem, przeglądając pocztę? Szukałam pracy!

– Jak to na piwo? – zdziwiłam się.

– Wychodzimy! Nie przyjechałyśmy tu, aby zamknąć się w pokoju. Chodź! – Pociągnęła mnie za rękę.

– Monia, litości! Zobacz, jak ja wyglądam! – Rozłożyłam bezradnie ręce.

Spojrzała na mnie.

– Masz rację – odezwała się w końcu. – Nie możesz się tak ludziom pokazać. Ogarnij się. –

Usłyszałam dochodzące do mnie słowa, gdy otwierałam drzwi łazienki. Spojrzałam na swoje odbicie w lustrze, spod tony kurzu nie było widać piegów, moje włosy, ciemniejsze niż jej, starannie wyszczotkowane przed wyjazdem, wyglądały, jakby zostały poddane działaniu co najmniej halnego. Zrzuciłam ciuchy i weszłam pod prysznic, rozkoszując się chłodnymi kroplami padającymi na ciało.

– Gotowa? – Usłyszałam po kilku minutach energiczne pukanie. Cała Monia! Ostatni raz spojrzałam na swoje odbicie, po czym, wiedząc, że moja przyjaciółka i tak postawi na swoim, wyszłam przygotowana na spędzenie czasu według jej planów. Zlustrowała mnie wzrokiem, delikatnie się przy tym uśmiechając. Czyli było OK.

W niczym jej nie przypominałam, ot, niecały metr siedemdziesiąt, brązowe włosy, piwne oczy, sto milionów piegów (liczyłam!) na nosie, policzkach i czole (widomy znak, że tę akurat cechę odziedziczyłam po pieruńsko rudym przodku). Figura... mogłaby być lepsza. Biust... no bez stanika się nie da! Nie jestem płaska jak Monia, ale 75F noszę! F! Inna sprawa, że mój mąż uwielbiał mój biust i moją pupę, twierdząc, że mam takie apetyczne kobiece kształty. Uwielbiał... przynajmniej na początku. Miałam, a jakże... problemy z kupowaniem ubrań. Bo jak coś pasowało w udach, to się okazywało, że no *sorry memory*, ale biodra ten teges, za wielkie. I rozmiar w górę! Jak bluzka dopinała się na cyckach, to wisiała na mnie jak namiot, a jak dobrałam fason idealny, to cycki mało bluzki nie rozerwały i wyraźnie słyszałam trzeszczenie guzików. Efekt był taki, że gros ciuchów kupowałam w lumpeksie, a potem przerabiałam. Nawet jak coś sknociłam, nie było ich szkoda. Monia zaś wchodziła do sklepu, brała pierwszą lepszą rzecz w rozmiarze 36 i mogła ją w ciemno kupić. Ja dzięki biustowi celowałam w rozmiar 42 (czasem tylko udawało mi się znaleźć coś w mniejszym, hurra, święto!).

Kiedy usiadłyśmy przy jednym ze stolików na werandzie, mając przed sobą kufle z piwem i popielniczkę (obie niestety kopciłyśmy jak lokomotywy!), Monia rozejrzała się wokół i powiedziała z błaganiem w głosie:

– Mam nadzieję, że będzie tu na czym oko zawiesić. Nie zniosę już dłużej przymusowego postu – westchnęła.

– Jakiego postu? O czym ty, do cholery... – W ostatniej chwili zrozumiałam, co miała na myśli. – O mój Boże! Nie mówisz poważnie! – Próbowwała mnie uciszyć gestem ręki. – Chcesz wyrwać jakiegoś faceta? – Nie wiedziałam, że będę tym tak zbulwersowana. Miało być totalne lenistwo, cisza, spokój... nie było żadnych planów na podryw! To znaczy ja nie miałam, ale nie wiedziałam, że ona je ma!

– No co? – Popatrzyła na mnie figlarnie. – Nie rób takiej świętoszkowatej miny! – Wyjęła z paczki papierosa, zapaliła go i zaciągnęła się dymem. Upiła łyk piwa, krzywiąc się nieznacznie. – Jesteśmy na wakacjach, a co się robi na urlopie?

– Odpoczywa? – zadałam to pytanie w próżnię, nie licząc, że odpowie.

– Maja... no proszę cię! Rozumiem, że ty jako szczęśliwa małżonka...

– Nie nabijaj się ze mnie... – przerwałam jej z błyskiem w oku.

– Dobrze. No to nie jesteś szczęśliwa czy nie jesteś małżonką? – Monika nie dawała za wygraną.

– Monia! – syknęłam, próbując przywołać ją do porządku.

– A więc kontynuując... z nas dwóch to ty masz obecnie stałego partnera i regularnie ćwiczysz Kamasutrę. A ja? Nie bądź więc psem ogrodnika, twojego nie biorę!

– Monia! – krzyknęłam.

– Wiesz, co znaczy żyć w totalnym poście? Hormony szaleją, ciało się wrywa do drugiego, potrzeby rosną, i co?

Pytanie zawisło w próżni.

– Kup sobie wibrator – powiedziałam pierwszą rzecz, jaka mi przyszła do głowy.

Monia zaciągnęła się dymem.

– Kupiłam. Ale wierz mi, to nie to! Ja. Potrzebuję. Chłopa. – Zgasiła papierosa i natychmiast zastygła.

– Nie odwracaj się – poprosiła zapatrzona w jeden punkt nad moją głową. – O Boże, jest idealny – powiedziała cicho. – Wygląda... wygląda dokładnie jak Johnny Depp!

Odwróciłam się na mgnienie oka, chcąc zobaczyć to chodzące чудо. Rozczarowałam się, facet jak facet, ciemny brunet, włosy w totalnym nieładzie, dość wysoki, dwudniowy zarost. Co ona mówiła? Że wygląda jak kto?

– Raczej Zbyszko z Bogdańca – powiedziałam, choć nie miałam pojęcia, czemu akurat on.

– Johnny. Bez dwóch zdań – rozmarzyła się Monia.

Nieznajomy usiadł dwa stoliki dalej. Wyglądał, jakby na kogoś czekał. Co chwila przeczesywał włosy palcami, a raz nawet zerknął na nas. Udałyśmy, że się na niego nie gapimy.

– Jest idealny – powtórzyła Monia, patrząc na nieznajomego. – Johnny... – szepnęła.

Przewróciłam oczami. Co ona w nim widziała? Jaki Johnny? OK, wiedziałam, że jest fanką Johnny'ego Deppa oraz *Piratów z Karaibów* (i nie tylko!), znała na pamięć wszystkie części filmu (była na nim chyba ze sto razy, nie mówiąc już o tym, że wreszcie kupiła DVD i codziennie przed snem „napawała się boskością jedyne go kapitana Sparrowa”) i miała na jego punkcie totalnego hopla. Mniej więcej wiedziałam, o co chodzi, nie żyłam w próżni, miałam dostęp do internetu i swoich dwóch ulubionych stron. Każdy dzień zaczynałam od przejrzania najnowszych ploteczek, tak, tak, tak... lubię te strony z bukiem i z pieskiem, jak je zwał, tak zwał. Najpierw ploteczki, później wiadomości. No i na tych stronach niemal codziennie, tak, tak, codziennie, były informacje o odtwórcach głównych ról w rzeczonym filmie. Depp mnie odrzucał, nie wiem czemu, nie oglądałam filmu, ale ilekroć patrzyłam na twarz tego aktora, miałam wrażenie, że jest wiecznie nawalony. Te oczy, mętny wzrok, nieład na głowie... No i tak między Bogiem a prawdą, nie był idealnym kandydatem na partnera, bo z dochowywaniem wierności to u niego kruchooo, oj krucho! Właśnie zostawił matkę swoich dzieci, z tymi dziećmi właśnie, i pognał za jakimś blondwłosym zjawiskiem, które jak już się pozwoliło złapać, z od razu błysnęło pięknym kamieniem, z tych bardziej drogich i szpanerskich, co to ich zwykli śmiertelnicy nie noszą. Oj, może ty i ładny, panie Deppie, ale... No właśnie! A Moni on się podobał! I teraz porównywała jakiegoś nieznajomego faceta do aktora, który zasłynął tym, że zagrał pirata. Świat

oszałał. Monia też!

Przyjrzałam się mężczyźnie. Nawet przez ubranie widać było, że dba o swoje ciało. Podejrzewałam, że pod koszulką kryje się niejeden sześciopak! W gruncie rzeczy nie był taki zły, jak dla mnie mógłby się ogolić, nie lubiłam zarośniętych facetów, ale poza tym... tak, poza tym w jego oczach było coś takiego...

Zauważył, że na niego patrzę i się uśmiechnął. Wow! Znał się na rzeczy, ciarki przeszły mi o! stąd, dotąd! Inaczej: od karku po... no, tam, gdzie plecy tracą swą szlachetną nazwę. Gdyby ogon nie odpadł mi w czasie ewolucji, to na pewno przeszłyby mi i po nim. „Boszs... uśmiechaj się do Moni, uśmiechaj się do Moni” – powtarzałam w myślach, odwracając wzrok.

– Idź po piwo! – usłyszałam głos przyjaciółki.

Oczywiście chciała mieć pole do popisu, aby poderwać faceta, więc mnie wysłała do baru. A jakże! Wstałam, próbując trzymać fason i udawać, że absolutnie, nic a nic, w ogóle nie patrzę na nieznanego odprowadzającego mnie właśnie wzrokiem. Musiałam być naga! Golusieńka jak święty turecki, w przeciwnym razie nie patrzyłby na mnie tak, jakby liczył wszystkie pieprzyki na moim ciele i najbardziej zainteresował go ten między piersiami. Czmychnęłam niczym spłoszona łania. Monia wysłała mnie po piwo. Dobra, przyniosę ci, szklanekę piwa, beczkę piwa, morze piwa... Weszłam do środka pensjonatu, oddychając głęboko. Jak Monika chce, niech go sobie bierze, ja takich sportów ekstremalnych nie potrzebuję. Mam męża. To nic, że nasze małżeństwo jest raczej umową dwóch osób; to nic, że tenże mąż akurat wyjechał. A może i ja po trzech miesiącach jego nieobecności będę głodna niczym Monia? O, matuniu... a jednak Jacek po powrocie do czegoś się przyda! Nie muszę szukać okazji, będę cierpliwa...

– Jeszcze raz to samo – poprosiłam stojącą za barem córkę Ireny. Zastanowiła mnie panująca w barze cisza. Gdzie byli wszyscy goście? Czemu tu tak pusto? Dlaczego nie słychać szant albo przynajmniej wiadomości w nieśmiertelnym TVN24?

Dziewczyna postawiła dwa napełnione kufle na ladzie.

– Dopiszemy do rachunku – powiedziała wesoło. Uśmiechnęłam się do niej. Dopisujcie, dopisujcie!

Piwo było zimne, na kufkach pojawiły się kropelki wody, piana na wierzchu aż kusiła, by zanurzyć w niej usta. Tak, jeszcze chwilka, zaraz zaniosę kufel Monice, usiądziemy... Ciekawe, czy poderwała już tego à la pirata? Ala czy à la, miał chyba w spodniach to, co powinien?

No właśnie! Moja Monika nie miała szczęścia do facetów. Pojawiali się i znikali, zabierając ze sobą kawałek Monikowego serca. Nie wiem, czy w ogóle coś jej jeszcze zostało. I jak układało jej się życie zawodowe, tak nie miała szczęścia w prywatnym i częściej była singielką niż w związku.

Kiedy ją poznałam, spotykała się od jakiegoś czasu ze Sławkiem. Ojej, jakie ciacho! Jaki macho! Z wyglądu niczego sobie, po bliższym poznaniu pusty jak wydmuszka. Ciągnął z biednej Moni kasę jak z bankomatu. Bo zawsze na coś mu zabrakło. A to na siłownię, a to na basen, a to na sprzęt. Inwestowała w niego przez ponad rok, a potem dała sobie spokój. Na dość długo, bo Sławuś dość skutecznie nadwerężył jej już i tak niewielkie zaufanie do facetów. No, ale każda rana się kiedyś goi. Moniki też się

zagoiła. Dwa lata po Sławku pojawił się Stefan. Totalna ciamajda. Jedyłą jego zaletą było to, że zachowywał się opiekuńczo i Monia czuła się przy nim bezpiecznie, ale kiedy do głosu dochodziły przyziemne potrzeby i ciało domagało się swoich praw, paraliżował go strach jakiś i okazało się, że facet, owszem, zrobiłby dla niej wszystko, lecz tego jednego akurat nie. Bo mu nie wychodziło. Nigdy.

Oj, jak Monia rozpaczła! Chyba naprawdę polubiła Stefanka i wiązała z nim jakieś nadzieje, bo szarpała się przez jakiś czas jeszcze. A potem zrozumiała, że pieszczoty – nawet najbardziej wyrafinowane – nie są w stanie dać jej tego, czego oczekiwała. I zerwała.

A potem dała sobie spokój z facetami. Żadnych związków, żadnych deklaracji, nic. Umawiała się na niezobowiązujące randki, zaliczała jakiś seks po drodze i czuła się zadowolona.

A potem pojawił się Kamil. Jej klient. Od samego początku wiedziała, że łamie świętą zasadę spedytora, że nie powinna i tak dalej. Ale leciała do niego jak ćma do światła. Związek rozwijał się dość szybko. Randki, wspólne mieszkanie, a potem plany dotyczące kupna czegoś własnego i niemal ustalanie daty ślubu. Monia była wtedy taka szczęśliwa. Była. Do tego dnia, kiedy okazało się, że jej wspólne z Kamilem łóżko dzieli jeszcze jedna, bliżej jej nieznana dziewczyna. Nie była zainteresowana jej poznaniem. Ani kontynuowaniem znajomości z Kamilem. Bolało, ale dała radę.

I właśnie dlatego wywiozła mnie do Harszu. Leczyć rany. Zapomnieć o Kamilu. Wrócić do równowagi.

Łup!

– Co pani robi? – usłyszałam nagle obok siebie przerażony męski głos.

Uniosłam oczy. W jednym kuflu miałam nędzne resztki piwa, a przede mną... przede mną stał najprzystojniejszy facet, jakiego widziałam w całym życiu. Brązowe włosy, starannie wystylizowane, choć sprawiające wrażenie twórczego nieładu, ciemne oczy (piwne chyba, hi hi hi), pociągła twarz, ładnie wykrojone usta. Pieprzyk nad górną wargą. Miał isticie sportową sylwetkę, pachniał... nie wiem czym, ale ten zapach dziwnie podziałał na moje podbrzusze. Otworzyłam szerzej oczy, usta... Kontemplowałam widok, jakbym stanęła na Evereście (ee, nie, za wysoko i za zimno, tam nic nie widać) albo na Giewoncie... Jakbym stanęła na Giewoncie, a przede mną rozciągała się panorama Tatr, jakbym mogła stanąć na palcach i dotknąć nieba. Jakbym... Nieznajomy wykonywał dziwne ruchy. Nienagannie ubrany, uczesany, ogolony, a na jego stroju widniało milion plam po piwie, moim piwie... Co ja narobiłam?

– Przepraszam... – wyjąkałam, odzyskując głos. – Zaraz... się... tym... zajmę... – Próbowałam znaleźć miejsce dla trzymanyh w dłoniach kuflí. W końcu nieznajomy wziął je ode mnie.

– Potrzymam. – Zaoferował mi pomoc, jakby w obawie, że znów coś wyleję.

Złapałam szybko serwetkę, chcąc zetrzeć z jego ciuchów piwne bryzgi, ale... było już za późno, płyn wsiąknął w ubranie. Bezradnie patrząc, że moje starania nic a nic nie pomagają, łajałam się w myślach. Jak mogłam być taka niezdarna? Jak mogłam tak się zamyślić i nie widzieć niczego przed sobą? Co on o mnie pomyśli? Odważyłam się na niego spojrzeć. Wow! Ten pieprzyk nad górną wargą jest taki...

seksowny! Wygląda niczym u Cindy Crawford! Nie, nie, nie! Boże, jaki pieprzyk? O czym ja myślę? Właśnie wpadłam na tego człowieka, wylałam na niego niemal całe piwo, a teraz próbuję coś zrobić z jego koszulą! A on się śmieje! Niech mnie kule biją! Bawi go ta cała sytuacja! To ja go tu przepraszam, zniżam się do czyszczenia jego koszuli, a on się śmieje!

„Jakie śliczne oczy!” – zauważyłam i... utonęłam w nich na sekundę. Oczy, nos, usta... cholera, ten pieprzyk coraz bardziej mi się podoba...

– Jeszcze raz przepraszam – powiedziałam cicho. – Upiorę panu koszulę. Tak mi wstyd! – Ponownie spróbowałam wytrzeć widoczne plamy. No i starałam się nie patrzeć mu w oczy.

– Powinno. Jak można być takim...

– Jakim? – weszłam mu w słowo.

– Zaaferowanym. Błądzi pani myślami gdzieś daleko i proszę – wskazał na koszulę i spodnie – oto efekty!

– Daleko nie błądziłam. Zastanawiałam się tylko, jak to się stało, że na mojej drodze zmaterializował się Apollo. – W swoje słowa wsączyłam tyle jadu, ile mogłam.

– Apollo? – powtórzył zaskoczony. – Taki młody czy taki ładny?

– Taki głupi – rzuciłam wprost.

Nieznajomy najpierw zbladł, a potem się roześmiał.

– Już dobrze! – Uniósł ręce w geście poddaństwa. – Nie gniewam się! Pójdę się przebrać! Miło było panią poznać. – Wyciągnął do mnie rękę.

Podaliśmy mu swoją z wahaniem.

– Może się jeszcze spotkamy? – zapytał, wchodząc na schody.

– Może – powiedziałam bardzo cicho, mając nadzieję, że mężczyzna nie okaże się gościem pensjonatu i nie dane nam będzie ponowne spotkanie.

Dziewczyna zza lady sprzątnęła już rozlane piwo, a nawet po raz wtóry napełniła kufle, ale zamiast dać mi je do ręki, sama zaniósła oba do naszego stolika.

KUBA

Miało być fajnie i miło, byłem wdzięczny Pawłowi, że zaproponował ten wspólny wyjazd, potrzebowałem zmiany. Zmiany wszystkiego. Porządku w moim życiu rozpocząłem od rozwodu – i tak z Anetą nic mnie nie łączyło (niezupełnie, mieliśmy córkę, owoc naszych szalonych, studenckich nocy) – i zmiany adresu.

Aneta... Pierwsza dziewczyna, na którą zwróciłem uwagę na studiach. Konkretnie na drugim roku. Konkretnie na skrzyżowaniu Marszałków. Wpadłem na nią, niosąc książki z biblioteki, zaśmialiśmy się oboje, zaczęliśmy rozmawiać. Staliśmy wówczas na ulicy chyba ze dwie godziny, gadając, jakbyśmy znali się od zawsze. Aneta była zabawna, dowcipna i z uwagą słuchała tego, co mówiłem. Nie odtrąciła

mnie, zakompleksionego, żyjącego we własnym świecie humanisty, próbującego odnaleźć się na zarządzaniu. Nawet wydawało mi się, że mnie rozumie. Spotykaliśmy się od tamtej pory często. Bardzo często. Codziennie nawet, bo jakoś tak wypadało, że albo ona coś miała do załatwienia w okolicy, albo coś fajnego grali w kinie, albo... Każda wymówka była dobra, aby się zobaczyć. Siadywała wówczas przy mnie, czytała moje notatki, felietony, które pisywałem do studenckiej gazetki, ciągała mnie ze sobą na jakieś spotkania, wieczorki, zamknięte imprezy. Dzięki niej poznałem kilka osób mających podobne pasje do mojej. I to dzięki niej stworzyliśmy małą paczkę. Spotkaliśmy się tą paczką raz i drugi. A to poszliśmy na jakieś spotkanie autorskie, a to na pokaz filmów. A potem... Nawet nie wiedziałem, w którym momencie te spotkania stały się tradycją. Stworzyliśmy coś, co nazwaliśmy Klubem Dyskusyjnym, choć tak naprawdę nasza działalność wykraczała daleko poza dyskusje. Któregoś dnia dołączył do nas następny znajomy Anety – nie oszukujmy się, to ona, studentka polonistyki, miała większe pole do popisu i przyciągała wszystkich chętnych. Staszek okazał się kimś, kogo nam brakowało. Dusza towarzystwa, wszędzie go było pełno, miał dojścia tam, gdzie zwykły śmiertelnik walił głową w mur. I pisał. Dużo pisał. Wciąż zarzucał mi nowe fragmenty tekstów, pytając, radząc się, zmieniając to i owo. Miał świetne pióro. Zacząłem go namawiać, aby wysłał swoją propozycję do jakiegoś wydawnictwa. Najpierw patrzył na mnie jak na szalonego, a potem... potem wysłał. Byłem pewien, że od razu znajdzie chętnych do wydania swojej powieści. Było w niej wszystko. Śmiech i łzy, wojna i pokój, miłość i seks. Po kilku tygodniach okazało się jednak, że nic z tego. Nie rozumiałem, a Staszek stwierdził tylko:

– Zero znanego nazwiska, żadnych pleców, niczego, co upewniłoby ich, że książka się sprzeda.

Wiedziałem, że tak będzie.

– Jak to wiedziałeś? No co ty! Przecież napisałeś świetną powieść, aż się prosi, aby ją wydać!

– Kuba, dzięki! Ja to wiem i ty to wiesz. I mnie to wystarczy.

Ale mnie nie wystarczało. Na własną rękę próbowałem znaleźć wydawnictwo, które byłoby zainteresowane opublikowaniem książki Staszka, ale efekty moich starań były równie mizerne jak Staszkowe. Spasowałem, choć nie powiedziałem kategorycznie „dosyć”.

We wszystkich działaniach towarzyszyła mi dzielnie Aneta. Spotykaliśmy się dość często, ale nie zaiskrzyło od razu. Byliśmy początkowo kumplami, czułem, że mnie rozumie, ufałem jej i byłem pewien, że ona postrzega świat jak ja. Jak bardzo, przekonałem się kilka miesięcy później, gdy najzwyczajniej w świecie mnie uwiodła. A ja, niczego nieświadomy, dałem się złapać jak mucha na lep.

Zaprosiła mnie na kolację. Wytłumaczyła mi, że jej koleżanka, z którą wynajmowała mieszkanie, wyjechała i możemy posiedzieć nieco dłużej, spokojnie porozmawiać, przedyskutować to i owo. Zgodziłem się, o umówionej porze stawilem się pod wskazanym adresem. A potem... kolacja, wino i pierwszy w życiu seks.

Do dzisiaj nie wiem, czy wtedy coś do niej czułem, ale po tamtej nocy byłem pewien jednego: Aneta jest moja. I była. Z kumpli w jednej chwili staliśmy się najprawdziwszą parą, wspólnie dzielącą

zainteresowania. Wszędzie bywaliśmy razem, spędzaliśmy razem każdą wolną chwilę, nawet pomieszkiwaliśmy razem, co było warunkiem niezbędnym, aby robić to, co najbardziej lubiliśmy. Mogliśmy kochać się wszędzie i zawsze, a im częściej to robiliśmy, tym większe mieliśmy apetyty. Jakim cudem chodziliśmy na zajęcia i zaliczaliśmy kolejne kolokwia, do dzisiaj pozostaje dla mnie tajemnicą. Wówczas całym światem była dla mnie Aneta.

Byłem tradycjonalistą. Wtedy. Teraz też jestem. Nie popieram pomysłu długotrwałych wolnych związków, wychodzę z założenia, że każdą kocią łapę należy w końcu usankcjonować. I wówczas też tak myślałem. Dlatego po trzech miesiącach uprawiania seksu z Anetą postanowiłem przedstawić ją rodzicom, wiedząc, co ten krok oznacza. Byłem wtedy pewien jednego: nie chciałem szukać, Aneta była wówczas dokładnie tym, kogo potrzebowałem.

Obawiałem się trochę, nie byłem pewien, jak zareaguje ta wychowana w mieście dziewczyna na najprawdziwsze gospodarstwo. W końcu czymś zupełnie innym jest o nim słuchać, a czym innym w nim mieszkać. A ja wychowałem się właśnie w takim miejscu, choć kiedyś obiecałem sobie solennie, że nigdy... po prostu nigdy nie sprezentuję swoim dzieciom takiego życia. Wizja dla mnie, wówczas dwudziestoletniego absolwenta drugiego roku zarządzania odległa, ale wyryta w mojej podświadomości dość głęboko.

Aneta ucieszyła się z perspektywy poznania mojej rodziny, była podekscytowana zbliżającą się wizytą, wciąż zadawała tysiące pytań, a to o moją mamę, co lubi i jaka jest, a to o ojca, nawet o moją siostrę. Musiała wszystko wiedzieć, aby, jak powtarzała, „nie popełnić gafy”.

Po egzaminach kończących drugi rok moich studiów wsiedliśmy do pociągu i trzy godziny później byliśmy w moim rodzinnym domu, wylewnie witani przez moich bliskich. To, czego się obawiałem, nijak się nie sprawdziło. Aneta z miejsca podbiła serca wszystkich, zwłaszcza mojego ojca, co zaskoczyło mnie niezmiernie. Rozmawiali całymi godzinami, moja dziewczyna chodziła z nim po całym obejściu, pomagając i poznając pracę w gospodarstwie od podstaw. Nie straszne jej było ani wczesne wstawanie, ani godziny spędzone na pracy w polu, nie skarżyła się na ból, na oparzenia, na nic. Idealna dziewczyna na wieś. Mój ojciec pokochał ją, co po kilku dniach podkreślał z dumą.

Moja mama ulokowała Anetę w gościnnym pokoju, obok ich sypialni. Nie miałem pojęcia, czy zdawała sobie sprawę z tego, na jakim etapie była nasza znajomość, czy też wołała dmuchać na zimne, faktem jednak jest, że nie mogliśmy spędzać nocy w jednym łóżku. Od czego jednak ułańska fantazja?

Wieczorami zabierałem Anetę na spacer, tłumacząc, że chciałbym pokazać jej okolicę. Ta była piękna, zwłaszcza gdy oglądaliśmy ją z perspektywy krótkich ździebeł trawy, krzaków truskawek bądź ciepłych kopek siana. I na takiej kopce właśnie, w pewną lipcową noc, mimo powzięcia wszelkich środków ostrożności poczęła się nasza córka. Zanim jednak dowiedzieliśmy się, że daliśmy komuś życie, folgowaliśmy sobie, ilekroć przyszła nam na to ochota.

Aneta spędziła u nas cały miesiąc, a potem szczęśliwa i opalona wróciła do domu. Po jej wyjeździe moi rodzice wzięli mnie na rozmowę. Dla nich byłem jeszcze dzieckiem, chcieli dowiedzieć się, co dla

mnie oznacza związek z Anetą i co planuję.

– Dopóki nie skończę studiów, wszystko pozostanie jak do tej pory – zapewniłem ich, uśmiechając się ciepło.

– I to wszystko? – zapytał ojciec.

Wzruszyłem ramionami.

– Synu – jak ja nienawidziłem tego słowa – przywiozłeś do naszego domu dziewczynę, kobietę. Jadła z nami, pracowała, spała pod naszym dachem. Chyba rozumiesz, co to znaczy?

Kiwnąłem głową. Uśmiech zszedł z mojej twarzy, już wcale nie byłem zadowolony. Powyższe słowa ojca w wolnym tłumaczeniu oznaczały, ni mniej ni więcej, tylko: „Synu, skoro przywiozłeś tutaj tę dziewczynę, to z pewnością masz wobec niej plany. Skoro z nią spałeś, honor nakazuje się z nią ożenić”.

Rozumiałem to aż zbyt doskonale, choć wówczas ani w głowie było mi małżeństwo. Kiedyś na pewno tak. Aneta zresztą była jedyną kandydatką.

– No! – Ojciec klepnął dłońmi w kolana. – Cieszę się, że to sobie wyjaśniliśmy.

Kiedy dwa miesiące później poinformowaliśmy ich, że się pobieramy, bo Aneta jest w ciąży, wcale nie wyglądał na zaskoczonego.

W związku z ciążą Anety, którą od początku źle znosiła, postanowiliśmy pobrać się szybko, w urzędzie, a ewentualne wesele wyprawić już po narodzinach dziecka. I tak na początku trzeciego roku studiów powiedziałem „tak”, tworząc „podstawową komórkę społeczną”.

Rodzice Anety pomagali nam od samego początku. To dzięki nim mieliśmy swój własny kąt. Żyliśmy z mojego pisania. Oprócz studenckiego pisma współpracowałem już z kilkoma innymi czasopismami, a pod wiele mówiącym pseudonimem „Malwina Krajewska” pisałem krótkie, romantyczne historie do tygodnika dla kobiet. Ale o tej formie mojej działalności nawet Aneta nie wiedziała.

Jeszcze przed narodzinami Pauli żona podsunęła mi pewną myśl.

– I powinieneś zrobić coś z... tym – usłyszałem, kiedy składaliśmy sobie życzenia noworoczne.

– Z czym? – nie rozumiałem.

– Ze swoim pisaniem – szepnęła Aneta konspiracyjnym tonem. – Zaczynj wydawać.

Uśmiechnąłem się do niej z politowaniem, pamiętając wciąż nieudaną próbę Staszka. Wiedziałem, jakie to trudne. W końcu nikt nie czekał ani na mnie, ani na niego z otwartymi ramionami.

– Mam nadzieję, że się nie pogniewasz, ale czytałam twoją powieść...

– Słucham? Jak to czytałaś?

– Normalnie. Wzięłam twojego pendrive’a.

– Aneta! Umawialiśmy się...

– Kochanie! – Objęła mnie za szyję i pocałowała. – Pozwalałeś mi czytać fragmenty, byłam ciekawa całości. Nie gniewaj się na mnie. Przecież ci mówię, że to świetny tekst. Powinieneś go wysłać do jakiegoś wydawnictwa. Nie jesteś taki zupełnie anonimowy, prawda?

– Pisanie dobrych felietonów nie gwarantuje napisania dobrej książki – zwróciłem jej uwagę.

– Kotek, ale ty piszesz rewelacyjnie! Mówię ci! Bestseller gwarantowany. Niech go wydają i to szybko!

Zaraziła mnie w końcu swoim entuzjazmem i wybrawszy trzy wydawnictwa, wysłałem do nich swój tekst. Tak bardzo uwierzyłem w to, co mówiła Aneta, że nie brałem pod uwagę innej możliwości, jak tylko odpowiedź twierdzącą.

Wraz z nadejściem wiosny spędzałem coraz więcej czasu z żoną. Nieuchronnie zbliżał się termin narodzin naszej córeczki, byłem podekscytowany tą perspektywą. To nic, że oboje byliśmy młodzi, może nawet zbyt młodzi na bycie rodzicami, ale staraliśmy się najbardziej, jak mogliśmy.

Paula od razu zdobyła moje serce. Raz na nią spojrzałem i wiedziałem, że to jest to. Jej narodziny były dla mnie absolutną rewolucją. Chciałem uczestniczyć w każdym dniu życia córeczki, angażowałem się we wszystko, kąpanie, przewijanie, karmienie. Aneta zaś ochoczo korzystała z mojej pomocy, by w końcu obarczyć mnie tymi obowiązkami na stałe. Ona tylko wychodziła z Paulą na spacer. I pewnego dnia stwierdziła, że po wakacjach wraca na uczelnię. Paulą miała zająć się opiekunka wynajęta przez moich teściów. Próbowałem oponować, ale w końcu zrozumiałem, że moje postępowanie jest zupełnie pozbawione sensu. Aneta miała prawo skończyć studia.

Paula rosła jak na drożdżach. Była idealnym maleństwem, jakby wiedziała, że jest dzieckiem wciąż uczących się rodziców i że ci rodzice szkołę skończyć muszą. Przesypiała całe noce, w dzień przez większość czasu gaworzyła. Nawet ząbkowanie nie było powodem do płaczu. No i była najprawdziwszym oczkiem w głowie rodziców moich i Anety.

Pierwszy kryzys w naszym małżeństwie pojawił się rok po ślubie. Po powrocie na uczelnię Aneta coraz więcej czasu spędzała z koleżankami, umawiały się na wieczorne spotkania, zakupy, imprezy. Dwa pierwsze wyjścia przemilczałem, ale widząc tworzenie się trendu, zabrałem głos. Tym bardziej, że właśnie rozpocząłem studia na polonistyce i nie mogłem poświęcić córce tyle czasu, ile chciałem, zwłaszcza w weekendy. I usłyszałem, jak to ją ograniczam, jak nic mnie nie obchodzi to, że ona też studiuje i chciałaby odpocząć (byłem ciekaw po czym, bo opiekę nad córką powierzyła mi bez żadnego „ale”) i tak dalej. Nie zmieniła swoich przyzwyczajień, a ja nie podejmowałem tematu, myśląc naiwnie, że się opamięta. Zapanowały między nami ciche dni. Z milczeniem w dzień potrafiliśmy sobie radzić, ale ta cisza oznaczała również ciszę w sypialni. A to już było trudniej wytrzymać. I tak przyziemne potrzeby skróciły nasze fochy do minimum. Dość szybko jednak odbyliśmy poważną rozmowę, ja postawiłem twarde warunki, na które moja żona w końcu się zgodziła. Musiała. I oboje o tym wiedzieliśmy. Pod koniec rozmowy pożądanie buzowało w nas tak, jak płomienie polane benzyną, nie mogliśmy się wprost doczekać pójścia do sypialni. A potem ustaliliśmy nowe zasady z uwzględnieniem moich postulatów. I nasze wspólne życie znów było niemal idealne.

W ciągu pół roku od wysłania książki do wydawnictw otrzymałem wszystkie odpowiedzi. Każdą negatywną. Najdłużej czekałem na opinię z Wydawnictwa Poznańskiego, na którym mi najbardziej zależało i w którym najbardziej chciałem wydać swoją powieść. Kiedy przysłali wreszcie pierwszego

maila napisali, że „tekst ich zainteresował” i że „jest w czytaniu”. Dopisali jeszcze, że odezwą się, jak tylko to czytanie się skończy. Znowu czekałem, tym razem zdecydowanie krócej. Mail był zwięzły, w paru słowach poinformowano mnie, że pierwsze czytanie zostało ocenione bardzo pozytywnie i że tekst jest teraz „w drugim czytaniu”. No i jeszcze dodali coś, co pozwalało myśleć, że do wydania jest już bliżej niż dalej.

Z radości zatarłem ręce, nie zdając sobie sprawy, że to jeszcze nic nie znaczy. Ale o tym miałem się przekonać.

•

Rodzice zaprosili nas na święta. Aneta uwielbiała do nich jeździć, nie kryła się z tym, że bardzo zaprzyjaźniła się z moim ojcem. Na dodatek z wzajemnością. Nieoficjalnie, z ust mojej siostry Joli, dowiedziałem się, że rodzice mają dla nas niespodziankę, ale nie powiedziała nic więcej. Chyba nie wiedziała, o co chodzi. Niespodzianka rzeczywiście była. Dowiedzieliśmy się o niej, zanim usiedliśmy do wigilijnej kolacji. Rodzice poprosili Jolę i mnie, i bez dłuższych wstępów oświadczyli:

– Dzieciaki, prawda jest taka, że mama i ja jesteśmy już zmęczeni prowadzeniem gospodarstwa i chcemy je przepisać. Na jedno z was.

Jola i ja spojrzeliśmy po sobie.

– Kuba, ty mieszkasz w Łodzi i moim zdaniem nic nie wskazuje na to, abyś chciał w przyszłości pracować na roli. – Tata zawiesił głos, uśmiechając się. Znał mnie, wiedział, że nigdy nie pałałem miłością do tych wszystkich hektarów. – Jolu... ty mieszkasz z nami. Pomagasz nam. Twój mąż też. Dlatego... dlatego postanowiliśmy wam przepisać gospodarstwo. Kuba, dla ciebie spłata. Masz rodzinę, pieniądze wam się przydadzą. Może kupicie większe mieszkanie...

– Chcę działkę – odezwałem się.

– Jaką działkę?

– Tę naprzeciwko domu. – Wspomniana działka od zawsze mi się podobała. Kiedyś był na niej sad, ale po wykarczowaniu starych drzew mama miała tam warzywnik.

Nikt nie zgłaszał sprzeciwu. Dość szybko ustaliliśmy szczegóły, bez oporów zgodziłem się na zaproponowaną przez ojca kwotę, była sprawiedliwa, nikt nikogo nie chciał oszukać. Na początku stycznia umówiliśmy się na podpisanie aktu u notariusza i nowy rok rozpocząłem od potężnego zastrzyku gotówki.

Wydawnictwo ostatecznie odrzuciło moją propozycję. Tak bardzo uwierzyłem w swój sukces, że przełknięcie tej porażki było dość trudne, żeby nie powiedzieć niewykonalne. Moja urażona duma płakała i pewnie byłbym się pogrążył w rozpacz, gdybym pewnego dnia nie spotkał Staszka. Od kiedy zostałem ojcem, widywaliśmy się dużo rzadziej i bardziej nieregularnie niż wcześniej. Ale byłem na bieżąco, czytałem jego nową powieść, choć jeszcze nie wydał poprzedniej.

– Daj spokój, ten rynek taki już jest – powiedział między jednym łykiem piwa a drugim. – Może kiedyś...

– Jak to kiedyś? Piszesz świetne teksty i chcesz je chować do szuflady?

– Cierpliwość, bracie. Wiesz, co to jest? To bardzo dobra cecha, powinieneś się jej nauczyć – zaśmiał się.

Nie chciałem być cierpliwy. Wiedziałem, że Staszek jest utalentowany, i chciałem, aby każdy się tego dowiedział. Wieczorem podzieliłem się swoimi spostrzeżeniami z Anetą.

– Kotek – usłyszałem w końcu – skoro tak uważasz, sam wydaj jego książkę. – Nawet nie podniosła oczu znad pilniczka, za pomocą którego nadawała idealny kształt swoim paznokciom.

– Ja? Jak to? – zdziwiłem się.

– Normalnie. – Dmuchnęła na paznokcie. – Idziesz, zakładasz działalność i wydajesz.

– Zaraz, zaraz... o czym ty mówisz? Wiesz chociaż...?

– Kotek, wiem. Wydaje mi się, że od zawsze słyszę o książce Staszka. Wydaj ją, przekonaj się, czy masz rację.

– To kosztuje. Nie mamy tyle pieniędzy...

– Masz pieniądze ze spłaty – przypomniała mi.

– Odłożyliśmy je przecież na mieszkanie.

– Nie to nie. – Wzruszyła ramionami. Podszedłem do niej, objąłem, przytulając swój policzek do jej policzka.

– A jeśli to nie wypali? – zapytałem. – Stracimy pieniądze.

– I kto to mówi? No proszę cię! Ty pomyśl, co będzie, jak ci się uda! Kuba! Przecież wiem, że tak naprawdę to całe zarządzanie wcale nie jest twoim powołaniem. Ty powinieneś pisać, rozumiesz? Pisać! Wydawać!

Pocałowałem ją.

– Wydanie książki to praca wielu osób. Muszę mieć redaktora, korektora, kogoś, kto zaprojektuje okładkę... – Coraz bardziej zapalałem się do tego pomysłu.

– Żebyś nie zbankrutował na dzień dobry, podejmę się redakcji i korekty. Może się na coś te moje studia przydadzą. Okładkę może zrobić tak naprawdę każdy. Chociażby Staszek. Niech się do tej swojej książki przyłoży.

– Nie wiem, czy on chciałby ją wydać... ze mną...

– Porozmawiaj z nim, na pewno się zgodzi. Poza tym – zawiesiła na chwilę głos – tatuś chyba zna jakiegoś właściciela drukarni, poproszę go, porozmawia z nim. No, dalej, uda ci się! Wierzę w ciebie!

Aneta we mnie wierzyła i mówiła o tym głośno, chyba po raz pierwszy i ostatni. Założyłem firmę. Wydawnictwo. Nazwałem je SAK (od inicjałów nazwiska i naszych imion) i z marszu wydałem książkę Staszka. I czekałem. Najgorsze było czekanie.

Jak się okazało, samo wydanie książki było proste, ale znalezienie chętnych do jej rozprowadzania

i kupowania, to już inna bajka. Na szczęście Aneta wymyśliła, żeby dać tę książkę komuś do recenzji i z miejsca przypomniała sobie, że jej trzy koleżanki z uczelni prowadzą blogi recenzenckie. I jakaś znajoma jej mamy. I dwie znajome tej znajomej. Zadziałała piorunem, przekonując i namawiając. Udało się. Dziesięć egzemplarzy recenzenckich powędrowało do nowych właścicieli, a my czekaliśmy.

Pierwsza recenzja ukazała się dwa dni po premierze książki. Czytałem ją z zapartym tchem, boleśnie zdając sobie sprawę, że ważą się losy mojej przyszłości. Dotąd inwestowałem, teraz nastał czas, aby coś z tej inwestycji wyciągnąć. I zrozumiałem, jak bardzo zależy mi na tym, aby nie ponieść całkowitej klapy. Bo to było to, co chciałem robić. Czytałem więc recenzję i z każdym kolejnym słowem rozumiałem coraz więcej, a po jej skończeniu krzyknąłem na całe gardło:

– Taaaaak!!!!

Zaalarmowałem tym Anetę, która zjawiała się przy mnie momentalnie.

– Co się stało? – zapytała blada jak ściana.

– Chodź! – Skinąłem dłonią, odsuwając się nieco od biurka. – Siadaj! – Wskazałem na swoje kolana. – I czytaj! – Pokazałem jej otwartą stronę z recenzją. A tam, czarno na białym: „świetna powieść debutanta... fenomenalnie skonstruowana... wartka akcja... wciągająca... polecam... 10/10”.

– O rety! – Aneta zakryła usta dłonią. Spojrzała na mnie, rozumiejąc wszystko. – Kuba... Kuba... – Uniosła dłoń, po czym nabrała powietrza w płuca i mówiła dalej: – Kubuś, to na razie pierwsza recenzja, spokojnie, zobaczmy, jakie będą następne. O matko, jaka cudna! Widzisz? Dziesiątka! – Spojrzała na mnie rozemocjonowana, po czym momentalnie zmieniła ton. – Nie no, Anetka, spokój... tylko spokój może cię uratować. Kuba... spokojnie, tak? Czekamy na kolejne?

– Czekamy – przytaknąłem, obejmując ją i przysuwając jej usta do swoich. – I świętujemy. – Pocałowałem ją powoli.

– Jeszcze za wcześnie na świętowanie – usłyszałem jej głos, ale nie pozwoliłem powiedzieć już nic więcej.

W ciągu kolejnych dni nie dość, że ukazały się inne wspaniałe recenzje, to na dodatek zachwytom nad książką Staszka nie było końca. Powieść okazała się sukcesem, Staszek wyrósł z dnia na dzień na pożądanego pisarza, a ja mogłem powoli zaczynać się cieszyć. Wszystko było na dobrej drodze, wszystko układało się wyśmienicie. Mogłem zacząć myśleć, aby w ten sposób zarabiać pieniądze, mogłem planować kolejną pozycję do wydania, iść za ciosem i przygotować coś ekstra.

Wydać swoją książkę.

Aneta i ja ostro wzięliśmy się do pracy, ślęczeliśmy nad materiałem, poprawiając go, dopisując tekst w miejscach, w których – jak twierdziła moja żona – czegoś jej brakuje. Aneta była świetnym redaktorem; drobiazgowym, dokładnym i obiektywnym. Poza tym – absolutnie nie wiem, w jaki sposób – „czuła” moją książkę. Podpowiadała, co zmienić, w którym miejscu dopisać bądź wyciąć zbędny fragment. Słuchałem jej jak wyroczni i – jak się miałem dopiero przekonać – miałem rację. Jej uwagi okazywały się strzałem w dziesiątkę, a kiedy wzięła w swoje ręce tekst i oddała mi go po redakcji oraz

korekcie, zrozumiałem, że mam w domu skarb. Stworzyliśmy świetny duet. I choć to ja dowodziłem, nie uważałem się za jedynowładcę.

Po sukcesie książki Staszka przysły kolejne tytuły, w tym moja powieść. Aneta miała rację. Wydawnictwo się rozwijało, a wraz z nim i my. Prowadziliśmy je z pasją i zaangażowaniem, których niestety coraz bardziej brakowało w naszym małżeństwie. Nie potrafiliśmy rozdzielić spraw zawodowych od prywatnych i nasze małżeństwo, kiedyś namiętne, teraz coraz bardziej przypominało związek dwóch obcych sobie ludzi, których absolutnie nic nie łączy. Poza pracą. Właściwie rozmawialiśmy już tylko o niej.

Kiedyś uwielbialiśmy się kochać, na początku naszej znajomości niemalże nie wychodziliśmy z łóżka. Od kiedy założyliśmy wydawnictwo, seks planowaliśmy jak każde inne spotkanie, zastrzegając od razu: „mam nie więcej niż pół godziny”. I tak zazwyczaj kończyliśmy wcześniej. Bo jak można czerpać przyjemność z intymnych chwil, gdy się wie, że w pracy czeka stos propozycji, które trzeba przejrzeć. Kiedy spogląda się wciąż na zegarek w obawie, że może zbyt długo...

W efekcie spędzaliśmy w wydawnictwie coraz więcej czasu, coraz mniej bywając w domu. Ze sobą. We dwoje. Była jednak Paula. Moja córka była motorem wszystkich moich działań. To ona stawiała mnie do pionu, dzięki niej wiedziałem, że poza pracą istnieje jakiś inny świat. Jedno jej słowo czy gest i byłem gotów na najwyższe poświęcenie. I ona to wiedziała. Tata był najważniejszy. Mama była, ale to ze mną moje dziecko spędzało wolny czas. I ja o tym wiedziałem.

Po czterech latach prowadzenia wydawnictwa postanowiliśmy kupić dom. Paula rosła, potrzebowała coraz więcej miejsca, dla nas też w mieszkaniu było za ciasno. Przeprowadziliśmy się. Niestety. Na nasze nieszczęście dom był duży, mieliśmy sporo miejsca i nie tylko Paula dostała osobny pokój. My również. Wspólna sypialnia przeszła do historii, co oboje tłumaczyliśmy nawałem pracy, a w rzeczywistości ukrywaliśmy tylko prawdziwy powód takiego stanu. Nie potrzebowaliśmy bliskości na co dzień. Swojej bliskości. Oddaliśmy się całkowicie pracy, przypisując sobie osobne pokoje, w których od czasu do czasu zdarzył się nam krótki, małżeński seks. I to był początek końca naszego małżeństwa, chociaż wytrwaliśmy w tej fikcji jeszcze jakiś czas, próbując ożywić trupa, jakim był nasz związek. Bezskutecznie.

Kiedy Aneta poznała Darka, sprawy nabrały tempa. Darek, były wojskowy, wszedł w jej życie powoli, sącząc się jak kroplówka. Przez dłuższy czas nie było to nic gwałtownego. Oboje się znali i sporadycznie spotykali i to wszystko. Długo była to znajomość tylko platoniczna. Być może dlatego, że i Aneta, i Darek nie byli samotni.

Ale po kilku miesiącach coś się zmieniło. Aneta przyszła wtedy do mnie do biura w wydawnictwie, nie w domu, usiadła na skraju fotela, złączyła kolana, obciągnęła spódnicę i zaczęła nerwowo splatać dłonie. Kończyłem wówczas czytać kolejną propozycję. Zerknąłem na nią pewny, że za chwilę usłyszę, z czym przyszła. Ale ona milczała. Kilka minut później nie wytrzymałem.

– Aneta, jestem zavalony robotą, obiecałem sobie, że dzisiaj ogarnę te tytuły. – Wskazałem na stos

maszynopisów.

– Wiem – szepnęła. – Przepraszam, ale muszę z tobą porozmawiać.

– Słucham. – Odłożyłem maszynopis.

– Ja... ja...

– Co ty?

– Muszę się wyprowadzić z domu – usłyszałem jej drżący głos. Otworzyłem szerzej oczy ze zdziwienia.

– Musisz? – wydusiłem z siebie. Nie rozumiałem.

– Muszę – powtórzyła, wciąż na mnie nie patrząc. – Zrobię to jutro.

– Aneta... o czym ty mówisz? Jak to musisz? Dlaczego musisz?

– Zdradziłam cie, Kuba. – Nareszcie na mnie spojrzała. Jej oczy błyszczały.

Zdradziła mnie. Była z kimś innym. Ktoś inny ją dotykał. Całował. Pieścił. Kochał. Nie poczułem zazdrości, tylko zdziwienie, że ja jej tego nie dawałem. Uświadomienie sobie tego zabolowało.

– Aneta... Aneta... przecież... – Szukałem odpowiednich słów. – Przecież... zastanów się. Nie musisz odchodzić tylko dlatego, że przytrafiła ci się jednonocna przygoda – powiedziałem niepewnie. Nie wiedziałem, w jaki sposób powinienem zareagować. Nie miałem ochoty na awantury.

– Kuba... to nie była... to nie jest przygoda. Ja się zakochałam – wyznała, płacząc. – Zakochałam i chcę być z nim, nie z tobą. Wybacz mi, ale... muszę się wyprowadzić. Chcę się wyprowadzić.

– A Paula? – zapytałem, bojąc się, że znam odpowiedź.

– Kuba... – szepnęła tylko Aneta, jakby przepraszając.

Uniosłem rękę, tym gestem zawsze prosiłem o ciszę. Nie chciałem już nic więcej słyszeć.

Wyprowadziła się, jak powiedziała. Następnego dnia zostałem sam, choć Paula nie dała się tak łatwo przekonać. Nie chciałem, aby się wyprowadzała, ale w końcu zrozumiałem, że to jedyne rozsądne wyjście, i przekonałem naszą córkę, żeby zamieszkała z matką, jednocześnie obiecując jej, że kiedyś wróci do mnie. Nie chciałem rozwodu, chciałem mieć rodzinę, żonę, córkę... Byłem gotów obiecać Anecie, że od teraz będę wzorowym mężem, że lepiej rozplanuję pracę, że znajdę dla niej i Pauli więcej czasu, że nauczę się znów być namiętnym kochankiem... ale patrząc na nią, na to, z jaką determinacją wrzucała kolejne walizki do swojego auta, na jej minę, zrozumiałem, że już za późno. Aneta podjęła decyzję i nie zamierzała jej zmieniać. Mojej... naszej rodziny już nie było. Miałem za to swoją pracę.

Rozwód został orzeczony dość szybko, obojgu nam zależało na czasie. Sprzedaliśmy nasz dom, za swoją część uzyskanych pieniędzy kupiłem nieduże mieszkanie i całkowicie oddałem się swojemu wydawnictwu, poszerzając jego profil, lansując i wydając debiutantów. Miałem nosa, potrafiłem niemal ze stuprocentową pewnością wskazać książkę, którą warto opublikować. Po prostu ufałem intuicji, tej samej, która mówiła, że powieść Staszka będzie sukcesem. Nie pomyliłem się, a ci, którzy ją skreślili, niech żałują. Tak samo było z moją powieścią. Nagle się okazało, że fantastyka dla mężczyzn przeżywa swój renesans, a ja wstrzeliłem się w dziesiątkę. I odcinałem kupony od tego renesansu.

Wydawnictwo się rozwijało. Zatrudniałem kolejne osoby. Mimo rozstania zawodowe drogi Anety i moje się nie rozeszły. Na początku było mi trudno zaakceptować ten stan, ale kiedy wspomniała, że może się zwolnić, zrozumiałem, że jest najlepszym redaktorem i nie chcę, aby odchodziła. Została. Na próbę, jak sama podkreślała. Potrafiliśmy jednak dojść do porozumienia, pracować ze sobą mimo tego, że rozsypało nam się małżeństwo. Oboje kochaliśmy swoją pracę. Została więc. Już nie na próbę, na dobre.

Dostawaliśmy coraz więcej maili i listów z propozycjami wydawniczymi. Mam zasadę, że sam wszystko czytam, zanim przekażę to współpracownikom. Intuicja prawie nigdy mnie nie zawodziła. Coraz więcej czasu spędzałem w pracy. Miała mi ona zrekompensować chwilowy zastój w życiu prywatnym.

W czwartą dekadę swojego życia wkraczałem jako właściciel całkiem nieźle prosperującego wydawnictwa, za to z zupełnie rozsypanym życiem prywatnym. Jakkolwiek odejście Anety nie bolało zbyt długo, to brak na co dzień Pauli cholernie dawał mi się we znaki. Tęskniłem za nią, to dzięki niej nie zwariowałem i nie zamieszkałem w robocie. Dopóki jednak nie wpadł mi do głowy inny pomysł, musiałem zadowolić się spotkaniami z córką, na szczęście nielimitowanymi.

W samą porę zainterweniował Paweł. Był moim kumplem od wieków, razem się wychowaliśmy, razem studiowaliśmy, nawet moje małżeństwo nie osłabiło naszych stosunków. Moich rodziców nazywał „ciocią” i „wujkiem”, traktował niemal jak swoich. Różniliśmy się niemal wszystkim. Począwszy od wyglądu zewnętrznego, na rodzaju słuchanej muzyki i oglądanych filmach kończąc. To z nim rozmawiało mi się najlepiej. To on wiedział o mnie wszystko, nawet to, kim była Malwina Krajewska. Mieliśmy różne pomysły na życie. Ja chciałem się ożenić, mieć rodzinę, on marzył o szaleństwach bodaj do czterdziestki. Wykorzystywał to, że podobał się kobietom. Był niczym Don Juan, zaliczał każdą, niczego nie obiecując.

Kiedy Aneta zaszła w ciążę, pobraliśmy się, mimo że Paweł przekonywał mnie, by tego nie robić, bo, jak tłumaczył, wszystko może się zdarzyć, a my jesteśmy jeszcze tacy młodzi. Dziś wiem, że miał rację, wówczas... chyba naprawdę ją kochałem, poza tym byłem podniecony perspektywą zostania ojcem. Moi rodzice też się cieszyli, dlatego tak trudno było im przyjąć do wiadomości, że postanowiliśmy się rozstać. Ojciec mi tego nie wybaczył, co niejednokrotnie dawał do zrozumienia. Uwielbiał swoją synową, z wzajemnością!

Paweł poddał pomysł, abyśmy razem pojechali na urlop. Zgodziłem się. Potrzebowałem świeżej energii, powietrza, nowego otoczenia. Zakończenie małżeństwa było moją porażką, mimo że mnie i Anety od dawna nie łączyło uczucie.

Mój przyjaciel przystąpił od razu do działania. Marzyła mu się podróż na motorach dookoła Polski, zrobił wstępny plan, zakreślił co ciekawsze miejsca, pozamawiał noclegi i wyruszyliśmy. Jazda na motocyklu dawała mi wolność, poczucie kierowania swoim życiem, trzymania swojego losu we własnych rękach. Lubiłem to. Pokochałem w momencie, gdy po raz pierwszy wsiadłem na harleya. Mój instruktor nauki jazdy miał takowego, shovelheada. To było coś! Wodziłem za tym motocyklem oczami jak

zakochany kundel. I kiedyś instruktor, widząc te moje maślane oczy, obiecał, że jeśli zdam egzamin przy pierwszym podejściu, pozwoli mi poprowadzić swojego shovela. Jaka to była dla mnie motywacja! Do dzisiaj pamiętam tę radość, kiedy poczułem pod sobą wyśnioną maszynę. I przepadłem z kretesem, bo od tamtej chwili wiedziałem, że jazda żadnym autem nie sprawi mi takiej satysfakcji jak przejażdżka motorem. Kiedy kilka miesięcy później instruktor postanowił sprzedać swój motocykl, tak długo wierciłem ojcu dziurę w brzuchu, aż się zgodził go kupić. Rozumiał mnie doskonale, sam miał za sobą dość długi i motocyklowy epizod. I tak oto zostałem właścicielem swojego pierwszego harleya. Mniej więcej w tym samym czasie Paweł kupił swojego intrudera. Odtąd mogliśmy razem oddawać się swojej pasji. Byliśmy niczym Wyatt i Billy z *Easy Rider*, jak niejednokrotnie nazywała nas Aneta. A my kwitowaliśmy to wówczas śmiechem. Po rozwodzie i sprzedaży domu sprzedałem swój motocykl i kupiłem heritage'a, moje ówczesne marzenie. W niedługim czasie Paweł zafundował sobie fat boya i nic więcej do szczęścia nie było nam już potrzebne. Obaj połknęliśmy harleyowego bakcyła, spędzając na motorach każdą wolną chwilę, a raz w roku jeździliśmy na zloty. To dlatego wówczas nie kupiłem sobie auta!

Zaczęliśmy od zachodniego Pomorza.

Bałem się, że nasz wspólny urlop okaże się niewypałem, znałem w końcu Pawła, wiedziałem, jaki jest. Mimo skończonej trzydziestki wciąż miał w głowie jedno: dziewczyny. Zastanawiałem się, jak on daje sobie radę. Przecież to wymagało nie lada kondycji. Niejednokrotnie namawiał mnie na wspólne wyjście, ale nie miałem ochoty, nie kręciło mnie zaliczanie kolejnych zdobyczy. Pościłem więc.

Po raz pierwszy wybraliśmy się razem na dłuższy wyjazd na motorach i miałem okazję przekonać się, że Paweł jest doskonałym organizatorem, wszystko było dopięte na ostatni guzik. Nie poznałem go jeszcze od tej strony.

– Jutro będziemy gdzieś tutaj. – Pokazał na mapie miejsce położone między dwoma jeziorami. Mimo posiadania nawigacji, wciąż posługiwał się papierową składaną kartą. Rozłożył ją na siodełku swojego motoru. – Pomyślałem, że dobrze byłoby ogarnąć się tam lekko.

– Ty tu dowodzisz. – Włożyłem kask.

– Dzięki, że mi przypominasz! – zaśmiał się. – To może zarządzę jakiś dłuższy postój?

– Chcesz coś zobaczyć?

– Kuba! Proszę cię! Próbuję delikatnie zasugerować, że przydałyby nam się jakieś łowy! – Paweł założył kask. – Nie masz ochoty na małe co nieco? Powiedzmy z ponętą blondyneczką?

– Przestań! Wiesz przecież...

– O święty Jakubie, nie wiedziałem, że ty tak zupełnie nic... Powiedz, kiedy ostatnio miałeś kobietę?

– Nie twój zasrany interes!

– Jak chcesz! – Paweł nie obraził się na moje słowa. – To ja ci powiem. Nie miałeś nikogo od wieków i niedługo zapomnisz, jak to się robi! Znając ciebie, byłeś wierny Anecie jak pies i poza nią nigdy nikt...

Nie wytrzymałem. Podszedłem do Pawła, chwyciłem go za kombinezon pod szyją, zacisnąłem, nie

dbając o to, że mogę zrobić mu krzywdę, i powiedziałem:

– Za daleko się posuwasz, bracie. Powtarzam, nie twój zasrany interes. Ja tobie w portki nie zaglądam, nie przyprowadzam panienek i nie organizuję czułych spotkań. Odwal się ode mnie. Zapewniam cię, nie potrzebuję twojej pomocy, dam sobie radę!

– Właśnie widzę! Niedługo możesz mnichem zostać, w celibacie to już żyjesz – odgryzł się Paweł.

– Nie zaczynaj! – Zacisnąłem mocniej dłoń.

– Kuba... – szepnął Paweł, nie mogąc złapać oddechu. Poluzowałem uścisk. – Puść – poprosił.

Puściłem, po czym podszedłem do swojego motoru. Włączyłem silnik.

– To dokąd jedziemy? – zapytałem.

– Do Harszu – odparł, rozcierając szyję. – Chciałeś mnie udusić?

– Znasz to miejsce? – zapytałem, puszczając jego pytanie mimo uszu. Nie znałem Mazur.

– Nie. Znalazłem info w necie, zadzwoniłem, zarezerwowałem. Właścicielka wydawała się spoko kobietą.

– Skąd wiesz, że właścicielka? – zapytałem.

– Powiedziała mi, stąd wiem. Jak tam dojedziemy, to się przekonamy. No, dalej! – Odpalił swój motor.

– Ruszaj, maleńka. – Poklepał z czułością bak. Nawet motor miał dla niego płęć. Żeńską.

Na Mazury mieliśmy zarezerwowane trzy dni. Nawet gdyby było ich trzydzieści i tak nie zobaczylibyśmy wszystkiego, nie zależało nam na tym. Postanowiliśmy doprowadzić się tam do porządku, przeprać znoszone ciuchy, zjeść i napić się do woli.

Nie sądziłem jednak, że się tam zakocham... i nie o widoki tutaj chodzi...

•

Najpierw zobaczyłem oczy, a potem tę minę... Chryste, wylała na mnie chyba hektolitry piwa, moja koszula wyglądała jak wyjęta psu z gardła, a przecież dopiero co zdążyłem się przebrać! Co za łamaga! Ale wtedy zobaczyłem te oczy... Nie, ktoś, kto ma takie oczy, nie może być łamagą, to wypadek, tylko i wyłącznie, na pewno tego nie chciała. Przepraszała mnie chyba ze sto razy, naprawdę było jej przykro, powinno być. Czy tak się zachowuje dorosła osoba?

W pokoju zmieniłem koszulę, tę oblaną piwem wrzuciłem do miski z wodą i namoczyłem. Pojęcia nie miałem, czy po tym trunku zostaje jakiś ślad, czy też całkowicie się spiera. Wolałem nie ryzykować.

Dziesięć minut później byłem już na dole, odszukałem Pawła wzrokiem... Tak jak myślałem, już poderwał jakąś panienkę. Podszedłem.

– Hej – powiedziałem i zwróciły się ku mnie trzy pary oczu. I tylko jednej z nich nie znałem.

– Cześć, stary, co tak długo? – Paweł natychmiast wstał i dokonał prezentacji. – Poznaj Monikę. – Puścił oko do szczupłej, długowłosej blondyny. Odwzajemniła się tym samym. – A to jest Maja. – Obok Moniki siedziała dziewczyna od piwa. – Wyobraź sobie, że dziewczyny są naszymi sąsiadkami! –

poinformował mnie z entuzjazmem.

Wyobrażałem sobie. Uśmiechnąłem się lekko i usiadłem obok Mai. No tak, a więc Paweł zarzucił sieci i od razu miał branie. Cholera! Z nim było tak zawsze! Babki leciały do niego jak pszczoły do miodu, nigdy nie miał z tym problemów!

A ja? Ożeniłem się na studiach, bo wpadliśmy; ledwo zaczęliśmy ze sobą sypiać, a już dziecko było w drodze. Pech na całej linii! Miałem dwadzieścia dwa lata i zostałem ojcem! A potem pieluszki, ciuszki, kaszki, spacerki, ząbki... wypadłem z obiegu na ładnych parę lat, pojęcia nie miałem, jak wygląda życie! Miałem żonę, nie umawiałem się na randki, nie spotykałem się z kumplami w klubach! Nawet teraz nie wiedziałem, o czym rozmawiać! Nawet nie wiedziałem, czy chcę.

Dziewczyna siedziała cicho jak mysz pod miotłą, patrzyła tylko w kufel pełen piwa i mieszała w nim słómką. Cóż za elokwencja! Nie miałem jej za złe tego, co zrobiła, przeszło mi. Ale tego, że nazwała mnie głupim... No, królowno, tego tak szybko nie zapomnimy!

Nie byłem przyzwyczajony, żeby ktoś mnie tak ignorował, z reguły panie, które poznawałem, w sposób dość oczywisty okazywały mi swoje zainteresowanie. Podobałem się kobietom, wiedziałem o tym. Paweł biegał dwa razy w tygodniu na siłownię, dwa razy na basen i dwa razy uprawiał jogging. Ja trenowałem noszenie dziecka i mogłem wygospodarować czas tylko na bieganie. Na szczęście miałem dobre geny ani grama tłuszczu, w przeciwnym wypadku, mając taką pracę, jaką miałem, i spędzając przed komputerem długie godziny, wyglądałbym jak piłka. Kobiety, dowiedziawszy się, co robię, były jeszcze bardziej zainteresowane. A ja to lubiłem, choć nigdy nie zdradziłem żony. Ale żona to czas przeszły, a ja na powrót chciałem zaistnieć w świecie. I co? Zjawia się taka i od razu „taki głupi”? Do mnie? Oj, paniusiu!

Paweł i Monika przypadli sobie do gustu. I wcale mnie to nie zdziwiło. Pawłowi przypada do gustu zdecydowana większość kobiet, bo i tak wszystkie są na raz. Nie dziwiło mnie jego zachowanie. Nawet wysilać się zbytnio nie musiał, ta dziewczyna – Monika – też była chętna.

A mnie została Maja. Mogłem oczywiście wstać i iść do pokoju, ale rozważywszy wszystko, zdecydowałem, że jednak wytrzymam. Przynajmniej spróbuję. Pierwsze koty za płoty, choć nasze zapoznanie trudno uznać za kulturalne.

Niestety. Maja była małomówna, co wydawało mi się nieco dziwne, mimo że jej nie znałem. Rzadko podnosiła wzrok, by na mnie spojrzeć, odpowiadała półsłówkami, nawet nie piła piwa. Byłem ciekawy, skąd przyjechała i co robi, ale w ostateczności nie zadałem nawet jednego pytania.

– Może macie ochotę popłynąć jutro do Mikołajek? – usłyszałem fragment rozmowy Pawła i Moniki. – Rano odchodzi statek z Giżycka. Byłyście w Mikołajkach?

– Nie! Przyjeżdżam tu od kilku lat i jeszcze nigdy nie płynęłam statkiem do Mikołajek. – Monika chyba miała trochę w czubie. Rękę trzymała na udzie Pawła, siedzieli tak blisko, że cały czas się dotykali. Boże, z jaką łatwością im to przychodziło! – Majka, co ty na to? Jedziemy? – zwróciła się do przyjaciółki. Wydawało mi się, czy w jej głosie wyczułem błagalną nutę? Spojrzałem na Monikę. Czyżby

była aż tak zdesperowana?

– No nie wiem... – Majka wzruszyła ramionami, nawet nie patrząc na Monikę.

– Ej, Maja! – Monika nachyliła się i przez chwilę coś szeptały. Paweł spojrzał w moją stronę, puścił do mnie oko i się uśmiechnął. Ależ był pewny swego!

– Bądźcie gotowe o ósmej! Popłyniemy w sobie siną dal – zaśmiał się, obejmując Monikę.

Maja wlepiała oczy w Pawła.

– Nie lubię, kiedy ktoś podejmuje decyzje za mnie, proszę pana – syknęła w jego kierunku. Paweł uniół brwi ze zdziwienia, nawet Monika rzuciła krótkie: „Majka”, ale przyjaciółka chyba jej nie usłyszała. – Jeśli ma pan ochotę, może pan sobie płynąć dookoła świata nawet, ale proszę mnie nie uwzględniać w swoich planach bez mojej zgody, rozumiano?

Sposób, w jaki Paweł stał się „panem”, zasługiwał na uwagę. Dziewczyna wiedziała, czego chce, moje wcześniejsze wyobrażenie o niej było całkowicie mylne. Ona nie siedziała cicho jak mysz pod miotłą, ona przygotowywała się do ataku. A kiedy uderzyła, nie mogłem napatrzeć się na Pawła, bo po raz pierwszy od dłuższego czasu nie wiedział, co ma powiedzieć.

– Dobrze, to może w takim razie zapytamy panią, czy życzy sobie być uwzględniona w planowaniu naszej jutrzejszej wyprawy? – zapytałem w tym samym tonie, co ona. Spojrzała na mnie zaskoczona i przez chwilę miałem wrażenie, że toczymy jakiś nieokreślony pojedynek.

– Majka, proszę cię... – usłyszałem błagalny szept Moniki. – Może być fajnie, proszę...

– Monia, ale ja...

– Proszę...

Wymieniły spojrzenia, co w moim mniemaniu znaczyło jedno: „Zrób to dla mnie, a będę twoją dłużniczką do końca życia”.

– Niech będzie – jęknęła w końcu zrezygnowana Maja i przez chwilę miałem wrażenie, że chodzi o coś innego niż wycieczka.

MAJA

Chłopak o urodzie Johnny’ego Deppa zorganizował nam wycieczkę, trzygodzinny rejs mazurskimi jeziorami Giżycko–Mikołajki i trzygodzinny powrót Mikołajki–Giżycko. W zestawie atrakcji było pływanie jeziorami i kanałami, podziwianie mazurskiego krajobrazu i takie tam... Najbardziej przerażały mnie trzy godziny na statku, najpierw w jedną stronę, później w drugą, na wodzie... głębokiej wodzie... „Boże, gdyby coś się stało, umrę na amen, bez możliwości ucieczki”. Wyznam, jak księdzu na spowiedzi, panicznie boję się wody, panicznie! Przeraża mnie świadomość unoszenia się na niej i niedotykania dna, nie umiem pływać! Kiedy wchodzę do wody, od razu przed oczami staje mi widok, jak się topię! Bo nie ma innego wyjścia! „Na pewno się utopię albo wypadnę ze statku, albo fala mnie zmyje, albo... no cóż, na pewno zginę tragicznie. W wodzie! W jeziorze! Nie dopłynę do Mikołajek!” – tak przynajmniej

myślałam przez całą drogę do Giżycka. I kombinowałam, w jaki sposób wymigać się od tej wycieczki. Monia absolutnie nie przyjmowała do wiadomości, że nie pojedę, nie przekonałam jej ani naszych towarzyszy. Nie pomogły wymówki, rzeczowe argumenty ani błagania! Musiałam jechać! I pojechałam, a jakże! Wsiadłam do auta Moni, bo to nim postanowiliśmy dotrzeć do portu, mając nadzieję, że ten dzień szybko minie. Zająłam tylną kanapę, obok Kuby, jakżeby inaczej! Monia za kierownicą, Paweł obok niej! Po kilku minutach jazdy zrozumiałam, że dyskusji z przyjaciółką nie będzie, tak bardzo była zaabsorbowana nowo poznanym mężczyzną. Chcąc nie chcąc, dostałam do pary Kubę. Starłam się być miła, odpowiadałam grzecznie na pytania, delikatnie okraszając swoje wypowiedzi sarkazmem. A ten, któremu wczoraj zafundowałam pranie (w sensie, że Kuba), śmiał się, jakbym opowiadała dowcipy. O, nie! Już ja mu pokażę!

Zdążyliśmy w ostatniej chwili i nie dlatego, że wyjechaliśmy zbyt późno, tylko że szukaliśmy miejsca parkingowego, a gdy w końcu je znaleźliśmy, okazało się, że czeka nas kilkanaście minut szybkiego marszu do portu. Na widok czekającego na nas statku przeżyłam rozczarowanie, które spotęgowało mój strach. Prawdę mówiąc, spodziewałam się czegoś innego, a przy brzegu stały jakieś dwa trupy, pordzewiałe, dawno nieodnawiane, sprawiające wrażenie, jakby miały za chwilę trafić na statkowy cmentarz. I niby tym mieliśmy bezpiecznie dotrzeć do Mikołajek?

„O rany! – pomyślałam na ich widok. – Ta kupa złomu, którą nazywają statkiem, na pewno nie wytrzyma całego rejsu. Boże! Ten silnik rzezi, jakby miał za chwilę się zaciąć! I co wtedy? Z jaką prędkością będziemy płynąć? O cholera! Właśnie odbijamy! W imię Ojca i Syna... Nie chcę umierać! Płyniemy! Suniemy powolutku! Unosimy się na wodzie! Zaraz dostanę choroby morskiej! Jezu! Pierwszy raz płynę jakimkolwiek statkiem, powinnam dostać choroby morskiej! Wszyscy dostają! Nie jest mi niedobrze! Świetnie się czuję, nic mi nie jest!” – myślałam intensywnie, kurczowo trzymając się ławki. Bałam się nawet ruszyć głową, nie było mowy o wstawaniu i podziwianiu widoków! – „Dziękuję bardzo! Też mi widoki! Woda! Jeszcze raz woda! I jeszcze więcej wody! Co tu jest takiego pięknego na tych Mazurach? Nawet porządnej plaży nie ma! Nie jest mi niedobrze! Dlaczego nie mam choroby morskiej? Przecież kiwa?!”

Monika i Johnny (o, przepraszam, ten chłopak ma na imię Paweł, hi, hi, hi) łazili po całym pokładzie, trzymając się za ręce, mogłam się założyć, że wieczorem będzie bzykanko! Na pewno! W końcu obojgu bardzo na tej wycieczce zależało!

A obok mnie usiadł Kuba! Też nie miał gdzie! Mógłby sobie pójść, nie miałam ochoty na jakieś grzecznościowe konwersacje... Wczoraj wygłupiłam się totalnie, wylałam na niego piwo! A potem ta wymiana zdań na werandzie! Chyba mi wybaczył!

– Jak się czujesz? – zapytał.

– Fantastycznie – odparłam. – Świetna pogoda na rejs, prawda?

Popatrzył na mnie uważnie.

– Na pewno dobrze się czujesz? – powtórzył pytanie.

– Bredzę? – zapytałam przestraszona.

– Nie – roześmiał się. – Ale twoja twarz ma taki kolor. – Pokazał pomalowany na zielono reling. Śmiał się do łez. Ha, ha, ha, świetny powód do rechotania na całe gardło. – Boisz się? – zapytał troskliwie.

– Nie, skąd! W ogóle! – zaprzeczyłam natychmiast. Czego tu się bać? Przecież płyniemy! Nic nam się nie stanie! Dlaczego miałyby się coś stać?

Kuba mi nie uwierzył, moje zapewnienia wziął za oznakę szoku. Zacisnęłam mocniej dłoń na relingu. Niech to szlag, zauważył!

– Zamierzasz tak siedzieć przez trzy godziny?

– A dlaczego nie? Pogoda jest fajna, widoki też niczego... Poza tym co tu można robić? – Głos mi drżał. W duchu modliłam się o jak najszybszy koniec tego rejsu.

– Chodź. – Ujął mnie za dłoń. O nie! Na pewno się nie podniosę! – Wszystko we mnie krzyczało. Panicznie się bałam! A jednak gdy mnie pociągnął za rękę, wstałam. „Wow! Stoję! Nie wpadam do wody!”

Praca silnika wydawała się jednostajna, bez jakichś niepokojących oznak, statek płynął wolno, nie szarpało. Minęliśmy machających nam żeglarzy – o nie! Na taką maleńką łajbę jak ta ich nikt by mnie nie wsadził!

Obok mnie stał Kuba. Fajny z niego facet. Niewiele o nim wiedziałam, tak naprawdę nic, ale podobał mi się, tak po ludzku, jak mężczyzna kobiecie. Zwłaszcza ten pieprzyk... Zerkalam na niego co chwila. Ciekawe, co sobie o mnie pomyślał? Wczoraj nie byłam zbyt miła, ba! dla postronnego obserwatora byłam żółzowatą jędzą. W ogóle się nie starałam i zrobiłam chyba najgorsze pierwsze wrażenie *ever!* Wcale nie był taki zły! Naprawdę! Wysoki, co od razu czyniło go interesującym. Podobali mi się wysocy mężczyźni, przy których mogłam się poczuć jak mała, słaba kobietka. No więc Kuba był wysoki. Na dodatek przystojny, cokolwiek to znaczyło. O kobiecie powiedziałabym, że szczupła była, o facecie mówi się „przystojny” i każdy rozumie to, jak chce. Ja rozumiałam tak: był obłądny. I na dodatek po tych wszystkich docinkach z poprzedniego dnia odnosił się do mnie miło i kulturalnie. Patrzyłam na niego ukradkiem i widziałam każdą zmarszczkę mimiczną, jaka mu się rysowała, gdy się śmiał; obserwowałam jego twarz i rejestrowałam szczegóły. Właściwie wszystko różniło go od mojego męża. Kuba miał pociągłą twarz, ładnie wyrzeźbione usta i ten pieprzyk. Ładne oczy. Piwne, jak moje, ale było w nich coś, co przyciągało. I zwracał uwagę. Moją na pewno. Co tu robił taki interesujący chłopak? Na dodatek bez kobiety? Niemożliwe przecież, żeby był samotny, w to jakoś nie chciało mi się wierzyć! Niemożliwe...

– Słucham? – Kuba coś do mnie mówił. Czyżbym myślała na głos?

– Nie, nic, tak tylko się zastanawiam... – powiedziałam cicho, ale po chwili dodałam: – Co taki facet robi sam na wakacjach?

Uśmiechnął się ciepło.

– Nie jestem sam, to po pierwsze. Paweł miał chęć na motorową wyprawę, zaraził mnie swoim entuzjazmem i oto jesteśmy...

– Jak kowboje... – powiedziałam. Tylko zamiast żywych zwierząt mieli pod sobą stalowe rumaki. I całkowitą wolność.

– Tak... rzeczywiście... A ty? Wy? To znaczy...

Chyba wiedziałam, o co chce zapytać.

– Monika wyciągnęła mnie na tydzień z domu. Właśnie straciłam pracę, mąż wyjechał za granicę.

Zamiast siedzieć w czterech ścianach, towarzyszę mojej przyjaciółce... – Rozejrzałam się po pokładzie.

Monia i Paweł stali objęci przy relingu, najwidoczniej bardzo sobą zajęci nie zwracali uwagi na otoczenie. Co chwila się całowali. Byłam pewna, że na tym się nie skończy.

– Masz męża? – usłyszałam pytanie.

Nerwowo się zaśmiałam. Dlaczego on pyta o mojego męża?

– Tak jakby... – bąknęłam.

– Tak jakby? – powtórzył. – A co to znaczy?

– Mniejsza z tym. – Machnęłam ręką. – Powiedzmy, że teoretycznie jestem zamężna...

– Teoretycznie, tak? A praktycznie?

Popatrzyłam na niego z irytacją. Nie miałam ochoty opowiadać mu o Jacku.

– Nie twoja sprawa – powiedziałam może trochę zbyt arogancko.

Zrozumiał. Staliśmy obok siebie, patrząc, jak statek przecina wodę, jak tworzą się fale, jak z impetem wrzynamy się w błękitny monolit. Uleciał ze mnie strach, obawa, że coś złego może mi się stać podczas tego rejsu, spokojnie patrzyłam na wodę.

– Spod jakiego znaku zodiaku jesteś? – zapytał Kuba.

Nie wiedziałam, po co o to pytał. Dlaczego interesował go mój znak zodiaku?

– Wodnik – powiedziałam szybko.

Kuba się zaśmiał, a właściwie zarechotał tubalnie, mocno, z głębi swojego jestestwa.

– Pierwszy raz widzę wodnika, który panicznie boi się wody. – Miał załzawione oczy.

Cholera! Facet niemal płaczący ze śmiechu i ten jego pieprzyk nad górną wargą... Poczułam dreszcz podniecenia. Podobał mi się! W niczym nie przypominał mojego męża. Jacek był niewysoki, krępy, zaczynał delikatnie łysieć i miał zarys mięśnia piwnego, a Kuba... no cóż... Z powodzeniem mógłby występować w telewizji... był taki... taki... atrakcyjny! Tak, to najlepsze określenie, idealnie do niego pasowało.

Westchnęłam cicho. Jak to się dzieje, że najfajniejszych facetów poznaje się za późno? Gdybym znała go kilka lat wcześniej... Gdyby babcia miała wąsy – odpowiedział mi mój wewnętrzny głos. Bez sensu, totalnie bez sensu... Ale, cholera, ładny!

Zaraz, zaraz, o czym to on mówił? O wodniku, który boi się wody? Że niby ja, tak?

– Kiedyś poszłam z ojcem nad zalew – zaczęłam. – Miałam wtedy osiem lat, weszłam do wody... umiałam pływać, ale tamtego dnia się topiłam, a ojciec tylko krzyczał z brzegu: „Dawaj, dawaj córcia, płyń”. Nawet nie skoczył do mnie, stał na brzegu i patrzył, czekał. Pamiętam, że miałam wówczas takiego

okropnego pietra... – Na wzmiankę o tym zeszywniałam, wspomnienia były wciąż dla mnie trudne. Ciągłe czułam smak wody w ustach. – Ojciec chciał mnie zdopingować do wyczerpanej pracy, ale to niestety przyniosło odwrotny efekt. Topiłam się. Gdyby nie jakiś chłopak, nawet nie wiem, kto to był, który złapał mnie i dociągnął do brzegu, nie wiem, jak by się to skończyło. Na brzegu tata poklepał mnie po plecach i powiedział, że jest ze mnie dumny. A ja chciałam, żeby mnie przytulił, bo tak się bałam...

– Przepraszam – usłyszałam szept Kuby. Już się nie śmiał. – Nie wiedziałem... – Objął mnie, widząc, że zadrżałam.

– Nie mogłeś wiedzieć – usprawiedliwiłam go niemal natychmiast. Nie przeszkadzało mi, że wciąż mnie obejmuje, było to nawet przyjemne. – Od tamtej pory mam czasem takie myśli...

– No już, dobrze. – Delikatnie mnie pocałował. Tak po prostu, nachylił się i... cmok! Nie potrafiłam normalnie zareagować! Powinnam była go zbluzgać, a tymczasem rozchyliłam usta, jakbym sama o to prosiła!

MONIKA

Czy ktoś mógłby dać mi kopa w cztery litery? I powiedzieć, że jestem idiotką? Bo jestem, nie ma dwóch zdań! To ja wyciągnęłam Maję na Mazury, to ja prosiłam, by ze mną pojechała, i to ja wreszcie spotkałam tam faceta moich marzeń. I co z tego? Kłopoty...

Paweł był idealny: wysoki, z delikatnym zarostem, potarganymi włosami i rozmarzeniem w oczach. Jakby zmaterializował się wytwór mojej wyobraźni inspirowany głównie pewnym piratem. Był śliczny, perfekcyjny...

A ja wcześniej bredziłam coś do Majki o przymusowym poście i teraz pewnie biedaczka myśli, że jestem puszczalska, niech to jasny gwint! Nic dziwnego, że na statku patrzyła na mnie tak jakoś dziwnie, jakby za chwilę miała powiedzieć: „Uważaj, kochanie”. Uważałam, naprawdę uważałam!

Postanowiłam odpocząć na tym urlopie, potrzebowałam tego. Harowałam jak wół, za dwóch, trzech, czasami za dziesięciu. Ale czego się nie robi dla pieniędzy! Od lat pracowałam jako spedytor. Zaczynałam na krajówce, a teraz mogłam przeprowadzić delikwenta przez cały świat. Byłam w tym dobra i lubiłam to, co robiłam. Jednego dnia bardziej, drugiego mniej, ale na razie nie wyobrażałam sobie, abym mogła robić coś innego. Kręciło mnie to, lubiłam codzienną dawkę adrenaliny. Wykańczała mnie, wiem, ale dawała też porządnego kopa.

Rzadko o tym mówiłam, ale robiłam wszystko, aby nie brakowało mi od przysłowiowego pierwszego do pierwszego. Wystarczały mi doświadczenia, jakie miałam za sobą: nędzne mieszkanie, wiecznie zapity ojciec, zastraszona matka i notoryczny brak pieniędzy. Kiedy wyjechałam na studia z jedną małą walizeczką, obiecałam sobie, że nigdy do nich nie wrócę. I nie wróciłam. Wykreśliłam ich ze swojego życia raz, a dobrze. Nic od nich nie chciałam i marzyłam tylko o tym, aby oni też dali mi spokój. No i miałam spokój. Całkowity.

Nie zdawałam sobie jednak sprawy, że będę czuła ich obecność każdego dnia, że będą wpływać na moje życie, nawet jeśli fizycznie będą nieobecni. I wpływali. Najbardziej ojciec. To przez niego miałam problemy ze zbudowaniem trwałej relacji, to do niego porównywałam niemal wszystkich poznawanych mężczyzn i prędzej czy później traciłam do nich zaufanie. Albo wcale go nie nabierałam. To, co w realu było niemal awykonalne, nabierało kształtu w moich marzeniach. To tam, w tym moim drugim świecie, miałam swojego Sparrowa, swoje życie. Marzyłam więc. O ideale, o prawdziwym uczuciu, o rodzinie. Za nic nie powiedziałabym tego głośno, ale takie właśnie myśli chodziły mi od jakiegoś czasu po głowie.

Niespełna rok wcześniej poznałam Kamila. Na pierwszy rzut oka facet niczego sobie, nawet mówił całkiem sensownie. Był moim klientem i angażując się w związek z nim, złamałam podstawową zasadę, nie tylko spedytorów, aby jak ognia unikać prywatnych związków z kontrahentami. Zresztą Kamil wydawał się taki inny... rozsądny... Zaczęliśmy się umawiać. Początkowo pełna rezerwy, szybko się zaangażowałam, bo jak nikt potrafił mnie rozśmieszyć. Przynosił mi doniczkowe kwiatki, twierdząc, że mu szkoda ciętych, zabierał mnie we wszystkie miejsca, w jakie powinien chłopak zabrać dziewczynę. Zaliczaliśmy kolejne seanse w kinie, wpadaliśmy do McDonalda, spacerowaliśmy w świetle księżyca. Po trzech miesiącach postanowiliśmy razem zamieszkać, ot tak, po prostu, dla wygody. Wprowadziłam się do niego, wynajmował większe mieszkanie, mieliśmy zatem więcej miejsca. A zaraz potem pojechaliśmy na pierwszy wspólny urlop. Do Francji, do jego kuzynostwa. Mieliśmy do dyspozycji ich dom i samochód. Mogliśmy jeździć, dokąd tylko zapragnęliśmy. Wykorzystywaliśmy więc to do bólu. Byliśmy szczęśliwi, czułam, że trafiłam na mężczyznę swojego życia. Do czasu. Po kolejnych siedmiu miesiącach przyłapałam go *in flagranti* w naszym wspólnym łóżku z inną kobietą. Wyszłam z domu, jak stałam, w całym tym nieszczęściu ciesząc się, że nie zdążyliśmy kupić mieszkania, o którym mówiliśmy. Mieszkanie kupię sobie sama, jak będę chciała!

Aby pozbierać się do kupy, postanowiłam wyjechać. Zarezerwowałam termin, zadzwoniłam do Irenki – znałam ją od lat – i postanowiłam wziąć do towarzystwa Maję. Musiałam zapomnieć o pracy, o całkowicie nieudanym życiu uczuciowym i choć wciąż przeżywałam rozstanie, czasem pozwalałam, aby z moich ust wychodziły takie właśnie teksty o poście i czymś tam jeszcze.

Oczywiście, że przespałam się z Pawłem, ale nie zrobiłam tego z desperacji, co to, to nie! Gdyby nie wyglądał jak... no dobra, jak Sparrow, a raczej jak Depp, nie zwróciłabym na niego uwagi. Chyba...? No cóż, miałam taką słabość, uwielbiałam *Piratów*, kochałam ich i całą tę otoczkę wokół, a najbardziej, tak najbardziej podobała mi się (i tu nastąpi pewne rozczarowanie) zawarta w filmie historia miłości, niemożliwej, trudnej, wymagającej, a mimo to... pięknej. Boże, Depp w roli pirata, to był strzał w dziesiątkę, serio!

I nagle tu, w tej mazurskiej głuszy, gdzieś na końcu świata, widzę faceta: wypisz wymaluj Sparrow! Moje marzenia nabrały realnych kształtów! Co innego mogłam zrobić? Nie iść z nim do łóżka – powiedziałyby Maja. Jaka ona mądra!

Nie żałuję jednak, było cudownie. Po raz pierwszy w swoim krótkim, bądź co bądź, życiu zrobiłam coś

tak szalonego. Poszłam na przysłowiowy żywioł, w ogóle nie zastanawiając się nad konsekwencjami. W końcu jakie mogły być?

Do pokoju wróciłam po północy, otworzyłam cicho drzwi, starając się nie narobić hałasu, ale okazało się to zupełnie niepotrzebne. Majka nie spała, siedziała na łóżku i oglądała TVN24, najgorszą stację na świecie, non stop, przez całą dobę publicystyka, wiadomości, reportaże. Co ona w tym widziała? Racja, miała swojego ulubionego redaktorka! Niejakiego Kuźniara. Ale żeby dla jednego faceta przez cały dzień oglądać wiadomości? Brr...

– Jeszcze nie śpisz? – zapytałam, bo nie bardzo wiedziałam, co powiedzieć. Zdawała sobie sprawę, gdzie i z kim byłam, nie było sensu udawać, ale czułam się jakoś niezręcznie. Szybko zrzuciłam sukienkę, musiałam wziąć prysznic, odświeżyć się. Marzyłam o tym. Kiedy wyszłam z łazienki, Maja siedziała wciąż na łóżku, trzymając na kolanach laptop z otwartym dokumentem. Pracowała? Tutaj? W nocy? Zapytałam o to.

– Nie miałam co ze sobą zrobić... – mówiła to tak, jakby się tłumaczyła. Oczywiście, zrozumiałam.

– Mogłaś iść spać – powiedziałam z uśmiechem. – Nie jestem małym dzieckiem, nie musiałaś na mnie czekać.

– Mylisz się, musiałam – powiedziała wolno. No tak, zapewne zaraz zacznie swoją przemowę, swoje mądrości typu „przypadkowy partner”, „wakacyjny seks”... Nie miałam ochoty na słuchanie kazania. – Muszę z tobą porozmawiać... – usłyszałam i zamarłam.

– Teraz? Nie możesz poczekać do rana? – Zanim skończyłam mówić, już wiedziałam, że nie mogła.

– Przespałam się z Kubą – usłyszałam jej cichy szept.

Oh, my God!

– Co? – zapytałam i spojrzałam jej prosto w oczy. Jak mogła się przespać z Kubą? Kiedy? Gdzie? Dlaczego? Trwałam w bezruchu, zupełnie jakbym była wykutym z kamienia posągiem. Maja poprawiła włosy, odłożyła laptop, który do tej pory trzymała na kolanach, i powiedziała głośniej:

– Kochałam się z Kubą.

– Co? – Po raz wtóry pytam „co”?

Wkurzyła się lekko.

– Przepraszam, naprawdę nie miałam tego w planach, tak jakoś... – usłyszałam. Matko! Ona mnie jeszcze przepraszała? Za co?

– Majeczko... – Ujęłam jej dłonie w swoje, były lodowate. – Czy ty chcesz mi powiedzieć, że... –

Wydawało mi się to tak nieprawdopodobne, że w ogóle nie wierzyłam.

– Już to powiedziałam. – Zawstydzona nagle spuściła głowę.

Moja kochana, uwielbiana przeze mnie przyjaciółka, mężatka... właśnie przyprawiła Jackowi rogi! Tego to bym się nigdy po niej nie spodziewała!

Nie żeby była jakoś szczególnie nieatrakcyjna czy coś. Maja była trochę niższa ode mnie, pewnie nie miała nawet metra siedemdziesiąt, ładnie zbudowana, taka akurat. Nigdy specjalnie nie dbała o dietę, nie

przejmowała się, gdy waga wskazywała kilogramczy dwa więcej, gubiła to jakby po drodze, bez większych wyrzeczeń. Wyglądała jak fajna, zdrowa kobieta, miała lekko zaróżowioną skórę i masę piegów na twarzy – w tym byliśmy do siebie podobne! Od jakiegoś czasu miała długie włosy w pięknym orzechowym kolorze, które kaskadą układały się jej na ramionach i plecach. Raczej nie wiązała ich w kitkę, zawsze wówczas narzekała, że boli ją głowa – włosy miała naprawdę gęste, nie to co ja! Nigdy nie zastanawiałam się, czy wpada w oko facetom. Nie była oszałamiającą piękną, ale miała w sobie ciepło, które przyciągało innych, powodowało, że ludzie lgnęli do niej i chcieli utrzymywać z nią kontakt. Jak ja! I zupełnie nie przeszkadzało mi to, że jej mąż był raczej mrukiem patrzącym na jej znajomych spode łba, nauczyłam się go ignorować.

Była mężatką. Od ośmiu lat. I choć niejednokrotnie rozmawialiśmy o tym, że nie było to modelowe małżeństwo, nie przypuszczałam, że miała chęć cokolwiek zmienić. Dlatego wiadomość, że poszła do łóżka z Kubą tak mną wstrząsnęła, nie sądziłam, że była do tego zdolna. Zastanawiałam się, kim tak naprawdę jest dziewczyna obok mnie. Znałam ją od sześciu lat, ale jeszcze nigdy, przenigdy nie zdarzyło się, aby złamała jakiegokolwiek zasady. Co takiego się wydarzyło?

Moje przemyślenia przerwał jej głos.

– Myślałaś kiedyś o tym, w jaki sposób żyjesz? Czy robisz to, co chcesz? Czy zrobiłaś kiedyś coś albo czegoś nie zrobiłaś i bardzo tego żałowałaś?

No proszę! Najpierw przyznaje mi się, że zdradziła męża, a teraz zaczyna rozmowę o życiu! Filozofowania jej się zachciało! W środku nocy!

– Chcesz powiedzieć, że dręczą cię teraz wyrzuty sumienia? – zapytałam zaniepokojona. Ostatnią rzeczą, jakiej pragnęłam, była depresja mojej przyjaciółki z powodu letniej przygody. Na urlopie!

– Nie – odparła miękko. Usiadła, podciągnęła pod brodę kolana i objęła je ramionami. Wyglądała, jakby chciała się schować. – W ogóle nie żałuję, że do tego doszło... tylko...

– Tylko co? – ponagliłam ją. Umierałam z ciekawości.

– Jestem ci wdzięczna, że mnie tu przywiozłaś – usłyszałam i zamarłam. Maja mówiła, tylko nie to, co chciałam usłyszeć. – Zrozumiałam tutaj jedną rzecz.

– Jaką?

– Że w moim życiu czegoś brakuje, że nie jest ono takie, jakie chciałabym mieć. Naprawdę nie masz poczucia, że coś cię omija? Że czegoś nie zrobiłaś? Że chciałabyś coś zmienić? Nie wiem, praca...

– Bo ja wiem... – zaczęłam niepewnie. Po raz pierwszy starałam się sama sobie odpowiedzieć na to pytanie. – Co prawda skończyłam socjologię, ale nawet minuty nie przepracowałam w zawodzie, tak jakoś wsiąknęłam w spedycję, wiem, że to jest to, co lubię i co chcę robić. Nie szukam na razie niczego nowego.

– Tak – westchnęła. – Wiem. – Patrzyła w jakiś bliżej nieokreślony punkt na ścianie.

– A ty? – zapytałam.

– Ja? – Wydawała się zaskoczona pytaniem. – No cóż... Ze mną to jest tak: kiedy oboje z Jackiem

zaprzagnęliśmy czegoś więcej w naszym związku, poleciliśmy wziąć ślub. I nie przeszkadzało mi to, że tak naprawdę miał to być żart, że na suto zakrapianej imprezie, mocno wstawieni, założyliśmy się z kimś, że uda nam się zorganizować wszystko w tydzień. Nie udało się, przegraliśmy, ale ślub i tak się odbył. Wiesz, że Jacek był moim pierwszym facetem? Że poszłam z nim do łóżka dopiero po ślubie?

Staralam się zachować powagę, choć gdzieś w środku nie wierzyłam w to, co usłyszałam.

– Zgrywasz się? – musiałam się upewnić.

Majka przecząco pokręciła głową. Zachowywała niesamowitą powagę.

– Tak było – potwierdziła. – Wówczas uważałam, że to w porządku. Seks uprawia się z mężem, prawda?

Pytanie zawisło w próżni. Chyba czekała na moją reakcję, a jedyne, co mi przyszło do głowy, to:

– Naprawdę tak myślałaś?

– Oczywiście, tak zostałam wychowana. Najpierw ślub. Po studiach znalazłam pracę, bo też tak wypadało. Potrzebowaliśmy pieniędzy. Nie zdecydowaliśmy się na dziecko, bo... Dzięki Bogu chociaż w tej materii okazaliśmy trochę zdrowego rozsądku. Wszystko robiłam, bo tak trzeba. Dla Jacka, dla rodziców, dla innych. W tym wszystkim zapomniałam o sobie, o swoich marzeniach, planach. Zmieniłam się, i to bardzo, nie pozwalałam sobie nawet na odrobinę szaleństwa, na to, by być sobą. Po prostu.

– A teraz jesteś sobą? – Nie mogłam nie zadać tego pytania. Czy prawdziwa twarz Mai objawiała się przez kochanie się z kimś prawie nieznanym? Tego jej brakowało?

Zaśmiała się, jakby czytała mi w myślach.

– Powiedzmy, że otworzyłam oczy na pewne rzeczy. Zrozumiałam, że żyłam do tej pory w klatce i nie widziałam, co się dzieje na zewnątrz.

Zamyśliła się, poprawiła się na łóżku, siadając po turecku.

– To, co się wydarzyło między Kubą a mną, było takie... radosne, spontaniczne. Zero planowania. Stało się, bo tego chcieliśmy, a nie dlatego, że tak trzeba. Kiedy tu wróciłam... nie bardzo wiedziałam, co ze sobą zrobić, sięgnęłam więc po laptopa. – Uśmiechnęła się, jakby sama nie wierzyła, że to zrobiła.

– Wiesz, że w tym wszystkim ja po prostu zapomniałam o swoich marzeniach? A tyle chciałam zrobić! Skończyć studia, mieć fajną pracę, podróżować, napisać książkę... Popatrz, co zrobili Paweł i Kuba. Wsiadli na motory i ruszyli w Polskę. Ja też bym tak chciała.

Teraz to już nic nie rozumiałam. Czy jedynym wnioskiem z naszej rozmowy miało być to, że Majka marzy o motorze?

– Chcesz kupić sobie motor? – zapytałam zaskoczona.

– Nie! – Maja znów się śmiała. – Ale brakuje mi wolności. Nie chcę być ograniczona przez nikogo, nie chcę żyć tak, jak oczekują tego inni. Chcę iść własną drogą, popełniać swoje błędy, być szczęśliwa...

– No dobra. Co w takim razie ma z tym wspólnego... – zaczęłam, ale zaraz zrobiłam długą pauzę. Uświadomiłam sobie, co Majka przed chwilą powiedziała. – Chcesz napisać książkę?

Specjalnie akcentowałam dobitnie każde słowo. Pojęcia nie miałam, że myśli o czymś takim. Nie

znałam nikogo, kto napisał książkę, ani tym bardziej nikogo, kto chciał to zrobić. Majka skinęła głową speszona. Zdawała sobie sprawę z tego, że po raz pierwszy rozmawiamy na taki temat.

– To ci właśnie próbuję powiedzieć. Wpadł mi tu do głowy pewien pomysł i chcę spróbować napisać to, co mi siedzi w duszy.

– Fajnie, chętnie przeczytam – zaoferowałam się natychmiast.

Maja stanęła w drzwiach prowadzących na balkon, wyciągnęła papierosa i zapaliła go. Dołączyłam do niej.

– Nigdy nie mówiłaś, że piszesz – wróciłam do tematu.

– Bo nie piszę, przestałam po ślubie. Kiedyś Jacek mnie przyłapał i strasznie się wkurzył. Nawymyślał mi wówczas, że zachowuję się jak idiotka, że dorosła, odpowiedzialna osoba nie zajmuje się pisaniem, tylko bierze się za jakąś konkretną robotę. Rozumiesz? I to mówił on! Człowiek, którego przez tyle lat utrzymywałam! Nie kłóciłam się jednak, tylko odłożyłam to wszystko na „kiedyś”. Po prostu dałam sobie spokój.

Patrzyłam na stojącą obok mnie przyjaciółkę z nieodpartym wrażeniem, że oto otworzyłam puszkę Pandory.

KUBA

Pewnie nie powinienem być zdziwiony, że sprawy przyjęły taki obrót. Zafascynowała mnie w momencie, kiedy wylała na mnie piwo, a jej oczy niemal mnie prześladowały. Cieszyłem się, że jej przyjaciółka ewidentnie jest zainteresowana Pawłem, dzięki temu miałem doskonałą wymówkę, by spędzać z Mają czas. Nie broniłem się przed tym, dziewczyna była żywiołowa i zwariowana, ale to odkryłem dopiero w Mikołajkach, bo na statku przypominała raczej Shreka. Nie ze względu na urodę, ale kolor skóry, niemal miała napisane na twarzy, że panicznie się boi. Nie rozumiałem tego, płynęliśmy równym, spacerowym wręcz tempem, nic się nie mogło wydarzyć.

Zupełnie naturalnym gestem objąłem ją, chciałem jej pokazać, że nie ma się czego bać, chciałem, by poczuła się bezpieczna. Zawrzało we mnie, gdy wspominała swój wypadek sprzed lat. Topiła się, a jej ojciec stał i patrzył. Pewnie chciał ją zdopingować, tylko że zupełnie nieoczekiwanie stał się przyczyną jej panicznego lęku przed wodą. Moja córka – Paula – miała teraz dziewięć lat. Spróbowałem sobie wyobrazić, że się topi. Jak ja bym postąpił? Kochałem ją ponad wszystko, nie mogłbym dopuścić, by stało się jej coś złego, pewnie rzuciłbym się do wody i szybko wyciągnął ją na brzeg. A Majka została sama, musiała sobie poradzić, wydostać się, mimo że na brzegu stał jej ojciec... Cholera! Co z niego za patałach! Nie znałem go, ale jak mógł zrobić coś takiego własnemu dziecku? O tym, jak silne musiały to być przeżycia, świadczył jej wygląd, ten strach w oczach, przerażenie i panika, chęć ucieczki. Już rozumiałem, dlaczego nie wykazywała zapału, kiedy Paweł zaproponował wycieczkę. Mocno ją przytuliłem i zupełnie naturalnie pocałowałem. Nie protestowała. Pozwoliła się trzymać w ramionach, do

samych Mikołajek kurczowo ściskając mnie za rękę.

We czwórkę zesliśmy na brzeg. Mikołajki w sezonie przypominały wesołe miasteczko, przywitała nas cała feeria świateł i kolorów. Nie mieliśmy ochoty siedzieć w zatłoczonych, przybrzeżnych kawiarniach, poszliśmy więc do miasta; im dalej byliśmy od jeziora, tym mniej ludzi spotykaliśmy, ulice cichły, mogliśmy spacerować bez lawirowania między przechodniami. Monika i Paweł dość szybko odłączyli się od nas, wiedziałem, jakie mieli plany. Znałem mojego przyjaciela, nigdy nie przepuszczał takiej okazji.

Zjedliśmy lekki obiad, Majka zamówiła tylko sałatkę z kurczaka, i ruszyliśmy na spacer. Do powrotnego rejsu mieliśmy jeszcze jakieś dwie godziny. Na ulicach Mikołajek mijaliśmy ogromną liczbę straganów – zadziwiające, czego to ludzie nie kupują na wakacjach: ciuchy, biżuteria, AGD, zabawki... Maja wyglądała jak dziecko, ucieszone dziecko. Kiedy czuła pod nogami stały łąd, zachowywała się bardzo swobodnie, z uśmiechem podchodziła do kolejnych stoisk, przyglądała się oferowanym towarom, a jej oczy błyszczały z podekscytowania. Na jednym ze straganów, bardzo skromnym, wyglądającym nieco biedniej niż pozostałe, zauważyłem korale, dokładnie w kolorze jej oczu i włosów, miały wszystkie odcienie brązu. Spodobały mi się, poprosiłem, by je przymierzyła, wiedziałem, że są dla niej specjalnie stworzone. Kupiłem jej prezent. Wzbraniała się przed jego przyjęciem, ale po moich gorących prośbach w końcu uległa.

Coraz bardziej mnie fascynowała. Jeszcze nigdy nie spotkałem takiej kobiety: o niespotykanej wręcz energii, werwie nastolatki, a przy okazji nieco pyskatej i bardzo emocjonalnej. Przy niej poczułem się, jakbym miał z dziesięć lat mniej. Nie mogłem się oprzeć pokusie, by jej nie dotykać. Kiedy wziąłem jej dłoń w swoją, nie protestowała, tylko spojrzała na mnie tak... nie powinna tego robić, bo jej oczy podniecały mnie; kiedy ją objąłem, równie naturalnie odwzajemniła mój uścisk, zupełnie jakbyśmy mieli to we krwi. Żałowałem, że na Mazurach mieliśmy zostać tylko trzy dni i że następnego dnia wyjeżdżaliśmy.

Ponownie pocałowałem ją w jakiejś ustronnej uliczce, nachyliłem się, ona już czekała, nie było sensu się oszukiwać. Skoro i tak mieliśmy się rozstać, warto było zaszaleć.

Po powrocie do Harszu zabrałem ją na wycieczkę. Paweł i Monika potrzebowali chwili dla siebie, nie chcieliśmy przeszkadzać, zostawiliśmy ich. Nawet na nas nie zwrócili uwagi. Wziąłem Majkę za rękę, trudno było mi to wytłumaczyć, ale potrzebowałem tego, chciałem ją czuć. Chciałem...

– Spacer? – zapytałem, patrząc w jej oczy, które odpowiedziały mi wcześniej niż usta.

– Chętnie – usłyszałem.

Wyszliśmy. Minęliśmy staw, kierując się ku jezioru. Majka wyglądała ślicznie w jasnej sukience w kwiatki, patrzyłem na nią co i rusz. Usiedliśmy na pomoście, zanurzając nogi w wodzie i obserwując pływające po jeziorze żaglówki.

– Boisz się wody. To dlatego wczoraj nie chciałaś płynąć, prawda? – zapytałem.

Wzruszyła ramionami. Chyba uznała, że wystarczająco odsłoniła się przede mną na statku.

– Dziwne, co nie? – odpowiedziała po jakimś czasie pytaniem na pytanie.

– Nie powiedziałbym, że dziwne – szepnąłem, bawiąc się jej palcami. – Ja, na przykład, mam klaustrofobię.

– Naprawdę? – zapytała z niedowierzaniem.

– Tak na serio to nie, ale chciałem cię pocieszyć – zaśmiałem się.

–Wariat – skwitowała moje słowa. Parsknęliśmy śmiechem jak na komendę. Spojrzałem na nią. Utkwiła wzrok w zachodzącym słońcu, w zabarwionej na pomarańczowo wodzie.

– Cudny widok, prawda? – stwierdziłem.

Kiwnęła głową. Chciałem ją objąć, przytulić, pocałować, ale nagle poczułem dziwny strach, czy nie odbierze tego źle. Gdzieś w tyle głowy wciąż pojawiało mi się jedno słowo. Mąż. Miała męża. Przynajmniej teoretycznie, jak sama stwierdziła, a ja postanowiłem dowiedzieć się, co owo „teoretycznie” oznacza. Siedziałem więc obok niej, ciesząc się jej bliskością.

– Może się przejdziemy? – zapytała, wstając.

Zgodziłem się. Na usta cisnęły mi się pytania i słowa, które więzły mi gdzieś w gardle i nie znajdowały ujścia. Trzymałem ją za rękę, zdając sobie coraz boleśniej sprawę, że czas mija nieubłaganie, a ja... Majka mówiła niewiele, ja też nie mówiłem zbyt dużo, wiedząc, że następnego dnia się pożegnamy. Szliśmy brzegiem jeziora, porośniętym drzewami, między którymi wiła się mało widoczna ścieżka. Maja prowadziła, jakby znała te okolice lepiej niż ja. Minęliśmy jeden pomost, ledwie zipiący, rozsypujący się ze starości. Następny wyglądał dużo lepiej. Kiedyś być może pełnił funkcję, do której był stworzony, ale teraz zarośnięty sitowiem tworzył oazę dla takich jak my.

– Monia miała rację, tutaj jest naprawdę pięknie – usłyszałem zachwycony głos Mai.

Patrzyła na jezioro coraz bardziej pogrążające się w ciemności. W pewnym momencie odwróciła się, objęła mnie i oparła głowę na mojej piersi. Otoczyłem ją mocno ramieniem, czując, że zadrżała.

A potem mnie pocałowała, była w tym taka spontaniczna, radosna... Zaskoczony oddałem pocałunek, już po chwili zapominając o wszystkich swoich wątpliwościach. Niecierpliwymi dłońmi błądziłem po jej plecach, przez cienki materiał jej sukienki i mojej koszulki czułem, że jej ciało domaga się tego samego co moje. Nieśmiało położyłem dłonie na jej ramionach, wsunąłem palce pod ramiączka... Odsunąłem się, by spojrzeć w jej oczy. Zapytać i odczytać odpowiedź. Poruszyła ramionami, jakby sama chciała zrzucić z nich paski materiału. Opuściłem je i patrzyłem, jak sukienka powoli opada na pomost.

Nie wiedziałem dlaczego, ale pragnąłem jej tak, jak jeszcze nigdy nikogo. Czy dlatego, że od dawna nie byłem z kobietą, czy też dlatego, że to była Majka, całkiem obca mi osoba, po Anecie, jedynej kobiecie, z jaką do tej pory byłem, cudna odmiana? Dotyk jej rąk wzmagał pożądanie, nagie ciało kusiło i obiecywało.

Opadliśmy na deski. Zachłannie się całując, poznawaliśmy swoje ciała. Świat przestał dla mnie istnieć, była tylko ona. Maja. Kochaliśmy się długo, Majka wciąż się uśmiechała, widziałem, że czerpie z tego autentyczną radość, a ja smakowałem ją, jakbym dostał długo wyczekiwany, urodzinowy tort. Była

moją niespodzianką.

•

Kiedy wracaliśmy do pensjonatu, było już ciemno. Ławki na zewnątrz opustoszały. Panowała błoga cisza. Obejmowałem Majkę mocno, chcąc być z nią blisko, bardzo blisko. Nie chciałem się z nią rozstawać.

– Chodź – Pociągnąłem ją za rękę, gdy mijaliśmy staw. Nie sprzeciwiła się. Trzymając się barierki, przeszliśmy wąską kładką do altany stojącej na wyspie pośrodku stawu. Śmiejąc się, stanęliśmy pewnie na twardej ziemi.

– I co teraz? – zapytała Maja.

Posadziłem ją na stole. Objęła mnie, a ja pocałowałem ją, odpowiadając na pytanie.

•

Wróciliśmy późno. Usiedliśmy w pustym barze na dole, zamówiliśmy kolację, piwo, potem dostałem od Majki długiego całusa na dobranoc i ona pobiegła do swojego pokoju, a ja siedziałem jeszcze, próbując ułożyć sobie w głowie to, co się wydarzyło, i zastanowić się, co dalej. Musiało być jakieś „dalej”.

W pokoju zjawiłem się dobrze po północy. Paweł przyszedł kilkanaście minut później, na jego twarzy malował się triumf. Wyglądał niczym łowca, który wrócił do domu z cennym łupem.

– Nie muszę chyba pytać, jak było? – rzuciłem, gdy zamknął drzwi.

– Nie musisz – potwierdził z błyskiem w oku. – Dzięki! – Miał pewnie na myśli to, że zaopiekowałem się Majką.

– Do usług – odparłem i rzuciłem się na swoje łóżko. Ręce ułożyłem pod głowę. Przez okno dachowe patrzyłem na bezchmurne niebo, ale zamiast gwiazd widziałem tylko jej twarz. I te oczy...

– A ty? Co porabiałeś z Mają?

– Łaziliśmy trochę nad jeziorem, zjedliśmy kolację, wypiliśmy piwo...

– Chłopie i tak zupełnie nic więcej?

Spojrzałem na niego i wtedy zrozumiał.

– Cicha woda – mruknął do siebie. Usłyszałem, ale nie chciałem wdawać się w niepotrzebne dyskusje.

Nie wiedzieć kiedy zasnąłem, byłem potwornie zmęczony. Obudził mnie przeraźliwy dźwięk telefonu. O trzeciej nad ranem! Nieprzytomny odnotowałem, że dzwoni moja siostra. Byłem pewien, że coś się stało!

– Kubuś... – Nie cierpiałem, kiedy zwracała się do mnie w ten sposób, ale ona, od kiedy tylko pamiętam, tak właśnie do mnie mówiła. – Tatuś miał udar, właśnie zabrali go do szpitala.

– Słucham? Jaki udar? – Nic dziwnego, że zapytałem, rzadko o trzeciej w nocy mam otwarty i normalnie pracujący umysł.

– Przyjedź do domu! Tatus miał udar, jest w szpitalu, stan jest ciężki – mówiła przez łyzy.

Nareszcie do mnie dotarło. O cholera!

Wyskoczyłem szybko z łóżka, wyciągnąłem torbę i zacząłem się pakować. Paweł patrzył na mnie nieprzytomnym wzrokiem.

– Co robisz? – zapytał, gdy przegonił z oczu resztki snu.

– Mój ojciec jest w szpitalu, wracam do domu – mówiłem, ładując szybko swoje rzeczy do torby.

Kątem oka zauważyłem, że mój przyjaciel robi to samo.

– Nie musisz przecież... – zacząłem.

– Mam cię zostawić samego? Oszalałeś? Jadę z tobą! I tak mieliśmy dzisiaj wyjechać!

Miał rację, tylko że planowaliśmy wyjazd po obiedzie, nie nad ranem.

– A dziewczyny? – zapytałem, gdy wychodziliśmy. Zawahaliśmy się przy drzwiach prowadzących do ich pokoju, prawie zapukaliśmy, ale Paweł w końcu powiedział:

– Zadzwoimy do nich. Chodź, nie mamy czasu. Twój ojciec...

Żaden z nas nie pomyślał, że nie mamy przecież do dziewczyn żadnego kontaktu.

Pożegnaliśmy Harsz po czwartej i skierowaliśmy się na południe. Czekala nas kilkugodzinna jazda.

MONIKA

Powinnam była wiedzieć, że to się tak skończy! O czym ja myślałam? Że złapałam Pana Boga za nogi, bo spotkałam Pawła? Że teraz to już będziemy razem, „dopóki śmierć nas nie rozłączy”? O ja naiwna! O ja głupia!

Obudziłyśmy się późno, ale w końcu to nic dziwnego, po pierwsze, zasnęłyśmy dobrze po północy, a po drugie, za nami był dzień pełen wrażeń. I ta rozmowa, która się szybko nie skończyła. Jeszcze nigdy tak szczerze nie rozmawiałam z Mają. A już myślałam, że ją dobrze znam. Pomyliłam się! Poprzedniego wieczoru dostarczyła mi masę informacji, ciągle byłam w szoku po wyznaniu, że zdradziła Jacka. To było takie do niej niepodobne! A może po prostu nie miałam pojęcia, jaka ona jest naprawdę? Na pewno jej nie znałam.

Darowałyśmy sobie śniadanie, nie byłyśmy głodne, postanowiłyśmy zacząć dzień od obiadu. Tym bardziej, że ja wciąż czekałam na przyjście Pawła i jego obiecane pukanie do drzwi. Ilekroć pomyślałam o poprzedniej nocy, na mojej twarzy pojawiał się uśmiech. Byłam szczęśliwa. W głowie planowałam sobie cały dzień z Pawłem, choć tak naprawdę było mi wszystko jedno, co będziemy robić. Byle z nim. Byłam zdecydowana zrobić wszystko, aby tego nie popsuć, zobaczyć, jak ta znajomość się rozwinie. Byłam gotowa... oddać Pawłowi swoje serducho.

Znów się uśmiechnęłam. Nie przeszkadzało mi nawet, że wciąż nie przyszedł. Zapewne odsypiał nasze nocne igraszki. Faceci!

Pogoda była idealna, temperatura oscylowała w granicach trzydziestu stopni od pierwszego dnia

naszego pobytu. Wskoczyłam w krótkie spodenki, narzuciłam kusą bluzeczkę na ramiączkach, zrobiłam delikatny makijaż; wszystko po to, aby Paweł oszalał z zachwytu. Jak poprzedniego wieczoru!

Majka wyszła z łazienki, skończywszy toaletę. Uśmiechnięta, szczęśliwa, już dawno nie widziałam jej w takim stanie. Otworzyła drzwi na balkon, do pokoju wpadło gorące powietrze. Oparta o balustradę obserwowała okolicę.

– Nie ma motorów Pawła i Kuby na parkingu – powiedziała w pewnym momencie jakby od niechcenia. Parking dla gości znajdował się kawałek dalej, ale z naszego okna był doskonale widoczny. – Ciekawe dokąd pojechali? Wiesz? – Znowu zabrzmiało to tak, jakby ją w ogóle nie interesowało.

– Nie mam pojęcia – przyznałam, choć zaskoczyła mnie ta informacja. Umówiłam się z Pawłem, że razem zjemy śniadanie... Ale zaraz pomyślałam, że być może chcą nam zrobić jakąś niespodziankę, i odetchnęłam z ulgą. – Dowiemy się w swoim czasie. – Zmywałam lakier z paznokci, należało im się kolejne malowanie.

Majka wróciła do pokoju i zamknęła drzwi na balkon.

– Kuba jest fantastyczny – powiedziała ni z tego, ni z owego, kładąc się na łóżku. – Było mi wczoraj cudnie... – rozmarzyła się.

– Hej, hej, koleżanko! Nie zapominaj, że wedle prawa masz męża... – Pogroziłam jej palcem. Pierwszy raz powiedziałam o tym tak otwarcie.

Uniosła brew zaskoczona.

– Pamiętam – powiedziała. – Ale to niczego nie zmienia, nie wpędzisz mnie w poczucie winy czy coś.

– Nawet nie próbuję! – I po chwili dodałam: – Naprawdę zrobiłabyś to jeszcze raz?

– Raz, dwa, sto, tysiąc... – zaczęła swoją wyliczankę.

Dlaczego ja nie miałam takiej rozanielonej buzi?

– Nie szkoda ci Jacka?

Spojrzała na mnie zdziwiona.

– Myślę, że tak naprawdę Jackowi i mnie wyjdzie tylko na dobre to, że się rozstaniemy.

Nie wiedziałam, co odpowiedzieć, tak po prostu.

– Jak to... rozstaniemy? Myślisz o...?

– Myślę, że nadszedł czas, aby wreszcie to zakończyć.

– Mówisz tak, bo przespałaś się z Kubą – wypaliłam. Nie chciałam, aby jedynym wnioskiem Majki z naszego pobytu na Mazurach, była decyzja o rozwodzie. Owszem, niejednokrotnie mówiła, że jej małżeństwo to pomyłka, ale nigdy nie wspominała, że chciałaby je zakończyć. Dlaczego teraz?

– Mówię tak, bo zrozumiałam, że nic nie muszę robić na siłę. Jeśli jest mi źle, powinnam to zmienić, i już! Idziemy na obiad?

Posłusznie wyszłam za nią na korytarz. Pod naszymi drzwiami stał odkurzacz. Czyżby sprzątano czyjś pokój?

Zamknęłyśmy drzwi na klucz. Na schodach minęłyśmy właścicielkę.

– No, dziewczyny, dzisiaj bawicie się same? – zapytała. Stałyśmy obie jak na komendę, nie miałyśmy pojęcia, o czym ona mówi. Chyba się zorientowała, bo zaraz dodała: – Wasi znajomi wyjechali w nocy. – Wskazała na drzwi do pokoju chłopaków.

I wtedy wszystko stało się jasne. Nie było Kuby. Nie było Pawła. Zrozumiałam, czemu nie zapukał, dlaczego nie pojawił się, jak obiecał, i dlaczego na parkingu nie było ich motorów. Wyjechali.

Wakacje się dla nas skończyły.

KUBA

Wpadłem do domu rodziców niczym tornado, nie wiedząc, czego się spodziewać; dzwoniłem, co prawda, do Joli kilkakrotnie, ale nic nie równa się z zobaczeniem czegoś na własne oczy. Dało się odczuć brak ojca w domu. To w końcu on zawsze witał mnie w progu, chodził po obejściu od bladego świtu i nawet kiedy spokojnie mógł sobie odpoczywać – gospodarstwo wszak trafiło w ręce mojej siostry – nie zmienił swoich przyzwyczajęń. I nie chodziło o to, że nie ufał Joli i Grzegorzowi. Ufał im. Po prostu lubił tę pracę i to, że przepisał im wszystko, nie znaczyło, że przestanie się angażować. Dzięki temu też Grzegorz nie musiał rezygnować z pracy zawodowej.

Nigdy nie myślałem, że moja starsza siostra miała powołanie do pracy na gospodarstwie, ale od kiedy została jego właścicielką, zobaczyłem, że naprawdę odnalazła się w tej roli, że ma na to pomysły, że zaczyna je realizować, wprowadzając zmiany. Powoli, systematycznie, aby nie był to zbyt wielki szok dla ojca.

Jola była ode mnie starsza o sześć lat. Kiedyś myślałem, że to cała wieczność, ale wraz z upływem lat różnice się zacierały i im byliśmy starsi, tym lepiej się dogadywaliśmy. Była mężatką od piętnastu lat, szczęśliwą matką trzech chłopaków. Świetnych, rozsądnych młodych ludzi.

Przez sześć lat była jedynaczką. Wszystko kręciło się wokół niej, miała rodziców na wyłączność. Aż przyszedłem na świat ja. Z opowiadań wiem, że nie cieszyła się zbytnio. Pojawienie się młodszego brata burzyło istniejący porządek. Na dodatek byłem brzydki i łysy, a tego znieść nie mogła, bo według sześciolatniego dziecka bezwłose rodzeństwo to szczyt obciachu. Nie zapraszała więc koleżanek, nie chwaliła się Kubusiem. A raz nawet powiedziała ojcu, że tak naprawdę to powinien mnie wymienić. Na inny model. Ładniejszy, starszy, większy i koniecznie owłosiony!

– Jak to, kochanie? – zapytał tata. – Nie da się przecież!

– Da się. Zawieź go z powrotem do szpitala. Niech go ktoś inny weźmie! – tłumaczyła moja siostra z powagą.

– Nie można dziecka zwrócić.

– Ale ja go nie chcę! Zrób coś z nim!

– Jolu, to twój braciszek...

– Jak ty nie chcesz, to ja coś z nim zrobię.

– Co zrobisz?

– Wyrzucę! A potem przywieziecie mi drugiego, ładniejszego!

Przerażenie moich rodziców sięgnęło zenitu, ojciec sprawdzał wszystkie miejsca, jakie mogły Joli przyjść do głowy, i wzmocnił moją ochronę. Moja siostra miała nietuzinkowe pomysły.

Kiedyś postanowiła, że nauczy kury pływać. Razem ze swoją najlepszą koleżanką, Renią, nałapały ptaków, wsadziły je do worka i zaciągnęły nad staw sąsiada. A potem te wystraszone, ledwie żywe zwierzęta wrzucały na środek stawu. I czekały, kiedy przyplyną. A one, jak na złość, nie przyplływały. Rosół za to mieliśmy. Przez tydzień.

Albo konstruowała statki. Tak mówiła. Aby skonstruować taki statek potrzebowała: kadłuba, czyli blachy od ciasta, keksówki najlepiej, żagla, czyli kawałków ojcowych koszul, i masztu, tutaj była pełna dowolność, byle to było proste. A potem zanosila te statki nad wspomniany wcześniej staw i organizowała regaty. Pech chciał, że nie wiedzieć czemu statki tonęły, nie osiągnąwszy linii mety. Pal licho metę. Mama straciła wszystkie blachy, ojciec kilka wyjściowych koszul, zginęło też parę noży. Jola jak zwykle miała minę niewiniątka i nie rozumiała, czego od niej chcą.

Na szczęście, ku zadowoleniu mojej siostry, rosłem, a wraz ze mną moje włosy. I byłem coraz ładniejszy. A skoro tak, nadawałem się na pokazanie koleżankom Joli. Odwlekała ten moment dość długo, dlatego kiedy wreszcie stwierdziła, że już bez obciachu może pokazać swojego brata, przyprowadziła do domu chyba pół szkoły. Stało to towarzystwo nade mną, powietrze mi zabrało i dalej mnie ścisnąć, szczytać, głaskać. Znosiłem to cierpliwie. Do czasu. Kiedy ta banda postanowiła, że będę ich córeczką, wydarłem się na cały głos. Mama musiała mnie ratować, dobrze, że przybyła z odsieczą na czas.

Ponieważ Jola miała od zawsze zdolności manualne, w pewnym momencie, gdy podrosłem, stałem się jej modelem. Moja siostra wykorzystała kiedyś nieobecność rodziców i stwierdziła, że obetnie moje przydługie już włosy. A ja się zgodziłem! Posadziła mnie na taborecie, okręciła ręcznik wokół szyi, omal mnie nie dusząc, przyniosła wszystkie nożyczki, jakie znalazła w domu, kazała mi zamknąć oczy i wzięła się do pracy. Po godzinie powiedziała, że mogę oczy otworzyć, dała lusterko w rękę i... Wrzeszczałem jak opętany. Moje blond włosy wyglądały... Wcale nie wyglądały! Na głowie miałem całe place wyciętych loków, spod których świeciła skóra głowy, a te nędzne resztki, jakie pozostały, były poskręcane, jakby Jola koniecznie chciała mi zrobić dredy. Wyglądałem koszmarnie. Moja siostra była z efektu zadowolona, choć do dzisiaj nie wiem, co wtedy chciała osiągnąć. Kiedy rodzice wrócili i zobaczyli mnie, najpierw się przeżegnali, a potem zawieźli do prawdziwego fryzjera, który obciął mnie na zero. Dosłownie.

Mimo tych wszystkich wyskoków i niekonwencjonalnych pomysłów moja siostra zawsze mnie wspierała. Zawsze. Jakikolwiek pomysł zakwitłby w mojej głowie, zyskiwał jej pełną akceptację. Zanim założyłem wydawnictwo, namawiany przez Anetę, nie omieszkałem poradzić się Joli. A ona powiedziała krótko: „Zrób to”. Zrobiłem. Ona jako pierwsza wiedziała o problemach w moim małżeństwie, przegadaliśmy niejedną godzinę. Potrzebowałem rady kobiety, aby lepiej zrozumieć żonę. Małżeństwa nie

dało się uratować, ale wskazówki siostry zapamiętałem.

Jola nawet męża nie szukała. Sam się znalazł. Po prostu w zerówce Grzegorz stwierdził, że ona „taka niedobra jest i taka brzydka, że na pewno nikt jej nie zechce, to żeby nie było jej smutno, on się z nią ożeni”. Zlitował się facet. Słowa dotrzymał i koniec końców się z nią ożenił. Szwagier był w porządku, w stosunku do mnie, do moich rodziców i do Joli, którą uwielbiał i nie wstydził się tego okazywać. No i świata poza swoimi urwisami nie widział. Był dla mojej siostry wsparciem, o czym po raz kolejny mogłem się przekonać, przyjeżdżając po jej nocnym telefonie.

Była ósma rano. Przywitała mnie zapłakana matka, jej łzy działały na mnie dwojako. Po pierwsze, wpędzały mnie w poczucie winy, po drugie, odzywały się we mnie jakieś nieznane mi uczucia. Dowiedziałem się, jak przebiegał poprzedni dzień. Ojciec wieczorem poczuł się źle, bardzo wzrosło mu ciśnienie, zaczęły go męczyć wymioty i ból głowy. W końcu stracił przytomność. Wezwana karetka przybyła na miejsce po dwudziestu minutach, trochę późno, i od razu zabrali ojca do szpitala. Po wykonaniu niezbędnych badań okazało się, że to bardzo rozległy udar, ojciec pozostawał nieprzytomny, a lekarze walczyli o jego życie. Tylko o jakie życie?

Bez chwili zwłoki pojechałem z matką i siostrą do szpitala, musiałem zobaczyć ojca. Nie wyobrażałem go sobie jako chorego człowieka. Przez całe życie był okazem zdrowia, nawet bardzo rzadko się przeziębiał. Nie rozumiałem więc, skąd nagle udar. To było tak do niego niepodobne! Był przecież ledwie sześćdziesięcioletnim człowiekiem. Miał w sobie tyle energii. A teraz leżał na OIOM-ie podłączony do milionów rurek, nieprzytomny. Lekarz nie pozostawiał złudzeń.

– Stan jest bardzo ciężki – powiedział nam niemal na wstępie. – Mózg został w znacznym stopniu uszkodzony. Jeśli pacjent z tego wyjdzie, nie wróci do pełnej sprawności. Będzie potrzebował opieki.

Patrzyłem na swojego ojca z niedowierzaniem. Czyżby to miało znaczyć, że już z nim nie porozmawiam? Od czasu mojego rozvodu nasze stosunki nie należały do najbardziej udanych, ale był w końcu moim ojcem, zawsze mogłem do niego przyjść i z nim porozmawiać. Nie akceptował mojego stylu życia. Boczył się, że zamiast znaleźć sobie dobrze płatną pracę po zarządzaniu, postanowiłem podążyć swoją drogą, założyć wydawnictwo, skończyć polonistykę i... pisać. Nie rozumiał, dlaczego chłopak ze wsi chce zajmować się czymś takim. „Skąd u niego ta chęć do wyrażania swoich uczuć na kartach książek. Po co mu to?” Nie dyskutowałem z nim na ten temat, dość, że nie żałowałem raz obranej drogi, zarabiałem na tym jakieś pieniądze, wystarczało na podstawowe potrzeby.

O moim ojcu nie mógłbym powiedzieć, że jest wylewny. Nigdy nie był. Większości rzeczy mogliśmy się domyślać, bo rzadko mówił wprost o uczuciach. Ale nas kochał. Nikomu nie pozwolił mówić o nas źle, ale w zaciszu domowym dostawaliśmy burę, jak tylko coś zbroiliśmy. A o to nie było trudno.

Nigdy nie rozmawiałem z ojcem na temat swojej przyszłości. Podążając za modą, złożyłem podanie na zarządzanie. Wszyscy wtedy studiowali na tym kierunku. Rodzice nie wnukali, dlaczego tak ani co zamierzam robić później. Kiedy jednak założyłem wydawnictwo i postanowiłem studiować drugi kierunek, ojciec powiedział, że to zły pomysł. I tyle.

Patrząc teraz na nieprzytomnego rodzica, wiele bym dał, aby znów usłyszeć jego głos, spojrzeć w jego oczy. To, jak się cieszył, gdy przywoziłem Paulę, jak z nią rozmawiał, jak się wtedy śmiał, i to, jak lubił Anetę... Zdziwiające, był niezbyt wylewnym ojcem, ale dziadkiem najlepszym na świecie, co potwierdzała zarówno moja córka, jak i synowie Joli.

Patrząc na niego, leżącego w szpitalnym łóżku, przypomiąłem sobie różne sytuacje z nim związane. Nie byłem grzecznym dzieckiem, początkowo całkowicie zdominowany przez Jolkę w końcu pokazałem rogi. Wymyślałem różne niestworzone historie, znikąłem na całe dni, w zagajnikach budowałem szałas, na nieco większych drzewach spędzałem całe godziny, ukryty wśród liści, żeby czytać kolejną książkę.

Latem biegałem nad staw sąsiada i wylapywałem mu ryby, po czym ojciec te ryby z powrotem do stawu zanosił. Wpuszczał do wody te, które przeżyły, za resztę płacił, a ja musiałem je jeść.

Zimą, mimo zakazów, ślizgałem się po stawie skutym lodem. Totalna głupota z mojej strony. I kiedyś lodowa pokrywa pękła, na szczęście przy brzegu. Wpadłem do wody, zmoczyłem się po pas i wystraszony wracałem do domu, krzycząc głośno: „Nie chcę umierać”. Nie umarłem, ale dostałem wtedy od ojca lanie, pierwsze i ostatnie, które pamiętam do dziś. Na tyle skuteczne, że wybiło mi z głowy głupie pomysły.

Wziąłem dłoń taty. Była niemal biała. Spracowana, szorstka. Uniosłem ją do policzka. Spędziłem przy jego łóżku kilka godzin, odszedł wieczorem, nie odzyskawszy przytomności. Poczułem w sercu pustkę, żałowałem, że nie dane było mi się z nim pożegnać.

Po pogrzebie wróciłem do swojego mieszkania. Wszystko stało się tak szybko. Paweł próbował mnie namówić na dokończenie naszego rajdu po kraju, ale nie miałem ochoty.

– Dzwoniłem do Harszu – powiedział w końcu. Nie myślałem, że będzie chciał skontaktować się z dziewczynami. Miałem nadzieję, że usłyszę jakąś dobrą wiadomość, żałowałem, że w ten sposób rozstaliśmy się z Mają i Moniką. – Dziewczyny wyjechały dwa dni temu, a właścicielka nie podała mi numeru kontaktowego do nich.

„Jaka szkoda” – pomyślałem. Polubiłem Majkę...

PAWEŁ

– Kurwa mać! – wrzasnąłem, odkładając telefon. Przed chwilą dzwoniłem do pensjonatu w Harszu, żeby porozmawiać z Moniką, wytłumaczyć jej, czemu tak nagle wyjechaliśmy i dlaczego nie odzywałem się przez dwa dni, a tu właścicielka, pani Irenka, mówi mi, że dziewczyny rano wyjechały. Rano! Czyli jeszcze dzisiaj tam były! Na moje usilne prośby o podanie numeru telefonu Moni, pani Irena najpierw powiedziała, że go nie zna, następnie, że zna, ale nie jest upoważniona do podawania go komukolwiek, a w końcu, gdy nieco ją przycisnąłem do muru, wykorzystując swój niewątpliwy urok, zaproponowała, że zadzwoni do Moniki i przekaże jej mój numer wraz z prośbą o jak najszybszy kontakt. Nie mogłem sobie darować jednak, że zwlekałem z wykonaniem telefonu do Harszu. Musiałem zaufać obcej kobiecie!

Dlaczego nie zadzwoniłem wcześniej, jak planowałem? Gdybym to zrobił, porozmawiałbym z Moniką. Jezu, ta dziewczyna gotowa pomyśleć, że ze mnie jakiś nawiedzony kasanowa, a przecież naprawdę mi się spodobała. Nawet poczułem do niej coś, czego nie czułem nigdy wcześniej...

Monika miała w sobie to, co zawsze lubiłem w innych, szczerść, luz i brak oporów. Nie grała świętej i kiedy zaiskrzyło, oboje wiedzieliśmy, co z tym fantem zrobić. Ale miała też w sobie coś, co sprawiało, że chciałem się nią opiekować. Bo niby taka pewna siebie, a gdzieś w środku potrzebowała kogoś, kto ją obejmie, przytuli, pocałuje.

Jeszcze mi się ciepło robi na wspomnienie tego, co wspólnie wyprawialiśmy. Najpierw w Mikołajkach... Jezu, kochałem się z różnymi dziewczynami, w różnych miejscach, ale nigdy nie robiłem tego w miejscu publicznym, w jakiejś bramie, w której mógł nas zobaczyć dosłownie każdy. Czy widział, nie wiem... nie interesowało mnie to wtedy, a teraz tym bardziej nie. A potem nad jeziorem? Słyszałem, jak kilka kroków od nas przechodzili jacyś ludzie, a my nie byliśmy cicho...

A teraz... muszę to przyznać, tęsknię za Moniką, za jej szaleństwem, spontanicznością. Myślałem, że pociągniemy tę znajomość dłużej, byłem ciekawy, dokąd nas to zaprowadzi. Niestety. Nie wiedziałem o niej nic, nie znałem żadnych szczegółów oprócz imienia. Ani adresu, ani nazwiska, nawet numeru telefonu. Monika miała stać się wspomnieniem... Nie chciałem tak!

MONIKA

Książka, książka, książka, książka... Siedziałam na fejsie i od rana pisałam z Majką. Boże, ona od pewnego czasu była taka monotematyczna, że miałam ochotę wrzasnąć, by przestała gadać o jednym. Książka! Napisała książkę, przeczytałam ją, namówiłam, aby wysłała do wydawnictwa i ewentualnie ją opublikowała, i teraz żałowałam! Moja wina, moja bardzo wielka wina!

Od kilku miesięcy nie słyszałam o niczym innym, tylko o jej książce, a dzisiaj Majka miała następny temat: odezwał się do niej redaktor Jakiś tam i od rana moja przyjaciółka zamęczała mnie wywodami na jego temat. Ona jest niesamowita! Przeczesała internet w poszukiwaniu informacji na jego temat, a ja zastanawiałam się po co. Po co zadała sobie tyle trudu? Przecież ten facet pojawił się w jej życiu tylko na chwilę, a Maja zachowywała się, jakby mieli spędzić razem pół życia.

„Daj spokój, facet wyda twoją książkę i będziesz go miała z głowy” – napisałam, nie zastanawiając się, jakie było poprzednie zdanie Majki. W czasie naszej znajomości nauczyłam się niemal myśleć jak ona. Kiedy mówiła, miałam wrażenie, że wystarczyłoby tylko otworzyć usta i powiedziałabym to samo.

„Wiesz, ale on jest znany w środowisku i przez to czuję się niepewnie. I to on przeczytał te moje wypociny”. – Maja nie wierzyła chyba we własne możliwości. Miała talent, potrafiła pisać, robiła to tak lekko, że czytanie jej książek należało do przyjemności. Dlaczego nagle teraz miała jakieś opory? Powiedziała „a”, musi powiedzieć „b”, raz kozie śmierć. Co takiego przeczytała o tym redaktorze, że zwątpiła w słuszność wydawania swojej książki?

Ależ ona miała problemy! Była moją przyjaciółką, kochałam ją, ale czasem doprowadzała mnie do furii, tak po prostu! Jak w tej chwili! Koniec mazania się! Napisałam jej, że jestem zarobiona, niech mi da na razie święty spokój! Też miała się czym przejmować! Widać było, że cierpi na brak zajęć! Zminimalizowałam okienko rozmowy i wróciłam do roboty! Szukałam ładunku dla swojego przewoźnika. Jeden z jego samochodów wracał z Hiszpanii i chciał coś przywieźć! Ludzie! Dajcie coś na Hiszpanię! Błagalnie patrzyłam na ekran komputera, czytałam oferty na giełdzie, rozglądałam się po pokoju. Dzień jak co dzień!

Aśka wyszła na papierosa z Januszem, zapewne omawiali warunki dalszego zatrudnienia jego żony! Bidulka! Siedziała razem z nami, nic nie robiła i jeszcze jej za to płacili! Chociaż ostatnio coraz mniej, bo zmienili jej warunki umowy i zamiast całego etatu miała tylko pół. No i pewnie Januszek musiał o tym z naszą szefową porozmawiać! No tak! Cholera! Dlaczego ja tak nie umiałam?

Nie przepadałam ani za Januszem, ani za jego żoną. Nigdy nie lubiłam darmozjadów, brzydziłam się nepotyzmem – kurczę, jakie mądre słowo! A tutaj miałam przegląd wszystkiego, co tak naprawdę nigdy nie powinno się dziać w jakiegokolwiek pracy. No bo jak można pracować, wiedząc, że ktoś siedzący obok za nicnierobienie otrzymywał taką samą albo nawet większą pensję? Ja na swoją wypłatę musiałam porządnie się naharować, wykonać tysiące telefonów, przeprowadzić setki rozmów i na dodatek użerać się z kierowcami. Bo każdy coś chciał... Jeden wracać do domu, drugi nie jechać na Szwecję, trzeci wolał Portugalię. Bądź tu człowieku mądry i pisz wiersze!

Janusz wciąż rozmawiał z Aśką. Tak mi się przynajmniej wydawało, bo nie było ani jednego, ani drugiego, a o romans raczej ich nie posądzałam. Nie byli w swoim typie. Widziałam kiedyś faceta Asi, typowy paker, wyćwiczony mięśniak niemający nic do powiedzenia. Janusz zaś wolał ciche i potulne kobiety, na pewno nie kogoś takiego jak nasza szefowa. Takie wnioski wyciągnęłam, patrząc na jego żonę. Siedziała sobie taka bidulka w jednym miejscu, czasem przez cały dzień do nikogo się nie odzywała. Może w domu zmieniała się w jędzę? Nie, nie wyglądała na taką...

Mariusz coś kombinował. Siedział w rogu pokoju, ze mną po przekątnej. Schylił głowę, zakrył dłonią usta i rozmawiał przez telefon. Ciekawe, co to za tajemnice? Przecież tutaj każdy wiedział, kto, komu, kiedy i za ile. Nauczyliśmy się w drodze sobie nie wchodzić. Mieliśmy swoje firmy, swoich kierowców, po co to komplikować? Zauważył, że na niego patrzę. Odwrócił się szybko, jakby się bał, że usłyszę, o czym rozmawia. Czyżby z kimś spiskował? Kogoś chciał wygryźć? Dupę komuś obrabiał?

Może ja też tak powinnam? Czemu mnie nikt nie nauczył rozpychać się łokciami? Lizać dupska co ważniejszym osobom? Taka Asia, na przykład. Byłaby zachwycona, gdybym z nią wychodziła na papierosa. A gdybym jeszcze była wówczas wylewna! Ojej! Nie byłam, cholera, no!

Tak było wszędzie. Takie czasy. Już się do tego przyzwyczaiłam. Pewnie nie dałabym rady, gdybym nie lubiła swojej pracy, ale tak się składało, że spedycja mnie kręciła. Lubiałam to. Miałam swoje firmy, z niektórymi kierowcami pracowałam od lat i czasami wystarczyło jedno słowo, a wiedzieliśmy, o co chodzi. Niejednokrotnie ja im szłam na rękę, to znów oni mi nie odmawiali. Mimo pracy w dużej firmie,

mającej swoje zasady, działałam według własnych. Po tylu latach wiedziałam, że kierowca musi być przekonany, że jestem po jego stronie. Ma być w domu co dwa tygodnie? To ma być, choćby się waliło i paliło. Nie lubi jakiejś trasy? Nie jeździ tam. I już. No i przede wszystkim rozmowa. Przekonałam się, że w ten sposób można wszystko załatwić. Ja to wiedziałam, ale niektórzy traktowali kierowcę jak robota, który ma im zapewnić zysk. I były zgrzyty, które nigdy nikomu na dobre nie wychodziły.

Nie przyjaźniłam się z nikim w pracy. Raz jeden zrobiłam wyjątek, ale i osoba była wyjątkowa. Moja Majka. Od początku wiedziałam jednak, że zawodowo nie jest dla mnie żadną konkurencją, ale wtedy były ciut inne czasy. Po tych kilku latach wiele się zmieniło. Wolałam pracować sama. Nawet na papierosa wychodziłam sama! Teraz chyba też wyjdę! Co prawda byłam jakieś pół godziny wcześniej...

Wrócił Olek! Osobiście nic do niego nie miałam, naprawdę, wcale mi nie przeszkadzał fakt, że siedzimy przy złączonych biurkach, ale... tego chłopaka chyba nikt nigdy nie uczył, że ubranie się zmienia i nie chodzi się przez tydzień w tym samym; że istnieje coś takiego jak antyperspirant i należy go używać od czasu do czasu. Olo nie dbał o siebie nic a nic, a jego osobliwy zapach doprowadzał do tego, że częściej wychodziłam na papierosa. Spojrzałam na zegarek! Dzięki Bogu została jeszcze godzina! Mała, krótka godzinka! Wytrzymam!

Och nie! W mojej głowie zakiełkowało ziarenko paniki! Umówiłam się z Majką! Boże, litości! Nie chciałam do niej jechać, nie chciałam się z nią spotykać! Wiedziałam, o czym będzie mówiła! Książka! Redaktor! Redaktor! Książka! Nie wytrzymam! To już wolę siedzieć z Olem w jednym pokoju! Bodaj do nocy! Wyszłam jednak na fajkę. Wyciągnęłam z paczki slima, zapaliłam go i zaciągnęłam się mocno, zupełnie jakbym chciała połknąć papierosa. Wszystko przez to, że pewnego słonecznego dnia zabrałam Majkę na Mazury!

Mazury... Do dzisiaj wspominałam je z rozrzewnieniem. To, co tam przeżyłam, nie powtórzyło się już więcej. I bardzo tego żałowałam. Bo od tamtej pory każdy powiew powietrza przypominał mi pocałunki Pawła, każda kropla deszczu jego dotyk, każda noc nasze splecione ciała. Tęskniłam za tymi odczuciami, za tym stanem, w jakim wtedy byłam, euforią, szczęściem i poczuciem przynależności do tej jednej osoby.

Paweł od razu zwrócił na mnie uwagę, zupełnie jakby wyszedł wtedy na werandę i pytał wzrokiem: „Wiem, że jesteś, ale gdzie?”. Siedziałam z Majką i czekałam na niego, teraz wiem, że tak było. Wysłałam przyjaciółkę po piwo, spojrzałam w jego stronę. Podszedł. Po minucie rozmawialiśmy jak starzy znajomi. Już wtedy wiedziałam, że skradł moje serce. Na wieki.

Marzyłam o tym, aby spędzić z nim jak najwięcej czasu i on chyba czuł to samo, bo zaproponował wyprawę do Mikołajek. Przez chwilę myślałam, że na zawał zejde, bo Maja za nic nie chciała płynąć... Wiedziałam, że się boi, ale bardzo, bardzo zależało mi na tej wycieczce. Zgodziła się, a ja odetchnęłam z ulgą. Mogłam planować wspólny dzień z Pawłem i na dziewięćdziesiąt procent byłam pewna, jak się ten dzień skończy.

Szczęśliwie dopłynęliśmy do Mikołajek. Szczęśliwie, bo Majka dogadała się z Kubą i mogliśmy zostawić ich samych. Błądziliśmy we dwoje uliczkami, celowo omijając tłumy, wciąż rozmawialiśmy,

opowiadaliśmy o sobie. Rozumieliśmy się tak, że mogliśmy kończyć zdanie zaczęte przez drugą osobę. Paweł był inteligentny. Może sprawiał wrażenie lekkoducha, ale im więcej czasu z nim spędzałam, tym bardziej umacniałam się w przekonaniu, że to tylko poza. Rozmawiając z nim, byłam pewna, że to chłopak trzeźwo myślący i realnie patrzący na świat. Miał swoje plany, swoje zdanie. Podobało mi się, że starał się być obiektywny. Po godzinie wiedziałam o nim chyba wszystko, a przynajmniej to, o czym chciał mi powiedzieć. Ja byłam bardziej wylewna. I wylałam z siebie całe moje pokręcone życie. Nie potępił mnie, nie dziwił się niczemu. Objął mnie tylko i pocałował w czoło. W czoło! A potem znów spacerowaliśmy, jak gdyby nigdy nic. Nawet nie trzymaliśmy się za ręce, a mimo to czułam napięcie, jakie było między nami, widziałam te iskierki przeskakujące między naszymi ciałami. Zawzięcie trzymałam dłonie w kieszeniach, szłam powoli z opuszczoną głową. Pragnęłam Pawła, ale nie chciałam, aby to widział. Przestraszyłam się.

– Mam tego dość – usłyszałam nagle dziwnie spięty głos Pawła.

Spojrzałam na niego. Zrobił dwa kroki w moim kierunku i jeszcze jeden, tak, że poczułam jego ciało dotykające mojego. W jednej chwili byłam gotowa.

– Cze... – zaczęłam i poczułam jego usta na swoich.

Nie był delikatny. Władczo, wyraźnie pokazywał mi, że należę do niego. Jak bardzo tego chciałam! Wsunęłam dłonie pod jego koszulkę, on pogłębił pocałunek; rozpięłam mu pasek, on uniósł moją spódniczkę. Kątem oka zauważyłam bramę, pociągnęłam go tam, nie odrywając warg od jego ust. Nie zważałam na nic, chciałam jak najszybciej go poczuć. Uniósł mnie, oparł o ścianę, a potem poczułam, że tęsknota znalazła spełnienie. Trwałam w niemym zachwycie, czując jeszcze błogość rozlewającą się po moim ciele, a Paweł mnie całował. Zapraszając, obiecując, prosząc...

O mały włos, a spóźnilibyśmy się na statek, wpadliśmy na pokład w ostatniej chwili, zaskoczeni, że czas tak szybko upłynął. Szukałam wzrokiem Mai, znalazłam ją przy relingu, w najlepsze rozmawiającą z Kubą. Oboje wyglądali na bardzo sobą zajętych, moja przyjaciółka śmiała się, była wyluzowana i zrelaksowana, jakby za chwilę miała iść na spacer, a nie płynąć statkiem. Stałam obok niej, ucieszyła się na mój widok.

– Hej – odezwała się pierwsza. – Co tak długo? Właśnie miałam się założyć z Kubą o to, czy zdążycie.

– Dzięki, że w nas wierzyłaś – odparłam szybko.

– I tu się mylisz! – Majka klasnęła w ręce. – Obstawiałam, że nie zdążycie. Kuba w was wierzył. Ale dzięki, że przyszliście. Nie straciłam pieniędzy. – Puściła do mnie oko.

Też mi przyjaciółka! Zdrajczynie, a nie przyjaciółka!

Zostawiliśmy ich, przeszliśmy na tył pokładu. Chciałam być z Pawłem sama, chciałam słyszeć, jak do mnie mówi, chciałam czuć, jak delikatnie gładzi moją dłoń. I chciałam położyć głowę na jego ramieniu i patrzeć na wodę. Nawet milcząc. Nie wiem, kiedy minęły trzy godziny rejsu. Po zejściu na ląd Paweł tylko mrugnął okiem i wiedziałam, że nasz dzień jeszcze się nie skończył. Wyciągnął ku mnie otwartą dłoń, a ja intuicyjnie rzuciłam mu kluczyki od auta. Wyczuł mnie, wiedział, że w takim stanie, w jakim się

znajdowałam, totalnej euforii i rozkojarzenia, nie powinnam prowadzić samochodu. Zająłam więc miejsce pasażera, wlepiając w niego wzrok i wciąż nie mogąc uwierzyć, że obok znajduje się on. Mój facet. Mój Sparrow. Mój Paweł.

– Chcesz iść na spacer czy do pokoju? – zapytał po przybyciu na miejsce, kiedy Maja i Kuba wysiedli z auta. Konkretny.

– Chciałabym się tylko odświeżyć i możemy się przejść – powiedziałam, doskonale zdając sobie sprawę, że o żadnym „przechodzeniu się” nie będzie mowy.

– Ile czasu potrzebujesz?

– Pięć minut?

– Leć! – Paweł pocałował mnie w policzek.

Poleciałam. Wpadłam pod prysznic, wykonałam trzy okrężne ruchy myjką po ciele i wyskoczyłam z poczuciem, że minęło dużo więcej niż pięć minut. Wyciągnęłam z szafy ulubioną sukienkę. Miętową w białe grochy, rozkloszowaną, przypominającą stylem lata pięćdziesiąte. Sukienka z dekoltem w łódkę, ukazującym ramiona, podkreślała wszystkie moje atuty, a nie była zbyt wyzywająca. Kończyła się tuż przed kolanami. W sam raz na spacer! Chciałam wyglądać wyjątkowo i tak się czuć. Na dodatek chciałam, aby Paweł był zachwycony. Mną! I tym, jak wyglądam! Odłożyłam sukienkę i wysunęłam szufladę. Bielizna. Pogrzebałam w szufladzie i wyciągnęłam czarne stringi, idealnie nadające się na taki wieczór jak ten, który miałam w planach. Z biustonosza zrezygnowałam. Szkoda fatygi. Cycki dzielnie się trzymały, a po co dawać Pawłowi dodatkową robotę? Chociaż... faceci lubią odpinać biustonosz, może więc on też? Westchnęłam z rezygnacją, po czym wyjęłam pasujący do stringów stanik, pozbawioną ramiączek bardotkę, i włożyłam go. Popatrzyłam na swoje odbicie w lustrze. „Buty” – pomyślałam, zerkając na bosc stopy. Nie zastanawiałam się długo, mój wybór padł na ulubione baleriny. Skoro spacer, nie miałam zamiaru katować nóg szpilkami, choć myślałam o nich przez chwilę.

– Idealnie – szepnęłam, widząc atrakcyjną, młodą kobietę ze związanymi włosami i pozbawioną makijażu twarzą. Wyglądała niczym Audrey Hepburn. – Monia, jaka ty piękna jesteś! – rzuciłam w kierunku swojego odbicia, spoglądając jednocześnie na zegarek. Właśnie minęło pięć minut. Włożyłam szybko sukienkę, z szafy wyjęłam jeszcze sweterek z rękawami trzy czwarte, tak na wszelki wypadek, i kilkanaście sekund później zjawiłam się na dole. Paweł siedział przy stole na werandzie. Gdy mnie zobaczył, zaświeciły mu się oczy.

– Wyglądasz... pięknie – wyszeptał, ujmując moje dłonie w swoje. – Jedziemy?

– Jedziemy? – zapytałam zaskoczona. – Myślałam...

– Zapraszam cię na kolację. Do Sztynortu. – Uśmiechnął się, ale jakoś tak... zagadkowo. Zdębiałam. Kolacja? Na to nie byłam przygotowana.

– Dobrze – powiedziałam i wsiałam na motor.

Te kilka kilometrów dzielących Harsz od Sztynortu przemknęliśmy w mgnieniu oka. A potem Paweł zaprowadził mnie do maleńkiego lokalu, w którym cichutko pobrzmiwały szanty, a jedzenie podawała

dziewczyna ubrana niczym dziewczka ze średniowiecznej karczmy. Biała falbaniasta bluzka odkrywała niemal całe jej piersi, nie pozostawiając zbyt wiele miejsca wyobraźni. Spódnica, mocno ściągnięta szerokim pasem, podkreślała zgrabną pupę i odnosiła zamierzony efekt. Mężczyźni bładzili wzrokiem po wyeksponowanych przez kelnerkę wdziękach. Niemal wszyscy.

Paweł na nią nie patrzył. Złożył szybko zamówienie, po czym nie odrywał ode mnie wzroku. Czułam znowu napięcie, jakie było między nami. Jego palące spojrzenie obiecywało tak wiele... Położyłam dłonie na stole. Paweł, niewiele myśląc, ujął je w swoje i zaczął bawić się moimi palcami. W tamtej chwili było to dla mnie bardziej podniecające, niż gdyby zaczął mnie rozbierać!

Niechętnie rozpletliśmy dłonie, kiedy kelnerka przyniosła dania, a potem, pożyczwszy sobie smacznego, pochłonęliśmy nasze porcje ryby, delektując się jej smakiem. Oboje wiedzieliśmy, że to tylko preludium, że najlepsze dopiero przed nami.

– To co? Obiecany spacer? – Paweł otarł usta serwetką. W jego oczach błysnęły iskierki.

– Spacer – powiedziałam cicho, czując nagle dziwną suchość w gardle.

Paweł poprowadził mnie w kierunku jeziora. Mimo zapadających ciemności bez trudu widziałam zarysy żaglówek cumujących u brzegu. Było cicho, dobiegał tylko odgłos wody odbijającej się od kadłubów. Skręciliśmy w lewo, po chwili przystań została za nami, a przed nami była ciemność.

– Nie boisz się? – zapytał Paweł, podchodząc do mnie i obejmując w pasie.

Pokręciłam przecząco głową, nie byłam w stanie wydusić z siebie słowa.

– Wyglądasz cudnie – szepnął mi do ucha.

– Jest ciemno – zauważyłam. – Poza tym już mi to mówiłeś.

– Będę ci to powtarzał do śmierci – usłyszałam nagle deklarację i... kolana odmówiły mi posłuszeństwa. Zachwiałam się i gdyby nie ramiona mojego Sparrowa na pewno leżałabym jak długa na ziemi. „Do śmierci”...

– Wolałabym, żebyś zamiast mówić... pokazał mi, jak bardzo ci się podobam – powiedziałam, wsuwając dłonie pod jego koszulkę. Paweł pociągnął mnie kilka metrów dalej, gdzie drzewa tworzyły idealny zakątek dla takich jak my, a potem delikatnie położył na ziemi.

– Jutro będziemy się kochać w łóżku jak normalni ludzie – usłyszałam między jednym pocałunkiem a drugim.

– Nie lubisz łona przyrody? – zażartowałam, próbując ukryć drzenie. „Jutro”. Powiedział, że jutro. Mieliśmy jakieś jutro. Zalała mnie fala szczęścia. Może być łóżko, może być cokolwiek. „Jutro”. Mnie było wszystko jedno, mogłam się z nim kochać wszędzie.

– Lubię twoje łono. – Zdjął ze mnie sukienkę, a ja podałam mu siebie bezwstydnie.

Wracaliśmy bardzo późno, przy Pawle całkowicie traciłam poczucie czasu, a kiedy zorientowałam się wreszcie, która godzina, byłam bardziej niż zaskoczona.

Zakochałam się. Normalnie się zakochałam. Po całym dniu z Pawłem mogłam to powiedzieć jasno i wyraźnie. Poprzedniego dnia wdychałam do niego jak do nieosiągalnego ideału, a teraz byłam pewna,

że to człowiek z krwi i kości, na dodatek taki, dla którego jestem w stanie zrobić wszystko. Dosłownie. Wszystko. No i się zakochałam, bo Paweł okazał się takim facetem, jakiego zawsze chciałam mieć u swojego boku. I wiedziałam, że to za wcześnie, że po jednym dniu znajomości nikt nie mówi takich rzeczy, ale ja byłam pewna. Paweł był tym jedynym. Obiecał mi mówić do śmierci, że wyglądam cudnie. I za to też go kochałam. Bo skoro do śmierci, to długo, no chyba, że planował kopnąć w kalendarz jakoś tak na dniach, pozostawiając mnie „wyglądającą cudnie” w nieutulonym żalu. Przytuliłam się do niego mocniej.

Tuż przed północą dotarliśmy do Harszu. Długo staliśmy na parkingu, przy motorze Pawła, jakbyśmy myśleli, że kiedy wrócimy do swoich pokojów, czar pryśnie. Zachowywaliśmy się jak nastolatki, co chwila zerkaliśmy na oświetlone okna naszych, sąsiadujących ze sobą pokojów, delikatnie się całowaliśmy i trzymaliśmy za rękę.

– Dziękuję – szepnęłam, kiedy milczenie zaczęło mi ciążyć.

– To ja tobie dziękuję. Zjemy razem śniadanie? Jeśli chcesz, oczywiście.

Oczywiście, że chciałam!

– Zapukam, chyba że dasz mi swój numer telefonu, to zadzwonię.

– Numer ci dam. Jutro – uśmiechnęłam się. – A rano zapukaj – poprosiłam.

Nachylił się, aby mnie pocałować.

– Idziemy?

Skinęłam głową.

Następnego dnia już się nie widzieliśmy i całą moją romantyczną historię diabli wzięli. Zostałam z rozbitym sercem i tęsknotą za ideałem tak realnym, że aż go pokochałam.

Dla Majki Mazury też były wyjątkowe. Nie tylko dlatego, że to tam przeżyła fajną przygodę, ale tak naprawdę dlatego, że zaczęła wtedy pisać swoją książkę. Napisała ją dość szybko, a potem wysłała do różnych wydawnictw. I czekała na odpowiedzi. I właśnie się doczekała, właśnie redagowała tekst przed wydaniem. Szaleństwo! Moja przyjaciółka pisarką! A daj jej Boże! Tylko dlaczego ja miałam tego wysłuchiwać? Mnie się ta książka kojarzyła z Pawłem i wcale nie było mi łatwo. Czy ona tego nie rozumiała?

MAJA

Kiedy zdecydowałam się wysłać moją książkę do wydawnictwa, nie miałam pojęcia, w jaki sposób będzie wyglądała dalsza część prac. Wyobrażałam sobie, że ktoś przyśle mi plik i powie: „Strona 10 proszę wykreślić, strona 45 dopisujemy pięć zdań, strona 233 bez sensu”. Byłam zielona i to, co się wydarzyło po otrzymaniu maila, z którego wynikało, że są zainteresowani publikacją, bardzo mnie zaskoczyło. To był mój pierwszy raz, wszystko było nowe. Pan redaktor Szydłowski niezwykle profesjonalnie zajął się moją sprawą (takie miałam przynajmniej wrażenie) i przysłał mi od razu tekst

z zaznaczonymi uwagami. Nie było ich dużo. Wzięłam się do pracy, poprawiłam to, co sugerował, aby poprawić, dopisałam tam, gdzie mu czegoś brakowało, i odesłałam plik. Wprawiłam tym pana Szydłowskiego chyba w osłupienie, bo następnego maila zaczął od słów: „Nie spodziewałem się tak szybkiej odpowiedzi”. Zaśmiałam się do siebie. Znowu przysłał uwagi i ponownie ogarnęłam je tak szybko, jak tylko czas mi na to pozwalał. Pan redaktor zaczął kolejnego maila od: „Ha, ha, ha...”. Słodkie, ale nie czułam, abym robiła coś wyjątkowego. Po prostu tak pracowałam, nie lubiłam odkładać czegoś, co mogłam zrobić od razu, w nieskończoność. Następne uwagi i dwa dni później odesłany tekst. Polubiłam tę naszą mailową konwersację. Facet wydawał się ogarnięty i kompetentny, poza tym po kilku mailach zaczynałam już rozumieć, do czego dążył.

I wtedy zamilkł. Przestał pisać, a ja w jednej chwili popadłam w totalne zwątpienie. A może wcale nie będą wydawać tej mojej książki? Ojej, to by była katastrofa!

Pik, pik, pik, pik. Przyszedł do mnie SMS. Wzięłam do ręki telefon, a tam... „Mój pan redaktor” przysłał mi maila. Nareszcie! Już się bałam! Otworzyłam szybko wiadomość, chcąc jak najprędzej dowiedzieć się szczegółów. Czytałam zachłannie, emocje opadały... Niby nic wielkiego, kolejny już mail od niego, ale tym razem sprawa dotyczyła poprawek i – w związku z sezonem urlopowym – przekazaniem „mojej sprawy” pani redaktor Darii. Od tej pory to ona miała się ze mną kontaktować. Ooo, jaka szkoda... Przyzwyczaiłam się do naszej korespondencji, mimo że dotyczyła spraw czysto zawodowych. Maile „mojego pana redaktora” zawsze były takie... cholera, jakie były jego maile? Czytałam je z przyjemnością, były lekkie, optymistyczne, takie... Wielokrotnie zastanawiałam się, jaki on jest i sądzę, że to było normalne. Na podstawie naszej korespondencji „wymyśliłam” go sobie. Był nieco tajemniczy, chodził w okularach, oczywiście wysoki i przystojny. Miał piękne oczy. Zmysłowy głos. Matko Boska! Byłam na głodzie czy jak? Marzyłam o facecie, którego w życiu nie widziałam na oczy?

Z gorącym postanowieniem powrotu do tego maila w domu zamknęłam pocztę, odłożyłam telefon. Byłam w pracy, nie chciałam, aby ktokolwiek zwrócił uwagę na to, co robię.

Od dwóch lat pracowałam w biurze rachunkowym. Wiele rzeczy w moim życiu zdarzyło się przypadkiem, tak też znalazłam i tę pracę, zaraz po powrocie z Mazur. Nie wiem, co ze mną nie tak, ale naprawdę potrafię odnaleźć się wszędzie. I choć w życiu nie miałam do czynienia z księgowością (do czego przyznałam się od razu na rozmowie), zrobiłam na tyle dobre wrażenie i odkryto we mnie taki potencjał, że zostałam zatrudniona. Wykombinowałam sobie, że przecież liczenie nie może być skomplikowane, dodawać umiałam, tabliczkę mnożenia znałam, poza tym od czego były komputery i kalkulatory? Po raz kolejny miałam szczęście, trafiając w pracy na dobre dusze, które były chętne wszystkiego mnie nauczyć. Okazało się, że rachunkowość była dużo prostsza niż spedycja, więc dość szybko śmigałam jak TGV. I choć myślałam, że to będzie praca na chwilę, okazało się, że całkiem nieźle mi szło i zostałam. Radziłam sobie świetnie, szybko poznałam przepisy podatkowe, orientowałam się w terminach, deklaracjach, podatkach. Być może wpływ na to miała moja pensja, po raz pierwszy od dłuższego czasu wyższa niż najniższa krajowa. Dla tych zielonych papierków naprawdę się starałam.

Naprawdę. Nawet mogłam nauczyć się stać na rzęsach. Na szczęście Bartek, mój szef, nie wymagał tego ode mnie. Pokochałam rachunkowość! W tych wyliczeniach wszystko było logiczne, nic nie brało się z powietrza, wystarczyło tylko zsumować odpowiednie rubryki. *Et voilà!*

Uff, westchnęłam, kończąc opisywanie faktur. Spojrzałam na zegarek, dochodziła piąta po południu, za pół godziny miałam umówione spotkanie z Moniką, moją Moniką. Napisałam jej już, co prawda, że odezwał się redaktor, ale chciałam z nią porozmawiać, usłyszeć, co ma mi do powiedzenia. Była pierwszą recenzentką mojej książki, właściwie książek. Pierwszą odrzuciła w przedbiegach, nie podobała się jej, była zbyt wyidealizowana, płytka; tą, którą teraz wydawałam, była zachwycona. Po pierwszych dwóch kartkach napisała mi na messengerze: „Podążasz we właściwym kierunku, wydawaj!”.

Jej opinie były dla mnie ważne, liczyłam się z jej zdaniem. Mimo że podejmowałam samodzielne decyzje, zawsze chętnie słuchałam, co ma mi do powiedzenia. Ona postępowała podobnie, nasze dyskusje przy kawie nie miały końca. Co prawda czasami odnosiłam wrażenie, że przesadzam, że ją męczę, ale nigdy, przenigdy nie usłyszałam od niej nawet słowa skargi. Wspierała mnie, gdy zaczynałam pisać, dopingowała w chwilach zwątpienia, trzymała kciuki, by się udało. Razem ze mną szukała wydawnictwa, które zaryzykowałoby i wydało książkę całkowitej debutantki, nikomu nieznannej Marii Szymczak.

– Prawdę mówiąc – powiedziała do mnie, gdy siedziałyśmy w moim mieszkanku i delektowałyśmy się świeżo zaparzoną kawą. – Kiedy po raz pierwszy czytałam twoją książkę, myślałam, że będzie w niej więcej z... ciebie. – Spojrzała mi prosto w twarz.

– Ze mnie? – Zaskoczona odstawiłam filiżankę.

– No! Wydawało mi się, że Dana z książki, to Maja z rzeczywistości, szukałam podobieństw.

Zaśmiałam się.

– Przecież ci mówiłam, że ze mną nie ma to absolutnie nic wspólnego! Moja bohaterka jest w zupełnie innej sytuacji niż ja. Prowadzi życie szczęśliwej mężatki...

– Tak, tak, wiem. Ale wychodzi za mąż w wieku dwudziestu lat, zupełnie jak ty...

– Oj, bez przesady. Ludzie pobierają się w różnym wieku. I to nie ma wpływu na trwałość związku. Stworzyłam fikcyjną postać, to nie jestem ja, to nie są moje problemy.

– Ale jest ten drugi... – powiedziała Monika i to stwierdzenie zawisło w powietrzu. Czekałam, aż je dokończy. Byłam ciekawa, co chciała powiedzieć. – Dana zdradza męża, a właściwie decyduje się na związek, wydawałoby się, z przyjacielem. A ty...

– Monia, chciałam pokazać, że zamknięcie kobiety w złotej klatce, gdzie wszystko ma, nie jest dobrym pomysłem. Nikt nie lubi być wciąż głaskany, każdy potrzebuje choć odrobinę wolności i swobody. I ja chciałam tę jej walkę o wolność pokazać. A potem do tego dołożyłam romans, żeby fabuła nabrała dramaturgii. – Byłam w tej chwili bardzo poważna.

– Oj, tak! Dramaturgia była. Zwłaszcza jak opisywałaś ich namiętne spotkania! – zakpiła Monia.

Pokazałam jej język.

– Żmija jesteś – powiedziałam.

– Wiem, ale i tak mnie kochasz! – Przesłała mi całusa. – Mów dalej.

– Co dalej? Przecież czytałaś moją książkę!

– Czytałam i wiesz co? Zastanawiam się, co powoduje, że dziewczyna taka jak twoja bohaterka decyduje się na romans. I to z kimś zupełnie zwyczajnym, nikim szczególnym.

– I co wymyśliłaś? – zapytałam.

– Że szukała sensu w swoim życiu. Przecież początkowo była zaskoczona tym, co się działo.

Wydawało jej się, że wszystko ma. I nagle pojawia się on.

– Wprowadził trochę zamieszania w jej życie, co nie?

– Trochę? Ja bym chyba zwariowała, gdybyś postawiła mnie przed takim wyborem. Z jednej strony zakochany w niej mąż, spełniający jej każdą zachciankę, a z drugiej zwykły facet, jakich miliony chodzą po ziemi.

– Jaki z tego morał? – zapytałam.

– A jest tu jakiś morał?

– No proszę cię, oczywiście, że jest!

– Tak, jest. Miłość jest najważniejsza – westchnęła Monia. – Najważniejsza... – powtórzyła. – I nie liczy się nic innego...

– Widzisz? Też wierzę w romantyczne uczucie. – Chciałam ją pocieszyć, bo coś zmarkotniała, ale w jej oczach momentalnie zapaliły się ogniki.

– A Kubę potraktowałaś jak terapię? – zapytała złośliwie, żmija jedna. – Czy może jak potencjalne uczucie?

– O ty jędzo! Jak długo będziesz mi to wypominać? Minęły dwa lata, to był jeden jedyny raz i nie traktowałam go ani jak terapii, ani jak uczucia. To był spontan. Było miło, nie przeczę. Ale to już czas bardzo przeszły. – Bawiłam się koralami, które kiedyś dostałam od Kuby. Jedyna pamiątka tamtego dnia, znak, że to nie był sen.

Milczałyśmy dłuższą chwilę. Wakacje sprzed dwóch lat dla każdej z nas były wyjątkowe. Monika poznała Pawła, jeszcze nigdy na żadnego faceta nie reagowała w ten sposób, a ja, no cóż, przeżyłam przygodę, letnią, wakacyjną przygodę, która, cokolwiek bym mówiła, zainspirowała mnie do napisania książki. Po prostu! Nie wspominałam Kuby zbyt często, wolałam zachować w pamięci te kilkanaście spędzonych razem godzin jako najlepszych w moim życiu, niż zastanawiać się, co u niego słychać. Zniknął. Jak królik znika w cylindrze magika. Jednego dnia był, a drugiego abrakadabra...

Monia dość długo nie mogła pogodzić się z tym, że Paweł dosłownie rozpułynał się w rannej mgle. Nie wiem, na co liczyła, czego oczekiwała, o czym rozmawiali, ale nieobecność panów rankiem następnego dnia była dla niej zaskoczeniem. Długi czas chodziła markotna, nie potrafiła się pogodzić z tym, że już nigdy więcej nie zobaczy Pawła. Nie muszę chyba dodawać, że jej miłość do pewnego pirata wzrosła, codziennie oglądała wiadomy film i za każdym razem roniła po kilka łez. Ot, taka przypadłość.

Życie jednak nie znosiło próżni, a Monia nie była stworzona do tego, aby wieść egzystencję singielki. Pełna życia uwielbiała się bawić, z chęcią jeździła na różnego rodzaju wypadach integracyjnych i poznawała nowych ludzi. I z jednej z takich imprez przywiozła kogoś. Ten ktoś miał na imię Daniel i był nowym pracownikiem łódzkiego oddziału jej firmy. Po powrocie ciągle o nim mówiła. Na początku miałam wrażenie, że chce zakrzyczeć wspomnienie o Pawle, ale wkrótce miałam się przekonać, że sobowtór pewnego pirata rzeczywiście odszedł w niebyt. Związek kwitł, jeśli można tak nazwać spotkanie się raz w tygodniu, pracę w jednej firmie i telefoniczne rozmowy. Raz Daniel przyjeżdżał do Moni, w następnym tygodniu to ona jechała do niego. Był całkowitym zaprzeczeniem Pawła. Nie miał ani wyglądu hollywoodzkiego gwiazdora, ani aparycji pirata. Był zwyczajny. Niczym kochanek z mojej powieści. I chyba tą zwyczajnością ujął Monię. Być może zrozumiała, że pora porzucić marzenia i spojrzeć na świat normalnie, nie przez różowe okulary. A może po prostu uznała, że lepiej mieć wróbla w garści niż gołębia na dachu i bardzo poważnie zaczęła planować swoją przyszłość z Danielem. I wychodziło im to zupełnie naturalnie. Monika się starała, może na początku ciut niezdarnie, ale z każdym kolejnym spotkaniem nabierała pewności siebie.

Daniel okazał się facetem, jakiego wówczas potrzebowała. Polubiłam go, zresztą należał do tego typu osób, które lubiło się z miejsca. Cieszyłam się, że moja przyjaciółka dokonała trafego wyboru, a Daniel, no cóż... wiedziałam, że będzie dla niej dobry.

– Fuj... – wykrzywiła się Monia, kiedy któregoś wieczoru siedziałyśmy u mnie. – To chyba najgorsze, co mogłaś o nim powiedzieć. Dobry człowiek!

– A co miałam powiedzieć? Przecież widzę, że jest dla ciebie dobry...

– Majka! Dobra to jest pomidorówka! Albo pierogi! Ale nie człowiek!

– No to co mam powiedzieć? – zdziwiłam się.

– Opiekuńczy, czuły, zakochany, czy ja wiem? Dobry? Boże, nie ma nadziei! Zresztą nie wiem. Czasami sama nie wiem, czy to dobrze, czy nie...

– No! – Objęłam Monię. – Daniel jest w porządku. I tak masz myśleć.

Po tych słowach zapanowała dziwna cisza.

– No co? – zapytałam, gdy Monika milczała zbyt długo.

– Nic – odparła bez entuzjazmu.

– No weź, proszę. Co się dzieje? – Spojrzałam na nią. Patrzyłam i patrzyłam, a ona nic. Nawet powieka jej nie drgnęła. A w mojej głowie pojawiła się myśl. Zrazu maleńka i niezbyt uporczywa po sekundzie urosła do monstualnych rozmiarów. Nie wytrzymałam. – Proszę, nie mów mi teraz tylko, że ty... że ty... ciągle myślisz o Pawle.

– Ja... żałuję, że to się tak skończyło – usłyszałam.

No masz! Nie mogła przecież zakochać się w nieznanym facecie tylko dlatego, że przypominał jej filmowego pirata! Ona się w ogóle w nikim nie mogła zakochać, a jeśli już, to w Danielu. Od dwóch lat, od czasu naszego pobytu w Harszu, powtarzała tę śpiewkę jak mantrę, kiedy miała napady melancholii.

Żałuję, żałuję, żałuję. Nie miałyśmy wpływu na decyzje Pawła i Kuby, nie wiedziałyśmy, czemu zdecydowali się wyjechać w nocy, bez pożegnania, tak naprawdę w tej chwili w ogóle mnie to nie interesowało. Było, minęło. Kuba rozmył się w moich wspomnieniach jak polany wodą rysunek na szkle.

– Jeśli chcesz, zabiorę cię w tym roku na Mazury – powiedziałam spontanicznie, chcąc ją niejako pocieszyć. – Zarezerwujemy sobie pokój, odwiedzimy Harsz, a nóż widelec...

Roześmiała się jak dziecko.

– Dzięki, ale Daniel już zaplanował nam wakacje. – Wyciągnęła papierosa, poczęstowała mnie; wciąż nie mogliśmy rzucić nałogu. – Jedziemy do Grecji... – powiedziała tonem zdecydowanie konspiracyjnym.

Uch, zazdrościłam jej tego. Gdybym tak ja mogła sobie tam pojechać... Właściwie to mogłam, sama, tylko co to za zabawa? Jacek od dwóch lat siedział w Szwecji, spotykaliśmy się kilka razy w roku, coraz mniej mieliśmy ze sobą wspólnego, prawie nie rozmawialiśmy. Byłam pewna, że powoli układa sobie tam życie.

– A ty? – usłyszałam jeszcze. – Niedługo pewnie zaczniesz chodzić na wieczorki autorskie?

– Nie sądzę... – Pokręciłam głową. – Książka dopiero jest redagowana, a gdzie skład, okładka, druk? Zejdzie jeszcze. – Zaciągnęłam się papierosem. – Mówiłam ci, że mam pana redaktora? – zapytałam retorycznie. Byłam pewna, że gdy tylko dostałam maila od Szydłowskiego, powiedziałam o tym Moni. Kiwnęła głową. – Potraktował mnie jak staruszkę, dosłownie – zaśmiałam się. – Rozpoczął maila słowami „Szanowna Pani”...

– To raczej dobrze o nim świadczy – usłyszałam opanowany jak zwykle głos Moni. Ona zawsze musiała być taka rozsądna. – Nie zna cię, nie mógł do ciebie napisać „hej” czy „cześć”, jakieś zasady w korespondencji obowiązują.

– I bardzo dobrze! Przydzielił mi teraz inną redaktorkę, Darię. Świetna dziewczyna, rozumie mnie w lot... Ostatnio przysłała mi plik z uwagami...

•

Tak, uwagi Darii były niezwykle inspirujące. Ta dziewczyna wyłapywała wszelkie niuanse... Wróciłam do tekstu zaraz po tym, jak Monia wyszła. Bardzo sumiennie analizowałam każde zdanie, zapoznawałam się z sugestiami, poprawiałam, dopisywałam, wycinałam. Wszystko po to, aby całość wyglądała jak najbardziej sensownie i realistycznie. Nie miałam pojęcia, że czasami wystarczy jedno słowo zastąpić innym, aby całość zyskała inne znaczenie. Pisanie sprawiało mi niesłychaną przyjemność, lubiłam swoich bohaterów i podobało mi się to, w jakim kierunku zmiierzają uwagi Darii. O matko! Dziewczyna znała się na rzeczy! I rozumiała mnie, a to wcale łatwe nie było.

Uwielbiałem te momenty, kiedy przeczuwałem, że to, czym się obecnie zajmujemy, jest wyjątkowe i ma szansę stać się przebojem. Tak było z naszym nowym nabytkiem. Dziewczyna nazywała się Maria Szymczak i w czasie naszej krótkiej mailowej znajomości przekonałem się, że jest bardzo inteligentna, ma urocze poczucie humoru i lekkie pióro. Z żalem przekazałem jej sprawę Darii, bo choć przyzwyczaiłem się do naszej korespondencji, wiedziałem, że nie mogę poświęcać się jednej tylko książce. Miałem na głowie milion innych spraw. Daria, z sobie właściwą wrażliwością, informowała mnie o postępach. Maria Szymczak okazała się otwarta na propozycje i współpraca z nią przebiegała bez większych problemów. Lubiłem, gdy tak to się odbywało. Podpisaliśmy umowę, termin wydania określając na przełom roku, może trochę później.

Przypomniałem sobie jej pierwszego maila, w którym przysłała książkę. Pełen rezerwy, oficjalny, urzędowy niemalże... Podkreśliła, że chciałaby wydać książkę, pokrótce opisała w czym rzecz i zakończyła słowami: „mając nadzieję na dłuższą współpracę”. Wróżka? Tamta wiadomość w niczym nie przypominała późniejszych, jakby po tym pierwszym mailu pękła jakaś tama i autorka przestała zachowywać dystans. Była bezpośrednia, niczego nie owijała w bawełnę. Polubiłem jej styl. To dlatego tak długo sam z nią korespondowałem. Było w niej coś takiego... Nie umiałem tego nazwać. Wiedziałem, że nie powinienem przestawać. A jednak przestałem. Oddałem tekst Darii. Ryzykowałem, bo nie od dzisiaj wiedziałem, że Daria coś do mnie czuje i wykorzystuje każdą nadarzącą się okazję, aby ze mną porozmawiać, spotkać się. Dopóki jej zachowanie było w granicach rozsądku, a nasze rozmowy dotyczyły jedynie spraw służbowych, przymykałem na to oko. Dziewczyna była kompetentna, drobiazgowa i solidna. Ci, którzy z nią współpracowali, bardzo ją chwalili, więc pozwalałem jej na okazywanie sobie zainteresowania.

Niestety... to nie był mój typ, nie czułem do niej absolutnie nic, nie chciałem jej poznawać. Być może zamykałem się na nowe znajomości, być może przez takie zachowanie omijała mnie szansa na ułożenie sobie życia, ale wiedziałem, że szukam kogoś zupełnie innego niż Daria. Ona mnie nie intrygowała. A Maria Szymczak tak. I tego się przestraszyłem, bo to nie było normalne, abym tak reagował na jakąkolwiek autorkę. A tu wystarczyło kilka maili i...

Daria była najlepszym pomysłem. Niech ona zajmuje się tekstem. Książka nosiła tytuł *Skrywane tajemnice*. Co za górnolotne określenie! Ale mimo nietrafionego tytułu treść do głębi mnie poruszyła. Niby zwyczajna książka dla kobiet, a jednak relacje między głównymi bohaterami, jakie przedstawiła autorka, dotyczyły nas wszystkich. No i ta miłość. Bajkowa wręcz. Byłem ciekaw, czy Maria Szymczak czerpała z własnych doświadczeń; z reguły było tak, że pierwsza książka jest niejako pewnego rodzaju pamiętnikiem, zapisem swojego życia, jeśli nie całego, to wielu jego elementów. „Ma świetny styl – pomyślałem. – Lekko się to czyta”. No i tekst nie był nudny, na pewno nie przypominał typowej literatury dla pań. Niby lekki i przyjemny, a podejmujący ważne tematy. Dziewczyny w redakcji zawzięcie dyskutowały o poczynaniach bohaterki, co było dobrą wróżbą na przyszłość, bo oznaczało, że książka nie pozostawia nikogo obojętnym.

Dość długo nie mogłem znaleźć odpowiednich słów na rozpoczęcie maila, nie chciałem wyjść na idiotę, przypominałem sobie zasady korespondencji, zwroty grzecznościowe, w końcu napisałem: „Szanowna Pani...”.

MONIKA

Ta dam, ta dam, ta dam... Jadę na urlop, jadę na urlop... Daniel już wszystko załatwił, po raz pierwszy będziemy sami, we dwoje, przez całe dwa tygodnie! Wow! Nie było nawet problemów z terminem, napisałam wniosek i pięć minut później dostałam od Aśki zgodę. Już lepiej nie mogło się to wszystko ułożyć. Grecja... mhm... rozmarzyłam się. Perspektywa urlopu podziałała na mnie niemal rozczulająco, na wszystko spojrzałam zupełnie inaczej. Nawet na Daniela, który wyrósł niemal na mojego bohatera. Jak mogłam myśleć, że jest nudny, nieciekawym, zwyczajnym? Był w porządku, Majka miała rację. Najwyższy czas, abym przestała żyć marzeniami, pora zacząć żyć w realu. A w realu był Daniel. Nie był wspomnieniem, nie był marzeniem. On był. Pojawiał się niemal zawsze, gdy go potrzebowałam. Jeśli nie osobiście, to na pewno dzwonił. I powiedział, że mnie kocha. A to chyba coś znaczy?

Z biegiem czasu nauczyłam się czerpać radość z tego związku, widziałam jego dobre strony i planowałam przyszłość razem z Danielem, a co najważniejsze zaczynałam mu ufać. W ciągu przeżytych trzydziestu lat jeszcze nigdy nie robiłam daleko idących planów z żadnym facetem, jeszcze żaden nie chciał być ze mną dłużej niż kilka miesięcy. A Daniel trwał przy mnie rok i nic nie wskazywało, by miało się coś zmienić. Zaczynał wspominać o wspólnym mieszkaniu, ślubie. To brzmiało poważnie. Miałam faceta, miałam plany, nie byłam już samotna.

Wspólnym wyjazdem do Grecji Daniel mnie zaskoczył, wszystko trzymał w tajemnicy do samiusieńkiego końca, dopiero gdy zaklepał miejsce w hotelu i wykupił pobyt, postawił mnie przed faktem dokonanym. Miałam się tylko zgodzić. No cóż, stać mnie było na takie poświęcenie.

O, właśnie dzwoni. Nie jest to, co prawda, Johnny Depp, zupełnie go nie przypomina, a szkoda, ale nauczyłam się jednego; dwa lata wcześniej spotkałam jednego Deppa, przeżyłam z nim krótką przygodę, raczej nie miałam szans na powtórkę. Widocznie mój limit na spotkanie ideałów już się wyczerpał, teraz brałam, co dawali. A na Daniela nie mogłam narzekać, przy nim czułam się jak mała, bezbronna kobietka; nazywał mnie „robaczkiem”. Paweł vel Johnny mówił do mnie „rybko”, pewnie Mazury mu się udzieliły.

Cholera! Przetarłam oko, czyżby to była łza? Zamierzałam płakać, wspominając Pawła? Na pewno nie, nie był tego wart! Poskładałam swoje serce już dawno temu, teraz przy mnie był Daniel, przypominający (znowu użyję porównań do filmowych postaci) Harry’ego Pottera: takie same okulary, pociągła twarz, ciemne włosy, niemal czarne oczy. Sęk w tym, że te książki o czarodzieju i nakręcone na ich podstawie filmy w ogóle do mnie nie trafiały, nie czytałam, nie oglądałam. A *Piraci*...

Odłożyłam telefon, jeszcze kilka dni i spotkam się ze swoim facetem, a za dwa tygodnie, oj, będzie się działo!

Znalazłam ładunek! Całe szczęście odezwała się moja kumpela, znów miała coś dla mnie, gdyby nie ona, nie zarobiłabym na sobie, a tak zawsze trochę podnosiłam swoje wskaźniki. Olek znowu się nie umył... No cóż. Ten typ tak ma.

– Monika? – Nagle nad moim uchem zabrzmiał głos Asi, naszej team leaderki. – Pozwól na chwilę...

O! To nie zabrzmiało miło, zaczynałam się bać.

Aśka ma wydzielone z naszego pokoju biuro. Jest malusieńkie, mieści się w nim nieduże biurko, jej fotel, krzesło dla gościa i malutka szafka z segregatorami. Dookoła są szyby, doskonale widzi, co się u nas dzieje, chyba z tego powodu nie zamontowała sobie żaluzji. Przyznaję, byłoby lepiej, gdyby w czasie rozmowy nikt nas nie obserwował, ale to już takie moje odczucie. Na szczęście nie spędzam u niej zbyt wiele czasu, nie darzymy się przesadną sympatią.

Zamknęłam za sobą drzwi, zajęłam miejsce na krześle i czekałam. Mina Aśki nie mówiła zbyt wiele. Próbowałam domyślić się, o co chodzi, przeczesałam zakamarki pamięci w poszukiwaniu jakiegoś tropu, czy coś źle zrobiłam, czy o czymś zapomniałam, ale w tej chwili w głowie miałam jedną wielką czarną dziurę. Nic więcej!

Asia wierciła się na swoim fotelu, zdecydowanie unikała mojego wzroku. Zanim odezwała się do mnie, wykonała jakiś mało znaczący telefon. A potem rozłożyła ręce i zaczęła.

– Moniko! – No nie! Tak poważnie? Oficjalnie? Poprawiłam się na krześle, założyłam nogę na nogę i czekałam. Asia zaś kontynuowała: – Przejrzałam ostatnio twoje obroty. – W sumie nie powinno mnie to dziwić, od tego jest, by je przeglądać, ale coś kazało mi się mieć na baczności. – Od pół roku nie wyrabiasz normy. – Phi! Też mi nowina! Nikt nie wyrabiał. Mamy kryzys, czyż nie? – Spadły o czterdzieści procent, chyba zdajesz sobie sprawę, że balansujesz na granicy opłacalności?

O cholera! Mina mi zrzędła, nie podobała mi się ta rozmowa! Moja norma to zarobek na poziomie dwudziestu pięciu tysięcy euro na kwartał, a jak powiedziała Asia, od jakiegoś czasu miałam problem z wyrobieniem piętnastu. Powinnam coś odpowiedzieć!

– Yyy, no tak, ale...

– Żadnego ale! W związku z zaistniałą sytuacją, jestem zmuszona dokonać... cięcia twojej pensji – wydusiła wreszcie z siebie. – Na razie tylko o premię!

Jezu! Tylko????!!! Dla niej to było „tylko”, dla mnie to było „aż” pięć stów!!! Co miesiąc! Zabierała mi premię? Dlaczego?

– Proszę. – Podsunęła mi pod nos jakieś pismo. – Przykro mi, ale jak sama wiesz, mamy kryzys, nie możemy sobie pozwolić na wypłacanie pieniędzy, na które ktoś nie zasługuje... Oczywiście, jeśli twoje wyniki się poprawią i będzie to stała tendencja, możesz liczyć na przywrócenie tych świadczeń.

Miałam ochotę krzyknąć: „No proszę cię! Jaka łaskawość! Wsadź sobie gdzieś te frazesy! Zbliżają się wakacje i właśnie zostałam pozbawiona jednej szóstej pensji! Tak się nie robi!”. No i to sformułowanie: „Na razie tylko o premię”! Niech cię szlag! Podniosłam się zbyt szybko, wzięłam pismo i trzasnęłam drzwiami, wychodząc. Chociaż w ten sposób mogłam się wyładować.

Nie spodziewałam się tego. Owszem, wciąż nam powtarzano, że jest kryzys, żonie Janusza nawet zmienili warunki umowy, ale na razie nikt jeszcze nie miał z tego powodu obciętej pensji!!! Oznaczało to, że będę musiała zaciskać pasa. Te pięć stów to była kwota akurat na ratę kredytu, który zaciągnęłam w banku za mieszkanie. A teraz tak po prostu mi to zabrano!

Koniec z szaleństwami, od dziś trzeba żyć z ołówkiem w rękę. Nie mogę pozwolić sobie na nieplanowane wydatki, nie mogę... O nie! Nie mogę pojechać z Danielem do Grecji! Nie mogę liczyć na to, że on weźmie cały ciężar wydatków na siebie! Już wystarczyło, że wykupił wczasy! Jak ja mu to powiem?

Na ekranie telefonu pojawiła się ikonka messenger'a. Odezwała się Majka! Muszę z kimś porozmawiać! „U mnie masakra” – napisałam i posłałam smutną buźkę. Maja zareagowała natychmiast. „Co się dzieje” – i miliony znaków zapytania. „Właśnie obcięli mi pensję. O pięć stów” – poskarżyłam się. Miałam ochotę płakać. Chyba zrobiło to na niej wrażenie, bo przez chwil kilka nie odpowiadała. Kiedy się ponownie odezwała, przeczytałam: „Wpadnij do mnie, pogadamy”. Właśnie tego oczekiwałam, na to liczyłam. Dzięki Ci, Panie, że miałam taką przyjaciółkę!

Po wyjściu z pracy kupiłam nasze ulubione wino. Miałam nadzieję, że w razie czego będę mogła u niej przenocować! Całe szczęście, że to koniec tygodnia! Piątek!

Wychodząc ze sklepu, nie patrzyłam przed siebie, byłam zbyt przybita, by rozglądać się wokół! Jeszcze nigdy nie przeżyłam takiej porażki. Zaczęłam się zastanawiać, czy spedycja to jednak jest to, co chcę dalej robić! Obcięcie pensji mnie nie mobilizowało, wręcz odwrotnie. Zresztą jak można obniżyć pensję? Przecież to się chyba jakoś nazywa? Jest chyba na to jakiś paragraf? W umowie miałam czarno na białym zagwarantowaną premię, a teraz co? Boże, jaka ta Aśka jest... wrrr...

Niemal wpadłam pod koła parkującego właśnie auta. Gdybym jeszcze miała wypadek, byłoby to piękne uzupełnienie mojego dzisiejszego pecha! Samochód zatrzymał się o milimetry ode mnie, spojrzałam... zamarłam... omal nie upadłam! Za kierownicą siedział, o wszyscy święci, to niemożliwe! Johnny, o sorki, Paweł! Paweł! Paweł? Ten sam, który najpierw bzykał się ze mną przez niemal cały dzień, by następnego zniknąć jak poranna mgła? Ten...

Zabrakło mi tchu, nie spodziewałam się go kiedykolwiek jeszcze zobaczyć. Co tu robił? Wyglądał jak wtedy, dwa lata temu: dwudniowy zarost, nieład na głowie, rozmarzenie w oczach... Nic się nie zmienił. Poczułam, że miękną mi kolana. Jak zawsze w jego towarzystwie.

Patrzyliśmy na siebie, oboje równie zszokowani. Powoli ogarniałam, co się wokół mnie dzieje. Samochód, którym przyjechał, należał do producenta napoi, wywnioskowałam więc, że był przedstawicielem handlowym, pewnie przyjechał do Skierniewic w interesach. To takie... przyziemne...

Odzyskawszy zimną krew, wyprostowałam się, poprawiłam włosy, nabrałam powietrza w płuca. Byłam umówiona z Mają, koniecznie musiałam jej powiedzieć o tym nieoczekiwanym spotkaniu! Wsiadłam do swojego auta, odłożyłam torbę z zakupami na siedzenie pasażera.

– Monika? – Paweł zmaterializował się przy moim samochodzie. Bałam się na niego spojrzeć, był

w końcu ideałem faceta, mojego faceta! – Monika? To ty? – usłyszałam znowu.

Z rezygnacją otworzyłam drzwi auta i wysiadłam. Kolana mi zmiękły i ledwie trzymały mnie w pionie. Oto stał przede mną facet ze snów, facet, w którym się zakochałam, o którym myślałam przez ładnych kilka miesięcy, z którym przeżyłam coś naprawdę fajnego na Mazurach i który wyjechał, zostawiając mnie i moje krwawiące serce! I na dodatek nie dał znaku życia! To nic, że były to tylko dwa dni, to nic, że bardzo niewiele o sobie wiedzieliśmy. To był mój Sparrow! Mój Depp!

– Zmieniłaś się – usłyszałam. Rzeczywiście, ścięłam włosy. – Co ty tu robisz?

– Mieszkam – odpaliłam natychmiast. – Pracuję!

– Poważnie?

Spojrzałam na niego z pobłażaniem. Mówiłam prawdę!

– A ty? – zapytałam śmieiej.

Staliśmy na chodniku, Paweł trzymał ręce w kieszeniach, ja schowałam swoje za plecami.

– Jestem w pracy. – Wskazał auto. – Często tu przyjeżdżam, ale nigdy jeszcze...

Wiedziałam, co ma na myśli. Nigdy mnie tu nie widział! No cóż, Skierniewice to nie zabita dechami wiocha z dwoma domami na krzyż, tylko miasto! Powiatowe! Czterdziestotysięczne! Ponad, gwoli ścisłości! Tu się tak po prostu nie spotyka człowieka!

Popatrzyłam na niego, chcąc odpowiedzieć. Był taki śliczny, idealny... jeszcze te okulary przeciwsłoneczne we włosach. Rozmarzyłam się, w efekcie nic nie mówiąc.

– Co u ciebie? – zapytał.

– W porządku.

– A u Majki?

– Też. Dziękuję. Przekażę jej, że pytałeś!

No tak, zwroty grzecznościowe wykorzystane! Patrzyliśmy na siebie w milczeniu.

– Może... – zaczął – wybrałabyś się ze mną na kawę? – Wskazał znajdującą się dwa kroki dalej kawiarenkę. W ostatniej chwili powstrzymałam się przed przyjęciem zaproszenia.

– Yyy, spieszę się, jestem umówiona – próbowałam się jakoś wyłgać.

Nie mogłam po raz kolejny rozbudzić w sobie nadziei. Poza tym choć wciąż mi się podobał, chciałam być lojalna wobec Daniela.

– A może mógłbym dostać twój numer telefonu? Mógłbym zadzwonić?

Teraz? Teraz pyta o telefon? Dlaczego nie zrobił tego dwa lata wcześniej?

– Nie sędzę, żeby to był dobry pomysł – powiedziałam z wahaniem.

– Gniewasz się? O to, że wtedy...

– Nie, nie, nie!

Za nic nie chciałam, aby poznał, że coś jest na rzeczy. A na rzeczy było to, że wtedy, dwa lata temu, zakochałam się w nim i teraz patrząc na niego, rozmawiając z nim i słuchając go, z minuty na minutę było mi coraz ciężej. Powinnam odejść jak najszybciej. Iść, zostawić go, nie rozdrapywać starych ran, ułożyć

sobie życie z Danielem. Ale wtedy znów go usłyszałam.

– Ojciec Kuby miał udar, zmarł wieczorem, po naszym powrocie. Kiedy zadzwoniłem do Harszu, was już nie było... Pani Irena obiecała skontaktować się z tobą i przekazać ci mój numer. Dlaczego nie zadzwoniłaś? – zapytał wprost.

Jaki telefon? Jaki numer? Nic a nic nie rozumiałam z tego, co do mnie mówił.

– Bo najzwyczajniej w świecie nie poznałam twojego numeru? – Zamiast stwierdzenia wyszło z pytanie. Paweł też nie rozumiał.

– Zadzwoniłem tam po miesiącu, zapytałem... rozmawiałem wówczas z córką pani Ireny... Stwierdziła, że mama chyba przekazywała, ale nie jest pewna i nie może się zapytać, bo ta przebywa w szpitalu po wypadku... Byłem przekonany... Myślałem, że... – W ostatniej chwili zawahał się i nic więcej nie powiedział. Patrzył na mnie zielonymi oczami, w których dostrzegłam niemą prośbę, by mu uwierzyć.

Ojciec Kuby miał udar, zmarł wieczorem... I te próby kontaktu! Jednak mnie szukał! A niech to jasna cholera! W jednej chwili podjęłam decyzję.

– Chodźmy na kawę. – Pociągnęłam go za rękę.

MAJA

W oczekiwaniu na Monię postanowiłam przejrzeć swoją skrzynkę mailową. Czekałam na wiadomość od Darii. Minęło już kilka dni, a ona się nie odzywała. Wpisałam login i hasło do poczty. Jest! – krzyknęło coś we mnie. Ze zniecierpliwienia trzęsły mi się ręce, byłam ogromnie ciekawa, co napisała.

„Dzień dobry” i buźka, czyli nie bawimy się w sztywniaczki. Uśmiechnęłam się sama do siebie. Ten mail był w całkowicie innym tonie niż poprzedni, podobało mi się to. Przeleciałam szybko wzrokiem cały tekst. Ciepło, miło, sympatycznie.

Nowy tytuł, *Prawda*, podobał jej się bardziej, na dopisany fragment obiecała „rzucić okiem”, a na końcu podziękowała za przemiłą współpracę. Byłam ciekawa, jak długo jeszcze będziemy ze sobą mailować, może wypadałoby zwracać się do siebie po imieniu? Nigdy nie lubiłam, kiedy mnie tytułowano „pani”, czułam się wówczas starsza, niż byłam w rzeczywistości, poza tym nie lubiłam tego zwrotu. Rozumiałam, że jest on grzecznościowy, ale... wolałam być z innymi na „ty” lub po prostu pozwalać, aby mówili do mnie po imieniu. No taki defekt...

Zerknęłam na zegarek, Monia powinna już dawno się pojawić. Czyżby coś się stało? Była w takim fatalnym nastroju...

I wtedy zadzwonił telefon. Odebrałam, nie patrząc na wyświetlacz.

– Co się z tobą dzieje? – rzuciłam. Po drugiej stronie zapadła kłopotliwa cisza, po chwili mych uszu doszedł głos męża.

– Cześć.

W imię Ojca i Syna... a on czego chce?

– Jacek? – Ciągle nie wierzyłam, że to on.

– A spodziewałaś się kogoś innego? – Niemal się śmiał.

– Moni.

– No to sorry, że to tylko ja. Co u ciebie?

– Nic nowego. – Mój mąż nie był świadomy tego, że wydaję książkę. Nic o tym nie wiedział. – Tylko

po to dzwonisz? – Nie mogłam się powstrzymać, już od dłuższego czasu tak wyglądały nasze rozmowy.

– Nie... – Wydawało mi się, że nabrał powietrza do płuc. – Wybieram się za tydzień do Polski.

Nie oddychałam, nie mrugałam, nie ruszałam się.

– Mam dwa tygodnie urlopu i pomyślałem, że spędzimy go razem...

Nie! Nie! Nie, nie, nie!!!! Jakże razem? Czemu razem? O czym on mówi?

– Odkąd wyjechałem... Słuchaj, będę dokładnie za tydzień, mam wieczorny lot. Przyjedziesz po mnie na lotnisko czy mam sam sobie zorganizować powrót?

A niech mnie! Jeszcze mi tu potrzebny mąż! Przyzwyczyłam się, że go przy mnie nie ma! Spędzaliśmy razem święta, a nie urlopy!

– Przyjadę, oczywiście – usłyszałam swój własny, opanowany głos. Wszystko we mnie wrzało!

Dzwonek do drzwi. Z telefonem przy uchu otworzyłam i zobaczyłam uśmiechniętą od ucha do ucha Monię. Gestem zaprosiłam ją do środka.

– Powiesz mi, co się stało? Dlaczego tak nagle... – Nie skończyłam zdania, bo szybko mi przerwał.

– Stęskniłem się, resztę opowiem ci po powrocie. Masz gościa? – A więc usłyszał dzwonek.

– Tak, właśnie przyszła Monia. Masz od niej pozdrowienia.

Co prawda Monika daleka była od pozdrawiania mojego męża, ale przecież tego nie widział. Obserwowałam przyjaciółkę, jak wyjmuje z torebki butelkę wina, otwiera ją i nalewa trunek do naszykowanych wcześniej kieliszków. Jeden z uśmiechem podała mnie.

– Dzięki. Ucałuj ją ode mnie. Będę kończył, zadzwonię jutro.

– Pa. – Rozłączyłam się.

Usiadłam na kanapie z głośnym westchnieniem.

– Będę strzelać! – powiedziała wesoło Monika. – Jacek?

– Uhm – przytaknęłam.

– Czego chciał? – Monia nie udawała, że darzy mojego męża sympatią, nie lubili się nawzajem, dobrze o tym wiedziałam, a od kiedy wyjechał, w ogóle się nie hamowała w swoich sądach.

– Kazał cię ucałować! – powiedziałam, nachylając się w jej kierunku.

– Faj! Umówmy się, że gdyby zapytał, w co wątpię, powiem, że mnie wycalowałaś za wszystkie czasy, OK? – Monia opędzała się ode mnie jak od natrętnej muchy. – Przestań już! I powiedz lepiej, jaki był prawdziwy powód jego telefonu?

– Przyjeżdża za kilka dni na dwa tygodnie urlopu.

– Ooo, naprawdę? Co za odmiana! A co się stało!?

Była w rewelacyjnym humorze, nie to co ja.

– Nie wiem. Zadzwoił ni z tego, ni z owego i powiedział, że przyjeżdża! Pogrzało go?

Byłam coraz bardziej wściekła. Nie uśmiechało mi się spędzanie czasu z mężem, którego traktowałam niemal jak byłego! Dlaczego ja się z nim nie rozwiodłam? Miałabym teraz jeden problem z głowy!

– Przepraszam, zapomniałam, że pewnie jesteś głodna, zaraz coś przygotuję. – Weszłam do maleńkiej kuchenki, wstawiłam wodę i zaczęłam robić kanapki.

Monika niemal natychmiast znalazła się obok mnie.

– Nie jestem głodna, nie fatyguj się.

– Żadna fatyga – powiedziałam szybko. – Kawa?

– Majuś, nie jestem głodna – powtórzyła dobitnie. – Właściwie to... niedawno jadłam.

Uniosłam brew, zawsze tak robiłam, gdy byłam zaskoczona.

– Myślałam, że przyjedziesz do mnie zaraz po pracy...

– Ee-ee... no... yyy... tak – zaczęła się jąkać. Popatrzyłam na nią wnikliwie. – Spotkałam znajomego... poszliśmy pogadać.

– Tak? A kogo? – Znałam dziewięćdziesiąt dziewięć procent znajomych Moni.

– Eee, nie znasz go. Sama dość długo go nie widziałam.

Kręciła, ale nie wnikałam dlaczego. Byłam przyzwyczajona, że prędzej czy później powie mi wszystko. Wystarczyło tylko poczekać.

– Obejrzymy film? – usłyszałam jej głos.

Jej film. Z Deppem, o Sparrowie... Miłość do piratów nie zmieniła się ani na jotę! Czasem myślałam, że jest jeszcze gorzej! Jeśli chciała oglądać ten film, znaczyło to, że była w dołku, mimo dobrego humoru coś ją trapiło.

Usiadłam obok niej, na stoliku postawiłam talerz z kanapkami, w kubkach stygła aromatyczna kawa. Czekałam na wyjaśnienia. Pięć minut filmu, nic. Dziesięć, Monia nadal milczała. Gapiła się w ekran, jakby widziała film po raz pierwszy. Minęło pół godziny, zjadłyśmy wszystkie kanapki, czekałam na jedno chociaż słowo. Po godzinie miałam dość.

– Pamiętasz, jak na Mazurach powiedziałaś mi, że przespałaś się z Kubą? – usłyszałam nagle. Doskonale pamiętałam, dwa lata temu, na Mazurach...

– Yhy – potwierdziłam, zastanawiając się, czemu miało służyć to pytanie.

Kiwnęła głową.

– Nigdy nie żałowałaś, że tak to się skończyło? – zapytała nagle. – Nie byłaś ciekawa, dlaczego...

– Nie – przerwałam jej szybko. – To był jeden jedyny numer, wystarczy...

– Matko, Majka! Mam wrażenie, że słyszę siebie! To ja jechałam tam z takim nastawieniem, pamiętasz? Ale powiedz, gdybyś teraz spotkała Kubę, chciałabyś...

– Kochana, pojęcia nie mam. Nie znam człowieka, nic o nim nie wiem! Trudno przewidzieć, w jaki

sposób bym się zachowała! Dlaczego pytasz?

Wzruszyła ramionami.

– Nie wiem. Chyba dlatego, że przyszło mi do głowy, że ja... sama... chętnie poznałabym bliżej Pawła.

– Deppa! – zaczęłam się z nią przekomarzać.

– Zdecydowanie Pawła! O urodzie Johnny'ego! – dodała szybko.

Chwilę serdecznie się pośmiałyśmy. Jak ja ją uwielbiałam! Niejednokrotnie zastanawiałam się, czemu ma takie pokręcone życie. Jeszcze z żadnym chłopakiem nie stworzyła trwałego związku, a nic jej przecież nie brakowało! Miała w sobie tyle pozytywnej energii, wewnętrznej radości! Tak wiele miała do zaoferowania, a interesowali się nią głównie jacyś pokręceni nieudacznicy. A teraz ten Daniel. Nic do niego nie miałam, był fajnym facetem, chyba pierwszym, który traktował ją jak równą sobie. Czy ją kochał? Nie wiedziałam, chociaż mówił, że tak. Ale cieszyłam się, że i dla niej wreszcie wyszło słońce zza chmur, złapała wiatr w żagle, planowała przyszłość.

Tylko gdzieś w środku czułam, że Monika czeka na swojego Sparrowa i mimo wszystko Paweł był dla niej kimś ważniejszym, niż chciała powiedzieć.

Zadzwonił jej telefon. Zerknęłam zaskoczona na zegarek. O tej porze? Lekko się spieszyła, widząc numer, i wyszła do kuchni, aby porozmawiać. W moim miniaturowym mieszkanku nawet to nie gwarantowało prywatności, ale stwarzało przynajmniej jej pozory. Dochodziły do mnie strzępy jej słów.

– Nie... niemożliwe... nie dam rady... chciałabym, ale nie mogę... proszę... przestań... OK... spróbuję... wyślę ci SMS-a, gdy coś będzie pewne... pa.

Siedziałam jak na szpilkach, czekając na to, co powie, ale gdy wreszcie ją usłyszałam, opadły mi skrzydła.

– Potrzebuję alibi. – Nie patrzyła na mnie.

W ciszy, która zapanowała, można byłoby usłyszeć latającego komara, gdyby akurat takowy znalazł się w moim mieszkanku.

– Jakiego alibi? – zapytałam cicho.

– No... – Usiadła obok mnie. – Gdyby coś, powiesz, że u ciebie nocowałam, OK?

– Ale... Monia! Gdyby co? Co ty kombinujesz?

– Nic. Po prostu muszę wyjść, to wszystko.

– Wyjść? Teraz? Wiesz, która godzina?

– Majka... proszę... To dla mnie bardzo ważne. Bądź kumpelą.

Pokręciłam przecząco głową, to mi brzydko pachniało. Jakie to sprawy kazały Moni wychodzić niemal o północy?

– Nie mogę – powiedziałam z ciężkim sercem. – Zdradzisz mi, o co chodzi?

– Maja, zaufaj mi. Proszę cię tylko o jedno małe kłamstewko. Takie ty, ty. – Pokazała palcami.

– Bardzo chciałabym ci powiedzieć, ale teraz nie mogę, uwierz mi.

– Monia... – zaczęłam, ale dałam spokój. Moja kumpela właśnie pisała SMS-a. Westchnęłam przekonana, że i tak zrobi swoje. Mogłam mieć tylko nadzieję, że to nic poważnego.

MONIKA

Słońce wdzierało się przez firanki, łaskotało nas po twarzach, drażniło powieki. Pokój zalany był jaskrawymi promieniami, nie dało się dłużej spać. Otworzyłam oczy, powoli przypominając sobie wydarzenia poprzedniego wieczoru, a właściwie nocy, i delikatny uśmiech zaigrał na moich ustach. Poruszyłam się najdelikatniej, jak umiałam, nie chcąc obudzić śpiącego obok mnie Pawła.

Wyglądał dokładnie tak, jak go zapamiętałam, jaki był w moich wspomnieniach. W ostatniej chwili powstrzymałam się, by nie pogłodzić go po policzku. Ciągle nie wierzyłam, że byłam tu z nim, leżałam obok niego w jednym łóżku.

Poruszyłam nogą.

– Kochanie, jeśli chcesz mnie zachęcić, daj mi chwilkę – mruknął sennie.

Zachichotałam. Tej nocy kochaliśmy się milion razy i za każdym było doskonale. Tak naprawdę nie miałabym nic przeciwko, aby zacząć dzień w ten sposób. Uśmiechnęłam się do siebie, oto właśnie spełnił się mój sen: obok miałam swojego własnego Johnny’ego Deppa. Paweł był prawdziwy, to, co się wydarzyło, też było prawdziwe. Po dwóch latach ponownie z nim byłam. Delikatnie się poruszyłam, ale leżący obok mnie mężczyzna mocniej mnie objął. Przytuliłam się do niego.

Biedna Majka! Pojęcia nie miała, gdzie jestem, wyszłam od niej prawie o północy, z pewnością teraz zastanawiała się, co mnie do tego skłoniło.

Sama tego nie wiedziałam. Spotkałam Pawła, poszliśmy na kawę, przegadaliśmy ze dwie godziny. Dałam mu swój numer, obiecał zadzwonić. Nie sądziłam, że zrobi to tak szybko, zupełnie jakby nie mógł czekać.

Musiałam wstać. Zerknęłam na zegarek, dochodziło południe! Najdelikatniej, jak tylko umiałam, zsunęłam z siebie kołdrę i wyplątałam się z ramion Pawła. Coś mruknął przez sen, przekreślił się na drugi bok, na szczęście się nie obudził. Zebrałam swoją garderobę, która leżała na podłodze, i poszłam do łazienki. Pysznic miał mnie otrzeźwić.

Zimna woda na dobre mnie obudziła. Podkręciłam temperaturę i umyłam włosy, w łazience rozszedł się zapach szamponu.

Patrząc na swoje odbicie w lustrze, nie mogłam nie zwrócić uwagi na szczery, serdeczny uśmiech, na pełne blasku oczy i lekko zaróżowioną twarz. Zrobiłam rzecz absolutnie szaloną, a mimo to miałam wrażenie, że nigdy nie czułam się lepiej.

Tak naprawdę nie byłam niewolnicą seksu, potrafiłam żyć w celibacie i nie miałam z tego powodu depresji. Wyglądałam się tylko raz, kiedy powiedziałam Majce na Mazurach... Mniejsza z tym, było, minęło. Jeśli jednak robienie szalonych rzeczy miało w moim wypadku polegać na spotykaniu się

z Pawłem, nie miałam nic przeciwko. Szalałam za nim. Może dlatego, że był toczka w toczkę jak ideał z moich marzeń. Nigdy nie sądziłam, że spotkam kogoś takiego na swojej drodze.

Zaszalałam, totalnie. Przypomniałam sobie książkę Mai, w której bohaterka decyduje się na nowy związek wbrew wszystkiemu. Najpierw miała to być odskocznia, rozrywka, a potem okazało się, że to coś więcej.

Ja nie miałam co odreagowywać, ale miałam Daniela. W tym momencie powinnam czuć się winna czy coś, ale jakoś nie mogłam zgasić uśmiechu na ustach. Wiedziałam, że mu za nic nie powiem, co zrobiłam, dlatego prosiłam Majkę o alibi. Nie wiedziałam, jak rozwinie się sytuacja, czy Paweł i ja spotkamy się jeszcze kiedyś, a Daniel był. Daleko, ale był. Co prawda mieliśmy razem pojechać na wakacje, ale... Przypomniałam sobie o wczorajszym dniu w pracy. Obcięli mi pensję. W tej sytuacji wyjazd na wakacje byłby niczym nieuzasadnionym zbytkiem. Może lepiej go odwołać?

Paweł już nie spał, leżał na łóżku i najnormalniej na mnie czekał. Kiedy mnie zobaczył, wyciągnął dłoń, a ja posłusznie położyłam się obok niego. Jakbym przez całe życie nic innego nie robiła, jakby to miejsce było zarezerwowane dla mnie. Tylko dla mnie.

– Dzień dobry – mruknęłam mu do ucha. Pocałował moje włosy, usłyszałam, jak wciąga powietrze, pewnie spodobał mu się zapach szamponu.

– Dzień dobry – odrzekł niczym echo. – Jak się czujesz?

Na temat mojego samopoczucia mogłabym napisać potężną epistołę, ale ograniczyłam się jedynie do zdawkowego:

– Dobrze.

Czy były w ogóle słowa, które w pełni oddałyby moje samopoczucie? Czy potrafiłabym komukolwiek opisać tę złożoność emocji, które mną targały? Czy to się w ogóle da opisać?

– Pamiętasz? Obiecałem ci, że następnym razem będziemy się kochać jak normalni ludzie, w łóżku. – Połaskotał mnie po żebrach.

– To było dwa lata temu i jeśli mnie pamięć nie myli, użyłeś słowa „jutro”, a nie „następnym razem” – przypomniałam mu.

– Na jedno wyszło! – Nie dawał za wygraną.

– Nie powiedziałałabym. Obiecałeś „jutro”, a jutro nie było...

Zanim odpowiedział, spoważniał i poprawił się na łóżku.

– Monika... przecież mówiłem ci już, dlaczego tak się stało... Przepraszałem cię całą noc. Czyżby nieskutecznie?

– Zupełnie... – zażartowałam.

– Czyli co? Teraz będę za każdym razem musiał mówić „przepraszam”?

Zadrzałam, bo „za każdym razem” zabrzmiało znów jak obietnica. Jak „jutro”.

– Będziesz musiał mnie przepraszać i mówić mi, jak cudnie wyglądam – przypomniałam mu. – Obiecałeś.

– Do śmierci... – Nachylił się i pocałował mnie w kark.

– Muszę już iść – powiedziałam cicho.

Nie chciałam, jednak musiałam, nie mogłam spędzić z nim całego dnia w hotelowym pokoju! Nawet pomimo tego, że było cudownie. Ale on stanowczo zbyt często rzucał słowa, które brzmiały jak obietnice, a ja nie wiedziałam, czy chcę, aby mi cokolwiek obiecywał.

Paweł mocniej mnie objął.

– Nie odchodź – poprosił. – Jeszcze nie teraz. – Pocałował mnie.

Przez następną godzinę byłam bardzo zajęta. Paweł mnie przeproszał. I szło mu to coraz lepiej.

– Może... – odezwał się, gdy skończyliśmy, ale nie dopowiedział myśli. Nie dowiedziałam się, o co chodzi. Zamiast tego dodał: – Naprawdę cieszę się, że cię spotkałem, nie miałem pojęcia, że mieszkamy tak blisko! A to się Kuba zdziwi, jak mu o wszystkim opowiem!

Nie! Nie mógł powiedzieć Kubie! Nie mógł powiedzieć nikomu! Nie chciałam, aby ktokolwiek o tym wiedział!

– Nie mów mu – poprosiłam.

Zrobił zdziwioną minę.

– Dlaczego?

Zastanowiłam się, w jaki sposób mu to powiedzieć, tak, aby go nie urazić.

– Nie chciałabym, aby ktokolwiek wiedział, że my... – Zabrakło mi słów. Uśmiech powoli spęztał z ust Pawła. Nawet jego oczy traciły blask.

– Myślałem... – Poprawił się na łóżku, jednocześnie się do mnie przysuwając.

Mówiliśmy dotąd o wielu rzeczach, ale zdałam sobie sprawę, że tak naprawdę o niczym ważnym. Paweł zasługiwał na to, aby go nie oszukiwać.

– Posłuchaj... – zaczęłam poważnie – mam swoje życie, swój świat, na razie nie chcę w nim niczego zmieniać. To, że byłam z tobą... Nie potrafię powiedzieć „nie”... Sama dobrze tego nie rozumiem. Ale chcę, żebyś wiedział, że... – wzięłam głęboki wdech – mam chłopaka, jesteśmy razem od roku. Nie chcę, aby się dowiedział... na razie... – natychmiast zastrzegłam. Wyraz twarzy Pawła nic mi nie mówił, a tak bardzo chciałam, aby mnie zrozumiał! – Nawet Majce nic nie mówiłam! Poprosiłam ją o alibi!

Pokręcił głową, jakby nie mógł uwierzyć w to, co powiedziałam. Matko, właśnie przyznałam się przed moim ideałem, że mam kogoś! I co? Zostawi mnie? Pójdzie sobie? Nie będzie chciał mnie znać? Nie wyglądał na takiego!

– To coś poważnego? – zapytał wreszcie.

No i masz babo placek! Nie miałaś kłopotu, to spotkałaś ideał! Westchnęłam.

– Sama nie wiem... Co prawda wspomina coś o wspólnym mieszkaniu... ale na razie mamy we dwoje jechać na urlop. – Uff, jak dobrze, że w ostatniej chwili zrezygnowałam z poinformowania Pawła, że Daniel ma też wobec mnie plany małżeńskie.

– Kiedy?

– Za dwa tygodnie.

– Mamy w takim razie mało czasu i jak rozumiem, będziemy trzymać to w tajemnicy? Spotykać się ukradkiem?

Opadła mi szczęka! Użył liczby mnogiej! I czasu przyszłego, a to znaczyło, że będziemy się spotykać?! Następne obietnice. O matko! Czy ja byłam na to gotowa? Przez moment poczułam się jak bohaterka książki Majki. Mąż i kochanek! Wow!

– A będziemy się spotykać? – zapytałam.

– Nie miałbym nic przeciwko temu, gdybyś od czasu do czasu znalazła dla mnie chwilkę – przyznał szczerze. Znow się uśmiechał, tak jak lubiłam.

Pocałowałam go w policzek.

– Bez zobowiązań? – upewniłam się.

– Żadnych – potwierdził szybko.

Jemu chyba też taki układ odpowiadał. Seks bez zobowiązań. Seks w wielkim mieście. Ta, na pewno!

MAJA

Tak, ta wizja przemawiała do mnie bardziej niż poprzednia. O, tak, tak właśnie zrobię, będzie ją naprawdę bolało. Najpierw obedrę Monikę ze skóry, paseczek po paseczku, każdy cieniutki jak włos, a następnie każdy posypię dziesięcioma kilogramami soli!!! Jak ona mogła mi to zrobić? Wysła o północy bez słowa wyjaśnienia. Czy zdawała sobie sprawę, że się denerwowałam? I jeszcze ta idiotyczna prośba o alibi! Już ja jej dam alibi! Będzie miała takie, że nikt się nie domyśli, już moja w tym głowa! Pożaluje tego gorzko! O, Moniczko, skończyły się dobre czasy! Dam ci tak popalić, że już nigdy w życiu nie przyjdzie ci do głowy, by wykręcać mi takie numery!

To jest przyjaciółka? Zdrajczyni! Nie przyjaciółka! Najpierw wysła mi jakieś smuty, że jej obcięli pensję, bla, bla, bla, a kiedy ja pracuję nad tym, by ją podnieść na duchu, dzwoni ktoś, a ona leci jak zaczadzona! No, tak się nie robi, moja droga! Zasługiwałam na jakieś wyjaśnienie, cokolwiek, a nie na całkowite zignorowanie! Powinnaś była powiedzieć mi, dokąd tak pędzisz i z kim spędzisz noc!

Ups! Coś właśnie do mnie dotarło! Ona na pewno była z facetem! W jaki inny sposób wytłumaczyć to jej nagłe zniknięcie? Przecież nie poleciała na ploteczki! Ona tylko ze mną umawiała się na ploteczki, a skoro zostawiała mnie, to znaczy, że... No właśnie, co to znaczyło? Znalazła sobie nową przyjaciółkę? Na pewno nie. Bo kogo? Była zdołowana, chciała się odstresować, a zawsze robiła to ze mną. Kurczę, jaki był powód jej dziwnego zachowania? Co się takiego stało, że wybiegła? I dokąd?

Przez to całe zajście z Monią niemal nie zmrużyłam oka. Bardzo się zdenerwowałam, paliłam papierosa za papierosem (chyba wykonałam miesięczną normę), siedziałam w oparach dymu, z braku zajęcia pisałam. Znowu w mojej głowie pojawił się jakiś pomysł... Hmm, ciekawy... Otworzyłam laptopa. Wedle zasady, że notuję wszystko, co tylko wpadnie mi na myśl, natychmiast sporządziłam

konspekt.

Tak się zajęłam pisaniem, że aż podskoczyłam, słysząc dzwonek do drzwi. Byłam w nastroju odpowiednim do tego, by od razu przejść do ataku, ale widząc Monię, straciłam rezon. Wypuściłam powietrze z płuc, nie zdając sobie sprawy, jak długo je wstrzymywałam, i głęboko odetchnęłam.

– Nareszcie – powiedziałam i wpuściłam ją do środka. Niemal przefrunęła obok mnie. Już ja jej pofruwam! – Może mi tak wytłumaczysz, gdzie byłaś? Wyszłaś o północy, spędziłaś szesnaście godzin poza domem, wracasz i... Słucham, co masz mi do powiedzenia? – Dla lepszego efektu ujęłam się pod boki.

Monika parsknęła śmiechem.

– Skończyłaś? – zapytała, wciąż się śmiejąc. Staralam się być poważna, ale niezbyt mi to wychodziło. – Daję słowo, jesteś nawet lepsza od mojej mamy! Kiedy próbowała mnie wychowywać, przyjmowała właśnie taką pozę, jak ty w tej chwili.

– Nie wygłupiaj się, tylko powiedz, gdzie u licha byłaś! Denerwowałam się przez ciebie, niemal całą noc nie spałam! A ty wpadasz tu, jak gdyby nigdy nic, zadowolona, nawet nie powiesz „przepraszam”! – Łzy stanęły mi w oczach, zbytnio się przejmowałam.

– Majuś, wyluzuj, spokojnie! Przecież widzisz, że jestem cała i zdrowa! – Monika próbowała mnie objąć, ale uciekłam jej ramionom.

– Nie powiesz mi, gdzie byłaś?

Nic nie odpowiedziała, zacisnęła tylko usta i spojrzała na mnie zaniepokojona.

– OK – stwierdziłam, udając urażoną. – Jak chcesz! Ale nie żądaj ode mnie, bym dawała ci alibi! – Usiadłam jak najdalej od Moni.

– Ej, Majunia, nie bądź taka – poprosiła. – To dla mnie bardzo ważne. Nie mogę ci powiedzieć...

– Możesz, możesz. A gdybym tak zapytała, kim był ten facet, z którym spędziłaś noc? – Mój głos był opanowany, aksamitny; tylko ja wiedziałam, jak blisko mi do wybuchu.

Na twarzy Moniki zauważyłam panikę, nie potrafiła ukryć wstrząsu, jaki nią targnął. Sądziła, że się nie domyśle?

– Ale... – zaczęła.

– Bo wydaje mi się mało prawdopodobne, abyś leciała tak szybko do Daniela! – Z każdym słowem mój głos był wyższy. – Gdyby to o niego chodziło, nie potrzebowałabyś alibi!!! – wrzasnęłam.

Monika siedziała skulona na kanapie, sparaliżowana moim odkryciem. Widziałam, że próbuje się jakoś pozbierać. Dałam jej czas, tyle, ile potrzebowała, ale ona i tak milczała. W końcu zapytałam:

– To nie był Daniel?

Pokręciła przecząco głową.

– Znam go?

Wzruszyła ramionami i nie patrząc na mnie, powiedziała:

– Wydaje mi się, że nie, ale... może kiedyś się widzieliście, nie pamiętam.

– To coś poważnego?

Znowu wzruszyła ramionami. Na jej twarzy pojawiła się frustracja.

– Nie wiem. To znaczy... szaleję za nim, ale nie wiem, czy on...

Matko, w co Monika się wpakowała? Dopiero co myślałam, cieszyłam się, że ma Daniela, że robi plany na przyszłość, a tu co? Och, naprawdę potrafiła sobie życie ubarwić, nie ma co! Kucnęłam naprzeciwko niej i zajrzałam w jej piękne błękitne oczy.

– Po co to robisz? Dlaczego?

Chwilę milczała, wyglądając tak, jakby namyślała się, co mi odpowiedzieć. W końcu nabrała powietrza do płuc i bardzo cicho powiedziała:

– Pamiętasz naszą rozmowę na Mazurach?

Zaskoczyła mnie tym pytaniem. Jaką rozmowę? Przegadałyśmy niejedną godzinę, czy pytała o jakąś konkretną?

Widząc moją minę i moje zaskoczenie, kontynuowała:

– Powiedziałaś mi wówczas, że chcesz iść swoją drogą, popełniać swoje błędy, być szczęśliwa.

– Monia... – powiedziałam zrezygnowana. Zaczynałam rozumieć i nie podobały mi się wnioski, do jakich dochodziłam. – Mówiłam wtedy różne rzeczy.

– Ale miałaś rację. Tak trzeba... należy iść swoją drogą, robić to, co się lubi, spędzać czas tak, jak się chce. Nie chcę żyć w klatce, nie chcę, by mnie ktoś ograniczał.

– Monika, do jasnej cholery, przestań bredzić! – uniosłam się. Że też z całej naszej rozmowy musiała zapamiętać akurat to!

– Nie bredzę, sama mówiłaś...

– Mówiłam, mówiłam... gadam różne rzeczy, najczęściej bez sensu, odczep się od moich słów! Na Mazurach plotłam wyjątkowe bzdury. Nie zrealizowałam niczego z tego, o czym mówiłam.

– Napisałaś książkę!

– Ojej, rzeczywiście, wielkie mi co! Książka! – Chodziłam po pokoju w tę i z powrotem. – Nie zostawiłam Jacka, a mówiłam, że to zrobię, chciałam mieć fajną pracę, a tymczasem od dwóch lat prowadzę księgi rachunkowe. Nie bierz ze mnie przykładu. Masz w miarę ułożone życie, nie marnuj tego tylko dlatego, że wydaje ci się, że u sąsiada trawa jest bardziej zielona! Czy ten facet zasługuje na to? Znasz go?

Po moim wybuchu Monika sprawiała wrażenie przybitej, nie wiem, czego oczekiwała, na pewno nie odrzucenia. Hm... Usiadłam obok niej, czekając, aż sama zacznie mówić.

– Chyba się pogubiłam... – przyznała wreszcie. Nie patrzyła na mnie. – Czuję się dziwnie... Z jednej strony Daniel... Dobrze mi z nim, naprawdę, cieszyłam się na te nasze wakacje... miało to być coś nowego... Z drugiej strony on... Nie potrafię powiedzieć „nie”. Mam świra na jego punkcie. Spotkałam go wczoraj po długiej przerwie... Pewnie nie będziesz o mnie dobrze myślała, ale... tak... polecałam za nim... przespałam się z nim i gdybym miała raz jeszcze wybierać, zrobiłabym to samo.

– Monia... – Tylko tyle mogłam z siebie wydusić.

– W twojej książce Dana ma podobne dylematy, z jednej strony mąż, który niby ją kocha, zrobiłby dla niej wszystko, a jednak czegoś jej brakuje... pojawia się ten drugi... ma być przygodą, odskocznią... najlepszy seks... te sprawy... Ja się czuję jak twoja Dana. Nie sądziłam, że takie rzeczy się zdarzają.

– Monia...

– Postawiłaś swoją bohaterkę przed nie lada wyborem, dałaś jej do myślenia. Z jednej strony mąż, jakaś odpowiedzialność, lojalność, z drugiej... z drugiej perspektywa lepszego życia, może nie takiego dostatniego, ale u boku faceta, który świata poza nią nie widzi...

– Czy mam przez to rozumieć, że... zastanawiasz się nad swoim związkiem?

Popatrzyła mi głęboko w oczy, była poważna aż do bólu, skupiona.

– Zastanawiam się, czy ze mną jest wszystko w porządku, czy nie psuję po drodze różnych rzeczy tylko dlatego, że wierzę w miłość! Może to głupie i niedzisiejsze, ale chciałabym się naprawdę zakochać, mieć obok siebie faceta, który by mnie kochał, a nie traktował jedynie jak źródło utrzymania...

– Za dużo czytasz romansideł i oglądasz filmów o miłości, zwłaszcza Johnny Depp nie wychodzi ci na dobre – powiedziałam i zauważyłam, że moje słowa zrobiły na niej potężne wrażenie. Nie kryła zaskoczenia i przerażenia. Johnny? Czy to miało coś wspólnego...?

O Chryste Panie! Przepraszam za przywoływanie Twojego imienia nadaremno, ale coś do mnie dotarło. Tylko jeden facet sprawiał, że Monika szalała, tylko jednego kochała tak, że zrobiłaby dla niego wszystko. Johnny. Paweł!

– Nie! – wymknęło mi się. Monika patrzyła nadal zaskoczona. – Jeśli powiesz mi, że właśnie byłaś z nim...!

– Z kim? – zapytała. Nie sądziła, że się domyśliłam.

– Marzysz o miłości, tak? Namiętnie czytasz romanse i oglądasz takowe filmy, tak? Uwielbiasz *Piratów* i Sparrowa, tak? – Na każde z tych pytań znałam odpowiedź, nie musiała nic mówić. – Byłaś z Pawłem – stwierdziłam spokojnie.

MONIKA

Powinnam była się domyślić, że z Majką numer z alibi nie przejdzie. Zapomniałam, że ma jakiś szósty, a może nawet siódmy zmysł, że potrafi bezbłędnie przewidywać akcje filmów i książek, że sobie tylko znanym sposobem umie wyciągać trafne wnioski ze słów, które dla innych nie miały absolutnie żadnego znaczenia. No i ma czuja! Przed nią nic się nie ukryje! Od kilku lat, w czasie których nasza przyjaźń poddawana była różnym próbom, byłam z nią absolutnie szczerą. Wiedziała o mnie wszystko, łącznie z rozmiarem bielizny, pieprzykiem na prawym pośladku i tym, że po niektórych proszkach do prania robią mi się takie dziwne czerwone krosteczki, które swędzą niemiłosiernie i pojawiają się w zupełnie nieoczekiwanych miejscach!

Teraz wiedziała! Od pierwszej chwili, kiedy weszłam do jej mieszkania, podejrzewała, że byłam z facetem. Domyśliła się, że tym facetem nie był Daniel. Co ja narobiłam? Wpakowałam się w dziwny układ! Ufałam Mai i pewnie prędzej czy później o wszystkim bym jej opowiedziała, ale nie chciałam, aby mnie oceniała... bałam się tego... Może dlatego, że wiedziałam, że nie jestem w porządku wobec Daniela? Maja we mnie wierzyła, we mnie i mój związek, kibicowała nam. A ja zawiodłam ją... siebie... Tak się czułam. Dlatego nie chciałam, aby ktokolwiek o tej mojej słabości wiedział. Tym bardziej, że sprawy się coraz bardziej komplikowały.

Od kilku dni Paweł dzwonił codziennie, wysyłał SMS-y, a ja... no cóż, moje serce zdecydowanie nie chciało się uspokoić. Za każdym razem, gdy rozmawialiśmy, waliło jak szalone, czułam wzbierającą we mnie ekscytację. Nie powinnam się tak zachowywać, nie powinnam być na każde skinienie Pawła. Ale jednak byłam. Pozwoliłam facetowi na kierowanie moim życiem, absolutnie!

Trochę mi było głupio w stosunku do Majki, od soboty nie rozmawialiśmy, oprócz zdawkowej wymiany zdań na fejsie. Namiętnie pracowała nad książką, twierdziła, że właściwie to już redakcję mają skończoną i można tekst dać do składu, ale... wciąż nie mają okładki.

No i Jacek wracał. Nie wiem, czy „wracał” jest odpowiednim słowem. Przyjeżdżał na dwa tygodnie. Chciałabym wiedzieć, co dla Mai oznaczał przyjazd męża.

Spojrzałam na zegarek, jeszcze pół godziny i koniec pracy, powrót do domu, wprost w ramiona Pawła. Umówiliśmy się na ten weekend u mnie. Co prawda zaledwie kilka dni wcześniej moje weekendowe plany wyglądały nieco inaczej, ale od czego jest inwencja? Miałam towarzyszyć Danielowi w jakiejś rodzinnej uroczystości. Od samego początku ten pomysł nie wzbudzał mojego entuzjazmu, uważałam, że to niewłaściwe pojawiać się na rodzinnych imprezach, jeśli się częścią danej rodziny nie jest. Ja nie byłam. Nawet nie czułam się jej przyszłą częścią! Nie miałam jakoś zamiaru poznawać bliskich Daniela, bo doskonale zdawałam sobie sprawę, co to oznacza. Dopóki wszelkie plany pozostawały między nami, mogłam to przełknąć. Na samą myśl jednak, że każda ciotka, babka czy ktoś temu podobny będą patrzeć na nas, na mnie, na Daniela, dziwnie się uśmiechać, po czym pytać: „To kiedy nastąpi ten wasz wielki dzień?”, robiło mi się niedobrze. Otrząsnęłam się. Gdyby to ode mnie zależało, pobrałabym się na plażę o zachodzie słońca. Z dala od tych wszystkich uroczych osobistości.

No więc miałam pojechać na tę uroczystość. Danielowi bardzo zależało, wiedziałam o tym. Sęk w tym, że mnie bardziej kręcił Paweł niż spotkanie z obcymi ludźmi. I kombinowałam! Oj, i to jeszcze jak! Wszystko miało wyglądać naturalnie. Najlepiej byłoby, gdyby to Daniel stwierdził, że moja obecność nie jest niezbędna. Na to jednak nie mogłam liczyć. A szkoda!

Pomodliłam się. W tej sprawie wszelkie chwytły były dozwolone, więc stwierdziłam, że odmówienie pacierza w intencji pomyślnego załatwienia mojej sprawy nie było żadnym nadużyciem. Obiektem moich westchnień został święty Antoni, patron spraw beznadziejnych, takich jak moja.

No i przystąpiłam do działania. Najpierw grzecznie uwiodłam Daniela. Starłam się, aby to wyglądało tak jak zwykle. Tradycyjnie, pod kołderką. Niespiesznie. Kiedy już leżał uśmiechnięty, przekonany

o swojej wyjątkowości, przypuściłam atak.

– Nie powinnam jechać z tobą – powiedziałam, bawiąc się włoskami na jego piersi.

– Powinnaś – odparł. I dodał: – I pojedziesz. Chciałbym przedstawić cię rodzinie.

– Czy ty słyszysz, co mówisz? Nie myślisz o rodzicach, tylko o rodzinie! A to chyba nie tak powinno wyglądać. Ja, na przykład, gdybym miała syna i miałabym poznać jego wybrankę – specjalnie użyłam słowa „wybrankę”, aby wzmocnić efekt – to chciałabym, aby przywiózł ją do domu. A nie na jakiś rodzinny spęd...

– Monika!

– Przepraszam. Ale taka jest prawda. Ja też wolałabym poznać twoich rodziców w bardziej kameralnych okolicznościach.

Milczał. Długo milczał. Zbyt długo.

– Naprawdę to dla ciebie nic nie znaczy? – zapytał, gdy odzyskał głos.

– Daniel, to nie tak...

– A jak? Dlaczego nagle zmieniasz zdanie? Do tej pory nie protestowałam. Czuję, że dzieje się coś dziwnego. Od kilku dni milczysz, przestałaś dzwonić, a jak już rozmawiamy, to szybko kończysz. I nagle zaczynasz tłumaczyć mi, dlaczego nie powinnaś ze mną jechać. W czym rzecz?

– W niczym! – zaprzeczyłam szybko, modląc się w duchu, aby nie zadawał więcej pytań. – Po prostu mam pietra przed tym spotkaniem. I tyle.

– Kotku, wiesz o nim od miesięcy! Dlaczego teraz zaczęłaś się bać? A może obawiasz się, bo tak naprawdę nie chcesz ze mną być i nie chcesz angażować się bardziej niż to konieczne?

– Kochanie, co ci przyszło do głowy? – zapytałam, ze zdziwieniem stwierdzając, że rzeczywiście powód był właśnie taki.

– Zmieniłaś się. Jakbyś się rozmyśliła.

Usiadłam z wrażenia na łóżku. Jeszcze tego brakowało!

– Daniel, słońce, co ci przyszło do głowy? – powtórzyłam pytanie.

Usiadł energicznie, ściągając ze mnie okrycie.

– Jeśli nie jesteś pewna, jeśli się wahasz, powiedz! Bądź ze mną szczerą, proszę. Będzie mi łatwiej cię zrozumieć. Poznałaś kogoś?

– Daniel, nie waham się! – zaprzeczyłam najszczerzej, jak potrafiłam. Nie wahałam się, bo... wybrałam. I nikogo nowego nie poznałam, bo Pawła znałam od dwóch lat, więc on się nie liczył. – Po prostu naprawdę uważam, że to nie jest dobry pomysł, i tyle. Nie chcę z tobą jechać na tę rodzinną uroczystość. Przepraszam.

– Chodzi tylko o to? Czy z Grecji też zrezygnujesz?

– Grecji nie odpuszczę, możesz być pewien – zapewniłam go bez mrugnienia okiem. – Będziemy tam we dwoje, już się nie mogę doczekać.

– Kłamiesz w żywe oczy – zaśmiał się, całując mnie jednocześnie.

Miałam nadzieję, że pozbył się swoich wątpliwości i nie zacznie nagle dociekać, jakie są prawdziwe powody mojej zmiany. Jeszcze chłopaka detektywa mi brakowało!

Postawiłam na swoim. Nie pojechałam. Bardzo mi to odpowiadało. Nadal jednak nie wiedziałam, w jaki sposób uniknąć podróży do Grecji, bo to, że nie chcę jechać, nie podlegało dyskusji. Okłamałam Daniela, mówiąc, że nie mogę się doczekać. Marzyłam, aby coś się stało. Cokolwiek. Deszcz, grad, burza, wiatr, powódź, śnieżycyca. Wszystko jedno, byle tylko to coś dotknęło Rodos i uniemożliwiło pobyt na wyspie. Chciałam być z Pawłem. Czy to tak trudno zrozumieć?

Potrzebowałam rozmowy z Majką, jednak celowo nie poruszałam tego tematu, uznając go za zbyt niebezpieczny. Nie miałam ochoty kłócić się z nią o byle co. Ona miała swoje zdanie, ja miałam swoje, koniec, kropka.

Zerknęłam na wyświetlacz telefonu, na którym migąło jedno słowo, SMS od Pawła: „Tęsknię”. Matko, on tęsknił, a ja? Ja się w nim zakochałam! Na amen! Na zawsze! I nie dlatego, że był podobny do Deppa, nie! Nie miało to z moimi uczuciami nic wspólnego! No, może troszeczkę!

Zakochałam się w nim już na Mazurach, a teraz to już na wieki za to, że zawsze rano przynosi mi śniadanie do łóżka, że pamięta, że nie cierpię neski, i choć on ją uwielbia, dla mnie zawsze parzy czarną jak smoła kawę z fusami. Dlatego, że interesuje się moim samopoczuciem, że gdy widział, że jestem w dołku, po prostu trzymał mnie w ramionach i mówił, że będzie dobrze. Dlatego, że jest... że śmieje się do mnie, rozmawia ze mną...

Tak wiem, miał być seks bez zobowiązań. No i jest. Nic od niego nie chcę! Ale nie przeszkadza mi to, żeby go kochać! Tak po prostu! I naprawdę nie ma znaczenia, że znamy się tydzień! Tak, tydzień wcześniej spotkaliśmy się ponownie i od tamtej pory, tylko jedną noc spędziliśmy osobno. Nie wiem, jak on to robi, ale każdego wieczoru melduje się u mnie. I jak tu go nie uwielbiać? Wciąż mało o nim wiem, ale zupełnie mi to nie przeszkadza. Na wszystko przyjdzie czas!

PAWEŁ

Wpadłem jak rybka w sieć. Na dodatek we własne. Spotkałem Monikę. Zobaczyłem ją tak po prostu, wychodziła ze sklepu z alkoholami, do którego podjechałem. Wyglądała inaczej. Niby tak samo, ale było w niej coś, co sprawiało, że patrzyłem na nią jak na obcą dziewczynę. Od naszego pierwszego i ostatniego spotkania minęły dwa lata, a ja poznałem ją od razu. Jej obraz wciąż mi towarzyszył, mimo że zaliczyłem po drodze kilka przelotnych znajomości.

Wyszła ze sklepu niemal wprost pod koła mojego samochodu. Długo patrzyliśmy sobie w oczy, a potem po prostu podeszła do swojego auta i wsiadła. Zrozumiałem, że jeśli znów pozwolę jej odejść, to następnej szansy na pewno nie dostanę. Nie mogłem na to pozwolić. Wskoczyłem z auta, po kilku sekundach meldując się przy jej samochodzie. Zdziwiła się. Zagaiłem rozmowę. Odpowiadała zdawkowo, nie chciała rozmawiać. W końcu zapytałem, czy jest zła o nasz wyjazd z Harszu. Zaprzeczyła,

ale widziałem, że kłamała. Zaprosiłem ją na kawę, zgodziła się dopiero wtedy, gdy powiedziałem o powodzie naszego nagłego zniknięcia.

– Opowiedz mi o ojcu Kuby – poprosiła, kiedy usiedliśmy w kawiarence.

– To znaczy?

– Miał udar, tak?

– Tak. W nocy zadzwoniła Jola, siostra Kuby – wyjaśniłem od razu. – Stan był ciężki, więc Jakub postanowił natychmiast wracać. Nie wyobrażałem sobie, abym mógł zostać, więc pojechałem razem z nim. Zresztą wychowałem się z Kubą, jego rodzice byli dla mnie jak krewni, mówiłem do nich „ciociu” i „wujku”.

– Nie wiedziałam, że jesteście tak blisko z Kubą...

– Przyjaźnimy się od dzieciństwa. A ty i Majka?

– My nie. Poznałyśmy się kilka lat temu.

Chwilę milczeliśmy. Patrzyłem na nią, jak pije kawę, jak powoli unosi filiżankę, jak moczy usta. Kontynuowałem więc.

– Kiedy dojechaliśmy, Kuba od razu poleciał do szpitala. Jego ojciec zmarł wieczorem. A potem... wiesz, te wszystkie formalności, ustalanie daty pogrzebu. Po dwóch dniach pomyślałem, że powinniśmy się z wami skontaktować, zadzwoniłem do pensjonatu...

– Podejrzewam, że Irenka nie podała ci numeru telefonu.

– Rzeczywiście, początkowo nie chciała – zaśmiałem się. – Potem obiecała, że do ciebie zadzwoni. Nie zadzwoniła.

– Miała poważny wypadek tydzień po naszym wyjeździe, wiem to od jej córki. Długo była nieprzytomna... Być może zapomniała?

– To jakaś twoja dobra znajoma?

– Jakaś – przyznała.

– Przepraszam – wydusiłem z siebie wreszcie, zdając sobie sprawę, że powinienem powiedzieć to dużo, dużo wcześniej. – Nie chciałem tak. Naprawdę pragnąłem się z tobą zobaczyć. Gdybyś wtedy dała mi numer...

– Gdybym wiedziała, że znikniesz, przekazałabym ci wszystko, nie tylko numer telefonu – usłyszałem nagle.

Spojrzałem na nią, nieśmiało się do mnie uśmiechnęła. Sięgnąłem po jej dłoń, nie uciekła. Uznałem to za dobry znak.

– A teraz dostanę?

– Co takiego?

– Numer twojego telefonu – powiedziałem.

Sięgnęła do swojej torebki, pogrzebała w niej, po czym wyjęła telefon i notes. Na kartce napisała dziewięć cyfr, po czym wyciągnęła rękę w moją stronę.

– Zadzwoń do mnie – zażądała.

– Na pewno to zrobię – powiedziałem, składając karteczkę na pół.

– Teraz zadzwoń. Zapiszę sobie od razu twój numer – wyjaśniła. Zrozumiałem. Wpisałem od razu jej numer w kontakty i nacisnąłem zieloną słuchawkę.

– Zadzwoń – obiecałem, kiedy już się żegnaliśmy przed rozjechaniem się w swoje strony.

– Zadzwoń – poprosiła, jednocześnie cmokając mnie w policzek. Nie powinna tego robić.

Długo patrzyłem na jej auto znikające za zakrętem, zastanawiając się, co dla mnie oznacza odnalezienie Moniki. Z całą pewnością była dla mnie kimś szczególnym dwa lata temu. A teraz? Zaraz jednak przyszło mi do głowy, że jeśli zrezygnuję, następnej szansy nie będzie. A przecież chciałem spróbować.

Wieczorem, kiedy już załatwiłem wszystkie sprawy i odbyłem zaplanowane spotkania, pojechałem do hotelu. I zadzwoniłem do Moniki. Raz kozie śmierć. Pomyślałem, że jeśli zgodzi się na spotkanie, to jeszcze nie wszystko stracone...

MAJA

Na przyjazd Jacka naszykowałam się jak na wesele: przygotowałam jego ulubione dania, zrobiłam w mieszkaniu generalne porządki, nawet umyłam auto. Samochód był mój, kupiony rok wcześniej za pierwsze zaoszczędzone pieniądze, musiałam czymś jeździć do pracy!

Samolot Jacka planowo miał być o dwudziestej pierwszej, żeby bez kłopotów zdążyć, chciałam wyjechać około osiemnastej, dwie godziny na lotnisko, chwilka czekania...

Ostatnio widziałam się z nim na Wielkanoc. Przyjechał na cztery dni, z czego dwa spędziliśmy w łóżku! Co jak co, ale w tych sprawach zawsze byliśmy zgrani.

Popatrzyłam na swoje odbicie w lustrze. Skończyłam trzydzieści lat, z czego jedną trzecią byłam żoną człowieka, którego już nawet nie kochałam. Niestety w czasie swojego krótkiego życia nie osiągnęłam nic. Może ta książka okaże się takim bestsellerem, że do śmierci będę odcinać kupony od zarobionych pieniędzy? Monika chociaż kupiła sobie mieszkanie, wzięła, co prawda, kredyt, ale od roku była na swoich pięćdziesięciu pięciu metrach: jedna sypialnia, salon z aneksem kuchennym, łazienka, garderoba. Ja w dalszym ciągu tkwiłam w dwudziestopięcioletniej mężowskiej kawalerce, szaleństwo!

Kiedy Jacek przekonywał mnie do pomysłu wyjazdu do Szwecji, jednym z jego argumentów było kupno dla nas większego mieszkania. Minęły dwa lata, a on od dawna nie przysyłał mi pieniędzy, twierdząc, że lokuje je na koncie. O nowym mieszkaniu już nie rozmawialiśmy.

Samolot był opóźniony dobre czterdzieści minut, chodziłam po hali, zupełnie jakbym dostawała stawkę od kilometra. Denerwowałam się. Nie tym, że przyjeżdża Jacek, nie był to koniec świata. Przyjedzie, to i wyjedzie! Denerwowałam się, bo w mojej głowie zagnieździło się jakieś irracjonalne przecucie, że nie będzie sam. Nie wiem dlaczego!

Nie sądziłam, że żyje tam jak zakonnik, w końcu czego oczy nie widzą, tego sercu nie żal, ale nigdy na

ten temat nie rozmawialiśmy. Nawet jeśli kogoś miał, oszczędzał mi szczegółów i za to byłam mu wdzięczna. Wypatrywałam go uparcie, szukałam tej łysiejącej łepetyny, poprzeplatanej gdzieniegdzie siwymi kosmykami. Był rok starszy ode mnie! Tak właściwie to cztery miesiące. Ja urodziłam się w styczniu, on we wrześniu.

Czekając na niego, zastanawiałam się, jak to się stało, że się pobraliśmy. Czemu akurat on? Dlaczego ten pomysł rzucony przez kogoś na imprezie wydał nam się tak ekscytujący, że bez namysłu wcieliliśmy go w życie? „Bez namysłu”, powtórzyłam w myślach. Postąpiliśmy głupio i nieodpowiedzialnie, pobraliśmy się dla jaj. Miałam chociaż tyle oleju w głowie, żeby nie przyjąć nazwiska Jacka, zostałam przy swoim, sama nie wiem czemu. Kiedy rodzice chcieli zorganizować nam ślub kościelny i wesele, stanowczo odmówiliśmy. To znaczy nie powiedzieliśmy „nie”, tylko wytłumaczyliśmy im, że nie ma pośpiechu, że skoro już i tak żyjemy w grzechu (?), to nic się nie stanie, jeśli ten stan potrwa do zakończenia studiów, a potem sami zorganizujemy sobie wesele. Na szczęście wcześniej przejrzałam na oczy. Jacek, co prawda, wspominał kilkakrotnie o takiej ewentualności, ale z jego strony ślub kościelny był raczej okazją do zarobienia pieniędzy. W jego zamyśle wesele mieli zorganizować rodzice, a my tylko zebrać kasę od gości. Ot, taki zastrzyk gotówki bez wkładu własnego. Po kilku spędzonych z nim latach doszłam do wniosku, że tak naprawdę nie wiadomo, jak długo pozostanę jego żoną, więc cały ten cyrk ze ślubem kościelnym i weselem możemy sobie darować. Moi rodzice byli na mnie obrażeni, córka żyjąca z mężem tylko po cywilnym nie była szczytem ich marzeń. Trudno! Nie przeszło im nawet po tych dziesięciu latach. Teściowie zawsze odnosili się do mnie na luzie, wychodząc pewnie z założenia, że dzisiaj ta, jutro inna. Wiedziałam, że Jacek nie był zbyt stały w uczuciach, więc jego decyzja o ślubie była szokiem dla najbliższych, nie spodziewali się po nim tego zupełnie, a na pewno nie w wieku dwudziestu jeden lat! Jak wspomniałam, pobraliśmy się dla jaj, a skoro tak, to dlaczego jeszcze ze sobą byliśmy?

Zobaczyłam go! Wszedł do hali pewnym krokiem, w koszulce z krótkim rękawem i džinsach, z plecakiem na plecach. Zwinnym ruchem sięgnął po walizkę przesuwającą się na taśmie bagażowej i zobaczywszy mnie, pomachał. Jego twarz rozświetlił szeroki uśmiech.

Wow! Nie widziałam go trzy miesiące i nagle zdałam sobie sprawę, że tak samo zareagowałabym po trzech latach czy po trzech godzinach. Był mi obojętny. Tak po prostu, zwyczajnie nic do niego nie czułam. Ale byłam jeszcze jego żoną!

Wbrew moim przeczuciom przyleciał sam, moje skryte głęboko ego odetchnęło z ulgą. Odmachałam mu z przyklejonym do ust uśmiechem i już po chwili staliśmy naprzeciwko siebie. Zawsze tak było, za każdym razem tak samo: zbyt skrupowani nie wiedzieliśmy, jak się zachować, zwykle to Jacek w końcu przytulał mnie do siebie. Może i był mi obojętny, może go nie kochałam, ale jego dotyk zawsze działał na mnie w ten sam sposób, może dlatego, że był niesamowicie delikatny. Dlatego było nam dobrze w łóżku i uprawialiśmy seks bez miłości. Znał mnie na wylot, wiedział, czego oczekuję...

Pachniał jakąśnową wodą kolońską, delikatną, acz zmysłową. Długo trzymał nos w moich włosach,

jakby usiłował przypomnieć sobie mój zapach, zapach szamponu, którego używałam od zawsze.

– Miło cię widzieć – powiedział po chwili rozmarzonym głosem. Omal mu nie uwierzyłam. Omal, bo zobaczyłam jego oczy, puste, znudzone, mówiące zupełnie coś innego niż usta. One się nie cieszyły. Grałam jednak komedię dalej, nie było powodu, dla którego miałabym wyjść z roli.

– Ciebie też. – Oddałam mu pocałunek; jakbym całowała manekina, zero uczuć. Ale w tym momencie mocniej mnie do siebie przytulił i po moim ciele rozeszły się charakterystyczne prądy. O matko! Drugi pocałunek można by już nazwać złączeniem ust stęsknionych kochanków, wyszedł nam lepiej niż pierwszy, zdecydowanie. Nawet się ucieszyłam, że Jacek przyleciał.

Wyszliśmy z hali przylotów, trzymając się za ręce, pozory przede wszystkim; jeśli za czymś tęskniłam, to były to właśnie takie gesty: pójście na spacer za rękę, skradzione gdzieś po drodze całusy... Tego Jacek mi nie dawał, a raz już to przeżyłam. Na Mazurach... Kuba zachowywał się w ten sposób.

Z wrażenia wstrzymałam oddech, od bardzo dawna nie myślałam o nim ani o tym, co wtedy zaszło. Czemu właśnie teraz? Nie powinnam myśleć o Kubie, Kubie nie ma. Pojawił się w moim życiu jak meteor i było małe prawdopodobieństwo, że dożyję następnego spotkania. Był jak kometa Halleya, następne widzenie za prawie osiemdziesiąt lat.

I w tej chwili zrozumiałam: zazdroścę Monice tego, że odnalazła Pawła. Może gdybym umiejętnie podpytała, dowiedziałabym się czegoś o jego przyjacielu? Nie, nie, szłam z mężem, z Jackiem, o nim powinnam myśleć, nie o... Kubie! Monice czy Pawle!

Nie usłyszałam pytania, które mąż mi zadał. Patrzyłam na niego jak sroka w gnat i nie wiedziałam, o co chodzi.

– Majka! – Teraz już słyszałam. – Pytam, jak w pracy.

– Och! – Machnęłam ręką. – Bardzo dobrze, dostałam podwyżkę, to znaczy zwolnili jedną dziewczynę i rozdzielili jej obowiązki, dorzucając nam przy tym po dwie stowy. No, właśnie!

Zeszliśmy na parking, mój samochód stał niedaleko i czekał, aż zajmiemy swoje miejsca. Jacek wrzucił walizkę do bagażnika, plecak cisnął na tylne siedzenie i wygodnie rozparł się na siedzeniu pasażera.

– Możemy jechać – powiedział. Jakby wydawał rozkaz, a ja byłabym jego prywatnym kierowcą!

W domu zjawiliśmy się dobrze po północy. No to się zaczęło! Ludzie, trzymajcie mnie, męża w domu mam! Ja pierniczę, mówił coś o dwóch tygodniach. Jak ja to wytrzymam, skoro po pięciu minutach miałam ochotę dać drapaką?

Jacek rozglądał się po mieszkaniu z ciekawością.

– Zrobiłaś remont? – zapytał zaskoczony.

– Tylko malowanie. Nie mówiłam ci? – zagadnęłam, doskonale wiedząc, że nawet słowem mu o tym nie wspomniałam. Już dawno nauczyłam się sama podejmować decyzje, nie interesowało mnie, jakie było jego zdanie w tym i innych tematach. A malowanie zrobiłam spontanicznie, pomógł mi pracownik jednej z firm, której prowadziłam księgowość.

– Chyba wspominałaś – usłyszałam i lekko się uśmiechnęłam. Kłamał jak z nut. – Mogę sobie zrobić

herbatę? – zapytał.

Wzruszyłam ramionami.

– Przecież jesteś u siebie.

– Ty też chcesz?

– Dziękuję, nie mam ochoty. – Stałam za nim. – Nie sądziłam, że...

– Że co? – Pytając, nawet się nie odwrócił.

– Jacek, chcesz pić herbatkę? Teraz? Przecież dopiero co wróciłeś! Nie widzieliśmy się trzy miesiące!

– I co?

– Co? Może byś się tak mną zajął? Wypadałoby chyba, co nie? Objąć, pocałować, rzucić na podłogę, zedrzeć ubranie... – Próbowałam wzbudzić w nim jakieś zainteresowanie swoją osobą. Nie pragnęłam go, ale chciałam seksu. W tym wypadku cel uświęca środki. Mogłam się poświęcić i przez kilka minut poudawać wielką namiętność.

– Zagalopowałam się. – Nawet się nie uśmiechnął.

Cholera, o co chodziło? Zawsze po jego powrocie się kochaliśmy. A teraz? O kurczę, a jeśli... Może chory jest? Może już nie może? Za długi post? W końcu narząd nieużywany zanika, czytałam gdzieś.

– Nie sądzę. Jest mi po prostu przykro, czekałam...

Zamknął mi usta zimnym jak lód pocałunkiem. Odsunęłam się szybko. Wiedziałam, że coś jest nie tak. Być może doszedł do takich samych wniosków jak ja i mnie nie kocha? On mnie nigdy nie kochał. Tak myślę. Ja zresztą też nie oszalałam z powodu uczucia do niego. Ale był jedynym mężczyzną, który uwolniłby mnie od okropnego seksualnego napięcia. Po prostu. Teraz.

No i był moim mężem. A skoro tak... mogłabym go przecież wykorzystać w celu zapewnienia sobie prawidłowej higieny organizmu. Pal licha, że jest mi obojętny, że mnie wkurza. Ale jest facetem! Moim, własnym, własnoustnie w urzędzie zaprzysiężonym! Tak naprawdę żyłam w totalnym poście, od kiedy wyjechał, a jedynym wyjątkiem był Kuba na Mazurach dwa lata temu. W końcu nie byłam zramolałą staruszką, tylko młodą kobietą, potrzebowałam seksu z kilku przyczyn. Po pierwsze, dla zdrowia, ale o tym każdy wie, po drugie, o czym mogłabym pisać, skoro nie miałabym takich przeżyć, a po trzecie... cholera, lubiłam to. I doskonale wiedziałam, że jeśli teraz nie pójdziemy do łóżka, to może się okazać, że mój post będzie dużo, dużo dłuższy. A co tam, chciało mi się seksu i nie obchodziło mnie, co o tym myśli Jacek. Zresztą... już ja go przekonam! Zrobiłam krok w jego kierunku. Nie widziałam entuzjazmu, machnęłam jednak na to ręką.

– Chodź tu, mój wikingu! – szepnęłam. – Przypomnisz się żonie.

Wahał się. Może nawet nie miał ochoty, ale ja chciałam. Miałam swoje potrzeby. A on miał je zaspokoić. I to zrobił. Może powściągliwie, może niezbyt namiętnie, ale było przyjemnie, tak, przyjemnie, zdecydowanie. Po wszystkim przytuliłam się do niego niepewnie, a on powoli objął mnie i pocałował we włosy.

– Śpij już – szepnął.

Rano przywitało mnie śniadanie przyniesione do łóżka, mała różyczka leżąca na tacy i zapach kawy. I w tym momencie zrozumiałam, co jest grane. Mój mąż nigdy, przenigdy z własnej i nieprzymuszonej woli nie przygotował mi śniadania, nawet gdy byłam chora, mogłam liczyć tylko na siebie! Nie dawał mi kwiatów, kupił mi je raz, kiedy gnaliśmy jak wariaci do urzędu. Stwierdził wówczas, że trochę głupio tak pannie młodej iść do ślubu bez niczego, więc wpadł do pierwszej napotkanej kwiaciarni i sprezentował mi najobrzydliwszy bukiet, jaki w życiu widziałam. Ale, no cóż, darowanemu koniowi nie zagląda się w zęby! Nie zaglądałam, choć ten bukiet prześladował mnie od tamtego czasu w najczarniejszych koszmarach! No i nie robił kawy! Zawsze twierdził, że nie umie, że tylko ja potrafię przyrządzić coś, co nadawało się do picia.

A po jego oporach przed seksem, wniosek był jeden: Jacek kogoś miał! Byłam tego pewna na milion procent! I przyjechał tu... aby... Usiadłam energicznie na łóżku!

– Ty masz kogoś? – bardziej stwierdziłam, niż zapytałam. Jacek spojrzał na mnie zdziwiony i zaskoczony moim pytaniem.

– No co ty, Mario!

Matko, jak on do mnie mówił? Mario? Nigdy tak do mnie nie powiedział. Nikt nigdy tak do mnie nie mówił od czasów dinozaurów! Chyba tylko w papierach istniałam jako Maria! A nie... przedstawiałam się tak nieznanym. I książka wyjdzie pod moim prawdziwym imieniem. Tak czy inaczej Jacek nie miał prawa tak do mnie powiedzieć! To znaczy miał prawo, ale dlaczego użył akurat tej najbardziej oficjalnej ze wszystkich form mojego imienia, he? No pytam się!

– Jak ona ma na imię? – wypaliłam, próbując zapomnieć o Marii. Nie zrozumiał pytania. Patrzył na mnie całkowicie zaskoczony. – Kim jest twoja dziewczyna? – dodałam. Próbował się uśmiechnąć, ale zaciśnięte usta nie chciały wykonać polecenia.

Odstawiłam tacę na stolik. Ręce zaplotłam na piersiach.

– Marie – powiedział w końcu, nie patrząc mi w oczy. Matko! Czy na świecie nie ma już kobiet o innym imieniu? Czy też on szukał specjalnie Marie dla wygody, żeby mu się imię nie myliło? Marie tam, Maria tu! Okropność! Jak on mógł? Jak długo zamierzał jeszcze udawać? Ciągnąć to małżeństwo?

– Coś więcej? – Rety! Nie wiedziałam, że stać mnie na takie opanowanie. Wiadomość o kochance mojego męża nie zrobiła na mnie wrażenia, nie powaliła na kolana. Może dlatego, że się tego spodziewałam?

– Maju, proszę... – Już nie byłam Marią.

Nie rozumiałam, o co prosił.

– Powiesz mi coś więcej? – zapytałam. Pokręcił głową, jakby nie wierzył w to, co słyszał. – Długo jesteście razem? – Wstałam, wyjęłam z szafy ubranie i ruszyłam do łazienki. Przed wyjściem zadałam mu

następne pytanie: – To coś poważnego?

Zostawiłam go zszokowanego na pięć minut, tyle bowiem trwała moja poranna toaleta. Kiedy pojawiłam się w pokoju, Jacek wciąż siedział w tym samym miejscu. Miał zwieszoną głowę, intensywnie nad czymś myślał.

– Przyjechałem, bo... chcę się rozwieść... tak będzie uczciwie. Przecież od dwóch lat nie jesteśmy właściwie małżeństwem. Marie jest w ciąży. Gdyby nie to, pewnie nie przeszkadzałoby mi, że formalnie wciąż jesteśmy razem, ale...

Spojrzał na mnie. Miałam oczy jak kartofle. *Oh, my God!!!* Mój Jacek, mój ciągle prawowity mąż, będzie ojcem? On? Wieczny chłoptaś, egoista, kombinator... Nie mogłam w to uwierzyć. Nie zszokowała mnie wiadomość o innej kobiecie, ale właśnie o tym, że będą mieć dziecko! Dlaczego ze mną nie chciał mieć dziecka? Dlaczego ja nie chciałam mieć z nim dziecka? I dlaczego w takim razie kochał się ze mną? Takie bzykanie na pożegnanie?

„Zmusiłaś go” – usłyszałam głos swojej podświadomości. Zamarłam, a po chwili odparowałam: „Wcale nie! Nie zmuszałam go!”. „Nie? – odezwała się znowu ta cholera. – A co miało znaczyć: »Może byś się tak mną zajął? Objąć, pocałować, rzucić na podłogę, zedrzyć ubranie... mój wikingu!«” „Nie zmuszałam go – kłóciłam się sama ze sobą. – To był element gry wstępnej. Nie musiał ulegać”.

A niech go!!! To było wstrętne, obrzydliwe, jak on mógł? A tej jego Marie nie przeszkadzał fakt, że jej luby ma żonę?

Nie mogłam zostać z nim dłużej, nie w tej chwili. Chwyciłam swoją torebkę, wrzuciłam do niej telefon, zapakowałam laptopa – bez niego nigdzie się nie ruszałam, a poza tym nie chciałam, aby Jacek go przejrzał i zobaczył dowody mojej winy w postaci pliku z napisaną książką – i byłam gotowa do wyjścia. Patrzył na mnie zaskoczony, widocznie nie skończył rozmowy.

– Zaczekaj – poprosił. – Dokąd idziesz?

– Eee, nie wiem, muszę trochę pomyśleć.

– Zgodzisz się na rozwód?

– Zgodzę się, zgodzę – zapewniłam go szybko.

O niczym tak nie marzyłam, jak o rozwodzie. Usiadłam w fotelu.

– Jest jeszcze jedna sprawa – zaczął niepewnie, nie patrząc na mnie. Serce mi stanęło na chwilę, bałam się. – Skoro już zaczęliśmy tę rozmowę, to... powinnaś wiedzieć, że to mieszkanie...

O cholera jasna! Wszyscy święci! Wiedziałam, wiedziałam, że on nie przyleciał na urlop, wiedziałam, że jego przyjazd ma drugie dno. Mieszkanie! Jego mieszkanie! Co zamierzał? Z paniką w oczach słuchałam go dalej.

– Chcę je sprzedać – powiedział wolno, tak, abym zrozumiała każde słowo.

Z ledwością przełknęłam ślinę.

– Sprzedać? – powtórzyłam. – Chcesz sprzedać to mieszkanie? A... ja? Co ze mną? – niemal płakałam.

– Przykro mi... naprawdę... Możesz stąd zabrać, co tylko chcesz, i tak większość rzeczy ty kupiłaś...

„O jaki szlachetny! Oczywiście, że ja je kupiłam, bo ty w tym czasie zbijałeś baki, a jedynym okresem w twoim życiu, kiedy jako tako wziąłeś się do pracy, był twój wyjazd do Szwecji!!!” – myślałam.

Nie mogłam już wytrzymać, musiałam wyjść! Musiałam natychmiast porozmawiać z Monią! Gdzie będę mieszkać? Mam wrócić do rodziców? I dojeżdżać codziennie do pracy dwie godziny w jedną stronę? O Matko Niebieska! Czemu mnie to spotyka? Co ja takiego zrobiłam? Dlaczego nie rozwiodłam się z nim dwa lata temu, jak tylko o tym pomyślałam? Miałam ochotę wrzeszczeć i drzeć sobie włosy z głowy.

MONIKA

– Co? – wrzasnęłam, zupełnie się nie kontrolując.

Majka pojawiła się u mnie pół godziny wcześniej, zaryczana, roztrzęsiona, przybita. Nie widziałam jej od ubiegłej soboty. Wiedziałam, że Jacek ma wrócić, ale nie spodziewałam się tego, co usłyszałam. Rozwód? Mieszkanie? I robił to ot tak... Zawsze uważałam, że było z niego niezłe ziółko. No i wyszło szydło z worka. Tylko dlaczego akurat teraz? I dlaczego Majka?

– Zostawia mnie, sprzedaje mieszkanie... – załkała. – Powiedział, że mogę sobie wziąć, co chcę...

– A to menda społeczna, no! Jak on miał czelność!

Jaki łaskawca! Wita żonę takim tekstem! Gdyby tylko nawinał mi się pod rękę!

– To... – pociągnęła nosem – nie wszystko.

– Nie? – zdziwiłam się. Było coś jeszcze? Co takiego?

– Kochał się ze mną!

Uśmiechnęłam się mimowolnie. Rzeczywiście to był problem!

Nawet nie próbowałam sobie wyobrazić, jak czuła się Maja. Patrzyłam na tę kupę nieszczęścia, która była moją najukochańszą przyjaciółką, i do głowy wpadł mi pomysł. Wiedziałam, że ona na mnie liczy, a ja wiedziałam, że muszę jej pomóc. No bo kto, jak nie ja?

– Możesz u mnie mieszkać, jak długo chcesz! – powiedziałam szybko. Moje mieszkanie jest na tyle duże, że spokojnie pomieścimy się we dwie.

Popatrzyła na mnie z wdzięcznością.

– Wyprowadzę się najszybciej, jak się da – powiedziała.

– Bez przesady – rzuciłam tylko. Do naszych uszu doszedł dźwięk dzwonka do drzwi. – No, wytrzymaj nos, Paweł przyjechał.

PAWEŁ

Przychodzi w życiu taki czas, że człowiek zaczyna się zastanawiać, po co żyje. Co ma jeszcze do

zrobienia? Do zaoferowania? Czym może jeszcze zaskoczyć wszystkich dookoła? Myślałem, że mnie już nic nie spotka. Żyłem z dnia na dzień tak, by to mnie było dobrze, nie myślałem o innych, nie zajmowałem się przyszłością. Owszem pracowałem, ale raczej z braku alternatywy, poza tym, niestety, pieniądze są do życia potrzebne. Rodzice i znajomi ciągle pytali, kiedy się ożenię, w swojej paczce byłem ostatnim niesparowanym osobnikiem, nie dbałem o to. Kiedy miałem ochotę na seks, zawsze pojawiała się odpowiednia dziewczyna. Taką odpowiednią dziewczyną była też Monika i w ten właśnie sposób na początku ją traktowałem. Miałem wrażenie, że ona jest taka sama jak ja, ceniąca sobie wolność i święty spokój. Spędziliśmy na Mazurach raptem jeden cały dzień, ale im dłużej rozmawialiśmy, tym bardziej przekonywałem się, że wcale nie mam ochoty, by była kolejną pozycją na mojej długiej liście. Miała w sobie coś, co mnie do niej przyciągało. To dziwne, nie rozumiałem tego, ale podobało mi się. Mogę ze szczegółami opisać, jak wtedy wyglądała, w co była ubrana. Długie wówczas włosy miała rozpuszczone, z każdym powiewem wiatru opadały jej na twarz, a ona odgarniała je takim powolnym, czarującym gestem... Za którymś razem złapałem jej dłoń i wraz z nią założyłem włosy za ucho. Spojrzała na mnie tak, jakby czytała mi w myślach.

– Nie będę cię kokietować – szepnęła. Uśmiechnąłem się, dotykając jej twarzy.

– Nienawidzę kokieterii.

Mikołajki... Chyba polubię to miasto. Bo Mikołajki i Monika to mieszanka wybuchowa, to mój ulubiony drink, który mogłem pić bez ograniczeń. Niestety los nam nie sprzyjał, wyjechaliśmy z Kubą dość szybko, nie mając żadnego sposobu, który umożliwiłby nam kontakt z dziewczynami. Żałowałem, bo Monika naprawdę mi się spodobała. Myślałem, że złapię ją jeszcze w Harszu, ale wtedy okazało się... Czekałem na telefon od niej, ale mijały kolejne tygodnie bez znaku z jej strony i nie wiedziałem, co myśleć. Zadzwoiłem raz jeszcze do Harszu i dowiedziałem się, że pani Irenka przebywa w szpitalu, po ciężkim wypadku, a rozmawiająca ze mną jej córka jasno dała mi do zrozumienia, że ma ważniejsze sprawy na głowie niż szukanie Moniki. Zrezygnowałem...

Straciłem nadzieję.

A potem wróciłem do swojego zwykłego życia. Praca, praca, praca. I dziewczyny. Może nie brałem już wszystkiego, co tylko wpadło w moje ręce, bo nagle wszystkie kobiety zacząłem porównywać do Moniki, ale w celibacie nie żyłem. Nie umiałem. Nawet zaangażowałem się na trzy miesiące. Miała na imię Lena. Drobniutka, szczuplutka dziewczyna. Rozgadana niemiłosiernie. Zwróciłem na nią uwagę, kiedy pojawiła się u mnie w pracy. Miała być kolejnym przedstawicielem handlowym i – cholera! – byłem pewien, że osiągnie najlepsze wyniki, sam wygląd na nią pracował. Zamieniliśmy kilka słów, umówiliśmy się na kawę, potem znowu i znowu... Po tygodniu miałem ją w łóżku i wszystko przebiegało zgodnie z planem. Początkowo nie chciałem dopuszczać do siebie myśli, że mogę z nią być na dłużej, ale ona wzięła sprawy w swoje ręce, a mnie zaczęło się podobać, że rano jemy razem śniadanie, że po pracy siadamy na kanapie i wtulamy się w siebie.

Po trzech miesiącach jednak Lena powiedziała magiczne słowo: „zaręczyny”. Otrzeźwiałem w jednej

chwili. Nie chciałem się zaręczać! Zaręczyny oznaczały obietnicę, a ja nie byłem gotów, by jej cokolwiek obiecywać. Było nam dobrze, po co to psuć?

Łzom nie było końca. Zewsząd osaczały mnie jej pytania: „dlaczego?” i „jak mogłeś?”, a ja nie chciałem się tłumaczyć. Po prostu nie! I już! I paradoksalnie cieszyłem się, że kończę ten związek tak szybko.

Przez chwilę pomyślałem tylko, czy Monika też nalegałaby na szybkie zaręczyny. Monika... Skąd ona nagle? Minęły dwa lata, z reguły nie pamiętałem tak długo swoich byłych, zwłaszcza tych, z którymi byłem krótko. A z Moniką byłem dwa dni, jeśli można powiedzieć, że wtedy „byliśmy razem”.

I nagle bum! Jednego dnia o niej myślę, a następnego niemal pozbawiam życia! Weszła mi przecież wprost pod koła, gdybym miał na liczniku z pięć kilometrów więcej... Nie chcę myśleć, co by się stało.

W krótkich włosach wyglądała nawet lepiej, była taka... inna. I najgorsze było to, że mieszkała tak blisko, w końcu Skierniewice i Łódź dzieliło sześćdziesiąt kilometrów! Gdybym wiedział, gdybym tylko wiedział!

„Gównu by to zmieniło!” – usłyszałem swój wewnętrzny głos. Miał rację! Bywałem w Skierniewicach przynajmniej raz w tygodniu, znałem je, bo miałem kontrahentów w różnych jego częściach. I nie tylko tu. Ale to był mój teren.

Dość długo szukałem pomysłu na siebie. Zacząłem studia na zarządzaniu z Kubą, po pierwszym roku stwierdziłem, że wolę bankowość, co jeszcze szybciej okazało się falstartem. W końcu wylądowałem na turystyce i to nareszcie było to. Na szczęście. Moi rodzice mieli już dość zmian. Byli cierpliwi, ale do czasu. Kiedy jednak szczęśliwie obroniłem tytuł magistra, okazało się, że nie ma dla mnie pracy. Cóż było robić? Zająłem się pierwszym, co mnie zainteresowało. Zostałem przedstawicielem handlowym i sprzedawałem napoje. Alkohole też. Na tym się akurat znałem, więc i wyniki miałem niezłe. Dostałem służbowy samochód, telefon, laptop i inne zabawki. Dziennie robiłem około trzystu kilometrów, przeprowadzałem setki rozmów i do domu wracałem wyżęty niczym koszula we frani. Nie miałem czasu na nic.

O Monice w końcu zapomniałem, było miło, ale... minęło. I nagle spotkałem ją! Trzymała dystans. Powiedziałbym, że w niczym nie przypominała tej dziewczyny, którą znałem. Nie zareagowała na zaproszenie na kawę. Kiedy ją przeprosiłem i powiedziałem, czemu wyjechaliśmy tak nagle, że potem chciałem ją znaleźć, wtedy się otworzyła.

Wiedziałem, że ma chłopaka, że on myśli o ich związku poważnie, i wiedziałem, że Monika traktuje mnie jak... sam nie wiem jak. W każdym razie zaproponowała seks bez zobowiązań, mój stały tekst, to ja zawsze wygłaszałem coś w tym stylu. Do tej pory najczęściej spotykałem dziewczyny, które po kilku randkach szyły sobie ślubne kiecki i spraszały ludzi na wesele. Jakby nie rozumiały, że w życiu nie jest najważniejsza obrączka na palcu. Były skłonne za wszelką cenę zrealizować swoje plany. Może i te doświadczenia wpłynęły na moją życiową postawę? Skoro nie czułem wewnętrznej potrzeby, by ślubować dozgonną miłość i wierność, wołałem pojawiające się dziewczyny traktować bardzo luźno.

Dlatego nie pozostawiałem złudzeń i proponowałem tylko seks bez zobowiązań. I naprawdę nie interesowało mnie, co się później z nimi stanie, czy wrócą do męża, czy znajdą sobie kogoś innego. Brałem, co chciałem i znikalem. Teraz, kiedy to dziewczyna powiedziała, że nie chce niczego w swoim życiu zmieniać, miałem okazję poczuć się jak... mniejsza z tym, byle jak!

Spędzałem z Moniką każdą noc, chociaż tyle mogłem ukraść nieznajomemu chłopakowi! Nie mówiła o nim zbyt wiele. Właściwie nic. Raz wymyknęło się jej jego imię. Daniel. Przynajmniej miał imię. Nie traktowałem go jak rywala, bo skoro Monika spędzała noce ze mną, oznaczało to, że wybrała. Powinienem być dumny jak paw, ale „wygrana” mnie nie cieszyła. Co to za przyjemność zwyciężać, kiedy przeciwnik nawet nie wie o moim istnieniu? W końcu nie mieszkali razem, spotykali się jedynie w weekendy. Monika i ja staraliśmy się być na tyle dyskretni, aby nikt o naszym układzie nie wiedział. No i aby niepotrzebne plotki nie dotarły do Daniela. Nie wiedziałem, dlaczego tak mi zależało, aby on się o niczym nie dowiedział. Wyrzuty sumienia? Facet wiązał z Moniką swoją przyszłość, a tu nagle pojawia się ja i burzę dotychczasowy porządek. A może po prostu chciałem zostawić jej furtkę na wypadek, gdybyśmy znudzili się sobą? Żeby miała dokąd wrócić? Może po prostu nie chciałem wprowadzać w jej życie żadnych rewolucji?

Ktoś mi kiedyś powiedział, że jestem podobny do jednego aktora, który zagrał jakiegoś pirata czy coś, nie interesują mnie te durnoty dla naiwnych panienek, nie przywiązywałem do tego wagi, ale którejś nocy Monika powiedziała przez sen: „Mój prywatny Johnny”. No i chyba chodziło o mnie!

Ten weekend mieliśmy spędzić razem, nie wiem, co to dla niej znaczyło, może po prostu jej chłopak zmienił plany i miała w perspektywie samotne wieczory? Bez względu na powody ucieszyłem się. Od razu też odwołałem swoje spotkanie z Kubą, był zdziwiony, nie mówiłem mu nic o Monice, zgodnie z jej życzeniem, chociaż – jak się okazało – Majka o nas wiedziała, wszystkiego się domyśliła. Monika była na nią zła, widziałem jednak, że niezbyt długo, chyba rzeczywiście się przyjaźniły.

Kupiłem jej kwiaty, nie wiem czemu akurat ten gest wydał mi się odpowiedni, ale stałem przed drzwiami jej mieszkania z bukietem storczyków. Otworzyła po jednym sygnale dzwonka, jakby czekała na mnie w przedpokoju.

I wtedy zrozumiałem, że się zakochałem! Usidliła mnie. Wpadłem we własną sieć. Złapała mnie na to, że absolutnie nie była mną zainteresowana, że niczego ode mnie nie chciała, mnie nie chciała. A ja się zakochałem! Pierwszy raz w życiu! Spodobało mi się to, że ktoś na mnie czeka, że tym kimś jest Monika!

Wręczyłem jej kwiaty, była ogromnie zaskoczona.

– Jesteś niemożliwy. Dziękuję – powiedziała, całując mnie w policzek. Nie przeszkadzało jej to, że niemal zawsze mam dwudniowy zarost, nie poskarżyła się, że ją drapię czy łaskoczę. Brała mnie takiego, jakim byłem! Jak bardzo żałowałem, że zgodziłem się na seks bez zobowiązań! – Wejdz. Mam gościa – powiedziała cicho, z lekkim zakłopotaniem.

Miała gościa? I pozwalała mi mimo to wejść do środka? Byłem ciekawy, któż to może być.

– Jesteś pewna? – zapytałem.

– Wchodzi, to Majka. – Wciągnęła mnie do środka i zamknęła drzwi.

– Majka?

– No chodź! – Wzięła mnie za rękę.

– Ale... kochanie, to nie jest dobry pomysł. Sama przecież mówiłaś...

– Przecież ona o nas wie!

– Monika, nie interesuje mnie, czy ona o nas wie! A jeśli zapyta o Kubę? Co ja jej powiem? –

W dalszym ciągu rozmawialiśmy ściszymi głosami w przedpokoju.

– Nie zapyta.

– A jeśli zapyta? – drążyłem.

– Mówię ci, nie zapyta. Ma ważniejsze sprawy na głowie niż Kuba – usłyszałem.

– Co może być ważniejszego od Kubę?

– O Boże, faceci. – Przewróciła oczami. – Ty myślisz, że ona od dwóch lat nic innego nie robi, tylko wspomina Kubusia?

– A nie?

– Nie! – Pokazała mi język. Przyciągnąłem ją do siebie.

– Przywitasz się w końcu ze mną? – Zmieniłem temat i nachyliłem się w jej kierunku. Tak naprawdę nie interesowało mnie, czy Maja myśli o Kubie, najważniejsze, że ja miałem swoją Monikę.

– No nie wiem... nie wiem, czy byłeś grzeczny... – Położyła dłonie na moim torsie.

– Byłem bardzo, bardzo grzeczny! – Musnąłem jej usta wargami.

– Bardzo? – zapytała z figlarnym uśmiechem.

– Bardzo, bardzo – potwierdziłem. Pozwoliła się pocałować.

– Chodźmy już.

– Ja naprawdę uważam, że... – Próbowałem jeszcze coś powiedzieć, ale Monika pociągnęła mnie za rękę i zaprowadziła do pokoju.

Majka siedziała na kanapie, zapłakana, patrząca na mnie nieobecny wzrokiem. Już zapomniałem, jak wygląda, nie zwracałem na nią wówczas większej uwagi, wydała mi się szarą myszką, dziwiło mnie, że Kuba dobrze się przy niej czuł, że zrobił z nią...

Po rozwodzie nie miał nikogo. Wiedziałem o tym, choć nigdy się nie przyznał. Ale znałem go na tyle dobrze, by rozumieć pewne sprawy bez słów. To, co mnie sprawiało przyjemność, jemu nie przypadło do gustu. Nie był typem faceta gustującego w jednonocnych przygodach, wołał poważne związki. To dlatego bez mrugnięcia okiem ożenił się z Anetą.

Majka w niczym Anety nie przypominała i dziwiłem się, że Kuba w ogóle zwrócił na nią uwagę. Była trochę niższa od Moniki, miała piegi na nosie i niesamowicie piękne włosy, tak, można było o nich powiedzieć, że były piękne. Jakieś brązoworude, chociaż babki powiedziałyby, że się nie znam, i użyły swoich określeń: kasztanowe, orzechowe, miedziane. Jak zwał, tak zwał.

– Cześć – powiedziałem szybko całkowicie zaskoczony. Co innego zdawać sobie sprawę, że Maja

o nas wie, a co innego spotkać ją twarzą w twarz. Zapłakaną twarz.

– Hej... – Ledwie było ją słyszeć. Wytarła nos.

– Wrócił jej mąż. – Monika szepnęła mi do ucha. – Będzie rozwód i sprzedaż mieszkania. Na razie jest bezdomna.

– A więc tak to wygląda!

W głowie miałem jakieś przebłyski, rzeczywiście, dwa lata temu coś mówiła o tym, że jej mąż wyjechał. Szwecja! Nie sądziłem jednak, że się kochali. Bo z jakiego innego powodu zalewałaby się teraz łzami jak zawodowa płaczka? Gdyby spodziewała się tego rozwodu i gdyby nie kochała męża, nie wyglądałaby jak siedem nieszczęść! Czy ja czegoś nie rozumiałem? To dlaczego w takim razie zdradziła go? W życiu nie pojmem kobiet!

– Zaproponowałam jej na razie kąt u siebie, nie może mieszkać dłużej u męża – usłyszałem głos Moniki.

– No tak, rozumiem – powiedziałem bez przekonania. Pojawiły się komplikacje, ale ona w ogóle się tym nie przejmowała. – To co robimy?

– Zrobiłam obiad, zjemy razem, a potem pomyślimy. Przepraszam, że tak wyszło. – Pocałowała mnie szybko.

Była szczerą, dlaczego jednak gdzieś w środku czułem złość, że tak to wyszło? Nastawiłem się na weekend szaleństw, a zapowiadały się nudy i czas spędzony w towarzystwie Moniki i jej porzuconej przyjaciółki. Po obiedzie zaproponowałem spacer; miałem nadzieję, że coś w tym czasie wymyślę. No bo w jaki sposób miałem zostać z Moniką sam na sam?

– Majka bardzo przeżywa to rozstanie... – zacząłem. Musiałem coś powiedzieć. Dopiero co wyszliśmy z mieszkania Moni i milczeliśmy jak dwa głazy.

– Eee, nie bardzo. Jest w szoku i tyle. Nie spodziewała się.

– Jak to się nie spodziewała?

– No normalnie. – Monia spojrzała na mnie zdziwiona, że tego nie rozumiem. – Wyobraź sobie: mąż przyjeżdża po kilku miesiącach, wypełniają małżeński obowiązek, a rano on ją informuje, że składa pozew, bo ma inną. Na dodatek w ciąży. Jak byś się poczuł?

Nie wiedziałem, jak bym się poczuł. Nie byłem kobietą.

– Co prawda Majka sama mówiła, że powinni się rozstać, ale wiesz, jak to jest...

Nie wiedziałem.

– A ten Jacek... brr... Zawsze wiedziałam, że z niego jest niezłe ziółko. I co? Rację miałam!

– Od jak dawna znasz Majkę? – zapytałem, bo nic innego nie przychodziło mi do głowy. Monika wciąż o niej myślała.

– Poznałyśmy się osiem lat temu, pracowałyśmy razem przez kilka miesięcy.

– Tylko przez kilka miesięcy?

– Spedycja jej nie kręciła.

– A co ją kręciło? – pociągnąłem ten wątek, sam nie wiem czemu.

– Wtedy? Nie wiem, sama chyba nie wiedziała. Za to teraz napisała książkę. I ją wydaje – powiedziała niemal z triumfem.

Zaskoczony patrzyłem na nią wielkimi oczami. Czy istnieje choćby cień szansy, że była świadoma, czym zajmował się Kuba? Rozmawiali o tym? Zainspirował ją?

– Wydaje? – powtórzyłem.

– No – powiedziała wesoło. – Usiądziemy? – Zajmowała już miejsce przy stoliku w lodziarni. Założyła nogę na nogę, policzek oparła o dłoń. – Po tym naszym pobycie na Mazurach... – zaczęła niemal konspiracyjnym tonem – Maja się zmieniła. Napisała książkę, fajną, naprawdę, myślę, że sukces ma murowany. Tekst jest już po redakcji... Deser lodowy poproszę, duży – zwróciła się do dziewczyny zbierającej zamówienia. – Na tę książkę sama ją namawiałam. Ma świetne pióro, jeśli wiesz, o czym mówię. Wahała się, ale kiedy przyniosłam jej listę wydawnictw, które chętnie wydają debiutantów, skapitulowała. Wysłała. Z jednego, SAK, MAK czy jakoś tak, odpisali, przedstawili jej swoje warunki, ona się zgodziła. Na początku korespondowała z właścicielem, Jakubem Jakimśtam, i zastanawiała się, czy to nie jakaś gierka, ale teraz ma swoją redaktorkę, Darię, Marię... nie pamiętam...

Nie zwracała uwagi na moją minę, nie zwracała uwagi na nic; gdyby tylko zerknęła w moim kierunku, na pewno domyśliłaby się wszystkiego wcześniej. Znałem Darię...

– Daria Domagała – powiedziałem na głos, zbyt późno zdając sobie z tego sprawę.

– Nie wiem, może i Domagała. – Monika niczego nie zauważyła. Dobrze. – No i ten Jakub...

– Jakub Szydłowski – powiedziałem cicho. Szok odbierał mi zdolność logicznego myślenia.

– Tak, właśnie, Jakub... – w pierwszej chwili ochoczo przytaknęła, ciesząc się, że wiem, o kogo chodzi, ale potem spojrzała na mnie zaskoczona i... zrozumiała.

Nie wierzyła. Nie dziwię się. Ze wszystkich możliwych zbiegów okoliczności musiał zaistnieć ten najbardziej nieprawdopodobny. Majka napisała książkę, wysłała do wydawnictwa Kuby, on tę książkę przeczytał i oboje o tym nie wiedzieli.

– Wydawnictwo SAK? – zapytała z niedowierzaniem.

– Nie inaczej – przytaknąłem. – Firma Kuby.

– O matko i córko! – krzyknęła. – Poważnie? Tak naprawdę? Kuba ma wydawnictwo? Swoje własne? Serio?

– Serio – potwierdziłem. – Dziwię się, że nie wiedziałyście, że Maja nie wiedziała.

– Ale... jak to? Przecież to... – Monice brakowało słów. – I chcesz powiedzieć, że ona przez ten cały czas korespondowała z Kubą, tak? I on czytał jej książkę, tak?

Wzruszyłem ramionami.

– Paweł, wiesz, co ona tam napisała?

Zaprzeczyłem. Skąd miałem wiedzieć?

– Mazury dwa lata temu były inspiracją. I on tak nic? Nie połączył faktów? – dopytywała.

– Kuba mi wspominał, że pracuje z fajną debutantką, jej książka spodobała mu się. O Mazurach nie mówił...

Jeszcze nie wierzyłem. Nagle zacząłem się śmiać, histerycznie! Cała ta sytuacja wydawała mi się tak absurdalna, że aż nieprawdopodobna! To, że poznaliśmy się w Harszu i nasze losy splotły się tak ściśle, było jakimś żartem niebios. Z tylu kobiet na świecie poznałem akurat Monikę. Z tylu wydawnictw w Polsce Majka wydawała akurat u Kuby!

– Boże, Paweł... przecież... – Monika nie mogła uwierzyć. – Maja mi mówiła, że znalazła w internecie jakieś informacje... Gdyby ona wiedziała, że to chodzi o Kubę... Ja nie mogę! – Była podekscytowana. – Powiemy jej? Im? – Coś kombinowała. Podobało mi to się.

– Może lepiej... nie...? – Zajrzałem jej głęboko w oczy, w których w tej chwili widziałem tylko i wyłącznie radość. Wydawało mi się to zabawne.

– Kuba jest...? – pytała jeszcze.

– Jest, jest. Píše książki, prowadzi wydawnictwo. Nic wam nie mówił?

– Kiedy? Nie wierzę, no nie wierzę! – Długo jeszcze kręciła głową z niedowierzaniem, zadając kolejne pytania. A ja odpowiadałem. Opowiedziałem jej całą swoją historię, nie oszczędzając przy tym Kuby. Kiedy wracaliśmy ze spaceru, Monika wiedziała wszystko. Dosłownie.

– Będę już leciał – powiedziałem, gdy zatrzymaliśmy się przed jej blokiem. Uznałem, że tak będzie najlepiej.

– Jak to? – Zaskoczyłem ją, była wyraźnie zawiedziona.

– Maja cię potrzebuje – przypomniałem jej. – A ja przyjadę jutro, OK?

– Paweł... jutro nie mogę... szkolenie mam... trzydniowe... – Przytuliłem ją mocno, bo miałem wrażenie, że zaraz się rozplacze, a potem pocałowałem.

– To po szkoleniu – obiecałem, ale widząc jej minę, zrozumiałem, że to nie będzie takie proste.

– Przecież wyjeżdżam – wyszeptała, kryjąc twarz w mojej piersi. Racja, Grecja. I Daniel. Cholera! To znaczyło, że zobaczymy się dopiero po jej powrocie! Aj!

Miałem, co chciałem! Zamiast spędzać czas z ukochaną, pozwalałem jej na wyjazd z innym mężczyzną! Zabrakło mi odwagi, by ją prosić o to, aby przemyślała ten wyjazd, może została. Zechciałaby? Czy istniała choć wątpliwa nadzieja, że jest zainteresowana naszym związkiem? Mogłaby ze mną być? Nie dla seksu, ale dla mnie? Nie zapytałem, nie poprosiłem, pozwoliłem jej jechać. Bo byłem głupi!

KUBA

– Tato! – usłyszałem głos Pauli. – Co z obiadem? Jestem głodna! – poskarżyła się.

Cholera! Nie nauczyłem się jeszcze, że mieszkam z córką! Czasami, pracując, zapomniałem o jej istnieniu, a nie powinienem! W końcu byliśmy razem od pół roku! Nie chciałem tego, ale moje dziecko po mnie chyba odziedziczyło upór, bo twardo obstawało przy swoim zdaniu. Chciała mieszkać ze mną, nie

z matką i jej nowym facetem! Czasami sam przed sobą przyznawałem się do tego, że byłem z niej dumny! Tak po prostu! Po ojcowsku!

Paula była do mnie podobna, fizycznie i pod względem charakteru. Wydawało się, że ma więcej niż te swoje jedenaście lat! Wywróciła moje życie do góry nogami po raz drugi, ale nie zamieniłbym tego na żaden spokój. Nie potrafiłem już sobie wyobrazić życia bez niej, wypełniała je całkowicie. Wiedziałem wszystko o programie nauczania, znałem jej nauczycielki, chodziłem z nią do kina, czasami do teatru, kupiłem jej profesjonalny kombinezon i od czasu do czasu organizowaliśmy wycieczki motocyklowe po okolicy, na co była nawet bardziej chętna niż ja.

Kochała bardzo swoją matkę, ale nie mogła dogadać się z Darkiem. I tak pewnego dnia zjawiała się u mych drzwi z dwoma walizkami. A na dole stała taksówka, za którą należało zapłacić – oczywiście właśnie ja miałem to zrobić. Nie muszę dodawać, że jej matka pojęcia nie miała, że córka po prostu spakowała się, wyszła z domu i przyjechała do mnie.

Nigdy nie ustalaliśmy zasad, według których miałbym widywać się z Paulą. Mogłem to robić zawsze. Druga sprawa, że i Paula nie pozwoliłaby, aby nasze kontakty ujęte były w sztywne ramy dni i godzin. Oboje potrzebowaliśmy świadomości, że możemy się zawsze spotkać, zadzwonić do siebie, razem wyjść. Aneta nigdy zresztą nie robiła żadnych trudności, nie zamierzała walczyć z własną córką. A Paula była uparta i jak sobie coś wbiła do głowy, trudno było z tym dyskutować. Miała swoje zasady, swój styl, swoje zdanie. Akceptowałem to, bo zbyt przypominała mnie. Też taki byłem. I te jej wszystkie samotne podróże były tak podobne do tego, co sam w dzieciństwie wyprawiałem. Mogliśmy się tylko modlić, aby nikt nie zgłosił naszego przypadku odpowiednim instytucjom, bo mielibyśmy kłopoty.

Paula była włóczykijem. Uwielbiała, jak ja, piesze wycieczki, wyprawy w nieznanne. Podobało się jej to bardziej niż wylegiwanie na plaży. Oczywiście bardzo często przyprawiała mnie o palpacje serca, bo zawsze coś wymyśliła. Albo weszła do bunkra, do którego wchodzić nie wolno, i się zgubiła lub zaklinowała i trzeba było ją wyciągać, albo siedziała na jakimś bocianim gnieździe i kontemlowała okolicę. Nie było dla niej ani takiej wysokości, ani takiego miejsca, gdzie by nie weszła. A wejść musiała, bo jak sama twierdziła, w jaki inny sposób mogłaby poznać świat. Była dzieckiem iskierką, w dodatku niepokorną jak ja. Kochaną przeze mnie do szaleństwa. Niestety skłonność do przeróżnych przygód odziedziczyła po mnie, a pomysły rodziły się w jej głowie momentalnie.

Paula uwielbiała wieś. Jeździła do moich rodziców chętnie i zawsze marudziła pod koniec pobytu, że była u nich zbyt krótko. Nikt tam za nią nie chodził krok w krok, dawała sobie radę sama, a najchętniej spędzała czas z dziadkiem, czyli z moim ojcem, kiedy ten jeszcze żył. Ojciec zajmował się swoimi sprawami, a Paula szukała wrażeń na podwórku. Kiedyś skończyło się to tym, że ubrała najmniejszego psa w swoją całkiem dobrą bluzkę i wyprowadziła go na spacer, a po powrocie bawiła się z kotami. „Bawiła się” to za dużo powiedziane. Żaden nie przeżył, bo moja córka stwierdziła, że dobrze byłoby je ostrzec. I jak pomyślała, tak zrobiła. Wszystkim ścięła wąsy. Jak leci.

Paula była niedo ujarzmenia. Kiedyś, będąc w jakimś muzeum, otworzyła szafkę ze starodrukami –

nie wiem, w jaki sposób – usiadła w fotelu i dalej czytać! Pięciolatka czytająca zabytki! Aneta o mało nie spaliła się ze wstydu, ja musiałem załatwić to w inny sposób. Po prostu zapłacić.

– Te książki śmierdziały – powiedziała Paula, kiedy wyszliśmy na zewnątrz.

– Kochanie! – Kucnąłem przed nią. – Byliśmy w muzeum, mówiłem ci wcześniej, że to takie miejsce, w którym nie wolno niczego dotykać. Mówiłem? – zapytałem.

– Mówiłeś – przyznała ze spuszczoną głową.

– Dlaczego więc wzięłaś te książki?

– Bo ja je czytałam, a nie dotykałam – powiedziała rezolutnie.

– Paula... – jęknąłem zrezygnowany. – Jak nic, to nic. Nie dotykamy, nie bierzemy, nie czytamy, rozumiesz?

Kiwnęła głową.

– Mówiłam ci – usłyszałem głos Anety. – Ona jest jeszcze za mała.

– Wcale nie – zaproponowałem. Podałem córce rękę. – Jesteś już duża, prawda?

– Prawda – przytaknęła Paula, pociągając nosem.

– Kuba, zatrzymajcie się, trzeba jej wytrzeć nos. – Aneta wyciągnęła z torebki chusteczkę. Stanęliśmy, córka wciąż trzymała mnie za rękę. – Kochanie, dmuchnij mocno, z całej siły... – poprosiła Paulę. – Dobrze, a teraz tak samo z drugą dziurką.

– Ciekawe jak – usłyszeliśmy głos córki. – Przecież całą siłę na tę jedną zużyłam! – Po czym pozwoliła wytrzeć sobie nos bez dmuchania.

– Widzisz, coś ją łapie. – Żona powiedziała do mnie cicho. – A ty wymyśliłeś tę wycieczkę z Pawłem!

– Łęczycza nie leży na końcu świata. Poza tym ty też jedziesz, nie zapominaj!

– Pamiętam!

– No właśnie, niech dziecko korzysta! Za dwa dni nie będzie śladu po katarze.

– Oby!

– No już, nie denerwuj się. – Pocałowałem ją.

– Tata, a my zobaczymy tam tego diabołka, o którym mówił wujek Paweł?

– Jakiego znowu diabołka? – zapytała Aneta.

– No tego, Borutę... Wujek mówił, że on na tym zamku cały czas siedzi.

– Kochanie, to, o czym mówił wujek, to legenda... taka bajka... Ten Boruta wcale nie siedzi na zamku.

– Wujek to wymyślił? – drążyła.

– Nie, nie wujek – odparłem.

– A kto?

– Kochanie, to wymyślił ktoś bardzo, bardzo dawno temu.

– I to nieprawda?

– Nie wiem. Być może.

– To ten diabełek też jest nieprawdziwy?

– Tego nie wiem.

– No bo wujek mówił, że on żył dawno temu i że...

– Kochanie... – zainterweniowała Aneta. – Kochanie, pojedziemy do Łęczycy, to się wszystkiego dowiesz. A teraz szybko do domu. Kto ma ochotę na kakao z pianką?

– Ja! – krzyknęła zachwycona Paula, puszczając moją rękę.

Dwa dni później pojechaliśmy na obiecaną wycieczkę. Lubiliśmy robić sobie w niedzielę wypadki z miasta. Najczęściej wyjeżdżałem z Pawłem, odpalaliśmy nasze stalowe rumaki i ruszaliśmy przed siebie, ale od czasu do czasu zabierałem dziewczyny i wtedy jechaliśmy autem Anety. Jak tym razem. Aneta prowadziła, ja siedziałem obok, z tyłu Paula i Paweł, który był w siódmym niebie.

– Wujek, opowiedz mi o tym diabołku – zażądała nagle moja córka. – Zobaczymy go?

– Nie wiem – odparł poważnie Paweł. – Mówią, że można go zobaczyć, więc kto wie...

– A jak on wygląda?

– Jak szlachcic. Wiesz, kto to szlachcic? Nie wiesz, no tak... No to on wygląda jak taki pan w długim płaszczu, ma rogi na głowie...

– Ojej, chciałabym go zobaczyć – stwierdziła zachwycona Paula.

– Ale nie zawsze wygląda jak pan...

– Nie?

– Czasami siedzi na gałęzi, na drzewie.

– I nie spadnie?

– On wtedy jest sową. Wiesz, jak wygląda sowa?

– Wiem. Lata w nocy. – Paula rozłożyła ręce i zaczęła naśladować ruchy ptaka. – Robi uhu, uhu...

– No właśnie.

– I ten diabełek robi uhu, uhu?

– Nie wiem, co on robi – przyznał Paweł. – Ale na pewno czyha na takie śliczne dziewczynki jak ty, żeby zrobić tak. – Połaskotał Paulę, na co natychmiast zareagowała śmiechem.

– Wujek? – Po kilku minutach znów się odezwała.

– Słucham.

– A co to znaczy „czyha”?

– Czeka.

– To znaczy, że ten Boruta na mnie czeka?

– Nie wiem.

– Ale powiedziałeś, że on na mnie czyha.

– Tak?

– Że czyha na takie śliczne dziewczynki. A ja jestem śliczna?

– Jesteś.

– Ale jestem podobna do tatusia, a on nie jest śliczny.

– Twój tata jest facetem, a faceci nie są śliczni, tylko przystojni.

– A mamusia?

– Mamusia jest.

– Śliczna czy przystojna?

– Mówiłem, że przystojni są faceci. Twoja mamusia jest śliczna.

– I na nią też czyha Boruta?

– Boruta czyha na wszystkie śliczne dziewczynki, żeby sprowadzić je na złą drogę.

– To znaczy jaką?

– No, żeby być niegrzecznym.

– To znaczy, że jak jestem niegrzeczna, to Boruta mi tak każe? Wtedy na mnie czyha?

– Tak.

– A co on ma z tego czyhania?

Po tym pytaniu nie wytrzymałem. Aneta też, bo parsknęliśmy śmiechem jednocześnie.

– Córeńko – odezwałem się w końcu – ten Boruta jest diabłem, a diabły są złe i chcą, aby wszyscy byli źli.

– I co? Zabierze nas do piekła?

– Być może.

– No to po co on w tym zamku siedzi, skoro chce nas wziąć do piekła?

– W zamku pilnuje skarbu – wtrącił Paweł.

– To tam jest skarb?

– Podobno jest.

– A gdzie?

– W skarbcu. W każdym zamku był skarbiec i tam były skarby. – Paweł udzielał cierpliwie odpowiedzi.

– Zobaczymy ten skarbiec?

– Nie.

– Dlaczego?

– Bo to nie jest miejsce do zwiedzania.

– No to co zobaczymy? Boruty nie, skarbcza nie, to co? Mury?

– Mury.

– I co jeszcze?

– Wystawę rzeźb.

– I co?

– Wnętrza.

– A co w nich jest?

– Niewiele.

– To po co to oglądać?

– No proszę, dojechaliśmy! – Aneta zatrzymała się na parkingu, wyłączyła silnik i odwróciła głowę, by spojrzeć na naszą córkę. – Jesteśmy na miejscu. Proszę bardzo. Paula, zaczekaj, wujek rozepnie pasy fotelika.

– Mogę iść z tatusem?

– Przecież idziemy wszyscy razem, co za różnica?

– Ogromna! – podkreśliła moja córka.

Wysiedliśmy z samochodu. Paula z zainteresowaniem patrzyła na monumentalną budowlę, zadzierała głowę, by widzieć zamkową wieżę i ocenić, jak wysokie są mury. Milczała podczas zwiedzania, co było rzadkie u niej, więc chyba jej się podobało. Tuż przed wyjściem Aneta odłączyła się, chcąc jeszcze raz zobaczyć wystawę rzeźb, a po chwili Paula stwierdziła, że ona też bardzo chętnie jeszcze raz obejrzy drewnianych Borutów. Pozwoliłem jej dogonić matkę.

Kiedy kilka minut później zobaczyłem Anetę wychodzącą z sali bez córki u boku, tknęło mnie złe przeczucie.

– Gdzie jest Paula? – zapytałem natychmiast.

– Paula? – Aneta patrzyła na mnie zaskoczona. – Przecież była z tobą...

– Pobiegnę za tobą, chciała zobaczyć rzeźby Boruty...

– Jezus Maria, o czym ty mówisz? Jakie rzeźby Boruty? Byłam tam sama! Nie widziałam Pauli! –

Aneta okazywała coraz większe zdenerwowanie. – Kuba! Gdzie jest nasza córka?

– Zaraz ją znajdę – obiecałem. – Pójdę do środka.

– Ja zobaczę tutaj – zaoferował się Paweł.

– Kuba, ja idę z tobą! – Aneta cała drżała.

Weszliśmy do zamku, a po chwili większość pracowników zaangażowana była w poszukiwania małej dziewczynki, mojej córki, wszędobylskiej, beztroskiej, pomysłowej. Byłem zły na siebie za swoją lekkomyślność. Powinienem przecież sam zaprowadzić Paulę do Anety, w końcu wiedziałem, jaka ona jest! Ale przecież widziałem Anetę i Paula ją widziała! Cholera!

Chodziliśmy – wydawało się – wieczność całą po zamku, zaglądając w każdy kąt, przeczesaaliśmy korytarze i komnaty, z biegiem czasu coraz mocniej się denerwując. Wcale tego nie kryłem!

– Kuba! – Aneta zatrzymała się w pewnym momencie. – A może ona poszła do skarbcza?

– Gdzie? – W pierwszej chwili nie zrozumiałem.

– Do skarbcza. W samochodzie przecież pytała Pawła...

– Cholera, racja! – Odwróciłem się gotów do wyjścia z pomieszczenia, które akurat sprawdzaliśmy.

I spojrzałem w okno. Zamarłem, bo mój wzrok przyciągnęła postać ukryta między gałęziami. Postać... –

Chryste! – powiedziałem głosem wypranym z emocji. Podeszedłem bliżej okna, przyjrzałem się. Między gałęziami upstrzonymi zielonymi listkami migąła czerwona sukienka... Pauli. To ona! Siedziała na drzewie!

W ciągu kilku chwil znaleźliśmy się na dole, Paweł już stał pod drzewem i rozmawiał z moją córką, próbując namówić ją do zejścia. Widząc, jak wysoko weszła, nie byłem pewien, czy to dobry pomysł. Pomyślałem o drabinie, strażakach albo czymś w tym rodzaju, czymkolwiek, byle tylko skutecznym. Moje dziecko nie wyglądało ani na wystraszone, ani na zaskoczone. Siedziała na grubej gałęzi, trzymając się jej jedną ręką, a w drugiej...

– Córcia, co ty masz w ręku? – zapytałem, starając się ukryć drżenie głosu i zdenerwowanie.

– Złapałam Borutę! – wrzasnęła uradowana. Po czym ześlizgnęła się po gałęzi. Zamknąłem oczy.

– Paula, nie schodź! – wrzasnęła Aneta. – Jeszcze spadniesz!

– Nie spadnę, mama, patrz! – Znów zsunęła się, cały czas trzymając się gałęzi jedną ręką.

– Paula, zostań tam! – krzyknęła Aneta. – Kuba – zwróciła się do mnie – zrób coś! Niech ona tam zostanie. Idź po nią, bo jeszcze spadnie!

– Kochanie, nie schodź, to niebezpieczne! – próbowałem przemówić córce do rozsądku.

– Schodzę, tata, schodzę, patrz!

I rzeczywiście schodziła. Pod drzewem zebrał się już całkiem spory tłumek ciekawskich. Patrzyłem na jej poczynania z sercem w gardle i z duszą na ramieniu, trzymając kciuki za jej każdy krok. Bałem się, ale jednocześnie nie chciałem robić nerwowych ruchów. Czekałem. Kilka minut później Paula stała pod drzewem, uśmiechnięta, w podartej sukience, z zadrapaniami na nogach i rękach, dzielnie dzierżąc w dłoni jakieś żyjątko.

– Patrz, wujek – powiedziała do Pawła. – Borutę mam! – krzyknęła zadowolona.

– Paula... – Aneta objęła córkę i przytuliła mocno. Paula jednak, nie zdając sobie zupełnie sprawy z tego, jakiego strachu nam napędziła, wyplątała się z jej objęć i podeszła do Pawła.

– Patrz, wujek – powtórzyła, otwierając dłoń. Wszyscy mogliśmy zobaczyć małą, przestraszoną... sówkę. – Boruta! – powiedziała zadowolona.

– Dziecko! – jęknąłem. – Skąd ty masz tę sowę?

– Siedziała na drzewie! Tak jak mówił wujek, widzisz?

Sówka była przerażona. Mała, zapewne od niedawna żyjąca na świecie.

– Boruta? Powiedz, wujek? Boruta? – pytała podekscytowana.

– Boruta – powiedział Paweł.

– Hurra, mam Borutę, mam Borutę!

– Ale musisz ją tutaj zostawić. – Paweł wyjął sówkę z ręki Pauli. – Pozwólmy jej wrócić na drzewo – zaproponował.

– Jak to? – Moja córka nie rozumiała.

– Legenda mówi, że sowa siedzi na drzewie i pilnuje skarbu. Jeśli ją zabierzesz, umrze.

– Umrze? – W oczach Pauli pokazały się łzy.

– Ona nie umie żyć gdzie indziej. Musi wrócić na swoje drzewo.

Paula pozwoliła, żeby odebrano jej sówkę. Pocałowała ją tylko na pożegnanie, a kiedy ptak zniknął

między gałęziami, pomachała mu jeszcze w nadziei, że go zobaczy.

A teraz moja córka mieszka ze mną i krzyczy: „Jestem głodna!”. W powodzi obowiązków i spraw do załatwienia „na wczoraj” o jedzeniu nie pamiętałem. Jakoś tak zawsze wypadało mi to z głowy. Może dlatego, że nie gotowałem i kiedy mieszkałem sam, zjadałem coś na mieście i już. Kiedy wprowadziła się do mnie Paula, rozwiązałem ten problem częściowo: w tygodniu jadła obiady w szkolnej stołówce, w weekendy musiałem stanąć na wysokości zadania i gotować. Tylko że weekendy były dla mnie też najlepszym czasem na nadrobienie niektórych zaległości i w wirze pracy zapominałem o posiłkach. Kiedy pracowałem, liczyła się tylko kawa. Ale przecież nie mogłem pić Pauli kawą! Obiad! Masakra!

– Może skoczmy do McDonalda? – rzuciłem. Niezdrowy fast food, ale szybki. A ja miałem trochę pracy. Jak zwykle.

– OK! – zgodziła się natychmiast. – Zaraz będę gotowa. – Stała nade mną i patrzyła na ekran komputera. – Co robisz? – Jej ciekawość nie miała granic, lubiła dowiadywać się czegoś nowego.

– Pracuję – powiedziałem, podnosząc wzrok. – Daj mi dwie minuty – poprosiłem, wracając do czytania.

– Kim jest ta pani Maria? – zapytała jeszcze. Powinienem być zły, że wsadza nos w moją pracę, ale nie potrafiłem się na nią gniewać.

– Ta pani napisała powieść, którą wydaję.

– I dlatego czytasz jej książkę?

– Tak.

– Twoje książki też ktoś czytał?

Zaśmiałem się i posadziłem ją sobie na kolanach.

– Oczywiście! To się nazywa redakcja. – Miałem nadzieję, że to koniec pytań.

– Możemy już iść? – zagadnęła jakby nigdy nic.

Wyłączyłem komputer, pozwalając mu odpocząć.

– To co? Happy meal czy zestaw powiększony? – zapytałem, zamykając drzwi.

– Może być i to, i to, jestem okropnie głodna – odpowiedziała swobodnie.

– Lepiej uważaj, bo stracisz linię – żartowałem, ale otrzymałem celną ripostę:

– Dobrze wiesz, że mi to nie grozi. Mam tak samo dobrą przemianę materii jak ty, taką samą budowę.

Nie będę gruba! – To ostatnie słowo powiedziała niemal z triumfem. W niczym nie przypominała swojej matki, absolutnie w niczym, zupełnie jakby była zrobiona na zamówienie, moje. Kiedy Aneta była w ciąży, żartowałem niejednokrotnie, że zrobiłem sobie klona. I wykrakałem. Wszystko się zgadzało, nawet płęć, sam nie wiem, czemu marzyłem o córce.

Z rozmyślań wyrwał mnie dzwoniący telefon. Paweł. Nie widzieliśmy się od kilkunastu dni, dużo pracował, wyjeżdżał, nocował gdzieś w hotelach, ale nie zapomniał, że byliśmy na dziś umówieni. Planowaliśmy właśnie kolejną wyprawę. Co prawda pojawił się mały problem w postaci Pauli – nie wyobrażałem sobie, aby jeździła ciągle ze mną na motorze, nie chciałem narażać jej na jakiegokolwiek

niebezpieczeństwo, ale jednocześnie nie mogłem też tak po prostu odstawić jej do Anety z adnotacją „zaraz wracam”. Jedynym wyjściem było auto, ale jego ciągle nie miałem.

Paweł uwielbiał Paulę, z wzajemnością. Każde spotkanie tej dwójki kończyło się jakimś niekonwencjonalnym pomysłem. Paweł przy mojej córce zachowywał się jak nastolatek, a ona robiła z nim, co chciała. Mogłem spać spokojnie, wiedząc, że Paula jest pod opieką mojego przyjaciela. Pamiętał o wszystkim, był opiekuńczy i troskliwy. Niejednokrotnie, patrząc na nich, zastanawiałem się, dlaczego on sam broni się przed stałym związkiem, dlaczego nie robi sobie takiego małego brzdąca i nie zajmie się nim tak, jak zajmował się Paulą. Kiedy pytałem, nie odpowiadał. Ale Paulę rozpieszczał.

W czasach naszego małżeństwa Aneta zwracała Pawłowi niejednokrotnie uwagę, że nie powinien. A on robił swoje. To od niego Paula dostała pierwszy motorek, pierwsze autko. Paweł nie przynosił jej lalek, tylko typowo chłopięce zabawki, za którymi moja córka wprost przepadała. Na swoim „titicie”, jak nazywała samochodziak, jeździła nawet do toalety, traktor z przyczepą garażował w salonie obok telewizora, a motor przy jej łóżku. Nie była chłopczycą. Miała lalki, bawiła się nimi, woziła je w wózku, ale zachowywała zdrową równowagę i nie ograniczała się tylko i wyłącznie do nich.

– Jak urośniesz, wujek nauczy cię jeździć na prawdziwym motorze – obiecywał Paweł, widząc Paulę na zabawkowym sprężcie.

A ona uśmiechała się wtedy zagadkowo, jakby notowała te wszystkie obietnice i zamierzała w przyszłości wyegzekwować ich wykonanie. Aneta patrzyła na to wszystko z przymrużeniem oka, uważając, że jesteśmy niereformowalni. A ja czułem się szczęśliwy, z Paulą.

MONIKA

Oczywiście, że pojechałam do Grecji, oczywiście, że z Danielem, no bo z kim? Nie chciałam, nie chciałam, ale kiedy zwała mi się na głowę rozdygotana Majka, wolałam przez dwa tygodnie leniuchować na plaży w jego towarzystwie, niż wysłuchiwać jej rewelacji dzień w dzień. Tak wiem, przyjaciółki się tak nie zachowują, ale ja naprawdę potrzebowałam odpoczynku, a Maja samotności.

Najgorsze było to, że Paweł podszedł do tego na luzie, tak jakbym mu mówiła o zeszłorocznym śniegu. Nawet nie poprosił, żebym przemyślała to wszystko i została, albo jeszcze lepiej wyjechała z nim, gdziekolwiek. Sama chciałam luźnego związku, to go mam. Cholera!!!

Nie cieszyło mnie Rodos ani nieskazitelnie błękitne niebo, ani oszałamiająco ciepła woda, nic, dosłownie. Udawałam przy Danielu ogromną radość, poniekąd byłam mu wdzięczna, że mnie tu przywiózł, za mnie zapłacił i nie jęczał z tego powodu. Miałam wyrzuty sumienia, w duchu postanowiłam oddać mu połowę poniesionych kosztów, niech wie, że trafił na babkę z jajami!

Nie zdarzyło się nic, co uniemożliwiłoby ten wyjazd. Nie było ani powodzi, ani ulewy, o śnieżycy mogłam zapomnieć. A skoro tak, z udawanym entuzjazmem pakowałam walizki, zdając sobie sprawę, że popełniam błąd. Ale cóż, nie byłam jeszcze do końca zdecydowana, czego chcę, więc pozwoliłam

zawieźć się Danielowi najpierw na lotnisko, a potem wsadzić do samolotu. Daniel z początku był pełen rezerwy, jakby wciąż pamiętał naszą rozmowę à propos wyjazdu do jego rodziny i obawiał się, że zrejteruję przed wylotem. Nie miałam takiego zamiaru. Choćby nie wiem co! No chyba, że Paweł poprosiłby, abym została...

Po dotarciu na miejsce i rozpakowaniu walizek Daniel zaproponował, abyśmy określili, co chcemy zobaczyć i kiedy. Uległam, a co mi tam! W końcu nie pojechałam do Grecji delektować się widokiem basenu z hotelowego okna, choć muszę przyznać, że jego kształt, kolor i otoczenie, zwłaszcza palmy, warte były kontemplacji! Rozłożyliśmy przewodniki i mapę na podłodze i dalej ustalać. W sumie było to nudne, bo każdą moją propozycję Daniel kwitował zdawkowym „dobrze” i zaznaczał krzyżykiem dane miejsce. Jak ja chciałam, aby miał swoje zdanie! Aby powiedział cokolwiek, nawet się ze mną pokłócił! Wyraził swoją opinię!

Szybko ustaliliśmy program, Daniel dowiedział się nawet, że hotel organizuje codziennie jakieś wycieczki. Odrzuciłam ten pomysł. Wolałam wypożyczyć samochód i sama poznać okolicę. Przez tę historię z Pawłem wcale nie przygotowałam się do urlopu. Kiedy Daniel powiedział, że zabiera mnie na Rodos, miałam w planach przeczytanie chociaż jednej książki o tej wyspie, chciałam dowiedzieć się, co należy bezapelacyjnie zobaczyć, ale oczywiście zamiast się tym zająć, leżałam w ramionach Pawła. Jak bardzo mi go brakowało!

Z Danielem „odhaczałam” po prostu kolejne punkty. Jeździliśmy, zwiedzaliśmy, nawet rozmawialiśmy, ale... Chciałam zobaczyć Dolinę Motyli, Daniel na to: „Oczywiście, kochanie”. Pojechaliśmy. No, ładnie, ładnie. W naszych górach też jest ładnie. Z przykrością stwierdziłam, że choć na zdjęciach wszystko wygląda ślicznie, to chodzenie i oglądanie śpiących owadów (nie odleciały, niestety) mnie nie podnieca. Drewniane pomosty wiodące nad rzeczką przypominały te prowadzące do Biskupina. Daniel był zachwycony, pstrykał zdjęcia jak oszalały, oczywiście ze mną na łonie przyrody w roli głównej, jakbym była największą atrakcją. Denerwował mnie. I może dlatego ta wyprawa była klapą. Bo gdybym była z Pawłem, pewnie wszystko by mi się podobało. Tak myślę. Nawet nie żałowałabym tych pięciu ojro, które zapłaciliśmy przy wejściu. A tak...

– No i? – zapytał Daniel, kiedy wsiedliśmy do auta. – Zadowolona?

– Niezbyt.

– Niezbyt? Jak to? Nie podobało ci się? Przecież chciałaś zobaczyć Dolinę Motyli?

– Szczerze, to spodziewałam się większej atrakcji. Naprawdę... tak zachwalają to miejsce, a dla mnie to nic szczególnego.

– Wiesz, ile ludzi, tyle opinii, nie musi ci się podobać. Będziesz miała za to pamiątkę, bo zrobiłem ci mnóstwo zdjęć – pochwalił się, uruchamiając silnik auta.

Jakbym o tych zdjęciach nie wiedziała! Przemilczałam to jednak.

– To co? Teraz źródółka?

– Źródółka – odparłam bez entuzjazmu. Daniel miał go w nadmiarze.

Kiedy pojechaliśmy do Siedmiu Źródeł, po prostu opadły mi skrzydła. Coś, co było zachwalane jako taaaaka atrakcja, okazało się ciemnym, klaustrofobicznym tunelem, do którego nie weszłam.

Daniel chyba zauważył, że coś jest nie tak, ale dzielnie znosił moje fochy. Rycerz jeden! W zbroję go zakuć i na ratunek królownie jakiejś posłać! Spokój bym miała przynajmniej! Ale on nie! Uparł się, że wszystko, co chciałam zobaczyć, zobaczę. Zgodziłam się. Ile można grymasić? Wsadził mnie do auta i zawiózł do miasta. I się zakochałam. Nie w nim, bynajmniej.

Nigdy nie posądzałam siebie o ciągoty w stronę starożytności, a tu oszalałam, kiedy tylko znaleźliśmy się w Starym Mieście. O Boże, jakie cudo! Cudowne! Majestatyczne! Piękne! Mogłam tu zostać na wieki. Nawet z Danielem. Dotykałam ścian, delikatnie stawiałam stopy na posadzkach, wyglądałam przez okna. Odpłynęłam. Tego nie da się opowiedzieć, tego nie da się opisać, to trzeba zobaczyć. Wiedziałam, że za te chwile będę wdzięczna Danielowi do końca życia. A mój chłopak, widząc moje maślane oczy, naniósł poprawki na program wycieczek i skoncentrował się tylko na ruinach, zabytkach i innych okazach sprzed wieków. Błądząc po akropolu (jejku, jakie widoki!), siedząc na widowni starożytnego teatru czy stojąc na płycie stadionu, czułam się, jakbym dotykała świętości. I pomyśleć, że ktoś ileś lat temu, wcale nie dwa czy pięć, chyba że liczyć w tysiącach, zbudował to wszystko.

Zmiękłam. Na chwilę i tylko trochę, ale zmiękłam. Nie mogłam mieć pretensji do Daniela o to, że myślałam o Pawle. Pozwoliłam mu więc na robienie tego, po co mnie na Rodos przywiózł.

– Jednak znalazło się coś, co cię zachwyciło – usłyszałam głos Daniela.

Odwróciłam głowę. Stał za mną i objął mnie w pasie. Przez dłuższy czas w milczeniu patrzyliśmy na panoramę miasta. Urzekła mnie od pierwszej chwili.

– Tu jest tak pięknie – szepnęłam. – Przepraszam. I... dziękuję.

Odwrócił mnie do siebie.

– Nie musisz mnie przepraszać. – Pocałował mnie delikatnie, jakby się bał, że go odtrącę. Nie miałam takiego zamiaru. Przynajmniej na razie. – Ani tym bardziej dziękować. – Pogłębił pocałunek, przywarłam do niego mocniej. – Albo dziękuj... – usłyszałam jeszcze. – Dziękuj... bardziej... Chodź!

Pociągnął mnie nagle za sobą, przerywając pocałunek. Wpakował mnie do auta i łamiąc przepisy, zawiózł do hotelu. Jechał jak wariat, jakby się paliło albo mnie na porodówkę wiózł. Zaśmiałam się, wiedząc, jaki jest powód tego pośpiechu. Błyskawicznie znaleźliśmy się w hotelowym pokoju, a tam... zaskoczył mnie. Nie był powolny, buzowało w nim podniecenie, po raz pierwszy widziałam go w takim stanie. Chryste, jednak potrafił!

Rzucił mnie na łóżko, ściągając przy tym z nas ubrania, nie bawił się w delikatność. Byłam zaskoczona, bo nie znałam go od tej strony, zawsze wydawał mi się niezbyt pomysłowy w sypialni i bardzo konserwatywny, a tu jakby obudziło się w nim jakieś zwierzę! I nie wiedziałam, czy to ja z fochem od pierwszego dnia czy też rodyjskie słońce wpłynęło na zmianę, ale jeszcze nigdy nie było mi z nim tak dobrze.

– Zjesz ze mną kolację? – zapytał później, wstając. Wyglądał jak zadowolony myśliwy po powrocie

z polowania. Uśmiechnęłam się.

– Oczywiście – przytaknęłam szybko.

– Zamówię do pokoju.

– Do pokoju? – zdziwiłam się.

– Do pokoju – powtórzył, klękając na łóżku i pospiesznie mnie całując. – Nie ubieraj się – poprosił.

– Zwariowałaś? Daniel...

– Nie ubieraj się – powtórzył. – Zostań w łóżku.

Zostałam, czekając na to, co wymyślił. Zaskakiwał mnie. Może nie był taki nijaki, jak o nim myślałam? Może powinnam dać mu szansę? W końcu byliśmy już razem od roku, a to chyba coś znaczy? Tylko cholera, Paweł...

Czułam się dziwnie, bo takiego Daniela nie znałam. Kiedy przyniesiono nam kolację, miałam się przekonać, że to jeszcze nie wszystko, bo mój partner miał plan, aby nasze ciała posłużyły za... talerze. Kolacja się przedłużyła, po jej zakończeniu znów się kochaliśmy. A ja czułam, że mam coraz większy mętlik w głowie.

Już bardzo dawno nie miałam takiego urlopu, luz blues, Ameryka, totalne nieróbstwo, leniuchowanie, basen, morze, kolacje przy świecach, spaceru wzdłuż plaży, obserwowanie zachodów słońca... romantyzm w najczystszej formie. Tylko czegoś mi brakowało. Kogoś. Powiem wprost. Pawła.

Paweł też milczał. Chyba mogłam się tego spodziewać. Tęskniłam. Bardzo nawet. Nie wiedziałam, że tęsknota może boleć, a mnie bolała. Czasami pozwalałam sobie na łyzy i nic nie mogłam poradzić na to, że starania Daniela niewiele mnie obchodziły. Udawałam najlepiej, jak mogłam, uważam, że moja rola zasługiwała na Oscara. Wzniosłam się na wyżyny swojego talentu. Gdyby nie to, że spotkałam Pawła po dwóch latach, gdyby nie to, że... Nie sądziłam, że on tyle dla mnie znaczy. Brakowało mi go. Brakowało mi go bardziej niż powietrza, na dodatek nie miałam nikogo, z kim mogłam o tym porozmawiać. Przez to, że cały czas siedział w mojej głowie, nie potrafiłam cieszyć się z najprostszyc rzeczy. Z urlopu. Ze słońca. Z obecności Daniela. Kilka razy o mały włos do Pawła nie zadzwoniłam, ale oprzytomniałam w ostatniej chwili. Telefon parzył mnie w dłońe...

A Daniel... był typowym facetem, przeciętnym, niczym niewyróżniającym się, poza tym jednym, jedynym razem niczym mnie niepotrafiącym zaskoczyć... zwykłym, szarym człowiekiem. Nie mam nic przeciwko szarości, ale w przypadku Daniela trochę mnie ona przytłoczyła, dotąd jawił mi się zupełnie inaczej, ale wyjazd obnażył wszystkie jego niedoskonałości, uwypuklając te najbardziej widoczne. Cały czas porównywałam go do Pawła.

Niestety okazało się, że zapasu i energii wystarczyło mu tylko na jeden wyskok, na jedną niespodziankę i finito... Potem wrócił stary, dobry Daniel. Zero szaleństwa, jakby tym jednym razem wyczerpał jakiś limit. Za to gadający bez przerwy. Na początku naszej znajomości zaimponował mi tym, że jeśli o czymś mówił, to znaczy, że wie na ten temat wystarczająco dużo, że nie liznął wiedzy po łebkach. Był inteligentny, czytany. Przyjemnie się z nim rozmawiało. Nawet tutaj. Siedzieliśmy na tarasie, gawędząc

o wszystkim, od sytuacji w kraju i kryzysu w Grecji po nasze ulubione książki. Lubiłam go słuchać. Gdy mówił coś, z czym się nie zgadzałam, zawsze mogłam wyrazić swoje zdanie. Ceniłam go za to, że się nie wywyższał, nawet jeśli w danej kwestii był bardziej kompetentny. W ogóle lubiłam facetów, którzy mieli cokolwiek do powiedzenia. No, może nie cokolwiek. Coś. Najlepiej, żeby to „coś” było inteligentną wypowiedzią, a nie papką w stylu disco polo. O matko! Nienawidziłam disco polo. I na szczęście Daniel też. I Paweł też. Uff...

Znowu Paweł. Boże, dlaczego ja za nim tak tęsknię?

Gdyby Pawłowi na mnie zależało, zadzwoniłby chociaż raz, wysłał SMS-a, cokolwiek, a on nic, cisza w eterze... Gdyby choć troszkę mnie lubił, może poprosiłby, żebym nie jechała. A tak... miałam wakacje marzeń, dwa tygodnie w ciepłych krajach...

Wymarzony urlop okazał się totalną klapą. Daniel dużo lepiej odnajdywał się w roli cotygodniowego gościa, świątecznego kochanka niż faceta na stałe. Ostatniego dnia naszego pobytu miałam go już tak serdecznie dość, że niemal zaczynałam krzyczeć. I co z tego, że świetnie się z nim rozmawiało? Tu chodziło o całokształt! O!

I przez to, że on okazał się taki nijaki, moja tęsknota za Pawłem jeszcze się zwiększyła, brakowało mi go jak powietrza. Gdybym miała zostać na tej rajskiej wyspie choćby dodatkowych parę dni, udusiłabym się jak nic!

MAJA

Chyba nareszcie zaczynałam rozumieć, co się wokół działo. No więc tak: po pierwsze, Jacek miał kobietę (w sumie dobrze że kobietę, nie zniosłabym, gdyby zostawiał mnie dla faceta), na dodatek ta kobieta była w ciąży. Po drugie, rozwodziliśmy się. Tak naprawdę z tego powodu mogłam się tylko cieszyć, śmiać bez końca i tańczyć. Nie chciałam być dłużej jego żoną, w naszym wypadku wszelkie granice zostały przekroczone! Nawet mi ulżyło, kiedy się określił. Po trzecie, z dnia na dzień zostawałam bez dachu nad głową. Tak zupełnie serio! OK, mieszkanie było Jacka, kupili mu je rodzice, ale... Tak, wiem, to jego majątek odrębny, niewchodzący do wspólności majątkowej, którą niestety mieliśmy. Zresztą wszelkie dywagacje na temat majątku i tego mieszkania nie miały sensu, gdyż ponieważ albowiem rodzice, kupując mu mieszkanie, dokonali tego na siebie. O!

Boże, jak ciężko jest zaczynać wszystko od zera! Dziesięć lat diabli wzięli! No niezupełnie, otrzymałam pozwolenie na zabranie wszystkiego z mieszkania! Dobrze i to! No to zabiorę... Kanapę i fotele, stół, telewizor, komodę, kwiatki... Na cholere mi kwiatki? I te wszystkie graty? Gdzie ja to wsadzę? Jak się wali, to się wali, wszystko naraz, w jednej chwili!

Całe szczęście, że mam przyjaciółkę, na którą mogę liczyć. Monia jest aniołem! No może nie dosłownie, ale coś z tej istoty niebieskiej w sobie ma. Pozwoliła mi u siebie zamieszkać, tak po prostu, bez zbędnych słów, jakby to było najbardziej naturalną rzeczą w świecie. Kocham ją jeszcze bardziej.

Czy kiedykolwiek zdołam jej się za to wszystko odwdziaczyć? Może powinnam na mszę dać? Dziękczynną?

Zostawiła mnie na dwa tygodnie w pustym mieszkaniu, wyjechała z Danielem. Tak naprawdę myślałam, że się nie zdecyduje, że w końcu zmieni zdanie, coś wymyśli, by zostać. A ona pojechała... Zostawiła nawet Pawła, tego się po niej nie spodziewałam. Co jak co, ale Paweł był jej wymarzonym facetem. Hm...

Zazdrościłam jej wycieczki do Grecji. U nas ciągle lało, taki fart, lipiec, środek lata, a pogoda jak w listopadzie. Gdzie upalne dni, gdzie słońce i bezchmurne niebo? Nawet nie chciało się ruszyć z domu... Ale jednak musiałam. Praca przecież nie będzie czekać, fakturki musiały być opisane, odpowiednie kwoty zaksięgowane. Na dodatek jeszcze Jacek. Zła byłam na niego, że rozegrał tę sprawę w taki sposób. Nie mógł mi normalnie powiedzieć, że chce się rozwieść? Myślał, że ja tu za nim oczy wyplakuję i wyglądam go jak królowna księcia? Co to, to nie! Mnie ten rozwód też był na rękę, więc beczeć nie miałam zamiaru.

Na razie nikomu, oprócz Moni, nie powiedziałam o tym fakcie, nikt nie wie, że wyprowadziłam się z domu i rozwodzę się z Jackiem. I dobrze. Nazwisko miałam swoje, więc nie stanowiło to żadnego problemu, a od tak dawna nie mówiłam już o mężu, że i tak zapewne większość znajomych traktowała mnie jak singielkę.

W czasie nieobecności Moni miałam mnóstwo czasu dla siebie, mogłam przemyśleć wszystko, co się wydarzyło w moim życiu, i powziąć decyzję, co dalej. Nie mogłam przecież siedzieć Moni na głowie w nieskończoność, tym bardziej, że był Paweł. Musieli się gdzieś spotykać. I Daniel. O matko, zapomniałam o Danielu. Musiałam po prostu poszukać sobie innego mieszkania, małego za równie małe pieniądze, i wyprowadzić się od przyjaciółki. Moja obecność na pewno nie ułatwiała jej ułożenia sobie życia, a nie chciałam być przysłowiową kulą u nogi, ograniczającą jej działania. Nie mogłam z nią mieszkać.

Tak, to był dobry pomysł. Postanowiłam poszukać jakiegoś mieszkania i po powrocie Moni z Grecji się wyprowadzić. To było najbardziej rozsądne wyjście. Ja też musiałam się usamodzielnic, zacząć żyć na własny rachunek. Nie potrzebowałam niańki. Rozwodziłam się, ale to przecież nie był koniec świata. Żyłam bez męża już od dwóch lat, więc to żadna różnica!

Zacząć wszystko od nowa, po swojemu, nie oglądając się na nikogo. Może późno, ale jak to mówią, lepiej późno niż wcale. Miałam dopiero trzydzieści lat, najlepszy czas na zaczęcie nowego życia. Powinnam skupić się na tym, co chciałam robić, a nie na tym, czego oczekują ode mnie inni.

W pracy sezon urlopowy. Nie planowałam wakacji, stwierdziłam, że mogą mi wypisać dwa tygodnie kiedykolwiek, nawet w grudniu, nie dbałam o to. Nigdzie nie wyjeżdżałam. Co prawda myślałam, żeby wziąć wolne na przyjazd Jacka, ale ktoś najwyraźniej nade mną czuwał. Jak dobrze! Musiałam porozmawiać z nim, to znaczy z Jackiem. Wczoraj powiedział mi, że złożył pozew, szybki jest! Nie spodziewałam się, nie wiedziałam, że on potrafi być taki zdecydowany! Jednak zależało mu na tej jego

Marie... Cholera, chyba powinnam być zazdrosna!

MONIKA

– Dobrze się czujesz? – Daniel pytał mnie o to setny raz, a od czasu skręcenia kostki nie minęła godzina!

Skręciłam kostkę! Na lotnisku! Już taka fajtłapa jestem, że nawet z samolotu nie mogę wysiąść po ludzku! I teraz ta kostka była spuchnięta jak bania, bolała mnie jak cholera i nawet lód nie pomagał. A my właśnie zamiast do domu jechaliśmy na pogotowie!

Skąd mogłam wiedzieć, że tak się stanie? Nie zrobiłam przecież tego specjalnie! Owszem, w Grecji włożyłam długą, zwiewną sukienkę, do tego dobrałam koturny z cieniutkimi paseczkami, ale czy ja wiedziałam, że w Warszawie wiatr zawieje moją kiecką? No nie wiedziałam, bo skąd? Czy wiedziałam, że owa kiecka wkręci mi się między kolana? Skądże! No i na dodatek nie byłam przygotowana na to, że te cudne, cieniutkie paseczki postanowią w bardzo efektowny sposób trzasnąć. Paseczki trach!, kiecka między nogi, a ja łup! i leżę. I to jak! Gdybym chciała, w życiu nie wymyśliłabym takiej pozy. Moja noga zgięta w kostce tworzyła jakimś dziwnym sposobem kąt prosty z resztą nogi. Przez chwilę patrzyłam na to cudowne zjawisko, po czym spróbowałam się podnieść, i co? Nico! Bo w przebłysku olśnienia zdałam sobie sprawę się, że nijak na nodze nie stanę, ot co! I nie stanęłam! Za to Daniel stanął. Na wysokości zadania! I właśnie jedziemy na pogotowie.

Syknęłam, bo chcąc ruszyć nogą, poczułam ból! Daniel natychmiast mocniej mnie przytulił. Czy ja mówiłam coś o tym, że mam go dość? Otóż niniejszym weryfikuję wcześniejsze o nim zdanie! To, w jaki sposób zajął się mną, jak mnie zniósł z tych samolotowych schodów, jak wyklócał się o jak najszybsze załatwienie formalności, bo przecież „kobieta cierpiąca jest”, jak zamówił taksówkę, by jak najszybciej zbadał mnie lekarz, jak teraz siedział ze mną i z troską w oczach na mnie patrzył, spowodowało, że zarobił u mnie punkty! Może nie był najpiękniejszy, może był tylko zwykłym, szarym człowiekiem, ale opiekował się mną, troszczył się o mnie...

Spojrzałam na niego i przez moment zastanowiłam się, czego ja tak naprawdę nie widzę w tej swojej trawie. Może ta u sąsiada jest bardziej zielona, ładniejsza, piękniejsza, ale ta jest moja...

– Bardzo mnie boli – przyznałam cicho.

Zastanawiałam się, czy to aby na pewno skręcenie. A jeśli, schodząc, złamałam tę nogę? Kiedy chciałam nią poruszyć, czułam, jakbym stopę miała przytwierdzoną do reszty nogi na gumie, najpierw szło kolano, a potem doskakiwał ciąg dalszy. Klik! Jakby moja noga zbudowana była z elementów.

– Zaraz będziemy na miejscu – powiedział Daniel, całując mnie w czoło.

Przed szpitalem wziął mnie na rękę, kazał poczekać taksówkarzowi i zaniósł mnie na izbę przyjęć.

A tam armagedon pierwsza klasa, jak mawiała moja sąsiadka, ludzi tylu, jakby nagle śnieg spadł i wszyscy połamali się na śliskich chodnikach. Musieliśmy czekać, więc czekaliśmy. Daniel zmieniał mi okłady na kostce, kolejka posuwała się w ślimaczym tempie. W końcu, po dwóch godzinach, w czasie

których moja kostka pięciokrotnie zwiększyła swój obwód, weszliśmy do gabinetu lekarza, to znaczy, Daniel wszedł, niosąc mnie na rękach. Posadził mnie na krzeselku, przy biurku, za którym siedział... no, mój Boże, wypisz, wymaluj, Pan Kleks! Parsknęłam śmiechem, wprawiając obydwóch panów w osłupienie. Pan Kleks obrzucił mnie spojrzeniem i ocenił:

– Kostka?

No w życiu bym się nie domyśliła, a on od razu wiedział! Znaczący fachowiec!

– Kostka. Skręciłam na lotnisku.

Popatrzył na mnie i jego usta zrobiły się okrągłe jak okulary.

– Skręciła pani? Jest pani pewna?

– No raczej. – Nie straciłam rezonu.

Pan Kleks podszedł do mnie, dotknął bardzo delikatnie kostki, a potem wrócił do biurka, usiadł, napisał coś na karteczce, podał mi ją i z przyklejonym do twarzy uśmiechem stwierdził:

– Zapraszam na zdjęcie, chcę sprawdzić to pani skręcenie. Po zrobieniu zdjęcia proszę od razu do mnie przyjść, dobrze?

– Dobrze – odparłam, wpatrując się w skierowanie. Po kiego czorta mi zdjęcie?

Poszliśmy, to znaczy, zostałam zniesiona przez Daniela piętro niżej, a tam, niespodzianka, pod gabinetem nikt nie czekał. Daniel wniósł mnie, posadził na łóżku, ułożył delikatnie nogę i zostawił na kilka minut. Pani pstryknęła fotki, po czym usiadła przed komputerem i spojrzała na nie. A potem na mnie.

– Proszę chwileczkę poczekać, zaraz dam pani płytkę.

Czekałam, czując coraz większy niepokój. Kiedy kilkanaście minut później znowu siedziałam naprzeciwko Pana Kleksa, wcale już nie byłam tak pewna tego skręcenia. Noga mnie bolała. Nawet bardzo.

Pan Kleks popatrzył na zdjęcia.

– Wszystko jasne. Noga nie jest skręcona.

– Nie? – przerwałam mu.

– Nie jest skręcona, tylko trzaśnięta. Pęknięta po prostu. Na szczęście nie ma przemieszczenia, odprysków... Wkładamy ją w gips, pani Moniko.

– W gips? – powtórzyłam jak echo.

– Tak. Na cztery tygodnie. Proszę. – Zaprosił mnie na leżankę za parawanem, gdzie zamierzał ubrać moją nogę w najmodniejszy tego sezonu gips! – Żadnego obciążania nogi – zaczął mówić, owijając nogę mokrym bandażem. – Wypiszę pani zwolnienie, proszę zaopatrzyć się w kule i pod żadnym pozorem nie chodzić na tej nodze. Za cztery tygodnie proszę udać się do swojego chirurga. Rozumie pani?

– Dlaczego pan pyta, czy rozumiem? Rozumiem.

– To dobrze. No, gotowe. Proszę, pani zwolnienie. Proszę dbać o siebie. I pan niech o nią dba – zwrócił się do biorącego mnie na ręce Daniela.

Tak więc zamiast pourlopowych spotkań zanosilo się na siedzenie w domu i czekanie, aż noga się

zrosnie. Świetnie! Piękny powrót z wakacji, cudowny po prostu! Zaraz jednak pomyślałam o pozytywnych stronach tego, co się stało. Cztery tygodnie w gipsie! Może powinnam leżeć w łóżku? Nie, na pewno nie!

Noga ważyła z dziesięć kilo więcej, wyglądała koszmarnie. Daniel kupił jakieś środki przeciwbólowe, ale miałam wrażenie, że nie pomagały. Marzyłam o łóżku, byłam zmęczona, wycieńczona i wściekła.

Wróciliśmy do domu wieczorem, w progu przywitała nas roztrzęsiona Majka. Wiedziała o moim wypadku, Daniel zadzwonił do niej, gdy jechaliśmy na pogotowie, nie chciałam, aby się denerwowała. Obejrzała mnie od stóp do głów, dłużej zatrzymując się na gipsie, mało widocznym spod długiej, zwiewnej kiecki. Chyba jej już w życiu nie założę!

– No pięknie – odezwała się, zamykając drzwi. – Jak ty to, kobieto, zrobiłaś?

– Nawet palcem nie kiwnęłam – zapewniłam przyjaciółkę. – To wiatr!

– Aha, wiatr!

– Mówię ci! Kieckę mi zaplątał między nogami...

– Trzeba było dłuższą założyć – skwitowała kwaśno. Żmija.

– A rzeczywiście miałam taki zamiar! – odparowałam. – Tren mi się tylko zawieruszył! – Udałam obrażoną.

Majka podeszła do mnie i mocno objęła.

– No już, moja ty bohaterko – powiedziała z lekkim uśmiechem. – I co teraz? – Wskazała głową na gips.

– Cztery tygodnie – odrzekłam.

– O jaaa... – Maja usiadła z wrażenia.

– Musimy się opiekować chorą – wtrącił milczący dotąd Daniel. – Troskliwie, nie pozwalając forsować nogi i dbać o naszą Moniczkę. – Nachylił się, by mnie pocałować. – Pomożesz mi? – zwrócił się do Majki.

– Jasne – powiedziała szybko.

Maja przygotowała kolację, ale nie mieliśmy ochoty jeść. Poprosiłam Daniela, by został, no cóż, obudziły się we mnie jakieś ludzkie odruchy. Paweł nie dawał znaku życia przez te dwa tygodnie, pewnie zadzwoni, jak będzie potrzebował seksu. Zasnęłam ze łzami w oczach. Całe szczęście, że mogłam je wytłumaczyć bolącą nogą!

KUBA

– Poznałem fajną babkę, ale chyba wszystko schrzaniłem – powiedział do mnie Paweł, gdy siedzieliśmy wieczorem przy piwie.

Rzeczywiście, wyglądał podejrzanie. Był ewidentnie przemęczony, miał sińce pod oczami i odniosłem wrażenie, że ostatnio schudł kilka kilogramów. Już mu kiedyś mówiłem, że kobiety go wykończą, ale on

oczywiście tylko się śmiał. Nie wiedziałem nawet, że jest jakaś nowa. W końcu całkiem niedawno rozstał się z Leną.

– Jak fajną? – Paweł miał swój klucz. Dziewczyny dzielił na „no fajne” – dziewczyny na raz, czyli takie, które nie wzbudzały w nim entuzjazmu, aczkolwiek czasami chodził z nimi do łóżka; „fajne, fajne” – te były zdecydowanie bardziej godne uwagi, z nimi umawiał się więcej niż raz; i „fajne do kwadratu” – to już była pierwsza liga, nic im nie można było zarzucić, o nich Paweł mówił, że jeśli spotka taką na swojej drodze, to zakocha się z miejsca na amen. Byłem ciekaw, do której z dwóch ostatnich kategorii Paweł zaliczał nowo poznaną dziewczynę. Pierwszej raczej nie brałem pod uwagę.

– Do kwadratu – powiedział bez zająknięcia.

Zamurowało mnie, dosłownie. Odkąd sięgałem pamięcią, w życiu Pawła pojawiały się tylko te „fajne, fajne”. Nie był zresztą typem faceta, który marzy o ustatkowaniu się, daleki był od deklaracji typu „dopóki śmierć nas nie rozłączy”. Jeśli dobrze pamiętam, o żadnej z dotychczasowych dziewczyn nie mówił w sposób wskazujący na jakieś głębsze uczucia. Przecież nawet z Leną rozstał się, bo ta wypowiedziała magiczne słowo „zaręczyny”. I nagle jest jakaś nowa! To był pierwszy przypadek „fajnej do kwadratu” w jego życiu!

– Dlaczego wszystko schrzaniłeś? – zapytałem cicho.

– Wyjechała.

– To i wróci. – Próbowałem zbagatelizować tę sprawę. Popatrzył na mnie tak...

– Kuba, ona ma chłopaka, powiedziała, że nie chce niczego zmieniać w swoim życiu, że na razie tylko taki... układ... no wiesz... bez zobowiązań! – Pociągnął łyk piwa, długo bawił się pustą puszką.

– Seks bez zobowiązań? Najlepszy w życiu? – zapytałem mimowolnie.

– Dokładnie – powiedział Paweł. Otworzyłem usta zdziwiony, bo uświadomiłem sobie, że o tym pisała... Maria. W jej książce przeczytałem to sformułowanie! I pasowało ono do Pawła i jego tajemniczej dziewczyny idealnie!

– Książka Marii – powiedziałem głośno.

Paweł zastygł i wbił we mnie spojrzenie, zupełnie jakbym przyznał się do niepoczytalności. Niemalże. Sam się zastanawiałem, czemu tak dużo myślę o tej autorce. Jej powieść adresowana była raczej do kobiet, a mimo to wciąż wracałem do niej pamięcią. Co w niej było takiego szczególnego? Ta cała historia brzmiała jakoś znajomo. Nie wiedziałem czemu, nie znałem w końcu osobiście autorki, ale miałem wrażenie, że już gdzieś tę historię słyszałem. Oglądałem może? Poza tym od początku czułem jakąś sympatię do tej dziewczyny. Podobały mi się jej maile. Były dowcipne, sarkastyczne. Czekałem na nie z niecierpliwością. I dlatego tak szybko oddałem sprawę Darii. Przestraszyłem się, że ta obca, zupełnie nieznaną mi kobietą wchodzi do mojego życia. A jej historia... czasem smutna, czasem zabawna, ale niesłychanie optymistyczna i naładowana dobrą energią, przypominała mi... Pawła.

– Słucham? – zapytał.

– Mówiłem ci już, że wydajemy książkę takiej debutantki, Marii, ona właśnie o tym pisała. Bohaterka

miała męża, wiesz, sielanka, pieniądze, miłość, i nagle ona poznaje tego drugiego. Zwykły, przeciętny facet. Bez zasobnego portfela. Najpierw to miała być przygoda, ciekawość, a ona zakochała się w nim... z nim miała najlepszy seks w życiu – dokończyłem cytatem z książki.

– I ja niby jestem tym od seksu, tak? Bez zasobnego portfela? Zwykły, przeciętny?– Paweł świdrował mnie wzrokiem. – Piękne dzięki! Tego mi było trzeba!

– No bo uwikłałeś się w jakiś chory układ... Po co ci trójkąt? Znajdź sobie inną dziewczynę, wolną, bez zobowiązań. Zostaw tamtą w spokoju.

– Nie chcę – powiedział twardo.

– Słucham?

– W tym sęk, że nie chcę! Tylko nie wiem, w jaki sposób jej o tym powiedzieć!

– Najlepiej chyba prosto z mostu, no nie?

Popatrzył na mnie jak na nienormalnego.

– Tak, oświadczę się jej – powiedział z sarkazmem. Nie musiał się wysilać, zrozumiałem. Po chwili jednak dodał: – Na początku, rzeczywiście, chodziło mi tylko o jeden numer, ale potem...

– Czy ta twoja dziewczyna nie napisała czasem jakiejś książki? – zapytałem ni z tego, ni z owego. Paweł spojrział na mnie tak zaskoczony, jakbym posądził go co najmniej o powiązania z Al-Kaidą.

– Dlaczego?

– No bo czy to nie jest dziwne? Wydaję powieść, w której jest toczka w toczkę opisany twój przypadek! – zaśmiałem się. – Z detalami. Muszę ci ją dać do przeczytania.

– Oczywiście, kopnij leżącego... Wyżyj się na mnie.

– Stary, przestań. – Podałem mu następną puszkę piwa. – Nie wygłupiaj się. Żartowałem.

– Żartowałeś... a mi nie jest do śmiechu. Naprawdę nie wiem, co robić. Co ty byś zrobił na moim miejscu?

– Z tą dziewczyną?

– No przecież!

– Porozmawiałbym z nią. Na pewno. Skoro to dla ciebie takie ważne, zrób wszystko, aby była z tobą.

– Wszystko?

– Chcesz z nią być czy nie?

– Chcę.

– No to wszystko. – Napilem się piwa. Całe szczęście, że Paula spędzała noc u Anety, nie musiała nas oglądać w takim stanie.

– A ty?

– Co ja?

– Też zrobiłbyś wszystko?

– Zależy – przyznałem po namyśle.

– Od czego? – zapytał Paweł.

– Nie mam teraz nikogo, nikogo nie poznałem. Ale wiesz, nie odpuściłbym, gdybym wiedział, że to dla mnie ważne. Dla ciebie to ważne?

– Jak cholera!

MAJA

Pakiet oferowanych przeze mnie usług wzbogacił się ostatnio o opiekę nad chorą Moniką. Moja przyjaciółka miała wyraźny nakaz nieforsowania złamanej nogi, no i nie forsowała! Chodziła do pracy, codziennie rano przyjeżdżała po nią jej szefowa, Asia, tłumacząc tę sytuację sezonem urlopowym, brakiem osób do pracy i absolutną zgodą, aby w tych wyjątkowych okolicznościach Monia pracowała pomimo zwolnienia, na co wszyscy mieli przymknąć oko. Szefowa miała też jej dorzucić do pensji coś ekstra. Jakie było to ekstra, nie powiedziała, ale sądząc po zapale Moniki, miało odpowiednią siłę perswazji wyrażoną w zielonych banknotach. W domu natomiast Monia nie robiła absolutnie nic, pozwalając mi na panoszenie się to tu, to tam i odgrywanie roli pani domu. Nie powiedziałam jej, że zamierzam się wyprowadzić, przecież byłoby nie fair zostawić ją samą w takim stanie.

Praca i opieka nad Moniką wypełniały mi cały dzień. Chwilowo z braku czasu porzuciłam nawet pisanie. Na razie nie było to nic konkretnego, ale uwieczniałam każdy pomysł. Na szczęście w wydawnictwie prace nad moją debiutancką książką posuwały się do przodu. Przesłali mi projekt okładki, gdy go zobaczyłam, o mało się nie popłakałam. Okładka była piękna, idealna, pasowała jak ulał do *Prawdy*, całkowicie oddawała klimat książki. Daria z wydawnictwa jest aniołem, nie, to Monika jest aniołem, Daria z pewnością zajmuje wyższe miejsce w hierarchii, z pewnością to archanioł. Miałam ochotę zadzwonić do niej i z nią porozmawiać, usłyszeć jej głos. Może udałoby się nam umówić na ploteczki?

Musiałam coś robić, nie chciałam zaprzętać sobie głowy niepotrzebnymi myślami. O Jacku! O naszym przechodzącym do historii małżeństwie! O rozwodzie! W czasie jego pobytu w Polsce spędziliśmy razem tak mało czasu, że nie wiem, czy złożyłabym z tego jeden, krótki dzień. Nie umieliśmy ze sobą rozmawiać, nie było tak naprawdę o czym, szczegóły dotyczące rozwodu ustaliliśmy w ciągu dziesięciu minut, no bo co tu ustalać? Nawet dzielić się nie było czym. Ja zabierałam wszystko z mieszkania, on inkasował forszę z jego sprzedaży. I już. Należało tylko czekać na rozprawę.

Dość szybko Jacek znalazł klientów na kupno mieszkania, co szczególnie mnie nie zdziwiło. Małe, przytulne, w ładnej okolicy, w starym budownictwie. Kto by nie chciał? Ja. O dziwo Jacek zadzwonił do mnie i poprosił, abym przyjechała i pokazała zainteresowanym nasze dawne lokum. Nie wiem, czemu miało to służyć, ale pojechałam. Były tam w końcu rzeczy, które zamierzałam zabrać. Zjawiłam się o umówionej godzinie, Jacek już czekał.

– Dziękuję, że przyjechałaś, klienci będą za kwadrans.

Kwadrans! Od kiedy on używał takich mądrych słów? Dla niego kwadrans to zawsze było piętnaście

minut. I tak mówił. Ciekawe, jak jest kwadrans po szwedzku?

Zjawili się wcześniej. Młode małżeństwo, może w naszym wieku. Zdziwiło mnie, że chcą dla siebie czegoś tak małego.

– Mieszkamy z moją mamą – usłyszałam głos klientki. Jakby czytała mi w myślach. – Mamy ładne, duże mieszkanie, ale mama narzeka, że nie ma gdzie odpoczywać, że dzieciaki hałasują. Postanowiliśmy więc kupić jej kawalerkę. Ta lokalizacja nam odpowiada – stwierdziła wprost. – Jest kilka kroków od naszego mieszkania, znamy okolicę, więc mielibyśmy blisko. Jak sąsiedzi?

– Obok mieszka starsza pani, być może mama będzie miała towarzystwo. W ogóle w tym domu mieszka naprawdę dużo starszych osób. Samotnych – zaczęłam miło. Klienci uśmiechnęli się do mnie. – Mieszkanie pod nami jest od lat wynajmowane. Zazwyczaj jednej osobie lub parze. A nad nami... – Zerknęłam do góry, jednocześnie zawieszając głos. Westchnęłam dla lepszego podkreślenia tego, co miałam powiedzieć. – Sąsiedzi z góry mają słabość do robienia przemeblowań.

– To chyba nie wada?

– Nie. Ale oni robią to każdej nocy, między pierwszą a trzecią. Potem jest spokój.

Kątem oka widziałam wzrok, jakim się wymienili.

– Planujecie państwo remont? – zapytałam. Jacek szturchnął mnie w bok.

– Remont? Pani mąż...

– Były... prawie... – mruknęłam pod nosem.

– ... powiedział, że mieszkanie niedawno było odnawiane.

– Tylko malowane. Łazienka wymaga remontu. – Otworzyłam drzwi.

– Nie jest tak źle – dodał Jacek, jakby mi na złość.

– Ale może państwu nie spodobają się te kafelki, które wybierała twoja mamusia. – Uśmiech nie schodził mi z twarzy. – Poza tym mają już swoje lata i ten kolor jest niemodny.

Przez dziesięć lat nie przeszkadzały mi ani płytki, ani ich kolor, ale nie powiedziałabym tego Jackowi za nic na świecie. Klienci popatrzyli na mnie, a potem na łazienkę, mimo moich uszczypliwości, całkiem ładną, wiedziałam o tym.

No i kuchnia! Och, co za górnolotne określenie! Trzy metry kwadratowe, szaleństwo! Jednokomorowy zlew, mała lodówka i wolno stojąca kuchenka z piekarnikiem. Do tego dwie szafki na dole i trzy wiszące, oszaleć można!

– Jaka przytulna! – szepnęła klientka mężowi do ucha. Z racji ograniczonej powierzchni usłyszałam: – Mamie się spodoba.

– Wiem, że wygląda niespecjalnie. Jest mała, nie da się w niej zmieścić zbyt wiele... Te rury są denerwujące. – Pokazałam na pion w rogu. – Słyszać, jak woda płynie. Ale tylko w nocy – dodałam od razu. – Spółdzielnia planuje remont instalacji w przyszłym roku.

– Tak, wiemy o tym.

– A nie będzie mamie przeszkadzało, że kuchnia jest instalacją połączona z pokojem? Nie każdy lubi

takie rozwiązanie.

– Nie sądzę. Raczej nie będzie to miało znaczenia. – Kobieta podeszła do kranu, odkręciła go. Miałam nadzieję, że wyjątkowo woda zacznie kapać kropelkami, a potem nie zechce odpłynąć. Jak na złość strumień miał odpowiednie ciśnienie, nawet woda ze zlewu spłynęła szybko. Nie zaskoczyło mnie to, dbałam o drożność odpływu, ale przecież im o tym nie powiem. – Dlaczego państwo sprzedajecie to mieszkanie? Kupujecie większe? – Klientka oglądała ściany zarówno w pokoju, jak i w kuchni, jednocześnie z nami rozmawiając.

– Rozwodzimy się – odpowiedziałam szybko, widząc, że Jacek otwiera usta.

Nastąpiła ogólna konsternacja. Nikt nie lubi rozmawiać o rozwodach. Kobieta szybko omiotła spojrzeniem mnie i Jacka. Byłam ciekawa, co sobie pomyślała.

– No tak, rozumiem. – Stwierdzenie padło później, niż powinno. – Możemy wyjść na balkon?

Wzruszyłam ramionami. Balkon! Jedyny luksus w tym lilipucim mieszkanku! Wyszli. Oglądali ściany zewnętrzne, płytki, balustradę. Nie zadawali zbyt wielu pytań. Tylko jedno, kiedy zobaczyli popielniczkę. Pustą, co prawda, ale dającą do myślenia.

– Palę – przyznałam się od razu. – W mieszkaniu też.

– Żona nie pali dużo. – Jacek chciał ratować sytuację.

– Była żona – podkreśliłam. – Poza tym nie wiesz, ile palę!

– Raptem trzy papierosy dziennie – zaśmiał się mój mąż, próbując zbagatelizować całą sprawę. Zdenerwował mnie swoją postawą. Po prostu. I chciałam mu dać nauczkę. Zrazić klientów do tego mieszkania, niech Jacek sobie szuka następnych.

– Dzięki tobie całą paczkę. Dziennie! – podkreśliłam, chcąc pokazać klientom, że nie na darmo kończymy małżeństwo. Skoro mój mąż nic o mnie nie wiedział...

Klienci popatrzyli na nas jak na szalonych.

– W mieszkaniu nie czuć nikotyny – stwierdził mężczyzna. – No cóż... Dziękujemy za spotkanie. – Podał nam rękę. To samo uczyniła jego żona, patrząc tęsknym wzrokiem przez szybę. Cholera, co mnie podkusiło, aby zrobić generalne porządki przed przyjazdem Jacka? I teraz w wypucowanych oknach wisiały firanki nówki sztuki, wszystko lśniło, nawet te nieszczęsne kafelki w łazience.

– Prawdę mówiąc, mieszkanie odpowiada nam. I mamie na pewno też będzie, bo spełnia jej warunki. Łazienka na pewno do remontu, nad kuchnią bym się zastanowił – mówił mężczyzna. – Ale i tak mama musiałaby zobaczyć i podjąć decyzję, prawda? – zwrócił się do żony. Ta kiwnęła głową z powagą. – Czy wyposażenie zostaje?

– Nie! – zaprzeczyłam tak żarliwie, że zauważyłam delikatne uśmiešky na ich twarzach. Niech sobie myślą, co chcą! Nie wyjdę z tego małżeństwa całkiem goła. Coś mi się chyba należy? Chociażby za te miesiące postu i czekanie na męża. Cholera!

Po wyjściu klientów, Jacek spojrzał na mnie wściekły i wycedził tylko:

– Wielkie dzięki! Myślałem, że to dobry pomysł, abyśmy razem sprzedali to mieszkanie, ale widzę, że

muszę zrobić to sam, inaczej w życiu się go nie pozbędę. Co ci strzeliło do głowy?

– Nic – odparłam z miną niewiniątka.

– Jak to nic? Po co mówiłaś o kafelkach? O sąsiadach? O papierosach?

– Przecież pytali...

– Na litość boską, nie pytali! Rozumiesz? Nie pytali! Poza tym o takich rzeczach się nie mówi!

– To co? Miałam im powiedzieć, że łazienka to doskonały przykład nowoczesnej koncepcji modernistycznej, sąsiedzi są cisi i spokojni, jak to starsze osoby, a popielniczki używa Monia jak przyjdzie, tak? Ja bym chciała takie rzeczy wiedzieć!

– Gdybyś wiedziała, nie kupiłabyś takiego mieszkania!

– Otóż to! Cześć! – Otworzyłam drzwi i czym prędzej opuściłam to miejsce.

•

Tydzień po mojej wyprawie do Moniki postanowiłam pojechać do rodziców, zapytać, czy przechowają moje rzeczy, i poinformować ich o pierwszym przypadku zbliżającego się rozwodu w rodzinie. Bo ja byłam takim przypadkiem! Najpierw wyszłam za mąż po kryjomu, nie informując o tym nikogo, jako pierwsza z rodziny; na dodatek wzięłam tylko ślub cywilny, też jako pierwsza i na razie jedyna. Dla moich wierzących i praktykujących rodziców to był cios w samo serce, choć jakoś to przeżyli, z naciskiem na „jakoś”. Wiem, że było im ciężko, zwłaszcza mamie, która nie mogła pogodzić się z tym, że pozbawiłam ją gorączkowych przygotowań, wybierania sukni ślubnej, organizowania wesela. Byłam jedyną córką, odebrałam jej ten aspekt macierzyństwa, chyba na zawsze. Poza tym zdawałam sobie sprawę, że musiała dodatkowo znosić dogryzania sąsiadek, które wydawały swoje córki za mąż niemal hurtowo, zawsze na zasadzie „zastaw się, a postaw się”. Tak, a teraz ja, jako pierwszy w rodzinie przypadek, miałam się rozwieść z mężem. Jakoś mnie ta świadomość dołowała. Żeby poprawić sobie trochę humor, postanowiłam powiedzieć im o książce. A co? Chyba mi się należy! Tu też byłam pierwszym przypadkiem! Ani w mojej rodzinie, ani wśród znajomych nikt nie napisał książki. Byłam przypadkiem! Jedynym w swoim rodzaju! Tylko co ja im powiem?

Rodzice mieszkali na wsi, mieli spore gospodarstwo, zajmowali się głównie uprawą warzyw pod folią: ogórki, pomidory, sałata, nawet ziemniaki.

Zajechałam do nich jak królowa, w niedzielę, w samo południe, mierzona ciekawym wzrokiem sąsiadek. Już czułam, co o mnie będą mówiły: „Ta narwana Maryśka znowu sama...”. A żebyście wiedziały, znowu! Miałam ochotę pokazać im język jak pięciolatka!

– Dlaczego nie zadzwoniłaś? – powiedziała mama z wyrzutem. – Jesteśmy tylko z ojcem, wszyscy pojechali nad jezioro.

Wszyscy, czyli mój starszy brat Krzychu, jego żona Elka i dzieciaki, cała trójka, dwóch chłopaków: Kacper i Kajtek, oraz dziewczynka: Nikola. Fuj, tym imieniem moja bratowa unieszczęśliwiła całkiem

fajne dziecko. A miało chyba brzmieć tak z amerykańska, światowo. Jakkolwiek z bratem nie miałam złych relacji, to z Elką nigdy się nie zaprzyjaźniłam. Po prostu to nie był mój level, nie moja bajka. I nie pomogły żadne próby, po prostu nie. Do rodziców jeździłam chętnie, dzieciaki uwielbiałam, ale z Elką kawy nie piłam i już. Nawet się ucieszyłam, że ich nie było.

- Nie szkodzi – odparłam. – Tak naprawdę może to i nawet lepiej. Chciałabym z wami porozmawiać.
- Coś się stało? – Ojciec uniósł wzrok znad krzyżówki. Usiadłam obok niego.
- Mam do was prośbę...

Patrzyli na mnie z wyczekującym wyrazem twarzy.

- Jacek sprzedaje mieszkanie i... potrzebuję przechować meble. Mogłabym tutaj...?

Chyba do nich nie dotarło.

- A co? Nie przydadzą się wam w nowym mieszkaniu? – zapytał tato.

W ten oto subtelny sposób chciał się dowiedzieć, czy kupujemy większe. Uważaj tato!

- Nie kupujemy nowego mieszkania – przyznałam cicho.

– Mój Boże, Majuniu! – Moja mama załamała ręce. Zupełnie w swoim stylu. Jeszcze nie wiedziała, o co chodzi, a już lamentowała. – Chyba nie chcesz powiedzieć, że wyjeżdżasz do Szwecji?

- Nie mam takiego zamiaru.

- Bogu dzięki, a już myślałam...

– To o co chodzi? – Ojciec powrócił do pytania. – Dlaczego sprzedajecie mieszkanie? Będziecie się budować?

– Nic z tych rzeczy, tato. Jacek i ja... się rozwodzimy. – Nie patrzyłam na ich twarze, bałam się tego, co zobaczę. – Jacek sprzedaje mieszkanie, ja zabieram rzeczy i chciałabym je gdzieś ulokować, dopóki czegoś nie znajdę – dokończyłam. Nie mogłam pozwolić im dojść do głosu, nie teraz.

Minęło dobrych pięć minut, zanim się odezwali, całe szczęście, pierwszy szok za nimi.

- Rozwodzisz się? – zapytała mama.

- Tak – potwierdziłam.

- I mówisz o tym... tak spokojnie?

– A jak mam mówić? Mam wrzeszczeć, płakać, błagać, by został? Przecież od dwóch lat nie jesteśmy ze sobą!

– Wiedziałam! Ja wiedziałam, że to się tak skończy! Jak tylko pozwoliłaś mu pojechać za granicę! Czulałam to! Mówiłam ci, że to niedobry pomysł, że powinniście to przemyśleć, a nie...

- Mamo – przerwałam potok jej słów. – Niczego nie cofnę. Było, minęło! A teraz się rozwodzimy.

- I co? Jak ty to sobie wyobrażasz? Gdzie będziesz mieszkać?

- Na razie u Moniki.

- U kogo?

- U Moniki, mówiłam wam o niej.

- A potem?

– Nie wiem, poszukam czegoś... Zobaczą, może coś kupię? Przecież zawsze marzyłam o małym drewnianym domku na wsi... Nikt tu nie sprzedaje?

– Żartujesz? Chcesz kupić? Za co?

Ech, ta wiara w moje możliwości! Zawsze rozkładała mnie na łopatki, zwłaszcza w wykonaniu moich rodziców!

– Przecież mogę wziąć kredyt, w końcu jakieś dochody mam!

– Majeczko, co też ci do głowy przychodzi? Kredyt? Teraz? Wiesz przecież, jak trudno dostać kredyt!

I czasy takie niepewne. A co, jeśli nie będziesz w stanie go spłacać? Czy ty w ogóle zastanowiłaś się, co dalej?

– Ja to wszystko wiem, ale naprawdę chciałabym stanąć na nogi. Uporządkować swoje życie. Za długo trwałam w... zawieszeniu – przyznałam.

– Jezu drogi, dziecko, co ty mówisz? Czego ty się naczytałaś, czego naoglądałaś, że teraz tak mówisz? Rozwód nazywasz porządkami? – Mama dalej jęczała w swoim stylu.

– Mamuś... proszę cię! – Wstawiłam wodę na kawę. Od tego tłumaczenia zaschło mi w gardle. A może chciałam czymś zająć ręce? – Sami nie byliście zachwyceni tym związkiem, więc teraz zdecydуйте się, czy się cieszyć, czy nie.

– Tak nie można! – Ojciec wziął mamę w obronę. – Jacek nic nam nie zrobił, nie podobało nam się tylko to, że nie chcieliście wziąć ślubu kościelnego. Nie tak ciebie wychowaliśmy, córcia...

Na końcu języka miałam gotową ripostę, ale w ostatniej chwili zrezygnowałam, zdając sobie sprawę, że to do niczego dobrego nie doprowadzi.

– Ja go nigdy nie kochałam – przyznałam wreszcie cicho, nie patrząc na rodziców.

Usłyszałam dwa westchnięcia.

– Wiemy o tym – odezwała się mama. – Czy ty naprawdę myślałaś, że my tacy zaściankowi i ślepi jesteśmy? Jak tylko przywiozłaś go do nas, po tym waszym ślubie, wiedziałam, że miłości między wami nie ma. To ty chciałaś tego rozwodu?

– On. Poznał kogoś w Szwecji. Będą mieli dziecko – chlipnęłam, bo nie wiedzieć dlaczego właśnie ta wiadomość była dla mnie najtrudniejsza do zaakceptowania. – Powiedział mi o tym teraz, jak przyjechał...

– Moja kochana... – Poczułam, jak mama obejmuje mnie mocno. Brakowało mi tego, bardzo. – To ja już wszystko rozumiem. I co teraz?

Wzruszyłam ramionami.

– Rozwiedziemy się. On wróci do tej swojej Marie, a ja... no cóż ja...

– Co się tak zawiesiłaś? – zapytał ojciec, patrząc na mnie przenikliwie.

– Muszę wam coś jeszcze powiedzieć...

– No to mów!

– Ja... ja... – zaczęłam się jąkać.

– Co ty? – nie wytrzymała mama. – Powiesz wreszcie?

– No... ja... właśnie... książkę wydaję! – zakończyłam z triumfem w głosie.

Jeśli wydawało mi się, że słyszałam, jak im szczęki opadają po informacji o rozwodzie, to szum potoku pomyliłam z wyciem oceanu! Teraz to im dopiero opadły! Gruchnęły o podłogę z impetem! No, i w taki oto sposób przekazałam moim rodzicom wiadomości, jedną złą i jedną dobrą, tę dobrą oczywiście pozostawiając na koniec!

Od tamtego dnia mama dzwoniła niemal codziennie, pytała, jak się mam i jak postępują prace „przy wydawaniu”. Zupełnie niespodziewanie stała się moją największą fanką. Nie liczyłam na to, a jednak czułam jej wsparcie. Nareszcie czymś mogła zastrzelić sąsiadki! Ale miały miny!

MONIKA

Miłość jest jednak dziwna. I mówię to ze swojego doświadczenia. No bo jak inaczej to określić?

W swoim trzydziestoletnim życiu byłam zakochana nie raz i nie dwa, nigdy na poważnie. Zakochiwałam się w nauczycielach, w kolegach, w aktorach! W tych ostatnich namiętnie, ostatnio na tapecie był Depp! Nawet wydawało mi się, że na Mazurach zakochałam się w Pawle, tylko że on jak szybko się pojawił, tak samo szybko wyparował. Jak kamfora, pozostawiając po sobie jedynie zapach! Tylko że moje uczucia jakoś nie chciały wyparować! Myślałam o nim codziennie! Przez niego wychodziłam na wariatkę, bo oglądałam swoje ulubione filmy jeszcze częściej, Majka patrzyła na mnie z politowaniem, powstrzymując się od komentarzy. Dzięki. Na urlopie Paweł, w pracy Paweł! Ten człowiek zawładnął moim życiem całkowicie. Nie pomagała obecność Daniela, do którego to się przekonywałam, to miałam go serdecznie dość. Paweł nie dawał znaku życia, za to Daniel zachował się w stosunku do mnie w porządku. Zajął się mną po wypadku i był bardzo, bardzo troskliwy. Niestety po dwóch dniach musiał wrócić do siebie i znowu pozostawały nam maile i telefony. Moje życie wróciło do normy! A moje uczucia na huśtawkę.

Znowu trawa u sąsiada wydawała mi się bardziej zielona, gorzej, u mnie nie było żadnej trawy! Kiedy nie było Daniela, myślałam o Pawle bezustannie. I chyba pewnego pięknego dnia go sobie zmaterializowałam. Siedziałam w domu, bo co innego mogłam robić ze złamaną nogą? Akurat byłam sama, gdy nagle usłyszałam dzwonek domofonu: dryń, dryń. „No żeż – pomyślałam – wstać muszę”. Wstałam, otworzyłam bez pytania, kto zacz. Byłam pewna, że Majka znowu zapomniała kluczy. Oniemiałam. Bo to był on we własnej osobie. Paweł. Po prostu przyszedł. Po prostu zadzwonił. I po prostu stał przed drzwiami mojego mieszkania. Raz, dwa, trzy, raz, dwa, trzy... próbowałam się uspokoić w myślach. W głowie miałam tyle pytań! Żadnego nie potrafiłam sformułować!

Dość długo patrzyliśmy sobie w oczy, robiąc przy tym mało inteligentne miny. Kłębiły się we mnie emocje, od radości po złość, i nie wiedziałam, którą z nich uzewnętrznić. Tak się cieszyłam, że wreszcie się pojawił, a jednocześnie miałam ochotę zrugać go za to, że nie odzywał się tak długo!

Paweł wyglądał na zadowolonego. Od razu zwrócił uwagę na moją nogę.

– Co ci się stało? – zapytał niemal przerażony.

Uśmiechnęłam się delikatnie.

– Wysiadałam z samolotu – odpowiedziałam zgodnie z prawdą. Gips miał upiększać moją nogę jeszcze przez dwa tygodnie.

– Nie mogłaś im powiedzieć, że nie chcesz wychodzić? Musiałaś aż łamać sobie kości? – zażartował, czym zupełnie rozładował napiętą atmosferę.

– Wejdiesz? – zaproponowałam.

Zamknęłam drzwi i odwróciwszy się, zaczęłam kuśtykać do pokoju. Uśmiechnęłam się do siebie, słysząc, że idzie za mną. Teraz dopiero zaczęłam się cieszyć z tego, że go widzę! Jak dobrze było go ujrzeć, usłyszeć po takiej przerwie! I pał lichy, że nie dawał znaku życia! W końcu się pojawił!

Usiadłam na kanapie, wskazując mu fotel naprzeciwko, ale zaskoczona zobaczyłam, jak idzie w moim kierunku i siada obok! Nie wahał się wcale!

– Jest Majka? – zapytał cicho.

– Nie ma.

Nie wiedziałam, czemu o nią zapytał, być może z jakiegoś powodu obawiał się tego spotkania.

– Czemu zawdzięczam twoją wizytę? – Naprawdę nie miałam takiego zamiaru, ale zabrzmiało to, jakbym mówiła z przekąsem. Nawet się nie wkurzył; spojrzał na mnie jak matka na swoje ukochane dziecko. Zrobiło mi się gorąco.

– Byłem w pobliżu i postanowiłem, że zajrzę. Dość długo się nie widzieliśmy...

Dość długo, to bardzo łagodne określenie; nie widzieliśmy się miesiąc! I przez ten czas nawet nie zadzwonił! Jeśli łudziłam się, że może do mnie coś czuć, to właśnie powinnam pozbyć się złudzeń. Nie zależało mu na mnie tak, jak mi na nim, chodziło tylko i wyłącznie o...

– Jak urlop? – zapytał.

Rety! Człowieku! Pytasz o urlop? Wiesz, że nie byłam sama! Ale masz tupet!

– Super – powiedziałam z uśmiechem, lichym bo lichym, ale zawsze.

Trawa u sąsiada zawsze jest bardziej zielona...

– A co ty porabiałaś w tym czasie?

– Pracowałem. Ostatnio kilku klientów przestało się u nas zaopatrywać, musiałem zrobić rozeznanie rynku, dowiedzieć się dlaczego, takie tam... Poza tym sezon urlopowy w pełni, więc pracujemy za dziesięć...

Słuchałam go jak nawiedzona. Jak dla mnie mógł czytać nawet książkę telefoniczną, nie miałam nic przeciwko, i tak bym w końcu uznała, że to pasjonująca lektura. Moje zauroczenie przerwał zgrzyt kluczy w zamku. Weszła Majka. Na widok Pawła nie potrafiła ukryć zaskoczenia.

– O! Paweł! Cześć! – powiedziała.

– Cześć! – Wstał i pocałował ją w policzek. Dlaczego nie mnie? – Co słyhać?

– Dziękuję, dobrze.

– Jak książka? – zapytał, zanim zdążył ugryźć się w język.

Kopnęłam go zdrową nogą w kostkę, ale tak, by Majka nie widziała. Skrzywił się, ale nic nie powiedział. Majka popatrzyła najpierw na mnie, potem na niego i odpowiedziała grzecznie:

– Monia ci powiedziała?

Wydawało się, że bardzo ostrożnie dobiera słowa. Paweł zaś wyglądał, jakby bał się odezwać.

– Coś wspominała – przyznał w końcu. – Hej, słuchaj, to musi być strasznie fajna rzecz tak pisać, co nie? – Wyczuwałam w jego głosie nerwowość.

Maja roześmiała się serdecznie, ostatnio jakoś nie miała zbyt wielu powodów do śmiechu.

– Jak się to lubi, to naprawdę jest to fajna sprawa – przyznała.

– Ty chyba lubisz – powiedział.

– Oo, tak. Uwielbiam! Kocham! Nie wyobrażam sobie życia bez pisania!

Zaśmiała się znowu. Lubiłam ją, gdy mówiła o pisaniu, była wówczas taka... inna.

– O Boże, każdy pisarz jest taki sam! Nawet Ja... – usłyszałam nagle głos Pawła. Spojrzałam na niego zaskoczona, zreflektował się, w porę gryząc się w język. Odetchnęłam z ulgą. – A ty? – zwrócił się do mnie, szybko zmieniając temat. – Jak długo jeszcze będziesz nosić ten gips?

– Dwa tygodnie.

– To może później wybierzemy się gdzieś...?

Trawa u sąsiada jest zawsze bardziej zielona...

U mnie nie ma trawy! U mnie jest pustynia! Greckie słońce wypaliło ziemię!

Powinłam powiedzieć „bujaj się”, dać sobie z nim spokój, ułożyć sobie życie z Danielem! Przecież tak cudownie zachował się po tym moim nieszczęsnym wypadku! Tak się mną opiekował! Nawet się do niego przekonałam! A potem wystarczyło, aby pojawił się Paweł, a ja znów wariowałam? Ja tak nie chcę!!!

– Oczywiście! – odpowiedziałam z entuzjazmem, który trudno było mi ukryć.

– A co u Kuby? – doszło mych uszu pytanie Majki. Pierwszy raz pytała o niego. Byłam zszokowana. Nie rozmawiała o nim. Prawie wcale. I nagle teraz pyta, co u Kuby?

Paweł przestał oddychać, spojrzał na mnie błagalnie, szukając pomocy. Znowu!

– Aaa, jakby ci powiedzieć! Pracuje, teraz ma trochę wolnego, bo Paula wyjechała...

Za późno! Czy ja nie wspominałam czegoś o krótszych językach? No i masz! Wygadał się! Majka nic nie wiedziała o istnieniu żadnej Pauli! Nie miała pojęcia, że to jego córka! Jeszcze pomyśli, że to żona albo ktoś w tym stylu. Nie tak miało być! Inaczej się umawialiśmy! Nic nie mówimy! Niech to załatwiają między sobą!

Konsternacja! Dokumentna! Niech ktoś coś powie!

– Majka, to nie jest tak, jak myślisz... – zaczęłam.

– Nie wiesz, o czym myślę – zripostowała natychmiast. – Poza tym nie interesuje mnie, kim jest ta

dziewczyna, rozumiesz? Zadałam zwykłe, kurtuazyjne pytanie. To wszystko.

- Ale... to naprawdę... – próbowałam.
- Daj spokój. Paweł, pozdrów Kubę ode mnie – poprosiła jeszcze.
- Na pewno.

MAJA

– Miotasz się – powiedziałam któregoś dnia do Moniki. Właśnie wróciła nad ranem ze spotkania z Pawłem. Ładne mi spotkanie! Pod jej oczami zwisały wielkie wory, na pewno nie spała całą noc! No, ale jak można spać, gdy przy boku leży facet o urodzie uwielbianego pirata! Nie rozumiałam jej kompletnie. Jak mogła tak grać na dwa fronty? W dalszym ciągu była przecież z Danielem, spotykali się, ale gdy tylko zadzwonił Paweł, wszystko inne schodziło na drugi plan. Albo i trzeci! A nawet piąty! Było tylko tłem! Nic nieznaczącym tłem! Przy Pawle traciła rozum! Zachowywała się jak umierający z głodu, który otrzymawszy porcję jedzenia, wkłada wszystko naraz do ust, zupełnie jakby chciał najeść się na zapas. Ona też była łapczywa. Jeden telefon od Pawła, prośba o spotkanie, a Monia rzucała wszystko, tak po prostu. Jakby się bała, że nie zdąży się nim nacieszyć! Ale z czego się tu cieszyć? Mieli jasny układ, dla mnie totalnie niezrozumiały! Jak można spotykać się tylko na seks? Ale jednocześnie jej tego zazdrościłam. Pawła, tego, że spotkali się ponownie. I seksu też!

– Masz rację – przyznała, siadając obok mnie. – Miotam się!

Musiałymy porozmawiać.

– Tak nie można, musisz wybrać! Na dłuższą metę...

– Paweł mnie nie chce. To znaczy chce ode mnie tylko jednego. Gdybym choć miała jakąś iskierkę nadziei, gdybym mogła łudzić się, że jeśli zostawię Daniela...

– Monia, posłuchaj! – Uniosłam jej brodę. Chciałam, by na mnie spojrzała. – Nie można grać uczuciami innych, wykorzystywać ich. Znasz Daniela, jesteście razem już ponad rok. Warto to wszystko przekreślać dla seksu?

Milczała, analizując, co do niej powiedziałam.

– Nie chcę być sama... – wyznała szczerze. – Boję się tego, że nigdy nie wyjdę za mąż i zostanę starą, zgorzkniałą kobietą, bez faceta, bez dzieci...

O! Naprawdę nie wiedziałam, że w Moni odezwał się instynkt macierzyński. Miała dopiero trzydzieści lat! Nie musiała się martwić takimi rzeczami!

– Co za bzdury opowiadasz! Popatrz na mnie! Też jestem bez faceta, bez dzieci! Najwyżej zestarzejemy się we dwie i będą nami straszyć maluchy w przedszkolu!

Podziękowało: uśmiechnęła się lekko.

– I będziesz przynosić mi basen?

– Tylko pod warunkiem, że będziesz mnie wozić na wózku i nie uciekniesz ze swoim balkonikiem!

– Masz to jak w banku!

– Zresztą nieważne! Na pewno wcześniej dostanę Alzheimera! Wyjdę z domu i nie wrócę!

– Ja cię ściągnę, zobaczysz! Poprzysygam ci do każdego ubrania kartki z napisem: „Ktokolwiek spotka tę sklerotyczkę, niech przyprowadzi ją na niżej wskazany adres. Nagroda”. Nie uwolnisz się od starej, zramolałej przyjaciółki! Coś mi obiecałaś!

Obie w tej samej chwili roześmiałyśmy się wesoło! Po chwili jednak spoważniałyśmy, Monia odezwała się cicho.

– Mój zegar biologiczny tyka.

– Jakoś nie słyszę – próbowałam obrócić wszystko w żart.

– Bo ci twój przeszkadza – odparowała.

Mój nie tykał. Jeśli czegoś byłam pewna, to tego, że nie tykał. Miałam czas. Nic na siłę. Musiałam nareszcie uporządkować swoje sprawy, zacząć żyć tak, jak zawsze chciałam, robić to, co lubiałam. Kłopoty były przejściowe, musiały być!

Co miałam odpowiedzieć Moni? Dawno już nie miała takiego doła. Starłam się ją zrozumieć, tak jak rozumiałam swoją bohaterkę. W końcu jej, Danie, pozwoliłam określić, czego tak naprawdę od życia chce, pozwoliłam jej wybrać, z kim chce to życie spędzić. Musiała podjąć decyzję, czy porzucić bajkowe niemal życie i faceta, który kochał niemalże do szaleństwa, ale jednocześnie był zaborczy i marzył o tym, aby zamknąć ją w klatce, na rzecz związku ze zwykłym mężczyzną. Ciężko pracującym, po przejściach, niczym się niewyróżniającym. Byłam pewna, że w tej chwili Monia zastanawia się, jakiego wyboru dokonać. Wiedziałam tylko jedno: bez względu na wszystko będę stała przy niej, wspierała ją. Była dla mnie jak siostra! Kochałam ją!

– Nie wiem, co mam robić – przyznała w końcu, nie patrząc na mnie.

Jak bardzo chciałam jej coś doradzić! Nie mogłam! Nie umiałam! Lubiałam Daniela, ale wiedziałam też, że to z Pawłem jest szczęśliwsza, nawet będąc świadoma tego, że on nic do niej nie czuje. Przytuliłam ją do siebie, próbując otrzeć płynące z jej oczu łzy.

PAWEŁ

Sytuacja wymknęła się spod kontroli. Zakochałem się. Na dodatek czułem się, jakbym zapomniał, czym jest język, i przy Monice nie mogłem wydusić z siebie tych dwóch prostych słów. Paraliżował mnie strach, że mnie odtrąci. No bo umowa była jasna: bez zobowiązań. Ach, ależ dość miałem tego określenia! Zachowywałem się jak wariat, dzwoniłem do niej, specjalnie ustawiałem sobie trasę tak, by jak najczęściej się z nią widywać. Kilka razy byłem gotów jej wszystko powiedzieć, ale wtedy ona mówiła coś, co...

Wypisałem wniosek o urlop, musiałem odreagować, wyciszyć się. Zaproponowałem Monice wspólny wyjazd, ale mimo jej entuzjastycznej reakcji czułem lęk. Bałem się, że to tylko popsuje nasze wzajemne

stosunki. Nie chciała niczego więcej, na nic więcej nie liczyła. Była wobec mnie obojętna. Nie odmawiała, gdy dzwoniłem, ale... Wiedziałem, że to jej wystarczy. Czy to znaczyło, że była właśnie taką osobą? Czy kochała kogokolwiek? Czy raczej każdego traktowała przedmiotowo? Jaką rolę odgrywał w jej życiu ten chłopak, o którym mówiła? Zastanawiałem się, czy to był ich wspólny pomysł, by mieć jakieś luźne układy poza związkiem, w końcu teraz nastały takie czasy, że nic nie powinno zaskakiwać!

Przekręciłem się na drugi bok. Nie mogłem być z Moniką, a leżenie w pustym łóżku jakoś mnie nie pociągało. Skoro sen mnie omijał szerokim łukiem, a Morfeusz sam zasnął, zamiast wziąć mnie w objęcia, miałem sporo czasu na myślenie. Oczywiście o Monice. Jeszcze nigdy nie spotkałem dziewczyny, która by mnie tak zaintrygowała. Jej poczucie humoru powalało mnie na łopatki, jej śmiech długo dźwięczał mi w uszach, jej głos...

Usiadłem na łóżku. Wziąłem telefon, wybrałem numer... i rozłączyłem się, zanim usłyszałem sygnał. Bez zobowiązań. Zrezygnowany odłożyłem aparat.

A może by tak z nią porozmawiać? Powiedzieć jej wszystko? Co jeśli wyśmieje mnie? Zostawi? W jaki sposób rozegrać tę partię? Ponownie opadłem na poduszki. Oto ja, łamacz kobiecych serc, zdobywca porzucający swoje ofiary po osiągnięciu spełnienia, zostałem poskromiony przez kobietę modliszkę, wyznającą takie same zasady jak ja i przestrzegającą ich co do joty. Dostałem za swoje!

Jak bardzo chciałem teraz zmienić to wszystko! Cofnąć czas najlepiej o te dwa lata, zacząć wszystko od nowa! Jestem idiotą! Idiotą do kwadratu!

Rano zadzwoniłem do Harszu, tak jakoś przyszło mi do głowy, że właśnie tam powinienem pojechać. W końcu to w tym miejscu się wszystko zaczęło, może wpadnę na jakiś pomysł? Jestem sentymentalny! Zachowuję się jak nawiedzona baba! Tfu! Popatrzyłem na plan dnia. Jeśli wszystko pójdzie dobrze, późnym popołudniem mógłbym spotkać się z Moniką! Znowu ta Monika!

KUBA

Aneta już od dwóch godzin starała się mnie przekonać, żeby Paula do niej wróciła. Po wspólnym wakacyjnym wyjeździe wróciła jakaś natchniona i bez względu na cenę postanowiła sprowadzić naszą córkę do siebie. Wszystko się we mnie gotowało! Czy ona naprawdę myśli, że dziecko to jest rzecz, którą można w dowolnym momencie przestawić? Rzuciła już na szalę wszystkie argumenty, usłyszałem więc, że to matka powinna zajmować się wychowywaniem dziecka, że w tym akurat przypadku jest to tym bardziej uzasadnione, że przecież mamy córkę, która lada chwila zacznie dorastać i co wtedy? Jak ja się zachowam? Pomyślałem, że normalnie, bo niby o czym nie mógłbym pomówić z własnym dzieckiem? W końcu Paula ma matkę, mieszkającą na dodatek w tym samym mieście, gdyby coś, zawsze mogła z nią porozmawiać. Kobiety!

– Kuba, zrozum, wiesz, że to nie ma sensu. Zabiorę Paulę do siebie, powinna mieszkać ze mną. Nie masz pojęcia o wychowywaniu córki, nie wiesz, jaki trudny dla dziewczynki jest okres dojrzewania!

– Przesadzasz! – uniosłem się. Jak mogła mówić w ten sposób? A kto zajmował się dzieckiem, kiedy ona studiowała? Kto zmieniał pieluchy, przygotowywał kaszki, karmił, usypiał, przewijał? Ja nie umiem? Własnym dzieckiem nie umiem się zająć? – W końcu to Paula chce ze mną mieszkać! Nie podoba jej się ten twój facet!

– Nie mieszaj w to Darka! To nieprawda!

– Nieprawda? – zapytałem. – Uważasz, że nasza córka kłamie? Że mówi nieprawdę? Wymyśliła sobie to, że ciągle się z nim kłóciła? Że wymagał od niej wojskowego rygoru?

Aneta poczerwieniała, miałem wrażenie, że zaraz wybuchnie.

– Przesadzała! Darek starał się po prostu zastąpić jej ojca!

– Ojca? – Nie wierzyłem własnym uszom. – Paula ma ojca! Nikt nie musi jej mnie zastępować! Zrozumiała, że powiedziała coś nie tak.

– Kuba, wiesz, o co mi chodzi.

– Nie wiem! – Starłem się nie przyjmować do wiadomości tego, co chciała powiedzieć Aneta.

– Wiesz, że to bez sensu...

– Aneta, Paula zasługuje na jakąś stabilizację, nie możemy jej fundować dwóch przeprowadzek w ciągu jednego roku! Zwariowałaś?

– Chyba ty! Każę się jej spakować! Wraca ze mną do domu, tam gdzie jej miejsce!

– Nie pojedę – usłyszeliśmy nagle zdecydowany głos naszej córki. Stała w drzwiach pokoju oparta o futrynę. Zastanowiło mnie, jak dużo z naszej rozmowy słyszała. – Nigdzie się stąd nie ruszę!

– Paula! Co ty mówisz? – zapytała zdumiona Aneta.

– Mamo, nie pojedę! Nie będę mieszkała pod jednym dachem z Darkiem!!! On jest obrzydliwy! Wstrętny! Do wszystkiego się wtrąca! Nie lubi moich koleżanek, nie pozwala mi ich zapraszać do siebie, korzystać z komputera, chodzić do kina! Nie podobają mu się moje ubrania! Moja muzyka! Nie lubię go! Nienawidzę! – Tupnęła nogą. Wow!

Przez dłuższy czas nie mówiliśmy nic, wstrząśnięci tym, co usłyszeliśmy. Dlaczego nasza córka tak nie cierpiała Darka? Rzeczywiście był takim nefajnym gościem?

– Czy on coś ci zrobił? – zapytałem cicho, obawiając się, co zrobię, jeśli odpowiedź będzie twierdząca. Z niepokojem czekałem na to, co powie Paula.

– Niechby spróbował! – usłyszałem i zaśmiałem się w duchu! Moja krew! Nie da sobie w kaszę dmuchać! – Powiedziałam, nigdzie stąd się nie wyprowadzę, będę mieszkać z tatą! Koniec i kropka! – Po tych słowach Paula odwróciła się i poszła do swojego pokoju, zachowując się jak zawodowa aktorka. Mistrzowskie wyjście, sam bym tego lepiej nie rozegrał.

Aneta popatrzyła na mnie śmiertelnie obrażona. Pokrzyżowałem jej plany, tak zapewne myślała. Niczego nie pokrzyżowałem! Nie odseparowywałem Pauli od matki. Mogły spędzać ze sobą tyle czasu, ile chciały. Paula po prostu, w moim mniemaniu, szukała bezpiecznego miejsca, w którym będą obowiązywały zasady, jakie znała. Przez tyle lat staraliśmy się być z Anetą konsekwentni i nawet gdy się

rozstaliśmy, zarówno u niej, jak i u mnie panowały te same reguły. Bardzo ważna rzecz, jeśli nie chce się wychować dziecka z jakimś skrzywieniem. Paula musiała mieć poczucie bezpieczeństwa. Niestety, okazało się, że Darek ma całkiem inny pomysł na wychowywanie nastoletniej dziewczyny i nie respektuje moich zasad. Ale o tym przekonywałem się powoli.

– Wszystko przez ciebie! – wyszczała Aneta. – Jak ty to sobie wyobrażasz?

– Jak teraz. Paula mieszka u mnie już od pół roku. Niech tak zostanie. Kiedy będzie chciała wrócić do ciebie, wróci.

– A jak nie wróci?

– Daj spokój! Przecież możesz tu przyjeżdżać, możecie się spotykać, kiedy tylko najdzie was ochota, możecie robić razem wszystko, wychodzić, wyjeżdżać, nie wiem... Cokolwiek. Możecie spędzać ze sobą cały czas, ale Paula musi wiedzieć, że nikt do niczego jej nie zmusza i że może ze mną mieszkać. Czy sprzeciwiłem się waszemu wyjazdowi? Nie. Czy przez te pół roku kiedykolwiek robiłem wam trudności?

– Nie otrzymawszy odpowiedzi, mówiłem dalej: – No widzisz. Nie wiem, czego się boisz, ale z mojej strony nic ci nie grozi. Kocham Paulę i wiem, że ty ją też kochasz. I Paula nas kocha, ale skoro nie chce mieszkać z twoim facetem, pozwól jej na to.

– Nie możemy jej we wszystkim folgować – westchnęła.

– Nie folgujemy. Szanujemy jej zdanie. Jej uczucia.

– Jak zwał, tak zwał. Na jedno wychodzi, Paula zostaje u ciebie, a to chciała osiągnąć... – westchnęła.

– No nic, dzwoniemy się – powiedziała, zrozumiałwszy, że nie osiągnie swojego celu. – Pożegnam się z Paulą. Poprosisz ją?

Odetchnąłem z ulgą. Przez te ponad pół roku, kiedy moja córka ze mną mieszkała, przyzwyczailem się do jej obecności, nie byłem sam, miałem się do kogo odezwać, z kim spędzać czas. Zapukałem do pokoju córki, cicho. Od razu usłyszałem „proszę”. Wszedłem, przybierając surowy wyraz twarzy. W końcu byłem ojcem.

– Hej – powiedziałem.

– No dobra, tato, mów, co tam masz powiedzieć! Mam się wyprowadzić? – Paula była spięta.

– Nie! Mama już wychodzi, chce się pożegnać. Idź do niej.

Paula wstała i wyraźnie widziałem, że z każdym krokiem nabiera większej pewności. Chyba rzeczywiście perspektywa mieszkania z Darkiem ją paraliżowała.

Z przedpokoju dobiegała mnie ich krótka rozmowa. Usłyszałem, jak Aneta całuje Paulę i jak zamyka za sobą drzwi. A kilka chwil później moja córka stała w drzwiach swojego pokoju i delikatnie się uśmiechała.

– No... – Widziałem wyraźnie, jak jej mięśnie się rozluźniają. Ta niepewność musiała ją jednak sporo kosztować. – To dobrze, myślałam, że mnie zabierze... Wkurzyła się, nie? – upewniła się.

– Bardzo. Zabolęło ją, że nie chcesz z nią mieszkać.

– Nie z nią, tylko z Darkiem, a to wielka różnica – sprostowała. – Nie byłoby Darka, nie byłoby mnie

tutaj. Ale nie żałuję! – Usiadła mi na kolanach. – Jesteś najlepszym ojcem na świecie.

Chciałem ją o coś zapytać, w myślach dobierałem odpowiednie słowa.

– Darek naprawdę jest taki wstrętny? – zapytałem, po raz pierwszy interesując się partnerem byłej żony. Był mi obojętny przez tyle lat, nie interesowałem się, jaki jest, dopóki moje dziecko nie pokazało jasno, że z nim dłużej mieszkać nie chce.

– Obrzydliwy! Ale ma kasy jak lodu, mama tak zawsze powtarzała. Wiesz, pan pułkownik. Cały czas wydaje się mu, że ma przed sobą zwykłych szeregowych. I wydaje rozkazy. Nie mówi, nie prosi, nawet nie rozmawia. Rozkazuje. Rano zawsze krzyczał: „Za trzy minuty zbiórka w kuchni” i musiałam się odmeldować.

– Jak?

– Normalnie. O, tak! – Stała na baczność, przytykając dłoń do skroni. – Panie pułkowniku, melduję gotowość do śniadania!

– I co? – zapytałem, hamując śmiech.

– Nic. Podchodził do mnie, o tak – wstała i za chwilę zbliżyła się do mnie na odległość kilkunastu centymetrów – patrzył na mnie z góry – wyciągnęła szyję, stanęła na palcach – marszczył brwi – zmarszczyła – i mówił: „Młoda damo... to znaczy... szeregowka Szydłowska, macie pięć minut na skonsumowanie śniadania. A potem wychodzę. I ty też”. – Bardzo trafnie udawała głos Darka. – A wiesz, co robił, gdy słuchałam muzyki? Włączał Beethovena. Albo Mozarta. Na cały regulator. Głośniej niż ja. I mówił: „Jeśli masz już czegoś słuchać, to lepiej klasyki, a nie jakiegoś umpa, umpa”.

Nie potrafiłem się opanować. Zaśmiałem się.

– Nie śmiej się, tato. To wcale nie jest śmieszne! Tak było codziennie, rozumiesz? Codziennie rano musztra, wieczorem musztra, wszystko robione pod dyktando. Jak przychodziły do mnie koleżanki, to najpierw musiały się jemu wypowiadać, nawet pokazać zawartość torebek. A komputer postawił w gabinecie i zamknął drzwi na klucz. Nie wiem, jak mama to wytrzymuje. Przecież on ją nawet w sypialni ćwiczy.

Jeśli przed chwilą się śmiałem, teraz patrzyłem na córkę jak na jakiegoś dziwoląga. Co ona wiedziała o ich poczynaniach w sypialni? Wyobrażnia podsuwała mi rozmaite rozwiązania.

– Jak? – wydusiłem z siebie.

– Różnie. Zależy, czy mama jest szeregową czy generałem. Bo jeśli generałem, to ona wydaje rozkazy, a jeśli szeregową, robi to, co mówi Darek. Rozbiera się, ubiera, rozbiera...

– Dość! – krzyknąłem.

Nie wiedziałem, czy moje dziecko zdawało sobie sprawę z tego, co mówiło, ale nie podobało mi się, że miała jakąkolwiek wiedzę na temat sypialnianych poczynąń swojej matki. Musiałem o tym z Anetą porozmawiać, koniecznie.

– A ty też tak robisz w sypialni? – usłyszałem pytanie niezrażonej niczym Pauli.

– Oszalałaś? Co to w ogóle za pytanie?

Wzruszyła ramionami.

– Jestem ciekawa, czy wszyscy tak robią – przyznała.

– Zapewniam cię, że nie. Ja tak nie robię.

– A sypiasz z kimś?

Zaskoczyła mnie tak bardzo, że nie potrafiłem wydusić z siebie słowa!

– Mieszkaś ze mną, wiedziałabyś o tym – odparłem, kiedy odzyskałem zdolność mówienia.

– Uff, ulżyło mi, nie lubię konkurencji – usłyszałem po raz drugi coś, co pozbawiło mnie zdolności mówienia. Paula posłała mi swój firmowy uśmiech, na powrót zamieniając się w uroczą dziewczynkę. Nie zmyliła mnie tym.

– O czym ty mówisz? Co to znaczy „nie lubię konkurencji”?

– Nooo... – Paula się zawiesiła, co było dość rzadkim zjawiskiem.

– Kochanie, jesteś moją córką, bardzo cię kocham, możesz ze mną mieszkać tak długo, jak tylko będziesz miała na to ochotę, ale to nie znaczy, że do końca życia będę samotny. W moim życiu pojawi się być może ktoś, z kim chciałbym być, może nawet się ożenić. I zapewniam cię, to nie będzie żadna twoja konkurencja. To już tak jest, że każdy pragnie kogoś kochać... ale inaczej niż własne dziecko. Za kilka lat to zrozumiesz. Zobaczysz, jak to jest, kiedy w twoim życiu pojawi się taki ktoś...

– A jeśli trafisz na taką jak Darek? – zapytała całkiem poważnie.

Pojąłem, w czym rzecz.

– Obiecuję ci, że dobrze się przyjrzę potencjalnej kandydatce. Poza tym nie mam zamiaru wiązać się z kimś, kto ciebie nie pokocha.

– Naprawdę?

– Yhy.

– To dobrze, bo mama mnie o nic nie pytała.

Pamiętałem, jakie były okoliczności odejścia Anety. Rzeczywiście, nie rozegraliśmy tego najlepiej.

– Hej... – Wpadł mi do głowy pewien pomysł. – Może wybierzemy się gdzieś razem? – zapytałem.

Powinienem spędzać z nią więcej czasu, a wakacje powoli dobiegały końca.

– Chętnie! – W jej oczach zobaczyłem wesołe ogniki.

– Na co masz ochotę?

– Wszystko jedno! – Pocałowała mnie w policzek.

Wiedziałem, że nie zniósłbym jej wyprowadzki, cieszyłem się, że została.

Zadzwoniłem do Pawła, wiedziałem, że ma zaplanowany urlop, być może udałoby się wyjechać razem?

MAJA

Faktury, faktury, faktury... Gdyby nie to, że potrzebowałam pieniędzy, rzuciłabym to zajęcie i na

poważnie zajęła się pisaniem. Czułam, że to jest moja droga, że tylko pisanie nigdy mnie nie nudzi, bo po prostu uwielbiam to robić. VAT-y, PIT-y, rozliczenia... Jakie to fascynujące!!! Mam dość biura, ksiąg podatkowych, dokumentów. Brr, co ja tu robię? No tak, zarabiam pieniądze! A książka jeszcze się nie ukazała! Już nie mogę się doczekać!

– Maja? – Nade mną stanął mój szef, misiowaty, niewysoki brunet Bartek. – Przygotowałam dla mnie dokumenty STAL-METU-u?

O matuniu! Zabije mnie! Na śmierć zapomniałam, że prosił mnie rano o to zestawienie! A niech to!

– Zaraz ci je przyniosę – powiedziałam niepewnie. Nie powinnam mu ich przynosić, powinnam już je mieć! Szybko wyciągnęłam segregator z dokumentami firmy. „Daj mi chwilkę!” – błagałam w myślach.

– Za pięć minut chcę je mieć u siebie.

Wyszedł. Ręce trzęsły mi się jak galareta. Bałam się go czy jak? Jest przecież fajnym sympatycznym gościem! „No tak – powiedział mój wewnętrzny głos – prywatnie. Ale w sprawach służbowych ostry jak żyłeta!”

Bartek, Bartek, Bartek... Od dwóch lat był moim szefem, to on mnie zatrudnił mimo braku praktyki. Uwierzył we mnie, zobaczył mój potencjał. I się nie pomylił, ta robota naprawdę bardzo szybko mnie wciągnęła i z czystym sercem mogłam powiedzieć, że byłam w niej dobra.

Bartek kochał to, co robił. Dla niego świat liczb, księgowości był wszystkim. Jego żona też należała do tego świata i podejrzewałam, że dzieciaki, kiedy podrosną, też staną się jego częścią. W ciągu tych dwóch lat poznałam Bartka dobrze i wiedziałam, że prywatnie to naprawdę sympatyczny człowiek, ale jeśli w grę wchodziła jego firma... drżycie narody! Założył ją tuż po ukończeniu studiów, przygotował się do tego bardzo starannie, najpierw opracował cały plan marketingowy, a potem konsekwentnie zaczął go wprowadzać w życie. Udowodnił, że w rachunkowości mogą obowiązywać wyższe standardy, że każdy klient może czuć się u niego wyjątkowo. Cała załoga o tym wiedziała i trzymała się raz obranego kursu.

Bartek nie szukał powodu, by co kilka miesięcy zmieniać pracowników, nie kombinował z urzędem pracy, nie zatrudniał na lipne staże, nie szukał kosztów tam, gdzie nie powinien. U niego wszystko było na legalu. I ta pewność, że nikt nie jest na cenzurowanym, dawała nam komfort pracy.

Cztery minuty później popędziłam do niego na górę, modląc się, aby dokumenty były kompletne.

– Siadaj. – Wskazał mi krzesło i zamknął za mną drzwi. Wyciągnął rękę po segregator i zestawienie, rzucił na nie okiem i powiedział: – Miałem telefon od Tadeusza. – Właściciela tej firmy, tak na marginesie. – Podobno ostatnio złożyłaś w skarbowym korektę zeznania, w której wykazałaś fakturę sprzedażową, dużą, z czerwca!

Nie powinien mówić „podobno”, doskonale wiedział, że taka korekta została złożona!

– No tak... rzeczywiście. – Tak naprawdę nie mogłam tego zrobić wcześniej, bo tę fakturę przyniesiono mi osobno, po złożeniu dokumentów. – Wiesz, jaki jest Tadeusz... Jeszcze mu się nie zdarzyło przynieść całego kompletu dokumentów naraz...

– Wiem, wiem...

– Wiem, że to duża faktura... – bąknęłam, spuszczać wzrok.

– Nie przepraszaj na razie. Tadeusz jest zły, bo ma do zapłacenia kupę VAT-u i podatku dochodowego.

Uważa, że skoro my dopuściliśmy się pomyłki, sami powinniśmy go zapłacić.

– Ale to jest jego podatek! A my nie dopuściliśmy się pomyłki, tylko sumiennie wypełniliśmy dokumenty! Gdyby przyniósł tę fakturę z innymi, wyszłoby to samo!

– Majka, on liczył na to, że ta faktura zostanie zaksięgowana w następnym miesiącu – powiedział spokojnie Bartek. – Tadeusz jest wściekły! Wiesz dobrze, że on zawsze tak stara się organizować sprzedaż, aby tego VAT-u było jak najmniej, najlepiej wcale lub do zwrotu, aby nie wychodził mu na razie dochód. Tą fakturą na sto czterdzieści tysięcy rozłożyłaś go na łopatki! Właśnie z nim rozmawiałem, oczekuje, że pokryję te koszty z naszego ubezpieczenia!

– Ależ! – Próbowałam poukładać sobie to wszystko w głowie. Jeśli zapłacimy to z ubezpieczenia, nasze zniżki diabli wezmą. Nie mogłam się na to zgodzić. – Przecież to bez sensu! On nie ma racji! Czego on się spodziewał? Że będę prowadziła kreatywną księgowość, w której nie będzie mu wychodził dochód, a faktury będzie przynosił, kiedy przyjdzie mu ochota? Bartek, przecież każdego obowiązują te same zasady, te same przepisy, dlaczego on ma mieć jakieś fory? Zresztą zaraz będzie następne zeznanie! A może się okaże, że będzie miał zwrot, zrekompensujemy mu tę jedną płatność zwrotem!

– Majka! Skąd możesz wiedzieć, jak wyjdzie z dokumentów, czy będzie zwrot, czy nie?! Na razie żąda od nas zapłacenia tego podatku z powodu, jak powiedział, niekompetencji w prowadzeniu dokumentacji podatkowej.

Pokręciłam z niedowierzaniem głową. Większych bzdur od dawna nie słyszałam.

– Proponuję załatwić to tak! – kontynuował Bartek. – Spróbuję się z nim dogadać, być może wziąć część winy na siebie, ale chciałbym, byś była świadoma, że jeżeli będę musiał zapłacić z własnej kieszeni choćby część należności, to ściągnę ją z ciebie! Nie mogę pozwolić sobie na takie numery! – Uważał dyskusję za zakończoną.

Wydawało mi się, że dopiero teraz dotarło do mnie, co tak naprawdę powiedział. Dlaczego miałam płacić cudze podatki? Nie wystarczyło, że płaciłam swoje? Co mnie interesował jakiś Tadeusz? Zawsze były z nim problemy, był dawnym znajomym Bartka, ale czy to znaczyło, że nie obowiązywały go przepisy? Wstałam energicznie i patrząc szefowi prosto w oczy, powiedziałam:

– Jeśli tak, to w takim razie składam wymówienie. Zwalniam się, nie będę pracować na cudze podatki!

– Matko! Skąd było we mnie tyle siły? Pewności?

– Majka! – Bartek też wstał. – Bądź poważna! Nie zachowuj się jak dziecko!

– Nie zachowuję się! Nie mogę się jednak zgodzić na twoją propozycję! Wykonuję swoje obowiązki najlepiej, jak potrafię, zawsze wszystkie deklaracje sprawdzasz, wiesz, co się dzieje. O tej fakturze też ci mówiłam! Przynieśli ją po terminie! I natychmiast zrobiłam korektę zeznania, tak jak zrobiłabym w przypadku każdego innego klienta. Nie rozumiem jego złości. Jeśli nie ma pieniędzy, niech zwija

biznes i nie bawi się w coś, o czym nie ma pojęcia! Sprzedał towar, powinien wiedzieć, że takie są konsekwencje! Nie będę za niego myśleć i kombinować! – Stałam przy drzwiach, nacisnęłam klamkę, ale w ostatniej chwili odwróciłam się jeszcze, by powiedzieć: – Zaraz napiszę wymówienie i przyniosę ci do podpisu.

Wysłałam pewna jednej, a właściwie dwóch rzeczy: po pierwsze, nie miałam pracy, po drugie, nie pozwoliłam potraktować się przedmiotowo. Bartek myślał, że może mi ot tak grozić, że mi odbierze moje ciężko zarobione pieniądze? Nie tak szybko! Wściekła usiadłam przy komputerze. Nie zastanawiając się długo, napisałam rezygnację, zdania same układały się w zgrabną całość. Niech ma! Niech wie, że nie jestem aż tak zdesperowana, aby pracować za friko, bo Tadeusz nie chce płacić VAT-u! Jak mu nie pasuje, niech zawiesi działalność, pójdzie do pracy i zajmie się czymś innym! Nie będę murzynem! Specem od czarnej roboty! Od rozliczania koleśków-kombinatorów!

Podpisałam się na wydrukowanym dokumencie i zaniiosłam go do Bartka. Bez mrugnięcia okiem podpisał, nie odzywając się nawet słowem. Wręczył mi jeden egzemplarz i kazał zabrać swoje rzeczy.

Mam cię gdzieś! Dawno się już spakowałam! Wystarczy tylko wszystko wrzucić do bagażnika! Zresztą, niewiele miałam! Kubek, kawa, herbata, sztucce. Nawet z dziewczynami nie rozmawiałam zbyt długo, nie rozumiały, co się dzieje, a ja nie miałam potrzeby wtajemniczać ich we wszystko.

Wysłałam z budynku pewnym krokiem! *Adios!* Żegnajcie cyferki, witaj wolności! Witaj bezrobocie!

MONIKA

Ten tydzień był do bani, od samego poniedziałku! Ledwo weszłam do pracy, ciągnąc za sobą kilkutonową nogę, okutaną w gruby gips, a wybuchła afera! Ukradli ładunek! Niech to szlag! Takie rzeczy się zdarzają! Ale dlaczego trafiło na mojego kierowcę? Wojowaliśmy z tym dobre dwa dni, nawet nie chce mi się mówić na ten temat!

A potem zostałam wystrychnięta na dudka! Klient zgłosił ładunek, szukałam mu auta, dzwoniłam, prosiłam, ustalałam stawki, i co? Nico! Bo klient znalazł sobie tańszy transport! Matko! Ja chcę zarabiać! Nie jestem instytucją charytatywną! Przewoźnik musi zarobić! Tu nie chodzi tylko o przerzut dokumentów za marne, symboliczne jedno euro!

Na dodatek z moją nogą nie wszystko było w porządku. Mieli mi zdjąć gips po czterech tygodniach, ale prześwietlenie wykazało, że przyda się jeszcze tydzień! No i chodziłam z tą osobliwą ozdobą już piąty tydzień! Myślałam, że wyjdę ze skóry! Swędziało mnie pioruńsko, wynalazłam więc jakąś długą, starą linijkę i drapałam się nią pod gipsem, co przynosiło mi ulgę! Na krótko!

Wszystko zresztą dałoby się przeżyć, gdyby nie to, że Paweł zamilkł! Już raz tak było, nie odzywał się przez miesiąc, ale wówczas pojechałam na urlop z Danielem! A teraz mam dość Daniela i wielką ochotę skończyć ten związek! Przestałam ogarniać, co z nim się stało po powrocie z Grecji. A może to ja się zmieniłam? Nie, na pewno nie ja.

No więc Daniel, stwierdziwszy zapewne po naszym wspólnym urlopie, że teraz to już do ołtarza bliżej niż dalej, postanowił wdrożyć w życie plan, abym jak najszybciej poznała całą jego rodzinę. Zaczął niewinnie. „Babcia ma imieniny, pojedź ze mną” – usłyszałam któregoś dnia. Grzecznie odmówiłam. Za dwa dni: „Mama planuje rodzinny obiad. Zaprasza cię”. I tak przez następne dwa tygodnie. W końcu zrozumiałam, że kończą mi się wymówki, a chęci, by poznać rodzinę Daniela, jak nie było, tak nie ma.

Nie kochałam go. Nie chciałam go. Uciekałam od niego. On chyba też to rozumiał, ale cierpliwie próbował przeczekać moje kolejne wahanie. A ja? Jednego byłam pewna: z tej mąki już na pewno żadnego chleba nie będzie! Nie chciałam żyć z poczuciem, że źle wybrałam! Kochałam Pawła! Nie Johnny’ego Deppa! Pawła!

Tyle że nasze relacje opierały się na jasnych zasadach. Bez zobowiązań. I to ja sama, głupia, wymyśliłam! I żałowałam tego teraz okrutnie, bo gdybym tak, dajmy na to, nie mówiła mu o Danielu? Ależ byłam głupia! Do kwadratu! Wszystko było nie tak! Ciągnęło się to już ponad dwa miesiące, i co?

Czy ja jakaś felerna byłam? Czego mi brakowało? Dlaczego nie mogłam wzorem moich koleżanek wyjść za mąż, mieć rodziny, dzieci? Czekałam jak naiwna na wielką miłość i myślałam, że się doczekam! A jak spotkałam faceta, który odpowiada mi pod każdym względem, to mu powiedziałam, że... Ech, Monia, niedobrze z tobą.

Skoro ten tydzień taki nieudany, postanowiłam się jeszcze dobić. Daniel musiał wiedzieć. Nie o mnie i o Pawle! Musiał wiedzieć, że to koniec. Tak. Najlepiej było załatwić to od razu. Odłożyłam na chwilę swoją pracę, zresztą i tak się nic nie działo. Wszystkie auta były załadowane, rozładunki poumawiane, mogłam zrobić sobie przerwę. Wyjęłam telefon z torebki, nie najlepszy sposób, ale skuteczny! Klawisze parzyły mnie w palce, ale twardo trwałam przy swoim!

Jeden sygnał... odbierz, Daniel! Drugi... mówię ci, odbierz! Muszę ci coś powiedzieć! Trzeci... zawsze odbierał po drugim... Dalej, kotku, odbierz ten cholerny telefon, wrzeszczałam całą sobą. Ze zniecierpliwienia stukałam ołówkiem o blat, sama siebie denerwując. Wszyscy patrzyli na mnie z politowaniem, jakbym była na głodzie. Rozejrzałam się wokół i zdałam sobie sprawę, że zamierzałam przeprowadzić rozmowę z Danielem w obecności wszystkich współpracowników. Cholera... Wstałam, trzymając komórkę przy uchu. Czwarty sygnał... Postanowiłam wyjść na papierosa, nic innego nie przyszło mi do głowy. Z ulgą opuściłam biuro. Piąty...

– Przepraszam, kochanie – usłyszałam nagle w słuchawce.

– Ja ci dam „przepraszam”! – krzyknęłam, wyładowując swoją frustrację i jednocześnie parząc się zapalniczką. Syknęłam z bólu i wściekłości.

– Ależ, robaczku!

– Nie porównuj mnie do jakiegoś karalucha! Nie jestem robaczkiem!

Cisza, jaka zapadła po drugiej stronie, oprzytomniła mnie.

– Moniko – usłyszałam w końcu formę mojego imienia, która powodowała u mnie odruch wymiotny. –

Nie zapominaj, że jestem w pracy! Dzwonisz w jakiejś konkretnej sprawie czy ot tak sobie?

– Czy ja kiedykolwiek dzwoniłam do ciebie ot tak sobie?

– Nigdy – usłyszałam.

Odpowiedział zbyt szybko. A to znaczyło, że mimo ponad rocznego stażu związku, zdawał sobie sprawę, że nie traktowałam naszej znajomości poważnie. Bo przecież zakochani dzwonią do siebie ot tak sobie. Porozmawiać, usłyszeć czyjś głos, powzdychać. Do Pawła bym dzwoniła... Cholera, rozmawiałam z Danielem. Zrywałam z nim, a przynajmniej chciałam to zrobić. No, dalej, Monia. Do dzieła.

– Teraz dzwonię ot tak. Twój głos chciałam usłyszeć – wyrzuciłam z siebie i wiedziałam, po prostu wiedziałam, że Daniel jest w szoku. I dobrze, o to mi chodziło.

– Nie wiem, co powiedzieć. – Usłyszałam, że wstaje od biurka i dokądś przechodzi. Pewnie tam, gdzie nas nikt nie usłyszy. Nie leć tak w ustronne miejsce, mój drogi. Dzisiaj seksu nie będzie. Nawet telefonicznego. – Naprawdę chciałaś...

– Daniel. Tak naprawdę to dzwonię, aby ci powiedzieć, żebyś do mnie w piątek nie przyjeżdżał.

– A co się stało? Nie będzie cię?

– Będę.

– Pracujesz?

– Mam wolne.

– Ktoś do ciebie przyjeżdża?

– Nie. Zaplanowałam sobie dzień leniucha.

– Mogę poleniuchować z tobą.

– Nie możesz.

– Dlaczego?

– Bo ja nie chcę leniuchować z tobą.

– Nie rozumiem... – Ton jego głosu się zmienił.

– Najważniejsze, że ja rozumiem. Nie przyjeżdżaj, Daniel. Ani w ten piątek, ani w następny, ani w ogóle. Nasz związek nie ma sensu i nie powinniśmy go dalej ciągnąć. Przepraszam, że tak dzwonię, ale...

– Robaczku, to znaczy Monia – poprawił się szybko. – Ja chyba czegoś nie rozumiem. Czy ty ze mną zrywasz?

Wiedziałam, że na to pytanie powinnam odpowiedzieć krótko. I tak też zrobiłam. Krótko.

– Tak.

– Przez telefon? To już nie stać cię nawet na to, żeby ze mną porozmawiać?

– Rozmawiam. Ciesz się, że nie napisałam SMS-a.

– Jesteś...

– Kiedy odłożę słuchawkę, możesz po mnie jeździć jak po łysej kobyle, proszę bardzo. Wiem, że jestem świnia, wiem, że nie powinnam, ale inaczej nie potrafię. Nie umiem. Nie Kocham cię, nigdy nie

kochałam. I na pewno nie pokocham. I nie chcę znać twojej rodziny. Chcę, żebyś dał mi spokój. Dziękuję za wszystko. Cześć.

Rozłączając się, słyszałam jeszcze, jak Daniel wykrzykuje moje imię. Wybacz, chłopie. To koniec. To nie miało szans i prędzej czy później by się skończyło. Na pewno.

•

Kupiłam butelkę wina. Może Majka wypije ze mną choć symboliczną lampkę? Zobaczymy. W domu panowała podejrzana cisza, Maja powinna już być! Była, usłyszałam ją w pokoju! Pisała!

– Hej – zawołałam zbolalym głosem.

Majka wyglądała nie lepiej niż ja. Jej mina świadczyła o tym, że też nie czuje się dobrze. Witaj w klubie! Pokazałam butelkę. Pokiwała tylko głową i przyniosła kieliszki.

KUBA

Jechaliśmy do Harszu, znowu! Paweł zaklepał już termin, ostatni tydzień sierpnia, nie miał nic przeciwko, bym dołączył do niego z Paulą. Postanowiliśmy zapakować się do mojego nowego auta i wyruszyć. Miało być miło. Ostatnio Paweł nie wyglądał najlepiej! Już ja dobrze znałem to jego „nie najlepiej”.

– Tato! – Paula wpadła do mojego pokoju. – Zobacz, jaki fajny kostium dostałam od mamy! – Pokazała mi jakiś zielono-czarny skrawek materiału. – Podoba ci się? – Co mi się miało podobać? To ona będzie w tym chodzić! – Myślisz, że będę mogła tam popływać? Jest jakaś plaża?

– Kochanie, nie jedziemy nad morze, tylko na Mazury! – Widząc jej minę, od razu dodałem uspokajająco: – Na pewno znajdziesz miejsce do pływania! – Pobiegła więc dalej się pakować. Bałem się, że zabierze pół szafy, ale wieczorem, patrząc na jej jedną walizkę, odetchnąłem głęboko.

Miałem wrażenie, że przeżywam swoiste *déjà vu*. Dwa lata temu, kiedy po raz pierwszy jechaliśmy do Harszu, byłem po rozwodzie, zostawiony sam sobie. Jechałem tam, bo chciałem zrobić coś ze swoim życiem. A teraz... teraz też chciałem. Tyle się wydarzyło!

Wydawnictwo całkiem nieźle funkcjonowało, nawet dało się z tego żyć. Od czasu do czasu zrobiłem jakąś redakcję, wpadło parę groszy... Co z tego, skoro życie prywatne było totalną porażką? Najwyższy czas, by to zmienić, po świecie chodziło w końcu tyle samotnych kobiet, dlaczego jedna z nich nie miałaby być mi pisana?

– Tato – znowu usłyszałem głos Pauli – czy ty się czymś martwisz? – Córka podeszła do mnie zatroskana. Pachniała swoim płynem do kąpielii.

– Dlaczego pytasz? – Oderwałem wzrok znad komputera.

– Bo ostatnio... jesteś taki smutny. – Usiadła obok mnie. – To przeze mnie?

– Skąd! – zaprzeczyłem od razu, obejmując ją. – Skąd ci to przyszło do głowy?

Wzruszyła ramionami.

– Jesteś jakiś taki... dziwny...

– Dziękuję bardzo! Niezły komplement! Dziwny ojciec!

– Oj, ale nie dziwny, bo dziwny, tylko inny niż zwykle. Źle ci? – zapytała wprost.

Westchnąłem.

– Nie wiem. Cieszę się, że jestem z tobą, że ciebie mam, ale...

– Kobiety ci brakuje! – skwitowała Paula. Zaskakujący tekst w ustach jedenastolatki niedawno mówiącej o „konkurencji”. Chyba jednak zrozumiała, co wówczas chciałem jej powiedzieć.

Na końcu języka miałem już zaprzeczenie, ale w ostatniej chwili zrezygnowałem.

– Rzeczywiście, chciałbym mieć dziewczynę – przyznałem się Pauli i po raz pierwszy głośno samemu sobie.

– To dlaczego nie masz?

– Bo jeszcze jej nie spotkałem.

– A jak ją zamierzasz spotkać, skoro siedzisz albo w domu, albo w pracy i nigdzie nie wychodzisz? –

Słyszając to pytanie, zrozumiałem, że moja córka trafiła w sedno. – Myślisz, że ona ciebie znajdzie?

– Miałem taką nadzieję – zaśmiałem się.

– Tato... weź no się ogarnij! Umów się z kimś! Albo ja ciebie umówię.

– Co to to nie! – od razu zastrzegłem.

– Dlaczego? Powiesz mi, jaka ma być, i coś ci wykombinuję.

– Lepiej, żebyś nic nie kombinowała. To tak nie działa. Ludzie muszą się poznać, zanim zdecydują, czy chcą ze sobą być, czy nie.

– No to umów się z Darią, ją znasz. – Paula rzuciła następny pomysł. – Widziałam, jak ona na ciebie patrzy.

– Jak?

– O tak! – Paula zademonstrowała powłóczyście spojrzenie połączone z powolnym ruchem głowy.

– Daria nie jest w moim typie.

– A co to znaczy?

– To znaczy, że nie lubię jej tak, aby z nią być.

– Skąd o tym wiesz, skoro się z nią nie umówiłeś?

– Po prostu wiem. Ty też będziesz wiedziała, zapewniam cię.

– To wszystko jest dziwne – skwitowała Paula naszą rozmowę. – Te wszystkie sprawy dorosłych... – Położyła mi głowę na ramieniu. – I nie rozumiem, dlaczego nie mogę poszukać ci dziewczyny. Przecież obiecałeś, że ma mnie kochać. To może najpierw ja ją pokocham, a potem ty, co?

– Paula... zobaczysz, to tak nie działa!

Moja córka milczała dobrych kilka minut.

– Wiesz co, tato? Cieszę się, że wyjeżdżamy razem, strasznie za tym tęskniłam! – zmieniła temat.

– Ja też! – Pocałowałem ją we włosy.

MAJA

No, to byłam bezrobotna! Znowu! Właściwie nie powinno mnie to dziwić, miałam w tym wprawę! Nie pierwszy raz i nie ostatni! Musiałam koniecznie rozejrzeć się za jakimś zajęciem! Później, nie teraz! Bo teraz wyjeżdżamy!

Ja miałam doła, ale Monia jeszcze większego! Nie żeby mi powiedziała, o co chodzi! Nie! Po raz pierwszy w życiu upiłyśmy się w trupa i nie wiedziałam, z jakiego powodu! To znaczy swój znałam, Monika była tajemnicza jak Szpieg z Krainy Deszczowców. Coś tam wspomniała, że w pracy kicha, ale poza tym cicho sza. OK, niech tak będzie! I tak się dowiem! Zbyt dobrze ją znałam. Nawet miałam swoją teorię.

Paweł. Jak nic o niego chodziło! Zakochała się w nim, ale naprawdę nie wiedziałam, jak to między nimi jest! Spotykają się, idą razem do łóżka, i co? Poza tym nie rozmawiają? Nie są sobie ciekawi? Przecież widziałam, co się z nią dzieje! Bez niego usychała jak kwiat na Saharze, a wystarczyło, żeby zadzwonił, i dostawała skrzydeł!

Ale postanowiłam coś dla niej zrobić. Kiedyś rzuciłam mimochodem, że zabiorę ją do Harszu, ale wówczas Monia jechała na wakacje z Danielem. Teraz jednak, kiedy do końca jej rekonwalescencji pozostało kilka dni, uznałam, że to doskonały moment na wakacje. Tym bardziej, że byłam bezrobotna, mogłam sobie dowolnie planować przyszłość. Monia też po zdjęciu gipsu miała dostać jeszcze zwolnienie, więc dlaczego nie? Ostatnio nie była w najlepszej formie, podwójne życie, które prowadziła, wykańczało ją. Powinna przystopować. Dlatego uważałam, że wyjazd jej się należy! Niech nabierze do tego dystansu, spojrzysz na to wszystko z innej strony! Może zapomni?

No i jedziemy! Zadzwoniłam do Harszu. Irenka, właścicielka gospodarstwa, miała pozajmowane wszystkie pokoje, ale stwierdziła, że jeśli nie mamy nic przeciwko, przygotuje nam jeden z dwóch wolnych domków kempingowych. Czy miałyśmy? Absolutnie nie! Wyruszamy w sobotę! Na tydzień!

W czwartek zawiozłam Monikę do chirurga. Miała już tak dość gipsu, że zapowiedziała, że nawet gdyby lekarz nie chciał, to ona sama sobie ten nabój ściągnie. Nie dziwię się. Lato, upały, a ona w grubym, ciężkim jak cholera kokonie! Chyba też bym zwątpiła! Na szczęście okazało się, że nie ma powodu, aby dłużej trzymać jej nogę w gipsie i Monia pożegnała się z nim bez żalu, za to z olbrzymią ulgą.

A, zapomniałabym na śmierć! Miałam mieć rozprawę rozwodową! Sędzia wyznaczył termin na dwudziestego września! Jakie tempo! A podobno sądy w Polsce są takie opieszale? Muszę sobie zaznaczyć datę na czerwono, bo gotowa jestem zapomnieć! W takim razie moje małżeństwo przestanie istnieć. Po dziesięciu latach! Nareszcie! Już mam dość tego udawania! Nie taki mąż, nie taka praca, nie takie życie! Jeśli teraz czegoś nie zmienię, to zakisnę w tym układzie na amen!

Na całe szczęście mam swoje pisanie! Do tej pory naprawdę niewiele osób wiedziało o moich zapędach artystycznych, nie chwaliłam się dookoła. Pewnie nic by z tego nie wyszło, gdyby nie Monia... To ona mobilizowała mnie do pisania, kiedy już miałam dość, kiedy w głowie powstawała czarna dziura i wykreślałam każde sklecone zdanie. Dzięki niej tak naprawdę miałam motywację, była pierwszą recenzentką, waliła prosto z mostu, co jej się podoba, a co, jej zdaniem, jest do bani. I to wreszcie ona przysłała do mnie któregoś dnia z plikiem adresów różnych wydawnictw i razem ze mną pisała maile i wysyłała tekst. Podtrzymywała mnie na duchu i powtarzała uparcie: „Nie poddawaj się, nie rezygnuj, pisz”. Pisałam. Jeszcze o tym nie wie, ale książkę właśnie jej zadedykowałam. Tak po prostu. „Moni”. Nic więcej, już ona dobrze będzie wiedziała, o kogo chodzi.

Poza Moniką początkowo nie wiedział nikt. Nie lubiłam się chwalić, a może bałam się, że zaczną mnie wytykać palcami jak jakieś dziwadło? Ale w końcu powiedziałam rodzicom i znając mamę rozpuściła już wici po wsi, darmowa reklama zapewniona!

Teraz też piszę. W mojej głowie pojawił się pomysł, kiedy przeczytałam pierwszego maila od Jakuba. I tytuł mam! Tylko jakoś tak zakończenie nie chce mi się objawić, główny zarys jest, bohaterowie też, ale... jak to rozwinąć?

– Skończyłabyś na dzisiaj, rano musimy wcześniej wstać! – Monia weszła do pokoju bez pukania. To w końcu jej mieszkanie, może robić, co chce. Nie mam jej tego za złe, nie mam przed nią tajemnic. Czytała już niektóre fragmenty nowej książki. Podobało jej się, leżała na podłodze i wiła się ze śmiechu. Raz tylko zwróciła mi uwagę: „Jeśli zamierzasz pisać o mojej pracy, zmień imiona, bo inaczej wsadzą mnie do ciupy!”. Imiona zmieniałam!

– Już kończę – odezwałam się szybko. – Jeszcze jedno zdanie! Bo mi z głowy wyleci!

Zadziwiająco, że im więcej mam problemów, tym łatwiej przychodzi mi pisanie. Żebym jeszcze o problemach pisała, ale nie! Daleka jestem od tego!

– Będziesz jutro prowadzić – powiedziała, siadając przy mnie. – Ja sobie grzecznie posiedzę obok.

– Boli cię noga?

– Trochę – przyznała. – I puchnie!

Rzeczywiście, była wielka jak balon. I blada! Po zdjęciu gipsu okazała się jakaś dziwna! Ale za Chiny nie mogłam powiedzieć tego głośno!

– Na szczęście – kontynuowała – nie mam tego białego koszmaru! Chybabym dłużej z nim nie przeżyła!

Znając Monikę, wiedziałam, że nie blefuje! Pięć tygodni w gipsie dało jej niezłe w kość! Teraz oddychała z ulgą! Przyglądała mi się z miną, jakby chciała coś powiedzieć. Więc to ja zaczęłam.

– Co słyhać u Pawła?

Naprawdę byłam ciekawa. Nie złośliwa, nie chciałam jej dokuczyć, po prostu nie rozumiałam, w jaki sposób funkcjonują. Umówili się tak czy co? Przez myśl mi nie przeszło, że się z tego powodu tak pokłócimy. Zgromiła mnie wzrokiem. Poczułam się dziwnie!

– Dlaczego o niego pytasz?

– Bo od jakiegoś czasu się z nim nie umawiasz...

Poprawiła się na łóżku. Nie wiedziałam, czy nie chce, czy nie może mówić, ale dość długo zwlekała.

Nawet dałabym spokój, naprawdę. Mogłyśmy do tego wrócić, chociażby jadąc do Harszu! Ale nie!

Monia postanowiła zakończyć rozpoczętą rozmowę! Honorowo!

– Muszę? Nie muszę!

W ostatniej chwili ugryzłam się w język. Chciałam odpyskować, ale zrezygnowałam.

– Co? – warknęła, widząc moją minę.

– Nic! – Jak najszybciej chciałam zakończyć tę rozmowę.

– No powiedz! – zażądała.

Namyślałam się, od czego zacząć. Jak chcesz, proszę bardzo...

– Nie masz zamiaru mówić, nie mów, twoja sprawa. Ale jestem już tym zmęczona, nie chcę patrzeć, jak się miotasz. Mam ochotę złapać cię za ramiona i mocno tobą potrząsnąć. Zakochałaś się, a zachowujesz się, jakby to była jakaś plaga egipska. Sama nie wiesz, czego chcesz! I jeszcze ci powiem, że uciekasz! Przed Pawłem, przed tym, co czujesz, jakbyś się bała... Monia... i ten Harsz teraz...

– Sama zaproponowałaś! – usłyszałam jej zdecydowany głos.

– Tak. Zrobiłam to, ale tylko dlatego, że wiem, jak bardzo tobie na tym zależało. Dlatego mówię, że uciekasz. Albo wracasz! Nie wiem, ale i jedno, i drugie ma związek z Pawłem! Nie umiesz powiedzieć mi, co do niego czujesz, miotasz się, udajesz i w efekcie cierpisz! Grasz na dwa fronty! To nieuczciwe! Tak się nie robi! Przez to tak naprawdę praktycznie jesteś sama! Mówiłam ci już, że powinnaś...

– Przestań! Nie masz racji! Nic nie wiesz!

– Ależ wiem, że kochasz Pawła, tylko z zupełnie niezrozumiałych dla mnie przyczyn robisz wszystko, by nic z tego nie wyszło.

– Ja? Ja robię wszystko? To jak według ciebie powinnam postąpić? Powiedzieć mu: „Hej, Kocham cię. Zakochałam się w tobie, bo przypominasz mi takiego jednego pirata”?

– Wcale tak nie myślisz!

– A to ciekawe! W takim razie powiedz mi, o czym myślę! Oświeć mnie!

Nasza rozmowa nie była ani miła, ani łatwa, ani przyjemna. Żałowałam, że zapytałam o Pawła.

– Monia, oszukujesz się! A ja nie mogę już na to dłużej patrzeć!

– No to zamknij oczy! W czym problem!?

Ależ ona uparta! Nie da sobie nic przetłumaczyć! Nic a nic! Nabrałam powietrza do płuc, bo w kościach czułam, że jeszcze sobie porozmawiamy. Monika była nastroszona jak kogut przed walką. A ja miałam być jej przeciwnikiem! W jaki sposób do niej dotrzeć? Czy ona naprawdę nie widzi, że źle robi? Jakby się uparła, że nie może być szczęśliwa. No tak, to by się kłóciło z wyznawaną przez nią zasadą, że jest pechowcem! Jakim pechowcem? Ja to miałam pecha! Ani męża, ani perspektyw, ani mieszkania!

– Mówiłam ci kiedyś, że musisz wybrać. Postępując, w dotychczasowy sposób, ranisz i siebie,

i Daniela, i Pawła. I nic nie posuwa się do przodu!

– Majka – przerwała mi szybko i popatrzyła w oczy. Przestraszyłam się tego, co zobaczyłam. Było to tak niepodobne do Moni. – Nigdy nie sądziłam, że ci to powiem, ale odwal się, dobrze? Daj mi i sobie spokój! To jest moje życie i mój problem! A to, czy w nim jest jeden facet czy stu, nie powinno cię obchodzić!

Bach! To tylko moja szczęka! Muszę ją zebrać z podłogi!

– I jeszcze ci powiem, że nie musisz mi pieprzyć o wyborze! Dokonałam go! Nie jestem już z Danielem, a na dodatek nie jestem też z Pawłem! Powinnaś być zadowolona!

Nie mogłam odzyskać głosu! Milczaliśmy dość długo.

– Monia – mówiłam już łagodnie, nie chciałam się z nią kłócić – dlaczego nie powiedziałaś mi o tym wcześniej? Dlaczego nie powiedziałaś o tym Pawłowi?

– Dla Pawła jestem tylko kolejną zdobyczą na długiej liście, nic do mnie nie czuje, gdyby tak było, dałby jakiś znak, co nie?

– No to ty mu daj! Przecież teraz cierpisz! Tak jest lepiej?

Pokręciła głową.

– Zachowujecie się jak dzieci grające w podchody. Skończcie z tym, powiedzcie sobie prawdę!

– Jaką prawdę? Kobieto? O czym ty mówisz? Wszystko jest jasne, nic nie trzeba dodawać! Wkurza mnie to, że tak wyszło i tyle! Jestem zła sama na siebie!

– Ja bym powiedziała...

– Tak? Na pewno?

Pomyślałam nad odpowiedzią. Z Monią nic nie było oczywiste, zaczynałam się zastanawiać, czy aby na pewno nazywam się Maria Szymczak!

– Co byś zrobiła, gdyby w twoim życiu pojawił się, dajmy na to, Kuba? No? Poleciałabyś do niego i powiedziała, że go kochasz?

Nie no, to już był chwyt poniżej pasa! Nie kochałam Kubę! Mówiłam już: to był jeden raz, dawno temu, nie myślałam o nim, nie chciałam wiedzieć, co by było, gdyby...

– Siedziałybyś z buzią zamkniętą na kłódkę i nie odezwałabyś się słowem!

No to już jest czyste teoretyzowanie...

– Czy ja wiem?

Monia popatrzyła na mnie z wyższością, tak, jakby coś wiedziała i nie zamierzała mi tego powiedzieć. Na szczęście rozmowa się skończyła, nie wniosła nic nowego, ale przynajmniej dowiedziałam się, jaki był prawdziwy powód niedawnego dołka Moniki. Zerwała z Danielem! No i Paweł bawił się znowu w chowanego!

Kurczę! Gdybym miała do niego numer telefonu, zadzwoniłabym i tak nawciskała, że do końca życia by popamiętał. Niech no ja go tylko spotkam! Już ja go znajdę! Już ja mu wygarnę!

MONIKA

No to nareszcie powiedziałam Majce, że rzuciłam Daniela, niech wie! Właściwie, to czemu nie miałyby wiedzieć?

Rozmowa z Danielem była nieprzyjemna dla mnie i z pewnością dla niego. W końcu nie wyobrażał sobie takiego końca, wiązał ze mną jakieś plany, a ja co? Ciach! Jednym ruchem przekreśliłam ponad rok wspólnego bądź co bądź życia, wszystko jedno, jakie ono było. Naprawdę uważałam, że nie powinnam tego robić telefonicznie, ale pokusa, by nareszcie skończyć ten związek, była zbyt silna. Bałam się, że kiedy go zobaczę, zabraknie mi odwagi i znowu podwinę ogon pod siebie. Taka byłam: niby wygadana, pewna siebie, a zdarzały się sytuacje, w których traciłam grunt pod nogami. I wtedy... No właśnie, sprawa z Danielem do takich należała. Podle się czułam, wiedziałam, że robię mu świństwo, ale wolałam to, niż gdyby miał się dowiedzieć o Pawle! No bo co ja najlepszego wyprawiałam? Jak mogłam go tak potraktować? I siebie? I Pawła? Majka miała rację, krzywdziłam nas wszystkich, choć nie zdawałam sobie z tego sprawy. Nie chciałam tego, ale moje niezdecydowanie nakręcało tylko spiralę; jeszcze chwila i nie mogłabym nic zrobić, nie mogłabym wyjść z tego z twarzą. Jakby o moją twarz tu chodziło! Tak naprawdę szło o coś zupełnie innego, musiało minąć sporo czasu, by to do mnie dotarło. Chciałam Pawła, tylko jego! Zamierzałam wyruszyć na wojnę i ją wygrać! Zaraz po powrocie z Harszu zadzwonię do niego i niech się dzieje wola nieba! Miałam tylko nadzieję, że niebiosy będą mi przychylnie! O jak bardzo się o to modliłam! Przez te dwa miesiące spałam chyba wszystko, co tylko mogłam. I jeszcze miałam wątlutką nadzieję, że wszystko da się odkręcić.

Długo wierciłam się na łóżku, nie mogłam spać. Księżycowa poświata wpadała do pokoju, czyniąc go niemal jasnym. Pełnia.

Daniel był zły... Dobrze, że nie widziałam jego twarzy, dręczyłyby mnie jeszcze bardziej wyrzuty sumienia. Wysłuchał, co miałam do powiedzenia. Nie miał wyboru. Naskoczyłam na niego, jakby był winien wszelkich nieszczęść. No i mu się dostało. OK, nie ma co wzdychać. Było, minęło! Wiem, że to była moja trawa, wiem, że powinnam o nią dbać, dmuchać, chuchać, ale serce nie sługa... Daj mi, Panie Boże, wszystko, co najlepsze, zasługuje na to!

O rany, jak ja tęsknię za Pawłem. I miotam się. I zastanawiam. I boję. Tak bardzo chciałabym z nim porozmawiać, powiedzieć, że chcę z nim być, usłyszeć jego głos. Nie sądziłam, że to tak boli! Zachciało mi się miłości! Dlaczego ja nie mogę normalnie, jak inni? Biorę telefon, odnajduję numer Pawła, patrzę na zdjęcie przypisane do kontaktu i czuję, jak po policzkach zaczynają płynąć mi łzy. Beczę. Beczę jak małe dziecko, już dawno nie płakałam tak rozpaczliwie. Nie mam nadziei! Gdyby moja rodzina była inna, gdyby mój ojciec nie pił, gdyby...

Bałam się trwałego związku, zawsze niby byłam z facetem, a tak naprawdę oddalałam się. Nie chciałam żadnych deklaracji, poważne plany mnie przerażały. Danielowi jednak zaufałam, może się w nim troszkę zakochałam, planowałam, ale w końcu przyznałam sama przed sobą, że to nie ma sensu. Bo

w moim życiu pojawił się Paweł. O matko, wierzyłam w każde jego słowo. Po prostu. I na dodatek nie wiem dlaczego. Przy nim byłam pewna, że jestem bezpieczna, że on jest ze mną szczerzy. Nie oszukiwał mnie. Mieliśmy układ i oboje znaliśmy zasady.

Wytarłam łzy, poduszkę miałam moką, ale to nic, przełożyłam ją na drugą stronę. Obróciłam się na plecy, rękę położyłam na drugiej poduszce, tam, gdzie powinien być Paweł.

Czy on rzeczywiście był takim bezdusznym facetem? Zaliczał i odchodził? Nic nie czuł? Przecież nasz seks był taki... Nie przypominało to z pewnością beznamiętnej kopulacji. Namiętność była. I to jaka! Spojrzałam na jego zdjęcie.

– Kocham cię – szepnęłam zapłakana.

Majka chyba też nie spała, z jej pokoju dochodziło do mnie światło bijące z ekranu komputera. Pisała. Wpadła na świetny pomysł, nie sądziłam, naprawdę nie sądziłam, że ma taki talent! A ona tyle czasu chowała go przed światem! Trzymałam za nią kciuki, całym sercem wierzyłam w to, że jej się uda.

Spojrzałam na zegarek, druga. O szóstej planowałyśmy wyjechać, pewnie będziemy padnięte jak balon, z którego ktoś właśnie spuścił powietrze. Nie dbałam o to. Cieszyłam się na ten wyjazd! Nie mogłam się doczekać, kiedy zobaczę Irenę, jeziora, żaglówki. Mazury były miłością mojego życia od piętnastu lat, od czasu, kiedy po raz pierwszy pojechałam tam na obóz. Po tamtych wakacjach nic więcej mogło dla mnie nie istnieć.

I to właśnie tam spotkałam Pawła. Mogłabym ze szczegółami opowiedzieć, jak wyglądał tamtego pierwszego dnia. To, że był podobny do Johnny'ego Deppa, schodziło na dalszy plan. Liczył się on, bo to on mi się w końcu spodobał.

Nagadałam wtedy coś Majce o poście, którego nie zniosę, i biedaczka uwierzyła, że prowadzę się tak lekko, jak o tym mówiłam. A przy Pawle nie myślałam o seksie, chciałam tylko być z nim, blisko, trzymać go za rękę, oprzeć głowę na jego ramieniu. To, do czego doszło, było tylko kolejnym krokiem, ani dla niego, ani dla mnie nie było to najważniejsze. Być może wyglądało, jakbyśmy nie mogli się doczekać, ale tak naprawdę chcieliśmy być sami, by móc porozmawiać, nacieszyć się sobą. Nie potrzebowaliśmy publiki. Majka odczytała to pewnie tak, że spieszno nam było do łóżka, ale się myliła. Nigdy jej o tym nie mówiłam, nie czułam potrzeby weryfikowania jej myślenia.

No więc poznałam Pawła, wiedziałam, że przyjechał z Kubą do Harszu na trzy dni i potem wyruszają dalej w drogę. Oboje obiecaliśmy sobie, że wymienimy się numerami telefonów. Następnego dnia... Którego nie było! Wyjechali w nocy, bo ojciec Kuby...

Wracałam do Harszu, bo czułam, że powinnam. Nie liczyłam na nic. Musiałam tam pojechać. Byłam wdzięczna Majce, że zorganizowała ten wypad. Zgodziłam się bez wahania.

Wyjechałyśmy przed siódmą, zegnało nas piękne słońce, bezchmurne niebo i temperatura ponad dwudziestu stopni. Taka idealna pogoda pod koniec sierpnia... Zupełnie jakby aura starała się zrekompensować niezbyt udany lipiec. Majka nic nie mówiła.

W miarę zbliżania się do Harszu czuć było zbierającą się w powietrzu wilgoć, robiło się parno, mimo

klimatyzacji ledwo dało się wytrzymać w samochodzie. Na południu zamajaczyła granatowa chmura, po kilkunastu minutach do naszych uszu doszedł grzmot. Zbliżała się burza. Pędziła w naszym kierunku jak szalona. Kiedy byliśmy w Giżycku, zaczęło padać, lunęło z nieba, jakby ktoś chlusnął wodą z wiadra. Wycieraczki nie nadążały zbierać strug wody z szyby.

– Chyba musimy się zatrzymać – usłyszałam głos Majki. – Nic nie widzę.

Zatrzymała auto. Nie byliśmy jedyne, pobocze było upstrzone kolorowymi plamami aut. Błysnęło i w tej samej chwili usłyszałyśmy przeraźliwy grzmot, jakby niebo jęknęło, rozdzierając się na pół. Aż podskoczyłyśmy na siedzeniach.

– Lepiej jedźmy – wyszeptałam. Burze mnie przerażały.

Następny błysk i grzmot, burza szalała akurat nad nami, nie było na co czekać. Majka uruchomiła silnik, wrzuciła bieg i z piskiem opon wyjechała na jezdnię; byliśmy już tak blisko! Deszcz lał jak oszalały, grzmiało i błyskało akurat nad nami; rosnące przy drodze drzewa kłaniały nam się w pas, oczami wyobraźni widziałam, jak jedno z nich spada na nasze auto.

Dojechałyśmy do Harszu po kilkunastu minutach, z ulgą witałam gospodarstwo Ireny, na pierwszy rzut oka nic się nie zmieniło. Poczułam się, jakbym wróciła do domu po bardzo długiej podróży. Zaczekałyśmy w samochodzie, aż przestanie padać. Burza przeszła tak samo szybko, jak przyszła, z nieba spadały jeszcze pojedyncze krople. Wsiadłyśmy z samochodu, zachłysnęłyśmy się świeżym, rześkim powietrzem.

– Zobacz! – Majka wskazała palcem niebo, na którym na tle ciemnogramatowej chmury rozbliły się sięgająca ziemi tęcza. Była idealna, cudowna. O kolorach tak intensywnych, jakby ktoś przed chwilą maznął ją pędzlem. Zresztą nawet wtórna tęcza była nadzwyczaj dobrze widoczna. Napawałam się tym widokiem, nabierając gdzieś wewnątrz siebie pewności, że to dobra wróżba. Majka chyba myślała podobnie, miała taki sam wyraz twarzy jak ja.

– To znak – powiedziała głośno chyba tego nieświadoma. – Dobry znak. Zabierajmy rzeczy! – Uśmiechnęła się promiennie.

Irenka jak zwykle przywitała nas bardzo ciepło, od razu wskazała domek kempingowy stojący tuż nad stawem, jakieś sto metrów od budynku, w którym mieszkaliśmy poprzednio. Drugi już ktoś zajmował. Domek był nieduży, jak dla nas idealny; cieszyłyśmy się, że mamy lilipucią kuchenkę.

Po burzy nie pozostał nawet ślad, jedynie nieliczne kałuże przypominały o niedawnym deszczu. Aż dziw, że było ich tak mało po tym oberwaniu chmury!

Zaanektowałyśmy swój domek bardzo szybko, nie miałyśmy z tym problemu. Nie w głowie nam było gotowanie, byliśmy w końcu na wakacjach, więc postanowiłyśmy skorzystać z dań proponowanych przez gospodynię.

– Gotowa? – zapytałam Majkę. Coś długo się szykowała.

– Jedną chwilkę – poprosiła, przeczesła włosy i związała je w kitkę. Rzadko to robiła, ale ta fryzura odejmowała jej lat; teraz wyglądała na góra dwadzieścia.

W budynku, w którym mieszkaliśmy dwa lata temu, nic się nie zmieniło, miałam wrażenie, że byliśmy tu wczoraj. Na ścianie nadal wisiał telewizor nastawiony na TVN24 (znowu), pozostałe ściany ozdabiałały obrazy przedstawiające Mazury kiedyś i dziś.

Zajęliśmy stolik w rogu. Przy sąsiednim siedziała dziewczynka, na oko mająca około dziesięciu lat. Długowłosa, w krótkich szortach i bluzce na ramiączkach.

– Ona mi kogoś przypomina – szepnęła nagle Majka. Zauważyłam, że z uporem wpatrywała się w to dziecko.

– Przestań! – poprosiłam zdecydowanie. – Jeszcze jej rodzice posądzą nas o próbę porwania.

Posłusznie odwróciła głowę w moją stronę.

– Teraz dobrze? – zapytała.

– Idealnie! – Posłałam jej swój firmowy uśmiech.

MAJA

Zamówiliśmy kawę, nie spieszyło nam się nigdzie, a porządna dawka kofeiny miała nas postawić na nogi. Za nami była zarwana noc; ja pisałam chyba do trzeciej, nie mogłam oderwać się od komputera, a Monika – z tego co wiedziałam – nie mogła spać. Na jej miejscu też bym nie mogła. Nie życzyłabym takich dylematów nikomu! Przypominała mi bohaterkę mojej powieści, tylko że pisząc książkę, nie brałam nikogo za wzór, to było totalne puszczenie wodzy fantazji. A teraz okazywało się, że moja najlepsza psiapsiółka właśnie z takimi dylematami się zмага. Zerwała z Danielem! Nie spodziewałam się tego po niej, zaskoczyła mnie. Na dodatek nie była też z Pawłem! W nocy słyszałam, jak płakała. Miałam ochotę pójść do niej i ją przytulić, ale w końcu stwierdziłam, że sama musi dać sobie radę ze swoją żalobą, ja mogłabym tylko wszystko niepotrzebnie popsuć. I patrząc na nią, modliłam się jedynie o to, abym nigdy nie musiała dokonywać takiego wyboru.

Nie byłam pozbawiona uczuć. Tak samo jak Monia marzyłam o miłości, chciałam czuć się kochana, chciałam mieć obok siebie kogoś, z kim mogłabym założyć rodzinę. Może mój zegar nie tykał tak głośno jak ten Moniny, ale też się odzywał. Czulałam to. Zazdrościłam Monice Pawła, mimo tej ich pokręconej historii. Zazdrościłam jej do tego stopnia, że czasami myślałam o Kubie. Rety! Jakie „czasami”? Myślałam o nim, wspominałam coraz częściej nasze spędzone wspólnie godziny, no i... nasz... Tak, to zdecydowanie najczęściej wspominałam. Nic na to nie poradzę! To była moja jedyna tego typu przygoda, więc ją wspominałam. Bo o czym miałam myśleć? O mężu? Przecież zmajstrował dziecko jakiejś Szwedce i zostawił mnie bez skrupułów! Nie! O nim nie miałam zamiaru myśleć!

A może by tak podpytać Pawła o Kubę? Ot tak sobie. Aha, na pewno! Ciekawe kiedy i jak? Przecież on i Monia to już historia! Wrrr!

Dziewczynka przy sąsiednim stoliku kogoś mi przypominała, ale nie mogłam skojarzyć kogo. Miałam jednak wrażenie, że już ją gdzieś widziałam! Było mi jej szkoda, wyglądała na samotną, patrzyła tak,

jakby przez pomyłkę znalazła się akurat w tym miejscu i o tym czasie. Powoli sęczyła colę przez słomkę i nieobecny wzrokiem patrzyła w ekran telewizora. Chyba stacja informacyjna nie była szczytem marzeń dziecka.

Wstałam od stolika i podeszłam do bufetu. Poprosiłam córkę Ireny, by podała mi pilota. Oprócz nas nie było nikogo, więc nie powinno być problemu. Co za różnica, jakie obrazy będą pojawiać się na ekranie. I tak nikt tego nie oglądał. Wróciłam do stolika, nachyliłam się w kierunku dziewczynki.

– Proszę. – Wręczyłam jej pilota. Popatrzyła na mnie zaskoczona, ale z dostrzegalną wdzięcznością w oczach. Nieśmiało wyciągnęła rękę.

– Dziękuję – powiedziała śpiewnym głosem.

– Pomyślałam, że niekoniecznie interesuje cię polityka – uśmiechnęłam się, chcąc przełamać lody.

– Prawdę mówiąc, nie cierpię jej. Mój tato ogląda tę stację namiętnie.

No proszę, brakowało jej chyba kogoś, z kim mogłaby porozmawiać.

– Ja ją też lubię – powiedziałam. – A ty co oglądasz?

– Disney Channel – odparła już nieskrępowana. – Uwielbiam Violetę.

Nie wiedziałam, o czym mówi, nie znałam się na stacjach telewizyjnych dla dzieci, zupełnie nie miałam pojęcia o ich programie. Z zaciekawieniem obserwowałam dziewczynkę, kątem oka zerkając na emitowane właśnie filmy. Gdybym miała dziecko, byłabym wtajemniczona, a tak... Na dobrą sprawę, gdybyśmy mieli z Jackiem dziecko, mogłoby być, powiedzmy, w jej wieku. Wow!

– A panie to pewnie dzisiaj przyjechały? – zapytała dziewczynka, chcąc podtrzymać rozmowę. Odwróciłyśmy się do niej obydwie.

– Jakies dwie godziny temu – powiedziała ciepło Monika.

– To tak jak my! Zdążyliśmy przed burzą! – pochwaliła się.

– A my akurat w czasie burzy!

– Strasznie waliło, prawda?

Kiwnęłyśmy głowami, jak na komendę.

– Ja tam się burzy nie boję, lubię na nią patrzeć, ale moja mama zawsze chowa głowę pod poduszkę – roześmiała się mała. Zawtórowałyśmy jej. – Jestem jak tata, mnie to nie rusza! – Zabrzmiało to, jakby jej podobieństwo do ojca było czymś niesamowicie wyjątkowym; była z tego dumna!

„Fajna dziewczyna” – przemknęło mi przez głowę. Musi mieć cudowny kontakt z rodzicami!

– No, to pewnie mama cieszy się, że burza sobie poszła? – zapytałam.

– Nie ma jej tu – usłyszałam. Dziewczynka wypila resztę coli i odstawiła szklankę. – Przyjechałam z tatą i z wujkiem.

Postawiłam się w jej sytuacji: dziecko samo na wakacjach, w towarzystwie dwóch facetów, musiała czuć się samotnie. Nie rozejrzałam się dokładnie, ale podejrzewałam, że raczej trudno będzie znaleźć jej rówieśnika.

– Na długo przyjechaliście?

– Na tydzień – usłyszałam. Co za zbieg okoliczności!

– My też. – Monia mnie uprzedziła. Patrzyła na tę małą z takim wyrazem twarzy... Odezwał się jej zegar... – Mieszkamy w domku kempingowym – poinformowała ją. – Jak będziesz się nudziła, zapraszamy do siebie.

– Dziękuję, naprawdę bardzo dziękuję, ale nie wiem, co na to tata. Zapytam.

– Bardzo rozsądnie!

PAULA

Ja nie mogę! Jestem na Mazurach. Tata zabrał mnie na urlop! Co prawda już wyjeżdżałam podczas tych wakacje, pojechałam z mamą do Egiptu... nuuudyyyy! Na szczęście byliśmy tylko we dwie, Darek został w domu. I dobrze, nie zniosłabym jego towarzystwa. Nie lubię go. Dlaczego mama musiała znaleźć sobie kogoś takiego? Jak już nie kochała tatusia, to czy nie mogła odejść do wujka Pawła? On jest taki ekstra! Ma czaderskie pomysły! Uwielbiam go! I mój tata też go uwielbia. Przyjaźnią się, są dla siebie jak bracia. Często się spotykają, robią razem różne rzeczy i dużo rozmawiają. Ale ostatnio wujek chodzi jakiś taki dziwny. I tata mówił, że to przez kobietę. Ciekawe, co ona mu zrobiła? Nie znałam jej, nawet nie widziałam, więc nie wiem, w czym rzecz.

No i dlatego jesteśmy tutaj, w Harszu. Ładnie tu. Pani gospodyni jest bardzo miła. Przydzieliła nam duży pokój, a właściwie dwa, w którym mam swoje miejsce.

Przyjechaliśmy przed burzą, mamy tu spędzić tydzień. I tak dłużej nie możemy, bo za dziesięć dni wracam do szkoły. Jestem ciekawa, co będziemy robić. I żałuję, że tata i wujek nie wzięli swoich motorów. Uwielbiam jeździć z tatą, ale mama mówi, że to niebezpieczne. Nie zna się. Wujek obiecał, że jak będę starsza, to nauczy mnie prowadzić motocykl. Wcale nie chcę mieć auta. Poproszę tatę, żeby mi kupił harleya, bordowego, takiego jak ma wujek... Ale sprzęt. Tata ma czarnego, ale mnie się bardziej podoba bordowy.

Tata ostatnio kupił auto. Powiedział, że skoro z nim mieszkam, nie może wozić mnie na motorze i takie tam... I przydał się samochodzik na wyjazd!

Na początku mi się w Harszu nie podobało, bo myślałam, że pojedziemy nad jakąś wodę, gdzie będzie plaża i w ogóle. Dojechaliśmy, a tu wodę owszem, widać, ale plaży ani widu, ani słychu. Tylko wszędzie żaglówki! Ale co tam, dam radę!

Zostawiłam tatę i wujka w pokoju, a sama zeszłam na dół. Usiadłam przy stoliku w rogu, skąd miałam najlepszy widok na wszystko. I na wjazd do pensjonatu, i na kempingi, i na drogę prowadzącą nad jezioro. O! Na środku stawu jest jakaś wysepka, muszę tam pójść. Burza już przeszła, wszystko dookoła lśni jak po generalnym sprzątaniu, trawa jest jeszcze mokra. W kierunku pensjonatu idą dwie dziewczyny, a może powinnam powiedzieć „panie”? Jedna z nich trochę utyka.

Weszły do środka, usiadły przy sąsiednim stoliku. Dziwnie się czuję, bo jedna z nich cały czas na mnie

patrzy. Cały czas. Ta, co utykała, to taka śliczna jest... taka piękna... tak ładnie się uśmiecha, widzę, bo siedzi naprzeciwko. Ja też będę taka, jak dorosnę. Taka śliczna. Już jestem śliczna, co wciąż powtarza mi wujek Paweł, ale on się nie liczy, bo on mnie kocha jak swoje własne dziecko. Tak mówi. Tata się zawsze z tego śmieje i odpowiada, że wujek to powinien swoje zrobić, a nie cudze kochać jak własne. Czy jakoś tak. Moja mama też się z tego śmieje i tak fajnie kiwa wtedy głową. Bo ona lubi wujka Pawła. I tatę też lubi, chociaż już go nie kocha. I nie chce z nim być. Ale się nie kłóca. W klasie mam sporo kolegów i koleżanek, których rodzice są po rozwodzie, i wszyscy mówią, że rodzice się kłóca. No więc ja mam fajnych rodziców, bo tego nie robią.

Podoba mi się ta pani. Ładnie zakłada włosy za ucho, ładnie się śmieje. A ta druga... ta druga na mnie patrzy. Brudna jestem? A teraz wstała. Podeszła do baru, chwilę pogadała i przyniosła mi pilota. Już ją lubię!

Moja mama zapewne by uznała, że to niepoprawne, ale zaczęłam z nimi rozmawiać. I dobrze zrobiłam, bo tu nie ma nikogo w moim wieku! A one są naprawdę miłe. Chociaż stare. Dla mnie stare. Tata mógłby z nimi porozmawiać. Albo wujek.

A może... zaraz, zaraz... Przyglądam się moim nowym znajomym. Uśmiechnięte, śliczne... I co z tego, że tata mi kiedyś powiedział, że bym nie próbowała? A właśnie, że spróbuję!

KUBA

Jeśli myślałem, że Paula pokocha Mazury, to się bardzo myliłem, nie spodobały się jej. Przekroczyła próg pensjonatu z nastawieniem, że tu jest do kitu. Zaskoczyła mnie. Do tej pory było jej wszystko jedno, a tu od razu na starcie mega giga wielki foch. Zajęliśmy czwórkę, dokładnie naprzeciwko pokoju, w którym mieszkaliśmy z Pawłem dwa lata temu. Siedzieliśmy, czekając na koniec burzy, a potem po prostu nie chciało nam się wychodzić. Leżeliśmy obaj na swoich łóżkach i gadaliśmy o niczym. Paula natomiast poleciała na dół, nie chciała spędzać czasu z dwoma piernikami, jak nas określiła. Obiecałem jej, że wybierzemy się na spacer przed wieczorem; łaskawie się zgodziła.

Zaczynałem się zastanawiać, czy przypadkiem nie wchodzi już w wiek dojrzewania i hormony nie buzuja jej w organizmie. Eee, skąd, zdecydowanie nie, miała dopiero jedenaście lat!

Dziwnie się poczułem, wracając do Harszu, przypomniałem sobie nasze wakacje przed dwoma laty, Majkę, szybki powrót... Będąc tu, w tym miejscu, poczułem delikatny skurcz w sercu. Myślałem, że już wszystko sobie ułożyłem, że nie może być gorzej, a tu... Wszystko mi ją przypominało, było tak, jakbym opuścił to miejsce wczoraj. Tylko jej nie było.

Paweł chyba myślał podobnie, leżał wpatrzony w sufit, jakby chciał coś z niego wyczytać.

– Co robimy jutro? – zagadnął, ale chyba nie był ciekawy odpowiedzi.

– Nie wiem, muszę coś wymyślić dla Pauli, inaczej mnie zamorduje albo zamęczy, na jedno wychodzi! Może wezmę ją do Giżycka? – zastanawiałem się głośno. – Albo do Węgorzewa? Może da się namówić

na zwiedzanie Wilczego Szańca? Nie wiem, porozmawiam z nią.

Ciekawe, co moje dziecko powie na taką propozycję. Z reguły była spragniona poznawania nowych miejsc.

– A ty? Masz jakiś pomysł? – zapytałem Pawła.

– Zabieram się z wami. – Podparł się na łokciu. – A może rano skoczmy na ryby?

Pomysł wydał mi się ciekawy; z tego, co wiedziałem, w stawie obok domu były ryby, można było łowić.

– W porządku. O której wstajemy?

– O piątej.

A więc jakieś ustalenia poczyniliśmy. Tak naprawdę nie mieliśmy pomysłu, w jaki sposób spędzić ten nadchodzący tydzień. Po prostu tu przyjechaliśmy, to wszystko. A dalej... dalej miał być totalny żywioł. Zero planowania, patrzenia na zegarek. Urlop w najczystszej formie. Dawno już takiego nie miałem.

Do pokoju wpadła Paula. Nareszcie jej mina wyrażała coś więcej niż tylko znudzenie, była podekscytowana.

– Ale fajne dziewczyny poznałam – wypaliła od razu. Usiadła obok mnie na łóżku. – Mieszkają w domku kempingowym, zaprosiły mnie do siebie. Mogę iść?

Jak to poznała? Dopiero jej się tu nie podobało, a teraz poznała?

– Co to za dziewczyny? – zapytałem. Musiałem. Paweł nie był naszą rozmową zainteresowany.

– Takie dwie, też dzisiaj przyjechały, fajne.

– Jak mają na imię?

– Nie pytałam – powiedziała smutno, jakby dopiero teraz zorientowała się, że o tym nie pomyślała.

– Są w twoim wieku?

Ależ rzuciła mi spojrzenie!

– Tatoooo! One same przyjechały, są dorosłe! Ale fajne, bardzo miłe. Pozwoliły mi oglądać Disney Channel na dole.

Ach, o to chodziło, no to rzeczywiście były fajne! Miałem pozwolić jej na wizytę u tych dwóch fajnych dziewczyn?

– Pomyślałam sobie, że przecież nie muszę z wami wszędzie chodzić, a jeśli mogłabym z nimi trochę porozmawiać, to nic by się nie stało, jeśli oczywiście nie macie nic przeciwko!

No, po takim tekście naprawdę nic nie miałem.

– Może mógłbym je najpierw poznać, porozmawiać z nimi, zobaczyć, z kim masz zamiar spędzać czas, co?

– No to chodź na dół, siedzą w barze! – Pociągnęła mnie dziwnie podekscytowana za rękę. Niechętnie się podniosłem, ale widząc jej błagalne spojrzenie, wiedziałem, że muszę to zrobić.

– Zaraz wracam – rzuciłem do Pawła przez ramię.

Na dole nie było nikogo, Paula była wyraźnie zawiedziona.

– Kurczaczki – powiedziała jakby do siebie. – Może poszły do swojego domku, chodź, przedstawię cię – nalegała.

– Nie – zaproponowałem natychmiast. – Nie bądź niemądra! Nie wypada tak. Skoro dziś przyjechały, to pewnie jakiś czas zostaną, prawda? Może jutro się poznamy.

– Ale tato, patrz, to one! – Przez szybę w oknie pokazała mi idące wolno dwie szczupłe dziewczyny; jedną z długimi, związanymi w kitkę włosami, drugą z fryzurą sięgającą ramion, lekko utykającą i wspierającą się na kuli.

– Jutro – powiedziałem, wracając do pokoju.

MAJA

Przed wieczorem włączyłam komputer. Miałam natchnienie, pisanie przychodziło mi z łatwością, tyle myśli krążyło po mojej głowie, że musiałam je wszystkie spisać! Rozłożyłam krzeselko przed wejściem do naszego domku, komputer położyłam na kolanach i odpłynęłam. Palce nie nadążały naciskać klawiszy, spieszyłam się. Nie zwracałam uwagi na otoczenie, co chwila tylko oganiałam się od komarów; żadne preparaty nie pomagały, cięły pieruńsko!

Nowa książka nabierała kształtów, moi bohaterowie zaczęli żyć własnym życiem, podejmować swoje decyzje, ja to tylko spisywałam. Czułam, że ta powieść będzie fajniejsza od *Prawdy*, i po cichu na to liczyłam, w końcu miałam się rozwijać!

Monia poszła się położyć i odpocząć, była skonana, ja – odkąd zajęłam się pisaniem – uwielbiałam siedzieć przed komputerem nawet długo w nocy, w ten sposób odpoczywałam; kiedyś chodziłam spać najpóźniej o dziesiątej wieczorem, miałam tak zaprogramowany organizm, że potrzebował określonej ilości snu, a potem... potem nie przeszkadzało mi pisanie do pierwszej czy drugiej. Najlepsze w tym wszystkim było to, że wstawałam rano wesolutka jak skowronek!

Kurczę, ale mam wenę, no! Gdybym wiedziała, przyjechałabym tu na dłużej, nawet sama, zakopała się w pokoju i wyjechała z gotową książką! To miejsce było szczególne! Wiazały się z nim wspomnienia, które teraz wykorzystywałam.

– Nie przeszkadzam? – usłyszałam obok siebie dziecięcy głosik. Ach, to ta dziewczynka z baru przyszła! – Dobry wieczór.

– Dobry wieczór – odpowiedziałam. – Nie przeszkadzasz, trochę pracuję. – Zapisałam dokument i zamknęłam laptopa.

– A co pani robi? – zapytała, siadając obok. Naprawdę była ciekawa.

– Wiesz, niedawno odkryłam w sobie nową pasję... pisanie... i teraz piszę książki – odpowiedziałam, myśląc, że dziewczynka nie pociągnie tematu. A jednak...

– Naprawdę? A jakie? Takie dla dzieci czy dla dorosłych?

Uśmiechnęłam się. Okazało się, że siedzące obok mnie dziecko całkiem niezłe orientowało się,

w czym rzecz.

– Takie dla dorosłych. Dla kobiet – uściśliłam. – Piszę o ich problemach, przygodach, radościach, smutkach...

– Będę mogła przeczytać?

– Jak trochę podrośniesz, na pewno!

– Fajnie. A wie pani... że ja to znam dużo pisarek i pisarzy?

– Naprawdę? Jak to?

– Normalnie. – Wzruszyła ramionami. – Pracują u mojego taty w firmie. Ciągłe tylko coś czytają, redagują, wydają. Nawet mój tata. Bo mój tata też jest pisarzem. Ale pisze takie książki bardziej fantastyczne, dla prawdziwych facetów, jak mówi.

Słuchałam tej małej i nie wierzyłam własnym uszom. Toż nawet ja tyle nie wiedziałam co ona. A dla niej osoba pisząca była jak chleb powszedni. I ten jej tajemniczy ojciec... Pisarz? Super!

– Mój tata ma wydawnictwo i też pracuje na komputerze – powiedziała jeszcze. – Ale tutaj go nie zabrał. Obiecał mi, że to będzie nasz wyjazd.

– Słusznie – powiedziałam, zastanawiając się, dlaczego nie poznałam tego dziecka wcześniej. Może uniknęłabym wówczas długiego szukania wydawcy? Zaśmiałam się w duchu.

– A pani ma dzieci?

Uśmiechnęłam się do niej ciepło.

– Nie, nie mam. Wiesz... nie mów do mnie per „pani”. Jestem Majka, to znaczy Maria, ale wszyscy mówią na mnie Majka, mów mi po imieniu – poprosiłam.

– Dobrze. – Mała podała mi rękę. – Paula. Przyszłam zapytać, czy mogłabym jutro rano tu wpaść na dłużej? Tata i wujek wybierają się na ryby, a ja nie mam ochoty.

– Oczywiście! – powiedziałam szybko. Polubiłam to dziecko, było takie otwarte i nad wiek poważne. Skąd wiedziałam? Zapytałam.

– Ile masz lat?

– Jedenaście.

Podniosła się i na odchodne powiedziała:

– Mój tata chciałby cię poznać, żeby wiedział, z kim spędzam czas. Chyba przyjdzie jutro. Może?

– Będzie mi bardzo miło poznać twojego tatę – zapewniłam.

Patrzyłam na odchodzącą dziewczynkę i w moim sercu zakiełkowała niezwykła życzliwość dla tej młodej ósóbki. Nie dziwiłam się, że łaknęła towarzystwa kobiet. Co to za pomysł, by przywozić dziewczynkę w takie miejsce?

Weszłam do wnętrza domku, nie zamierzałam już więcej pisać. Ale miałam mnóstwo pomysłów! Zасыpiając, uśmiechałam się do siebie!

Śnił mi się... Kuba. Siedzieliśmy nad brzegiem jeziora, tak jak dwa lata temu, on trzymał mnie za rękę i całował po włosach. Widziałam dokładnie jego twarz, czułam jego dotyk, jego pocałunki... To było

takie... realne!

Obudziłam się zaskoczona. Matko! Sny na nowym miejscu się spełniają! Zaraz jednak się uspokoiłam! To nie było nowe miejsce, już tu byłam dwa lata temu! A to, o czym śniłam, przecież się zdarzyło!

To wspomnienie zabolęło. Zaskoczona odnotowałam, że... tęsknię za Kubą. Przyjazd do Harszu przywołał wspomnienia, gdziekolwiek bym spojrzała, widziałam właśnie jego, Kubę. I to bolęło. Cholera! Odetchnęłam głęboko!

Chwilę później usłyszałam nieśmiałe pukanie do drzwi. Wstałam, otworzyłam je i...

– Paula? – Popatrzyłam na nią zaskoczona. Myślałam, że w dalszym ciągu śpię. – Która godzina?

– Siódma! – powiedziała wesoło dziewczynka. – Nudzę się, tata poszedł na ryby o piątej, zobacz. –

Wskazała mi sylwetki siedzących na wysepce mężczyzn. – Nie wiedziałam, co robić – przyznała się.

– OK – powiedziałam, przecierając oczy. – Wejdz! Muszę się ubrać. – Wpuściłam ją do środka.

– Co się dzieje? – usłyszałyśmy rozespany głos Moni.

– Mamy gościa – poinformowałam ją krótko. – Zobacz, kto nas odwiedził!

Paula dygnęła przed Monią.

– Dzień dobry – powiedziała. – Przyszłam po Majkę, mój tata chce ją poznać!

– Ale przecież mówiłaś, że... – starałam się coś powiedzieć.

– No tak, nudzę się! – Mała rozsiadła się na krześle, zakładając nogę na nogę. – Ale wspomniałam wczoraj, że tata chce cię poznać. Skoro spędzam u was czas, tata musi wiedzieć.

Brzmiało to logicznie. Wyciągnęłam pierwszą lepszą bluzkę i spodenki, postanowiłam tymczasem odpuścić sobie prysznic, wezmę go później. Przebrałam się za zasłonką i już po dwóch minutach byłam gotowa.

Nie wiedziałam, czy chcę poznawać ojca Pauli, ale zdaje się, nie miałam wyboru. Znow o wszystkim zadecydował przypadek, jak w niemal każdej sprawie w moim życiu. Gdybym wczoraj nie zaczęła rozmowy z tym dzieckiem, nie musiałabym nikogo poznawać. Ale... słowo się rzekło, kobyłka u płota!

Paula wzięła mnie za rękę, była taka ufna. Zachowywała się, jakbyśmy znały się całe życie. Przy niej poczułam się jak nastolatka.

– Słuchaj... – powiedziałam, przystając. – Chyba będzie lepiej, jak damy sobie na razie spokój.

– Dlaczego? – W oczach Pauli pojawiły się łzy.

– Nie myśl, że nie chcę poznać twojego taty, bardzo chcę, ale... może nie będziemy mu teraz przeszkadzać? Skoro łapie te ryby, to może lepiej, żeby ich nie płoszyć? Poczekamy na twojego tatę w środku, dobrze? – Miałam nadzieję, że dziewczynka mnie zrozumie. No bo co? Miałam wpaść na wysepkę i powiedzieć „dzień dobry”? Faceci mieli swój świat, wolałam go nie burzyć, poza tym łowienie ryb było swoistym rytuałem, wiedziałam, bo mój brat to robił. – Jadłaś już śniadanie?

Paula patrzyła na mnie załzawionymi oczami. Jak ja mało wiedziałam o dzieciach!

– Nie – powiedziała cicho.

– No to chodź, zamówimy sobie coś fajnego, ja stawiam.

Chciałyśmy jeszcze namówić Monię, żeby z nami poszła, ale wołała poleniuchować. Powiedziała, że zje później.

PAULA

Niech sobie tata mówi, co chce, ale chyba mam wspaniały pomysł. Na pewno mam wspaniały pomysł. Mój tata musi, po prostu musi poznać moją nową znajomą, Majkę! Ona jest wspaniała! Miła, sympatyczna! I na dodatek pisze! Już ze względu na to powinni się poznać! Poza tym tata powiedział, że nie będzie z nikim, kto mnie nie lubi, a ona mnie lubi! Pomyślałam, że muszę im zorganizować jakąś randkę, co będą siedzieć samotnie? Porozmawiają o pisaniu, o książkach. Ciekawe, czy ta Majka kogoś ma? Gdyby miała, to nie przyjechałaby ze swoją przyjaciółką na wakacje, prawda? Mój tata przyjechał z wujkiem, bo nikogo nie mają, więc one pewnie też. Ma czy nie ma, musi umówić się z moim tatą. Już ja im to załatwię!

Tata musi kogoś mieć. Jak mama. Może ten jej Darek jest dziwny, ale ona jest zadowolona. I bardzo bym chciała, żeby tata był tak samo zadowolony. Jest takim fajnym facetem. Wujek też. Nie rozumiem, dlaczego on jest sam. Gdyby kogoś miał, może miałby dziecko?

W ogóle nie pojmuję dorosłych, zawsze sobie tak komplikują życie. Przecież to w ogóle nie jest skomplikowane! Majka jest miła i mnie polubiła, bardzo lubię z nią rozmawiać. I uważam, że tata też by ją polubił. Muszę ich umówić. Szkoda, że nie chciała pójść na wysepkę. A już miałam gotowy plan, no! Zostawiłabym ją tam i niech sobie rozmawia z tatą. A wujka zaraz zaprowadziłabym do tej drugiej.

Ale nie wszystko stracone, mam tydzień! Na głowie stanę, a swój plan zrealizuję!

KUBA

Ryby brały i to było pocieszające. W ciągu niemal trzech godzin złapaliśmy cztery spore karpie i kilkanaście mniejszych, które puściliśmy wolno. Te duże zostawiliśmy na obiad, obaj lubiliśmy ryby.

Paula obudziła się, gdy wychodziliśmy, mimo że staraliśmy się być cicho. Dręczyły mnie wyrzuty sumienia, że nie pozwalałam dziecku spać. Nie miała nam za złe tej pobudki, powiedziała, że zaraz pójdzie do swoich nowych znajomych. Poprosiłem, aby przedstawiła nam te dziewczyny. Wesoło przytaknęła.

– Ja już idę – powiedział Paweł.

Przyszedł tu ze mną, sam nawet łowienie ryb zaproponował, ale nie było w nim nawet krzty energii. Robił wszystko mechanicznie jak robot. Ładny mnie czekał urlop, nie ma co! Podniosłem się razem z nim.

– W takim razie ja też – powiedziałem, składając wędkę. Jakaś godzinę wcześniej zauważyłem swoją córkę zmierzającą do baru w towarzystwie jednej z dziewczyn. Musiałem wiedzieć, z kim moje dziecko się zadaje!

Paweł wziął ryby. Zamierzał poprosić gospodynię, by je nam usmażyła; sama kilkakrotnie wspominała o takiej możliwości. Był niedzielny ranek, ale skoro dla mnie dzień zaczął się o piątej, wydawało mi się, że zaraz będzie pora obiadu. Nie miałem pomysłu, co dalej, Paweł nie nadawał się do życia, nie miałem serca proponować mu jakiegokolwiek wycieczki.

– Zaniosę to do kuchni – powiedział, gdy dochodziliśmy do pensjonatu.

– Zaczekam na ciebie w środku. – Otworzyłem drzwi.

Łup!

– Przepraszam – usłyszałem i spojrzałem przed siebie. Te oczy... ta twarz... ta sytuacja... Boże! Przecież to...

– Majka? – zapytałem, jakbym chciał się upewnić.

Stojący za mną Paweł głośno wciągnął powietrze.

Właśnie wychodziła! Co ona tu robiła? Kiedy przyjechała?

Była nie mniej zaskoczona niż ja, wpatrywała się we mnie, jakby zobaczyła ducha. Jakby w jednej chwili czas cofnął się o dwa lata. Na jej ustach błędził delikatny uśmiech, była jeszcze piękniejsza, niż pamiętałem.

– Kuba? – zdołała powiedzieć.

Przypatrywałem się jej z zaciekawieniem, chłonałem każdy szczegół. Czy możliwe jest takie nieprawdopodobne zdarzenie? Spotkanie dokładnie w tym samym miejscu po dwóch latach?

– To naprawdę ty – powiedziałem.

– Ja... – Lekko się uśmiechnęła. – Tym razem nic na ciebie nie wylałam! Kuba... – powtórzyła moje imię i spojrzała ponad moim ramieniem. Zdawało się, że dopiero teraz zauważyła Pawła. Jej oczy rozbłysły.

– Cześć, Paweł. – Przywitała się z nim, jakby nie widzieli się dwa dni, a nie dwa lata.

Lekko skinął głową, próbując przejść obok nas.

– Paweł! – Zatrzymała go.

Niechętnie na nią spojrzał. Co tu jest grane? Nic nie rozumiałem.

– Monika przyjechała ze mną – powiedziała.

Co to miało wspólnego z Pawłem?

– Co u niej? – zapytał mechanicznie.

– Może sam pójdziesz i zapytasz? Mieszkamy w domku kempingowym. – Pokazała palcem niedaleki domek.

Paweł robił wszystko, aby uniknąć patrzenia na Majkę. Uciekał przed jej wzrokiem, błędząc swoim gdzieś po ścianach. Widziałem to aż nazbyt wyraźnie i zapewne ona również. Nie zwracała na mnie uwagi, całkowicie skoncentrowała się na Pawle. A ja obserwowałem ją bez żenady. Miałem wrażenie, że czas się cofnął, że nie było tych dwóch lat! To samo miejsce, ta sama sytuacja... i my... Chciałem z nią porozmawiać, uśmiechnąłem się do siebie, gdy zdałem sobie sprawę, że przynajmniej wiem, gdzie

mieszkają. Zaraz, zaraz... kemping? Powoli do mnie coś docierało, próbowało się przebić przez szok, który mnie ogarnął. „Fajne dziewczyny poznałam... Mieszkają w domku kempingowym”. Boże, przecież to o nich mówiła Paula! To u nich była rano i to z Majką szła do baru! To była Majka! Mogłem porozmawiać z nią już wczoraj!

Rozejrzałem się po sali, próbując wypatrzeć swoją córkę, ale nie było jej. Majka nie wiedziała, że mam córkę!

– Może kiedyś... – usłyszałem dalszy ciąg rozmowy Mai i Pawła.

– Kiedyś? – wrzasnęła Majka. Zaalarmowana właścicielka wystawiła głowę przez kuchenne drzwi. – Ona przez ciebie ma doła! Nie dzwonisz, nie przyjeżdżasz. Co ty sobie myślisz? Że można tak?

– Nie rozumiesz – próbował przerwać jej Paweł, ale Majka wyglądała jak ktoś, kto doskonale wie, co chce powiedzieć.

– Rozumiem więcej, niż myślisz, i jeśli ci się wydaje, że możesz bezkarnie krzywdzić moją przyjaciółkę, to jesteś w błędzie!!! – Uspokoiła się, ale dodała jeszcze: – Masz do niej iść i z nią porozmawiać! Natychmiast!

– Możecie mi powiedzieć, co tu się dzieje? – zapytałem w końcu, licząc na jakieś wyjaśnienia.

Spojrzeli na mnie, jakby nie zdawali sobie sprawy z mojej obecności.

– Przepraszam – powiedziała Majka. – Zaraz ci wyjaśnię. Otóż twój przyjaciel od jakiegoś czasu spotyka się z Moniką. Tylko że oboje wpadli na jakiś durny pomysł i wmówili sobie...

... seks bez zobowiązań – dokończyłem. Zrozumiałem. Majka spojrzała zaskoczona.

– Tak! Skąd wiesz?

– Paweł jest moim przyjacielem. – Uśmiechnąłem się do niego. – Wiem o nim bardzo dużo. Idź do niej!
– Popchnąłem go lekko w stronę drzwi.

Wyszedł niezdecydowany, nie sądziłem, że pójdzie do Moniki. Patrzyłem na Majkę i nie byłem w stanie nic powiedzieć. Słowa więzły mi w gardle. Wpatrywałem się w nią, modląc się jednocześnie, aby to nie był sen.

– Cieszę się, że cię widzę – wydusiłem w końcu z siebie oklepaną formułkę. – Nic się nie zmieniłaś.

Zaśmiała się.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo – usłyszałem.

– Nie chciałaś się ze mną spotkać? – zapytałem, siadając przy stoliku. – Skoro Monika i Paweł się widywali...

Spuściła głowę.

– Nie wiem. Nigdy nie przyszło mi to do głowy. Kiedyś zapytałam tylko Pawła, co u ciebie. Nie mówił ci?

Pokręciłem głową.

– Nie powiedział ci też, że spotyka się z Moniką?

Paweł nigdy nie wymienił imienia dziewczyny, która zawojowała jego serce, a teraz zacząłem

domyślać się, że chodziło o Monikę. To ona, według niego, była „fajna do kwadratu”, to z nią chciał być, w niej się zakochał.

Było mi trudno ubrać w słowa to, co chciałem powiedzieć. Patrzyłem na Maję wciąż zaskoczony, niepewny. Cieszyłem się, bardzo się cieszyłem, że ją widzę, ale co znaczyły jej słowa, że nawet nie wiem, jak bardzo się zmieniła?

Już dwa lata temu nie wyglądała na szarą myszkę. Miałem wrażenie, że teraz jest bardziej pewna siebie, wyglądała inaczej, a jednak tak samo. Jeszcze bardziej chciałem ją poznać. Czy pozostał w niej ten entuzjazm, który zapamiętałem? Musiałem wykorzystać tę drugą szansę!

W końcu ująłem jej dłoń.

– Chodźmy.

Wyprowadziłem Majkę z sali i pociągnąłem delikatnie w kierunku jeziora. Nie protestowała. Ani dlatego, że trzymałem ją za rękę, ani dlatego, że zachowywałem się tak swobodnie. To nic, że nie widzieliśmy się dwa lata. Wtedy to tutaj zaczęliśmy coś... Chciałem nadrobić stracony, zabrany nam czas, wrócić, może zacząć od nowa? Poznać Majkę, dowiedzieć się, jaka jest, co lubi.

PAWEŁ

Masz do niej iść i z nią porozmawiać! Natychmiast! – brzmiał mi w uszach głos zdenerwowanej Majki. Już pędzę, już idę, w końcu Monika czeka!

Byłem wściekły, że Maja potraktowała mnie w ten sposób. I to jeszcze przy Kubie. Chłopina nie był niczego świadomy, nie wiedział ani o tym, że spotykam się właśnie z Moniką, ani o tym, że widuję Majkę. Nie powiedziałem mu, bo mieliśmy z Moniką układ. Nikt nie miał się o nas dowiedzieć. Trzymaliśmy się tych ustaleń kurczowo. Nikomu pary z ust. Tylko Maja jakimś swoim dziesiątym zmysłem się domyśliła. Ona jedna wiedziała, ale nic nie mówiła. Traktowała mnie i mój niby-związek z Moniką jak coś zupełnie naturalnego. Nie skomentowała tej sytuacji ani słowem, nie wspominała o Danielu, choć nie wiem, czy rozmawiała o tym z Monią, gdy były same. Majka miała klasę. Nie skwitowała, że ten układ jest głupi. Chyba czekała, aż sami dojdziemy do takich wniosków. I doszliśmy! Większego idiotyzmu nie mogliśmy wymyślić, no i oczywiście zgodzić się na niego!

Przez dwa miesiące opowiadałem Kubie o dziewczynie, z którą się spotykam, żaliłem się. Ale zero szczegółów. A teraz się okazuje, że Monika i Majka też tu są! Dlaczego? Jakim cudem?

Błąkałem się wokół domku kempingowego kilka minut, układałem sobie w głowie, co powinienem powiedzieć Monice, nie znając odpowiedzi na najważniejsze pytanie: czy chcę ją zobaczyć?

I wtedy przypomniałem sobie nasze spotkanie, pierwsze spotkanie, tutaj. A potem to drugie, w Skierniewicach, kiedy o mały włos jej nie potrąciłem. Zobaczyłem jej twarz i już wiedziałem, że Majka miała rację. Muszę iść do Moniki, powiedzieć jej wszystko.

Miała przeze mnie doła! A skoro tak, to musiała do mnie coś czuć! Nie ma się doła z powodu

obojętnych sobie ludzi! Pokrzepiłem się nadzieją, że rozumię poprawnie. Nie miałem się czego bać!
Stanąłem przed domkiem i uniosłem rękę...

MONIKA

Pukanie było tak delikatne, że wydawało mi się, że dalej śnię. Niechętnie otworzyłam oczy. Nic, cisza. Z powrotem położyłam głowę na poduszce. I wtedy pukanie się powtórzyło. Zwlokłam swoje rozleniwione ciało z wyrka i pokuśtykałam do drzwi, zastanawiając się jednocześnie, dlaczego Majka puka. Miałam przygotowaną całkiem długą litanię słów, którymi chciałam ją poczęstować! Ale to, co zobaczyłam...

Na zewnątrz stał Paweł z rękami w kieszeniach, czubkiem buta rysując jakieś fikuśne wzorki na ziemi. Omal nie upadłam. Co on tu robił?

Spojrzeliśmy na siebie, bez słów wszedł do środka, zamknął drzwi, objął mnie i pocałował. Rozpadłam się na tysiąc kawałków i każdy z nich szalał z radości.

Nie miałam czasu, by poznać odpowiedź na nurtujące mnie pytania, odsuwałam od siebie te, które cisnęły mi się na obecnie zajęte czymś innym usta.

– Skąd wiedziałeś? – zapytałam cicho jakiś czas później, leżąc u jego boku.

– Spotkałem Majkę w barze – przyznał się. – Nawrzeszczała na mnie przy Kubie.

Uniosłam się lekko.

– Przy Kubie? To Kuba też tu jest?

Paweł przytaknął.

– Z Paulą.

Rety, rety! A to się porobiło!

– Majka już wie?

– Jeszcze nie. Zostali w barze. Niech sobie porozmawiają, wyjaśnią, niech się dowiedzą o sobie...

Tak, na pewno! Ciekawe jak?

– Naprawdę na ciebie nawrzeszczała? – zapytałam po chwili milczenia. Byłam ciekawa. Potrafiłam sobie to wyobrazić: Majka stojąca w mojej obronie! Szkoda, że mnie tam nie było, pewnie ominęło mnie fajne przedstawienie!

– Nawrzeszczała – potwierdził.

– Co ci powiedziała?

– Że jeśli myślę, że mogę bezkarnie krzywdzić jej przyjaciółkę, to jestem w błędzie, że masz przeze mnie doła i że mam do ciebie natychmiast iść.

Milczałam, Majka powiedziała mu, że mam doła! Fajnie! Dzięki, kochana!

– Nie chcę cię krzywdzić – usłyszałam po chwili. – Przepraszam.

– Nic się nie stało. Przesadziła. – Próbowałam zbagatelizować wszystko. Z marnym skutkiem.

Paweł popatrzył na mnie zdziwiony. Usiadł na łóżku.

– Chyba musimy porozmawiać.

– My? O czym? – Zaskoczył mnie. Miałam się na bacności.

– O nas.

Pam, pam, pam, pam, pam. Jakich „nas”? Nie było „nas”!

– Paweł...

– Zaczekaj, najpierw ja. Uważam, że układ, który zaproponowałaś, jest głupi, beznadziejnie głupi i że należy go renegocjować.

– Co? – zakrztusiłam się śliną.

– Renegocjować, wiesz... siadamy do stołu i rozpoczynamy negocjacje, ustalamy nowe zasady...

– Nowe zasady? – zapytałam ostrożnie.

Paweł pocałował mnie.

– Całkowicie.

– Jakie? – Starłam się ukryć drżenie głosu.

– Na przykład... co byś powiedziała na częstsze spotkania?

Uśmiechnęłam się do siebie w duchu. Szeroko. Bardzo szeroko.

– Noo, nie wiem... – Całkiem nieźle zagrałam wahanie.

– Wspólne mieszkanie?

– Paweł, hola, hola! – próbowałam go przystopować, w środku skacząc z radości i wrzeszcząc wniebogłosy: „Tak, tak, tak”. – Czy ty naprawdę myślisz, że... To tak nie działa. Przecież my...

– Monika – powiedział to tak... a potem spojrzał na mnie... – Uważam, że nasz układ jest głupi, i w związku z tym mam następującą propozycję. Ponieważ nie wiem, kiedy i w jaki sposób zakochałem się w tobie, chciałbym czegoś więcej niż seksu. Przyznaję, jest mi z tobą cudownie w łóżku, ale... – Spoważniał. – To mi nie wystarcza, dobija mnie świadomość, że jestem tylko... no właśnie, kim? Męczy mnie to i... jestem zazdrosny o twojego chłopaka. Tak, jestem, nawet bardzo...

– Nie mam chłopaka – wyznałam wzruszona. – I też uważam, że nasz układ był głupi. – Popatrzyłam mu w oczy, które rozblęły jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

MAJA

Usiedliśmy na pomoście nad jeziorem. Zdjęłam buty i zanurzyłam stopy w wodzie. Ciągle nie wierzyłam w to, co się stało.

– Myślisz, że Paweł poszedł do Moniki? – zapytałam.

– Jeśli tego nie zrobił, to jest palantem. Zakochał się w niej na amen! Wiesz, jakie ja miałem ostatnio z nim życie?

Zaśmiałam się.

– Monia też była nie do wytrzymania! Ale ich wzięło! Pędziła do niego jak na skrzydłach, wmawiając sobie, że to seks bez zobowiązań.

Pokręciłam głową. Nigdy w życiu nie wymyśliłabym tego sama! Moja głowa pękała od nowych pomysłów, miałam o czym pisać przez kilka lat!

– Myślałaś czasem o mnie? – zapytał Kuba, nie patrząc w moją stronę.

Ups! Czy myślałam? Prawdę mówiąc, tak. Nie non stop, no może ostatnio częściej, ale uważałam, że przeżyliśmy razem coś fajnego. No i dzięki niemu zaczęłam pisać książkę! Był moją muzą! Muzem! Wprowadził do mojego życia trochę zamieszania, w bardzo pozytywnym tego słowa znaczeniu.

O kurka, ten natłok myśli w mojej głowie! Jeszcze nigdy się tak nie czułam, nie widziałam tak dokładnie swoich bohaterów! Jak ja mogłam z nim siedzieć, skoro w głowie miałam taki mętlik? Jak mogłam z nim spokojnie rozmawiać? Poczułam palącą potrzebę otwarcia komputera i pisania, pisania, pisania...

– Czasami tak – przyznałam.

W jednej chwili wykrystalizował mi się obraz mojej książki! Już wiedziałam, jakie będzie zakończenie!

– Wtedy... Paweł ci mówił, dlaczego wyjechaliśmy?

– Nie.

Nie byłam ciekawa, a mimo to powiedział:

– Mój ojciec zachorował i zmarł kilka godzin po moim powrocie.

Nachylił się i pocałował mnie w kark. Za dużo, naprawdę za dużo tych rewelacji naraz!

– Przykro mi z powodu twojego ojca.

Nie odezwał się.

– Tyle chciałbym ci powiedzieć... – usłyszałam znów jego głos. – Na jak długo przyjechałyście?

– Mamy dużo czasu. – Odwróciłam się do niego. – Zostajemy do soboty!

Wziął mnie za rękę, oparłam głowę na jego ramieniu, a on pocałował mnie we włosy. Normalnie nie wierzę w żadne czary-mary, ale mój sen właśnie się spełnił! *Déjà vu*: siedzieliśmy nad jeziorem, Kuba całował mnie po włosach. Zupełnie jakby nie było tych dwóch lat, jakbyśmy dopiero co się poznali, jakbyśmy mieli po naście lat. Tak się czułam! W tej chwili nie byłam dorosłą, trzydziestoletnią kobietą. Odwróciłam głowę w jego stronę, spojrzałam na niego... i poczułam delikatny pocałunek. Zrobiło mi się gorąco!

Kuba objął mnie mocniej. Przyjemnie było tak siedzieć z nim, czuć go. Zdałam sobie sprawę, że rzeczywiście za nim tęskniłam, że w ciągu tych miesięcy, jakie upłynęły od naszego pierwszego i ostatniego zarazem spotkania, on ciągle mi towarzyszył. Dzięki niemu napisałam książkę. Może o tym głośno nie mówiłam, nie przeżywałam jak Monia spotkania z Pawłem, ale... myślałam o Kubie. Uśmiechnęłam się do swoich myśli.

Zastanawiał mnie fakt, jak wiele w naszym życiu zależy od przypadku, czystego przypadku.

Przypadkiem poznałam tu Kubę dwa lata wcześniej, przypadkiem spotkaliśmy się tu ponownie, przypadkiem Monia zakochała się w Pawle... Ech, całe życie to jeden wielki przypadek!

Skoro mieliśmy przebywać w tym samym miejscu i czasie jeszcze przez kilka dni, może warto lepiej się poznać? Ciekawe, czym się zajmował? Gdzie pracował? Miał kogoś? Kim była ta tajemnicza dziewczyna, o której kiedyś mówił Paweł? Zaraz, zaraz... jak ona miała na imię? Moją głowę zaczęły zaprzętać drobne szczegóły! Miałam tyle pytań! Dwa lata temu nie wiedzieliśmy o sobie dosłownie nic, może teraz nadszedł czas na nadrobienie zaległości?

Poczułam jego dłonie na swojej.

Cieszyłam się w duchu, że się rozwodzę, że wychodzę na prostą, że zmieniam swoje życie i że nie będę mieć już męża. Tak naprawdę nigdy go nie miałam; przez głupotę tylko podpisałam kiedyś w urzędzie jakiś papier, który nieco skomplikował mi życie. Prawdziwe małżeństwo wygląda zupełnie inaczej niż moje. Byłam ciekawa, o czym myśli Kuba. Zerknęłam na niego. Patrzył gdzieś daleko, w jeden punkt na horyzoncie.

W pewnym momencie do moich uszu doszedł chrzęst piachu pod czyimiś butami i usłyszałam wołanie:

– Tato!

To na pewno był głos Pauli. Odwróciłam się i zobaczyłam ją biegnącą w naszym kierunku. Spojrzałam na Kubę niewyobrażalnie zaskoczona. „Tato”?

– Tato, wszędzie cię szukam! – Dziewczynka zrobiła na nasz widok wielkie oczy. – Ale numer! – powiedziała jakby do siebie. – To wy się już znacie?

PAULA

Dawałam im i sobie tydzień. Zostawiłam moją nową znajomą na chwilę w barze i poszłam na górę do pokoju, wróciłam i co ujrzałam? Majki na dole nie było. Taty i wujka na wysepce też nie widziałam. Jakby wszystkich gdzieś wymiotło. Cisza i spokój jak na bezludnej wyspie.

– Nie wie pani, dokąd poszła Majka? – zapytałam właścicielkę stojącą za barem.

Kobieta uśmiechnęła się do mnie. Zabawne. Wszyscy dorośli myślą, że jak się do dziecka uśmiechną, to ono od razu ich lubi. Nawet nie wiedzą, jak zabawnie i nienaturalnie wyglądają.

– Wyszła z twoim tatą – usłyszałam.

– Z moim tatą? – upewniłam się.

– Tak. Poszli nad jezioro. – Wskazała mi przez okno maleńkie sylwetki, z których jedna miała należeć do mojego taty, a druga do Majki. Pomyślałam, że muszę natychmiast do nich pobiec, przecież nie mogą tego popsuć! Tata od tak dawna nie był na randce, że gotów wszystko schrzanić. A Majka była taka fajna! Otworzyłam z impetem drzwi i ruszyłam w ich stronę, krzycząc: „Tato!”. Całkiem się jednak nie spodziewałam tego, co zobaczyłam. Mój tata trzymał Majkę za rękę i wcale nie wyglądali na nieznajomych.

– To wy się już znacie? – zapytałam z ulgą.

MAJA

Kuba wstał, objął dziewczynkę ramieniem, a ja miałam chyba najbardziej idiotyczną minę pod słońcem. Nic nie rozumiałam, nic a nic! To znaczy zaczynałam rozumieć, tak mi się wydawało.

Paula powiedziała do niego „tato”. Kuba miał córkę! I tą córką była Paula! O Matko Niebieska! To ja wczoraj poznałam jego dziecko? To ona chciała mi jego przedstawić? Ja nie mogę, ale numer!

– Wy się chyba już znacie – powiedział wesoło Kuba. – Majka, to jest Paula, moja córka.

Patrzyłam na dziewczynkę oczami okrągłymi jak kartofle. To dlatego wczoraj wydawała mi się znajoma! Przecież była podobna do Kuby! Jak mogłam tego nie skojarzyć? Kuba ma córkę! No to ma pewnie i żonę...

„Nie ma jej tu” – powiedziała Paula w barze. Ale... dlaczego jej nie ma?

– Masz żonę? – zapytałam prosto z mostu. Wolałam wiedzieć.

Kuba spojrzał na mnie zaskoczony. W jednej chwili przypomniałam sobie, że kiedy się poznaliśmy, on zadał mi identyczne pytanie! A teraz ja pytałam! Musiałam!

– Miałem – usłyszałam. Odetchnęłam. – Jestem po rozwodzie.

Jest po rozwodzie! Ulżyło mi! Bo nagle zrozumiałam, jak ważne to dla mnie było, jak bardzo zależało mi, aby okazał się wolnym człowiekiem, byśmy mogli spróbować być razem.

Staliśmy naprzeciw siebie, patrząc na swoje twarze. Ja sama, przede mną oni oboje. Ojciec i córka! Żałowałam, że nie wyciągnęłam od Pauli więcej informacji, nie miałabym teraz w głowie tylu znaków zapytania. Czego jeszcze o nim nie wiedziałam?

Z milionów myśli błakających się bez celu po mojej głowie, zaczęłam wyłapywać niektóre. W miarę jak je sobie przypomiinałam, uśmiech schodził mi z ust. Coś do mnie docierało, jakieś niejasne skojarzenia, ale... „To lektura dla prawdziwych facetów”. „Mój tata ma wydawnictwo i też pracuje na komputerze”. „Pracują u mojego taty w firmie. Ciągłe tylko coś czytają, redagują, wydają. Nawet mój tata”. „Pracuje, teraz ma trochę wolnego, bo Paula wyjechała”. „Bo mój tata też jest pisarzem. Ale pisze takie książki bardziej fantastyczne, dla prawdziwych facetów, jak mówi”.

Zaraz, zaraz, co to było? O czym to było? Skąd nagle w mojej głowie w całość złożyły się informacje o... moim wydawcy, o ojcu Pauli i o... Kubie? *Oh, my God!!!* Kuba, wydawnictwo, książka, pisarz! Paula!

Zaskoczona łączyłam fakty. Nie, to niemożliwe! Takie rzeczy się nie zdarzają! Nigdy! O takich rzeczach piszą w książkach! „Szanowna Pani”... O matko! Kuba, Jakub...

Czy to znaczyło, że miałam Kubę na wyciągnięcie ręki i tego nie wiedziałam? Że w ciągu ostatnich kilku miesięcy wymienialiśmy się mailami? Że to on... O matko! To on przeczytał moją książkę! I to o nim opowiadałam Monice?

A jeśli się myliłam? Nie! Wszystkie znaki na niebie i ziemi mówią mi, że mam rację! No oczywiście, że miałam! Wciągnęłam głośno powietrze do płuc, spojrzałam na Kubę, chwilę zatrzymałam wzrok na jego pieprzyku nad górną wargą. Zawsze byłam dobra w łamigłówkach!

– Jesteś... Jakub Szydłowski – szepnęłam.

Kuba zrobił zdziwioną minę.

– Skąd wiesz, jak się nazywam?

Podaliśmy mu rękę, jakbym się z nim witała po raz pierwszy.

– Bo ja jestem Maria Szymczak! – Uśmiechnęłam się szeroko.

KONIEC

Magda Kołosowska
Kołobrzeg, 16.03.2015 r.

Pintel: – Przeklęty niech będzie ten, kto to wymyślił!
Kapitan Jack Sparrow: – Pewnie jakiś obcokrajowiec.

*Piraci z Karaibów
Klątwa Czarnej Perły*

Któregoś dnia, w trakcie pracy nad tą książką, rozmawiałam z Edytą. Dyskutowaliśmy o wszystkim i o niczym. Przyznałam się wówczas, że zastanawiam się, czy napisać podziękowania. Rzuciłam nawet, że mało osób je czyta. Na to ona: „Ja czytam. Zawsze. Bo jestem ciekawa autora”.

Dla wszystkich zatem, równie ciekawych jak ona, kreślę te słowa.

PODZIĘKOWANIA

O tym, jak niezwykle trudno jest ubrać w słowa wdzięczność, nazwać swoje uczucia i mówić o nich, wydobyć je z siebie i pokazać światu, przekonałam się podczas formułowania tych myśli, kiedy żadne słowo nie odzwierciedlało tego, co chciałam przekazać. Napiszę jedno:

DZIĘKUJĘ!

Za wsparcie, uwagi, cudowną współpracę, za daną szansę, godziny rozmów, cierpliwość i wiarę we mnie.

Wydawnictwu Feeria i wszystkim, dzięki którym ta książka zaczęła żyć swoim życiem, w szczególności Ani i Mai. Za serce, zaangażowanie, rady, wskazówki i całe pokłady pozytywnej energii.

Marcie, mojej najulubieńszej Pani Redaktor, za rewelacyjną współpracę, za uwagi, czas, za to, że czyni moje książki pięknymi. Marto, uwielbiam Twoje „czepianie się” :D

Moim Córkom – jesteście zupełnie wyjątkowe, kocham Was.

Edycie – za to, że byłaś pierwszą recenzentką.

Kasi – przede wszystkim za pierwszego maila, za odwagę i wsparcie. Za wszystkie miłe słowa – mam nadzieję, że tę książkę przyjmiesz tak samo dobrze jak poprzednią.

Kasi – za spontaniczne spacerunki, za kawę, lody i obiecaną szarlotkę, za przegadane i prześmiane godziny.

Wiki – ja też jestem z Ciebie dumna :D

Andrzejowi i Renacie – dobrze mieć wsparcie w Was i bibliotecę.

Gosi – za wyjątkowość, cierpliwość, rozmowy do późnej nocy, za uwagi, pomoc, słowa otuchy, wszystkie pozytywne emotikony, za maile. Za dzielenie się ze mną swoimi spostrzeżeniami. Twoja opinia była dla mnie bardzo ważna.

Agnieszce – obiektywem.com.pl za cudne zdjęcia.

Edi i Agu – za godziny rozmów, pozytywne nastawienie, rewelacyjne poczucie humoru, wsparcie, wiarę i każde dobre słowo <3

Madzi – za rozmowy na tematy błahe i poważne, zwłaszcza poważne :)

Gosi i Ani – bez Was nie byłoby kompletu :)

I wszystkim, których nie wymieniłam, a którzy wspierali mnie i w czasie pisania byli moimi dobrymi duchami!